

Nie polycywa tej książki przyjaciele, bo Ci jej nie oddad!

JAYNE ANN KRENTZ

czyli Amanda Quick
pod prawdziwym nazwiskiem

Ostre
krawędzie

DC
BOOKS

Jayne Ann Krentz

Ostre krawędzie

Prolog

Cyrus Chandler Colfax przyglądał się Hadesowi, który ścigał Persefonę uciekającą z Piekła z nasionami Wiosny w dłoniach. Udreka, jaka malowała się na obliczu władcy podziemi, wydawała się Cyrusowi dziwnie znajoma. Wiedział dobrze, co przeżywa teraz ten biedak. Chciał nawet dać mu kilka dobrych rad.

Na pewno przyjemnie jest mieć przy sobie kobietę, zwłaszcza w miejscu takim jak piekło. Miło mieć kogoś, kto zawsze śmieje się uprzejmie z twoich świńskich dowcipów. Kogoś, kogo można zabrać na wakacje - zakładając oczywiście, że czasami wyjeżdżasz na wakacje. Kogoś, kto może potrafi nawet zrobić z tuńczyka coś więcej niż zwykłą kanapkę.

Ale co dobrego może być w kobiecie, która cię nie chce?

Cyrus przyjrzał się bliżej zdesperowanej twarzy Hadesa. „Zapomnij o niej. Pewnie i tak zawsze udawała orgazm”. Cyrus znał tego rodzaju spektakle z pierwszej ręki. Katy opanowała je niemal do perfekcji.

- Niesamowite, prawda? - Doskonale biały uśmiech Damiena Marcha rozblysnął w mroku otaczającym piedestał i ustawione na nim dzieło. - Czwarty wiek. Rzym, oczywiście. Absolutne apogeum kryształu w starożytności.

- Uhm... - Cyrus czuł, że już zaczyna mu się robić niedobrze. Damien był wyjątkowo irytujący, kiedy wpadał w ten swój mentorski ton.

- Ta akurat technika cięcia nazywa się „diatreta”. Większość dzieł sztuki wykonanych tą metodą to właśnie takie puchary jak ten. Znamcy nazywają to „pucharem klatkowym” ze względu na sposób, w jaki wyrzeźbione postacie odcinają się od tła. Wygląda to tak, jakby były doń przymocowane siatką. Albo uwięzione w niewidzialnej klatce.

- Taak... - Cyrus przestał słuchać wykładu Damiena i wpatrzył się w starożytny puchar z jeszcze większym zainteresowaniem.

Hades i Persefona wyglądali tak, jakby próbowali oderwać się od szklanych pasemek, które przyciskały ich do kielicha. Otoczony wąskim, lecz mocnym strumieniem światła, padającym nań z umieszczonej pod sufitem lampki, puchar błyszczał dziesiątkami odcieni czerwieni i żółci. Barwy piekielnego ognia? - zastanawiał się Cyrus. Drobne postacie zostały wyrzeźbione tak precyzyjnie, że wyglądały jak żywe istoty, zamrożone na zawsze w przezroczystym szkle.

Jednak to nie olśniewający blask kielicha tak bardzo go zafascynował, lecz jego wiek. Czuł jakieś dziwne podniecenie z tego powodu, że patrzy na przedmiot wykonany niemal siedemnaście stuleci temu.

- Nasz klient zakupił go na prywatnej aukcji. - Damien wyszedł z cienia i stanął po przeciwnej stronie szklanego klosza, który chronił starożytne dzieło. - Na bardzo prywatnej aukcji, jeśli mogę tak powiedzieć. Nikt z kupujących nie znał, ani nawet nie widział swoich konkurentów, nikt z nich nie wiedział też, kto wystawia puchar na sprzedaż. Wszystko zostało załatwione bardzo dyskretnie i z gwarancją absolutnej anonimowości. Cyrus spojrział na Damiena z zainteresowaniem.

- Chcesz powiedzieć, że to była nielegalna aukcja?

- A jakżeż mogłaby być legalna? - Damien był najwyraźniej rozbawiony. - Wszyscy eksperci powiedzą ci, że puchar Hadesa już nie istnieje. Ostatnie oficjalne zapisy na jego temat pochodzą z początku dziewiętnastego wieku. Uważa się, że został zniszczony gdzieś w czasach wiktoriańskich. W rzeczywistości jednak znalazł się w rękach prywatnych kolekcjonerów.

- I przez wszystkie te lata nikt się o tym nie dowiedział?

- Mówi się, że kilka razy dochodziło do zmiany właściciela, jednak zawsze transakcje były

nieoficjalne. - Damien z zachwytem wpatrywał się w starożytny kielich, Gdy pochylił się niżej, światło odbiło się od jego przedwcześnie posiwiałych włosów i wyostrzyło arystokratyczne rysy patrycjuszowskiej twarzy, - Zdobył sobie nawet dość ponurą sławę.

- Jaką?

Usta Damiena wykrzywiły się w protekcyjnym uśmiechu, który od kilku miesięcy coraz bardziej działał Cyrusowi na nerwy.

- Legenda mówi, że za każdym razem, gdy kielich zmienia właściciela, ktoś z otoczenia nowego posiadacza umiera.

Cyrus uniósł lekko brwi.

- Więc to tego rodzaju sława, hm?

- To nic dziwnego, gdy w grę wchodzi tak stary przedmiot. Wszystkie zabytki o tak długiej historii mają podobną moc. Jeśli ktoś jest dość wrażliwy, może to wyczuć.

Damien wbił spojrzenie w puchar i wpatrywał się weń tak intensywnie, że Cyrus znów poczuł irytację. Potem po plecach przebiegł mu zimny dreszcz, który nie miał jednak nic wspólnego z wiekiem pucharu Hadesa.

- Daj spokój, March, chyba nie wierzysz w takie brednie.

Damien nie odpowiedział mu wprost.

- Właściwie niewiele o nim wiadomo. Eksperci nigdy go nie zbadali, bo zawsze pozostawał ukryty w prywatnych kolekcjach. Na przykład nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jak starożytni osiągnęli takie zadziwiające kolory. Czy w procesie wytapiania szkła dodawano do niego złoto lub jakiś inny metal? Czy może jest to zupełnie przypadkowy efekt?

Cyrus doskonale zdawał sobie sprawę, że nie zna się wcale na sztuce. To Damien był autorytetem od tych spraw w firmie March & Colfax Security. Niemniej jednak nie sądził, by cokolwiek w tym starożytnym cudeńku było dziełem przypadku. Nawet on, zupełny ignorant, rozumiał, że cała rzecz wykonana została zbyt precyzyjnie i zbyt kunsztownie, by w jej tworzeniu mógł odegrać rolę jakiś przypadkowy czynnik.

- Wątpię, by to był przypadek - powiedział.

Damien podniósł głowę. W jego zimnych, błękitnych oczach pojawił się szyderycy błysk.

- Naprawdę?

W poprzedni poniedziałek minęło pół roku od daty założenia firmy March & Colfax Security. Cyrus sądził, że spółka nie przetrwa następnych sześciu miesięcy. Wbrew temu, co twierdziła Katy, wiedział już, że popełnił błąd wiążąc się z Damienem w interesach.

Wcześniej wmawiał sobie, że nie musi się wcale z kimś przyjaźnić, by podjąć z nim wspólną pracę. Teraz jednak okazywało się, że nie tylko bardzo nie lubił Damiena Marcha, ale także nie darzył go już zaufaniem. Nie widział sensu we współpracy z człowiekiem, któremu nie powierzyłby nawet szelek od spodni, jak mawiał jego dziadek, Beauregard Lancelot Colfax.

To prawda, że Damien zapewnił odpowiednią klientelę ich firmie. Miał rozległe znajomości w świecie elity towarzyskiej, gdzie pieniądze i władza tworzyły zamkniętą biosferę.

Na pozór ich spółka działała całkiem dobrze. March wiedział, jak należy zawierać znajomości z możnymi tego świata. Wiedział, jak z nimi rozmawiać. Mógł zapewnić im korzystne zamówienia i spore zyski.

Udział Cyrusa w spółce był prosty. Cyrus miał instynkt i doświadczenie, był na wskroś uczciwy i sumienny, które to cechy pozwalały osiągać zadowalające rezultaty.

Dostarczenie pucharu Hadesa do jego nowego właściciela było jednym z najważniejszych zadań: jakich podjęła się dotąd firma March & Colfax. Klient, miliarder i kolekcjoner z Teksasu, żądał od

nich absolutnej dyskrekcji. Nie życzył sobie, by choćby najdrobniejsza wzmianka o pucharze dostała się do prasy czy do świata sztuki. Wręcz obsesyjnie pragnął zachować całkowitą anonimowość i gotów był zapłacić za to całkiem sporą sumę.

Cyrus wiedział, że w tej chwili nie może jeszcze odejść. Nie mógł zerwać spółki z Marchem jeszcze tego wieczora. Zobowiązał się dostarczyć puchar do miejsca przeznaczenia. Nigdy nie wycofywał się z podjętego zobowiązania.

Jednak teraz, gdy stał nieruchomo, wpatrując się w starożytne naczynie, wypełnione czerwonym blaskiem, jakby trawione piekielnym ogniem, podjął ostateczną decyzję. Gdy tylko puchar znajdzie się w rękach samotnego miliardera, który wynajął March & Colfax, rozwiąże umowę z Marchem. Bezzwłocznie.

I tak nigdy nie lubił tego afektowanego i wyniosłego typka.

Katy będzie przerażona i wściekła. Cyrus wiedział, że marzyła o tym, by stać się częścią tego świata, w którym zamieszkiwał Damien. Jednak niektóre marzenia, jak mawiał dziadek Beau, nie warte były zachodu.

- Puchar Hadesa ma pewne wielce interesujące właściwości - kontynuował Damien swym mentorskim tonem. - W silnym sztucznym świetle, takim jak to, wydaje się być napełniony bursztynowymi płomieniami.

- I co?

- Popatrz tylko, co się stanie, gdy ustawię światło tak, by odbijało się od powierzchni szkła, a nie przechodziło przez nie.

Damien sięgnął do lampy zawieszanej nad szklanym kloszem i ustawił ją pod właściwym kątem.

- A niech mnie... - Cyrus wpatrywał się w naczynie, zafascynowany niesamowitym widokiem.

W odbitym świetle puchar Hadesa zmienił barwę. Wypełniała go teraz głęboka, ciemna czerwień. Kolor krwi.

- Lepiej ruszajmy w drogę. - Damien wypuścił lampę i ponownie ukrył się w ciemności. Podsunął mankiet włoskiego, szarego garnituru i spojrzął na swój złoty, szwajcarski zegarek. - Nasz bogaty przyjaciel z Teksasu będzie nas oczekiwał z niecierpliwością.

Cyrus spojrzął na własny zegarek, którego tarczę zdobił rysunek sympatycznej papugi, i który przytwierdzony był do zwykłego skórzanego paska. Barwne upierzenie ptaka pasowało do jaskrawych odcieni czerwieni, żółci i błękitu, które pokrywały jego letnią koszulę.

- Wszystko idzie zgodnie z planem.

Damien wykrzywił usta w kolejnym protekcyjnym uśmiechu.

- Czas to rzecz najważniejsza w życiu i w interesach.

- Dziadek Beau mówił coś podobnego.

Nie minęły jeszcze dwie godziny, gdy z ciemności za plecami Cyrusa wyleciała kula, a on sam zmuszony był przyznać, jak bardzo złe było jego wyczucie czasu. Kiedy osuwał się powoli na ziemię, pomyślał, że powinien był zerwać umowę z Damienem poprzedniego dnia. Jednak ta świadomość przyszła zbyt późno. Pocisk przebił już jego lewe ramię. Barwna, tropikalna koszula nasiąkała szybko krwią. Jedynym pocieszeniem była dlań świadomość, że nieznany napastnik mierzył w kręgosłup, a nie w ramię. Ocalał tylko dzięki instynktowi, instynktowi myśliwego, który ostrzegł go w porę. Poczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa było dlań czymś wrodzonym, czymś, co zawdzięczał swemu dziadkowi, i co teraz uratowało mu życie.

Cyrus przeżył jakoś tę noc. Kiedy jednak następnego dnia odzyskał w szpitalu przytomność, dowiedział się, że cały jego świat legł w gruzach. Jego żona, Katy, nie żyła. Według policji została ofiarą napadu na samochód. Damien March zniknął wraz ze wszystkimi aktywami firmy March &

Colfax Security, pozostawiając go na krawędzi bankructwa. A puchar Hadesa przepadł bez śladu.

Rozdział 1

Trzy lata później...

Eugenia Swift musiała wyteńczyć całą siłę woli, by utrzymać nerwy na wodzy i odpowiedzieć w miarę opanowanym tonem:

- Na miłość boską, Tabithio, ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest ochroniarz.

Tabithia Leabrook uśmiechnęła się z pewnego rodzaju jadowitą wyższością, zarezerwowaną dla tych, którym nigdy nie brakowało pieniędzy, wpływów i pewności siebie.

- Pomyśl o tym jako o pewnym środku ostrożności, Eugenio - powiedziała. - Rozsądne działanie profilaktyczne. Jak zakładanie pasa bezpieczeństwa.

- Albo szczepionka przeciw grypie - podsunął Cyrus Chandler Colfax.

Eugenia zacisnęła palce w odruchu bezradnej wściekłości, mnąc dopiero co wydrukowane zaproszenie na coroczne przyjęcie do Muzeum Szkła Leabrook.

Zastanawiała się, jaka może być kara za uduszenie wielkiego mężczyzny, który nosi krzykliwe tropikalne koszulki, spodnie w kolorze khaki i mokasyny. Pomyślała, że żadna ława przysięgłych ani żaden sędzia nie wydałby na nią wyroku, gdyby tylko ujrzał na własne oczy ten dowód.

Colfax dotychczas prawie się nie odzywał, spokojnie przysłuchując się rozmowie, a raczej kłótni, która wirowała dokoła niczym trąba wodna. Grał na czas, pozwalając, by Tabithia znużyła ją swym uporem. Eugenia wyczuwała jego zamiary tak dokładnie, jakby napisał je na kartce i dał jej do przeczytania. Zamierzał czaić się w cieniu do chwili, gdy ona będzie już niemal pokonana. Wtedy wkroczy do akcji, by zadać ostateczny cios.

Ubrany w plamistą, błękitno-zielono-pomarańczową koszulę powinien wyglądać absurdalnie na tle perskiego dywanu i drewnianych paneli, którymi obite były ściany jej drogiego, luksusowego biura. Niestety, wcale nie wyglądał jak ktoś, kto znalazł się w nieodpowiednim miejscu. Oczywiście, nie harmonizował zupełnie z kosztownym wystrojem, ale nie wyglądał jak intruz. To jej biuro było zbyt bogate i zbyt eleganckie.

Eugenia nie dała się zwieść pozorom. Ani przez chwilę. Potrafiła wyjątkowo trafnie oceniać prawdziwą naturę ludzi i rzeczy, nie zważając przy tym na ich wygląd czy zachowanie. To właśnie ten dar pozwolił jej osiągnąć sukces, najpierw jako asystentce kustosa muzeum Leabrook, a teraz jako dyrektorowi. Zrozumiała więc od razu, że ten Colfax będzie dla niej sporym problemem.

Tajemnicze, tropikalne odzienie nie mogło ukryć przed nią prawdziwego oblicza Cyrusa Colfaxesa. Wyglądał tak, jakby zjechał właśnie z gór, z parą sześciopalcowych coltów przypiętych do bioder, i zamierzał oczyścić miasto z wszelkiej szumowiny.

Poruszał się i mówił powoli, jak ucieleśnienie dzikiego, ascetycznego i nieustępliwego stróża prawa z mitycznego Zachodu. Eugenia pomyślała, że Cyrus ma nawet dłonie rewolwerowca. A przynajmniej takie, jakie według jej wyobrażeń powinien mieć prawdziwy rewolwerowiec. Silne i szczupłe, zręczne i dzikie, wrażliwe, a jednocześnie bezwzględne.

Otoczała go aura wielkiego spokoju. Nie wykonywał żadnych zbędnych ruchów. Nie bębnił nerwowo palcami. Nie bawił się długopisem. Po prostu zajmował pewną przestrzeń. Nie, poprawiła się w myślach Eugenia, on kontrolował przestrzeń.

Przypuszczała, że ma jakieś trzydzieści pięć lat, wcale jednak nie była tego pewna. Cyrus miał tego rodzaju rysy, które wraz z wiekiem łagodniały, a nie wyostrzały się. Tu i ówdzie pojawiły się na jego włosach ślady siwizny, jednak nic poza tym nie wskazywało na upływ czasu. Zauważyła też, że z pewnością nie ma ani grama zbędnego tłuszczu.

Jednak tym, co niepokoiło ją najbardziej, były jego oczy. Miały barwę ciężkiego, grubego szkła, kiedy patrzy się na nie z boku - intensywny, nieodparcie zielony odcień, zimny, jasny i tajemniczy. Był to kolor właściwy tylko materiałom hartowanym w ogniu.

Eugenia odrzuciła na bok pomięte zaproszenie i oparła się mocno o blat swego wiśniowego biurka. To było jej biuro i to ona tutaj rządziła. Spojrzała wyzywająco na Tabithię.

- Ta propozycja oznacza jedynie niepotrzebne wydatki i zmarnowany czas - oznajmiła. - Poza tym, mam przecież wyjechać na wakacje.

- Na bardzo pracowite wakacje - przypomniała jej Tabithia.

Eugenia wiedziała, że przegrywa tę bitwę, ale zgodnie ze swą naturą walczyła do końca, nawet kiedy klęska była nieunikniona. To prawda, że zarządzała muzeum, jednak Tabithia Leabrook była głównym zarządcą Fundacji Leabrook. To właśnie Fundacja stworzyła muzeum i opłacała wszelkie rachunki. Kiedy należało rozwiązać jakąś sporną kwestię, to Tabithia miała zawsze ostatnie słowo.

W dziewięćdziesięciu dziewięciu przypadkach na sto ta zależność nie stwarzała dla Eugeniei żadnego problemu. Darzyła ogromnym szacunkiem Tabithię, drobną, delikatną kobietę po siedemdziesiątce. Tabithia miała wyrafinowany smak, dobre serce i niespożyte złoża życiowej energii. Regularnie poddawała się operacjom plastycznym twarzy i spokojnie mogła sobie na to pozwolić. Do tego wszystkiego miała też żelazną, niezłomną wolę.

Zazwyczaj Tabithia okazywała wielki respekt dla zdolności i inteligencji Eugeniei. Odkąd ta została mianowana dyrektorem Leabrook, Tabithia dała jej niemal zupełną swobodę decyzji, gdy chodziło o administrowanie muzeum. Tabithia i Zarząd Fundacji Leabrook byli zachwyceni osiągnięciami Eugeniei. Pod jej rządami muzeum szybko pozbyło się swego przyćmiewającego wizerunku i zyskało reputację niezwykle ciekawego miejsca, w którym obejrzeć można było wspaniałą kolekcję zabytkowych i współczesnych szkielec.

Wtrącanie się do decyzji podejmowanych przez Eugenię było do Tabithii zupełnie niepodobne. Fakt, że dzisiaj tak mocno naciskała na swą podwładną, dowodził, jak głęboki jest jej niepokój.

- Byłabym znacznie spokojniejsza, gdyby pan Colfax ci towarzyszył w podróży na Frog Cove Island - powiedziała Tabithia. - Przecież, jeśli rzeczywiście popełniono tam morderstwo...

- Jeśli o to chodzi - przerwała jej Eugenia - to nie ma mowy o żadnym morderstwie. Miejscowe władze oświadczyły, że śmierć Adama Daventry'ego była wynikiem wypadku. Spadł ze schodów i skrzył sobie kark.

- Prawnik, który zajmuje się majątkiem Daventry'ego, zadzwonił do mnie godzinę temu - odpowiedziała jej Tabithia. - Powiedział mi, że wykonawcy testamentu życzą sobie, by pan Colfax zajął się dokładniej tą sprawą.

- Więc niech się nią zajmie - Eugenia rozłożyła szeroko ręce. - Dlaczego ja mam być w to wmieszana?

Colfax poruszył się nieznacznie na skraju kręgu światła, rzucanego przez lampkę z biurka Eugeniei.

- Właściciele majątku chcą, by wszystko zostało prze prowadzone jak najciszej. Bardzo dyskretnie.

Eugenia spojrzała wymownie na jego wzorzystą, kolorową koszulę.

- Bez urazy, ale nie wygląda pan na wcielenie umiarkowania i dyskrecji, panie Colfax.

Cyrus uśmiechnął się swym powolnym, tajemniczym uśmiechem.

- Mam wiele ukrytych zalet.

- Rzeczywiście, są ukryte wyjątkowo głęboko - zgodziła się uprzejmie Eugenia.

- To będzie sekretna operacja. - Oczy Tabithii zapłonęły entuzjazmem. - To może być bardzo ekscytujące, nie uważasz, Eugenio?

- Uważam - zaczęła Eugenia ostrożnie - że to brzmi jak jedna wielka bzdura. Czytałam artykuły w

„Seattle Times” i „Post-Intelligencer”. Nie wspomniano w nich ani słowem, by ktoś przyczynił się do śmierci Daventry'ego.

Tabithia spojrzała na nią znad swych okularów do czytania.

- Zmuszona jestem przypomnieć ci, Eugenio, że im szybciej wykonawcy testamentu będą usatysfakcjonowani, tym prędzej będziemy mogli zabrać kolekcję szkieł Daventry'ego do naszego muzeum.

Tabithia miała rację, i Eugenia dobrze o tym wiedziała. Adam Daventry zapisał swą wspaniałą kolekcję szkieł muzeum Leabrook. Niemal przez całe życie zajmował się gromadzeniem szklanych dzieł sztuki z okresu od siedemnastego do dwudziestego wieku. Jednak na kilka miesięcy przed śmiercią zaczął także skupywać szkła starożytne.

Eugenia bardzo chciała dostać już tę kolekcję w swoje ręce, jednak nie był to najważniejszy powód, dla którego zamierzała spędzić wakacje na Frog Cove Island. Śmierć Adama Daventry'ego odbiła się szerokim echem w mediach w Seattle z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Adam był ostatnim bezpośrednim potomkiem Złotych Daventrych, słynnej rodziny z północnego zachodu, która niegdyś zbiła fortunę na handlu drewnem, a potem przeprowadziła się na wybrzeże Pacyfiku, by tam zająć się transportem morskim i zgromadzić jeszcze większy majątek.

Drugim powodem, dla którego śmierć Adama zdobyła tak szeroki rozgłos, był fakt, że pięć lat wcześniej przeprowadził się on na wyspę Frog Cove Island u wybrzeży stanu Waszyngton, gdzie założył coś na kształt artystycznej kolonii. Wyspa stała się popularnym miejscem letniego wypoczynku dla mieszkańców Seattle, turystów i koneserów sztuki, którzy chcieli obejrzeć tamtejsze galerie. Doroczny festiwal pod nazwą „Warsztaty Artystyczne Daventry'ego”, który odbywał się zawsze na początku lipca, stał się wkrótce najważniejszym wydarzeniem lata, ściągającym na wyspę ogromne tłumy.

Choć Daventry umieścił swe imię zarówno w nazwie artystycznej kolonii, jak i letniego festiwalu, sam unikał kontaktów towarzyskich. Nieliczne fotografie, wykonane przez najbardziej wścibskich fotoreporterów, przedstawiały szczupłego, ciemnowłosego mężczyznę w średnim wieku o rozpalonych oczach i faustowskich rysach twarzy.

Eugenia poznała go sześć miesięcy temu, gdy przyjechał do Seattle, by wykorzystać jej niezwykłą znajomość sztuki i skonsultować z nią pewien problem. Szybko odkryła, że z Daventrym łączy ją jedna cecha, a mianowicie ogromne zafascynowanie szkłem artystycznym. Jednak po tym spotkaniu znalazła tylko jedno słowo, którym mogła go opisać. Krwiopijca.

- Nie rozumiem, dlaczego tak mocno sprzeciwiasz się tej propozycji - mówiła Tabithia. - Przecież i tak oboje będziecie mieli mnóstwo miejsca i na pewno nie będziecie sobie przeszkadzać. Z tego, co mówił prawnik, wynika, że Szklany Dom jest całkiem duży. Dwa piętra i piwnice. Na pewno jest tam co najmniej kilka łazienek i sypialni. Właściwie budynek jest tak duży, że wykonawcy testamentu chcą go sprzedać jakiejś firmie hotelarskiej.

- Tak, wiem, ale...

- Jedyнным pomieszczeniem, które będziesz musiała dzielić z Cyrusem, jest kuchnia - zakończyła Tabithia.

- Proszę się nie niepokoić, panno Swift - dodał Cyrus. - Sam będę kupował sobie jedzenie i przygotowywał posiłki.

Eugenia postanowiła zignorować tę uwagę. Zmieniła nieco głos i zaczęła przemawiać łagodnym, perswazyjnym tonem, jakiego używała zawsze w rozmowach z bogatymi kolekcjonerami, gdy próbowała namówić ich, by oddali swe najlepsze eksponaty do muzeum Leabrook.

- Nikt nie zamierza panu przeszkadzać, jeśli zechce pan wybrać się na Frog Cove Island, panie

Colfax. Nie rozumiem jednak, dlaczego chce pan zamieszkać wraz ze mną w Szklanym Domu, nawet jeśli jest on na tyle duży, by zamienić go w hotel

- Bo chciałbym mieć całkiem swobodny dostęp do tego miejsca, panno Swift. Chciałbym na przykład przejrzeć wszystkie listy i dokumenty Daventry'ego. Przeprowadzenie dokładnego śledztwa zajmie mi sporo czasu, a najłatwiej poradzę sobie z tym mieszkając na miejscu.

Eugenia bębniła palcami o blat biurka.

- Przypuszczam, że obecni właściciele majątku mają pełne prawo do tego, by wynająć detektywa. I wcale nie obchodzi mnie to, czym pan się będzie zajmował, panie Colfax. Nadal jednak nie rozumiem, dlaczego musi pan przyłączyć się do mnie.

- To przecież całkiem logiczne posunięcie - nalegała Tabithia.

Eugenia zacisnęła palce na długopisie. Tabithia była wielbicielką wszelkich zagadek kryminalnych. Najwyraźniej perspektywa współpracy z prawdziwym prywatnym detektywem bardzo ją ekscytowała.

- Będę miała sporo pracy na Frog Cove Island - powiedziała Eugenia, uspokoiwszy się nieco. - Zamierzam zinwentaryzować kolekcję Daventry'ego. Chcę dopilnować, by wszystko zostało odpowiednio zapakowane i wysłane do Seattle. Nie mam czasu na zabawę w Holmesa i Watsona.

- Nie musisz pomagać w prowadzeniu śledztwa - zapewniła ją Tabithia. - To zadanie pana Colfaxesa. Potrzebny mu tylko jakiś pretekst do pobytu w tym miejscu, coś, co nie wzbudzałoby podejrzeń.

- A dlaczego nie może po prostu zrobić tego otwarcie? - Odparowała Eugenia. - Dlaczego nie może powiedzieć wszystkim, że prowadzi śledztwo w sprawie śmierci Daventry'ego?

- Powiedziałem pani przed chwilą, że mam działać dyskretnie - odparł Cyrus. - Poza tym środowisko wyspiarzy jest bardzo małe i zamknięte. Wątpię, czy ktokolwiek z mieszkańców zechciałby rozmawiać ze mną otwarcie, gdybym przyznał, że jestem prywatnym detektywem i że prowadzę tutaj śledztwo.

- Jestem przekonana, że pan Colfax nie będzie wchodził ci w drogę - oznajmiła Tabithia uśmiechając się zachęcająco.

Eugenia popatrzyła na Cyrusa z powątpiewaniem i konsternacją jednocześnie. Z pewnością ten mężczyzna będzie wchodził jej w drogę. Wystarczyło, by nań spojrzała, a już była o tym przekonana. Takiego człowieka po prostu nie można było zignorować. Już sama koszula czyniła to niemożliwym. W normalnych okolicznościach jego obecność nie stanowiłaby dla niej większego problemu. Być może irytowałaby ją nieco, ale by nie przeszkadzała. Tabithia miała rację, mówiąc, że Szklany Dom to całkiem spory budynek. Jednak zadanie, które musiała wykonać na Frog Cove Island, nie należało do „normalnych”. Właściwie nie miało ono nic wspólnego z inwentaryzacją kolekcji szkieł zgromadzonych przez ostatniego z rodu Daventrych.

Dwadzieścia cztery godziny po tym, jak Adam Daventry skrzył kark na schodach, jego kochanka, Nellie Grant, wypłynęła łodzią żaglową na ocean i utonęła. Jej ciała nigdy nie odnaleziono. Według oficjalnego śledztwa, przeprowadzonego przez miejscową policję, Nellie została zmyta z pokładu i utopiła się w lodowatych wodach Puget Sound. Niektórzy snuli przypuszczenia, że w rozpacz po śmierci kochanka popełniła samobójstwo.

Eugenia nie wierzyła, by Nellie odebrała sobie życie, i wiedziała, że jej przyjaciółka doskonale radzi sobie z małymi żagłówkami. Problem w tym, że nie potrafiła znaleźć innego logicznego wyjaśnienia śmierci Nellie. Wiedziała natomiast, że nie będzie mogła spać spokojnie, dopóki nie znajdzie jakiejś zadowalającej odpowiedzi.

W końcu to ona przedstawiła Nellie Adamowi Daventry. Była przekonana, że Nellie nie zginęłaby, gdyby nie poznała Adama i nie wyjechała na Frog Cove Island.

- Pan Colfax może pojechać na wyspę jako turysta - zaproponowała tonem, który w jej mniemaniu był spokojny i rozsądny. - Może zwiedzać galerie i przesiadywać w miejscowych tawernach. Czy to nie tak właśnie prawdziwy detektyw próbuje zdobywać informacje?

Colfax nawet nie mrugnął okiem w reakcji na tę zawołaną obelgę, natomiast Tabithia zacisnęła mocniej zęby.

- Pan Colfax to prawdziwy, bardzo profesjonalny detektyw - powiedziała. - Ma swoją własną firmę, Colfax Security, i dwa biura na Zachodnim Wybrzeżu, w tym jedno w Portland.

- W tym roku zamierzamy otworzyć następne w Seattle - dodał spokojnie Cyrus.

- Och, doprawdy? - Eugenia zmrużyła oczy. - Proszę mi powiedzieć, dlaczego wykonawcy testamentu podejrzewają, że śmierć Adama Daventry'ego nie była zupełnie przypadkowa?

- To nie jest kwestia podejrzeń - odparł Cyrus. - Chodzi raczej o to, że wykonawcy uważają, iż miejscowe władze nie przeprowadziły śledztwa we właściwy sposób. Chcą tylko uzyskać opinię kogoś spoza wyspy, to wszystko. I chcą, by odbyło się to dyskretnie.

- Ale jaki motyw mógłby kierować ewentualnym mordercą? - spytała Eugenia.

- Nie mam pojęcia - odparł Cyrus.

Eugenia przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu.

- Boję się spytać, ale czy ma pan może jakichś podejrzanych?

- Nikogo.

Eugenia westchnęła ciężko.

- Poprosił pan nas o jakiś pretekst, przykrywkę, która pozwoliłaby panu dyskretnie przeprowadzić śledztwo. Chciałabym jednak wiedzieć, jak właściwie pan to sobie wyobraża? Jakiego wybiegu mam użyć, by wytłumaczyć, dlaczego spędzam z panem wakacje w Szklanym Domu?

Tabithia przemówiła, nim Cyrus mógł samjej odpowiedzieć:

- Pomyślałam, że moglibyśmy wysłać pana Colfaxesa jako twojego asystenta.

- Mojego asystenta? - Eugenia opadła ciężko na oparcie krzesła. - Przykro mi, Tabithio, ale nikt ani na moment nie uwierzy, że pan Colfax jest asystentem kustosza ani kimkolwiek związanym ze sztuką i pracą w muzeum.

Cyrus spojrzał na jaskrawozielone palmy, zdobiące jego koszulę.

- Chodzi o tę koszulę?

Eugenia udała, że nie słyszy tego pytania. Spojrzała błagalnym wzrokiem na Tabithię.

- To nie wyjdzie. Na pewno sama doskonale zdajesz sobie z tego sprawę.

Tabithia wydeła usta, zamyśliła się.

- Rzeczywiście, pan Colfax jest trochę ekscentryczny, prawda? Może powiemy, że jest fotografem, i że muzeum wynajęło go, by przygotował fotograficzną dokumentację kolekcji Daventry'ego. Fotografowie to ekscentrycy.

- Nigdy jeszcze - cedziła Eugenia przez zęby - nie spotkałam fotografa, który wyglądałby równie ekscentrycznie.

- Rola fotografa jest za trudna - wtrącił się Cyrus. - Musiałbym przywieźć ze sobą kosztowną aparaturę, której i tak nie potrafiłbym obsłużyć. Co więcej, zawsze istnieje ryzyko, że spotkałbym na wyspie prawdziwego fotografa, który chciałby ze mną porozmawiać na jakieś zawodowe tematy. Wtedy pewnie zdradziłbym się w ciągu pierwszych pięciu minut. Naprawdę nie znam się dobrze na takich gadżetach.

- Dobry Boże! - Eugenia znów zamknęła oczy. - To beznadziejne.

- Proszę się rozchmurzyć - powiedział Cyrus. - Mam pewien pomysł, który powinien się sprawdzić.

- Boże, miej mnie w swej opiece! - Eugenia natychmiast otworzyła oczy. - Co to takiego?

- Możemy pojechać na wyspę jako para. Spojrzała na niego, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

- Para czego?

- Oczywiście - rozpromieniła się Tabithia. - Para. To doskonały pomysł, panie Colfax.

Cyrus uśmiechnął się skromnie.

- Dziękuję. Myślę, że to dałoby nam swobodę ruchu.

Eugenia zamarła.

- Momencik. Czy mówi pan o mnie i o sobie? Razem? Mamy być parą?

- Czemu nie? - Spojrzał na nią z miną, która miała uchodzić za wyraz powagi i doskonałej niewinności. - To świetne wytłumaczenie. Dzięki temu będziemy mogli przebywać razem w Szklanym Domu, i to całkiem sami.

- Och, nie będziecie całkiem sami - poprawiła go Tabithia. - Mieszka tam także pewien mężczyzna, coś w rodzaju pomocnika i służącego. Prawnik powiedział, że nazywa się on Leonard Hastings. Pracował przez wiele lat dla Daventry'ego. Zajmował się cennymi rzeczami, a szczególnie kolekcją szkła.

Eugenia знаła to nazwisko. Pudełko, w którym przysłano jej ubrania i jakieś drobiazgi należące niegdyś do Nellie Grant, podpisane było przez Leonarda Hastingsa.

Oparła dłonie o blat biurka i podniosła się ze swego miejsca.

- To już przekracza granice zdrowego rozsądku. To całkiem szalone. Każdy, kto ma choćby szczyptę rozumu, pojmie od razu, że nic z tego nie będzie.

Tabithia pochyliła się lekko na krześle.

- Nie zgadzam się z tobą Eugenio. Uważam, że to bardzo sprytny plan.

- A przy tym prosty - dodał Cyrus. - Zawsze twierdzę, że należy wszystko upraszczać do maksimum.

Eugenia zdała sobie sprawę, że jej sytuacja gwałtownie się pogarsza.

- Tak, to proste, rzeczywiście. Żeby nie powiedzieć prostackie.

- Łatwo krytykować cudze pomysły - odparł Cyrus.

Eugenia starała się nie zgrzytać zębami. Pomimo wszelkich jaskrawych wręcz dowodów, które zdawały się potwierdzać coś przeciwnego, była pewna, że Cyrus Chandler Colfax w żadnym wypadku nie jest prostakiem.

Ich spojrzenia spotkały się na moment i nagle czas jakby stanął w miejscu. Wszystkie zmysły, wszystkie nerwy Eugenie znalazły się nagle w stanie najwyższego napięcia.

Znała to uczucie. Doświadczyła go już kiedyś, gdy zajrzała do jednej z egipskich szklanych waz z pierwszego wieku przed naszą erą, wystawionej w dziale starożytnych szkieł jej muzeum. Była w tym moc. Moc, która pociągała ją i niepokoiła jednocześnie.

Gdyby Colfax zechciał zachować się całkiem uczciwie względem cywilizowanego społeczeństwa powinien był obwiesić się mnóstwem flag ostrzegawczych i migoczących czerwonych świateł, które przestrzegałyby nieostrożnych obywateli, by nie podchodzili zbyt blisko. Hawajska koszula z pewnością nie spełniała tego zadania dość dobrze.

Eugenia była przekonana, że swobodny ubiór i zachowanie Cyrusa stanowiły tylko zasłonę, za którą skrywał swe prawdziwe oblicze. Wiedziała to na pewno, tak jak na pewno potrafiła odróżnić czternastowieczne arabskie szkło od chińskich dzieł z okresu dynastii Cing. Jego silne bezwzględne dłonie i tajemnicze zielone oczy zdradziły jej całą prawdę. Nawet w tej chwili, gdy próbowała go przeniknąć, on oceniał ją inteligentnym ciekawym spojrzeniem łowcy.

Przypuszczała, że nie zdoła poznać go lepiej, niż on sam zechce na to pozwolić. Postanowiła więc zachowywać się tak samo. A to oznaczało równowagę sił.

Spróbowała po raz ostani odsunąć od siebie to, co nieuniknione.

- Tabithio, : nie spodziewasz się chyba, że będę mogła pracować w takich warunkach.

- Bzdura. - Bystre oczy Tabithii płonęły teraz z podniecenia. - Nie chcesz przeżyć prawdziwej przygody? Gdy bym ja nie miała teraz tylu obowiązków w Seattle, chętnie pojechałabym tam zamiast ciebie.

Eugenia obiecała sobie w duchu, że nie dopuści do tego. Nie zamierzała pozwolić nikomu, nawet Tabithii Leabrook, zastąpić się w podróży na Frog Cove Island. Z drugiej jednak strony chciała mieć pełną swobodę ruchów, by wykonać własne plany, a to oznaczało, że musi kontrolować sytuację. Jednak z tego, co tu zobaczyła, wynikało, że Colfax nie należy do ludzi, którzy dają sobą kierować. Wzięta do ręki ciężkie wieczne pióro z lat trzydziestych, którym podpisywała wszelkie ważne dokumenty, i opadła ponownie na swoje miejsce.

- A co się stanie, jeśli po prostu odmówię udziału w tym beznadziejnym przedsięwzięciu?

- Nic wielkiego. - Cyrus włożył ręce do kieszeni i uśmiechnął się dobrotliwie. - Powiem tym facetom z majątku Daventry, że nie chce pani pomagać mi w śledztwie.

Czekała przez chwilę na drugą część tego oświadczenia. Gdy jednak Cyrus milczał uparcie, zacisnęła mocniej palce na piórze i spytała:

- To wszystko?

- No cóż, niezupełnie - powoli odparł Cyrus. - Kiedy powiem wykonawcom testamentu, że muzeum Leabrook nie chciało ze mną współpracować, ich prawnicy wstrzymają ruch wszelkich aktywów majątku Daventry na możliwie najdłuższy okres.

Eugenia zamknęła oczy.

- Przypuszczam, że dobry zespół prawników będzie w stanie zatrzymać kolekcję szkieł z Daventry na co najmniej pięć lat - kontynuował Cyrus. - Może dłużej.

Zimny dreszcz przebiegł po plecach Eugenie. Otworzyła oczy, lecz milczała.

Tabithia także przez moment nie mogła mówić ze zdumienia.

- O Boże, nie możemy na to pozwolić - wykrztusiła wreszcie. - Musimy dostać te szkła. To niesamowita kolekcja.

Eugenia spojrzała badawczo na Cyrusa.

- On blefuje, Tabithio.

Cyrus uniósł tylko brwi.

Eugenia pomyślała, że to jednak nie jest blef. Jeśli nie zechce z nim współpracować, Colfax przekona egzekutorów, by zamrozili aktywa majątku. Muzeum mogło stracić całą fortunę, procesując się o zwrot należnej mu kolekcji.

- To szantaż - powiedziała w końcu.

- Eugenio, doprawdy, posuwasz się za daleko - zganiła ją Tabithia. - Pan Colfax nie wysuwa tutaj żadnych gróźb. Mówi nam tylko, jak zareagują egzekutorzy, jeśli nie będzie mógł prowadzić śledztwa.

- Rzeczywiście, mówi o tym aż nazbyt dosadnie. Tabithio, on nam po prostu grozi.

Tabithia cmoknęła z irytacją.

- Przesadzasz, moja droga. Zresztą to i tak nie ma znaczenia. Już obiecałam panu Colfaxowi, że wyjedzie z tobą, i to nie tylko ze względu na wykonawców testamentu.

- Wiem, wiem - odparła Eugenia ze znużeniem. - Martwisz się o mnie.

- Staram się być ostrożna. - Tabithia przybrała nagle całkiem poważny wyraz twarzy. - Jeśli Adam Daventry rzeczywiście został zamordowany, motywy zabójcy mogły być związane z tą właśnie kolekcją szkieł. Nie chcę, żebyś przebywała wśród tego bogactwa tylko w towarzystwie jakiegoś lokaja.

Eugenia wiedziała już, że została ostatecznie pobita.

- W porządku, Tabithio, skoro nalegasz, zgodzę się na ten idiotyczny pomysł.

Tabithia rozpromieniła się z radości.

- Dziękuję ci, moja droga. Naprawdę spadnie mi ogromny kamień z serca, kiedy będę wiedziała, że pan Colfax jest z tobą w Szklanym Domu.

- Jest tylko jeden drobny warunek - dodała nagle Eugenia słodkim głosem.

Cyrus natychmiast stał się czujny, niczym dzikie zwierzę.

- Jaki?

- To ja wybiorę powód, dla którego pojedziemy tam razem - odparła krótko Eugenia, - Ponieważ nie mam zbyt wielkiego wyboru, muszę zdecydować się na wersję, w której będzie pan moim asystentem.

Na moment w biurze zapadła kompletna cisza.

- Nie sądzę, żeby akurat ten pomysł był najlepszy - powiedział Cyrus.

- Przykro mi. - Eugenia spojrzała na niego z gniewem. - Ale tylko na to gotowa jestem przystać.

Colfax skinął głową.

- Czy mogę zapytać, dlaczego wybrała pani właśnie ten powód, a nie chciała udawać, że jesteśmy parą?

Spojrzała wymownie na jego koszulę.

- Wydaje mi się, że to oczywiste. Udawanie, że jest pan moim asystentem, i tak będzie dla pana wystarczająco trudne. Mogę pana jednak zapewnić, że nikt, ale to nikt nie uwierzyłby, że my dwoje jesteśmy parą zakochanych.

- Rozumiem - odparł Cyrus. - Próbuje mi pani powiedzieć, że nie jestem w pani typie.

Pomyślała o ultimatum, jakim szantażował ją przed chwilą.

- Nie - odrzekła. - Na pewno nie jest pan w moim typie. Chciałabym też wyjaśnić jeszcze jedną rzecz. Nie wiem zbyt wiele o prywatnych detektywach, ale widziałam w telewizji, że zawsze noszą przy sobie broń.

- Jestem prawdziwym, rzeczywistym detektywem, a nie jakąś postacią z filmu.

- Ufam, że chce pan przez to powiedzieć, że nie ma ze sobą broni. Nie mogłabym żyć pod jednym dachem z obcym mężczyzną, który nosi ze sobą pistolet. Nie cierpię pistoletów.

- Ja też. - Cyrus poruszył lekko lewym ramieniem. - Miałem kiedyś przykrą przygodę związaną z pistoletem.

Tego dnia wieczorem, o wpół do siódmej Eugenia nalała sobie kieliszek schłodzonego białego wina i podeszła do okna salonu. Mieszkała w samym centrum miasta, na środkowym piętrze nowoczesnego wieżowca. Mieszkanie w takim miejscu, ze wspaniałym widokiem na Elliott Bay, kosztowało ją sporo, nie żałowała jednak wydanych pieniędzy. Gdy patrzyła na ogromne masy wody i błękitne niebo, wyciszała się wewnętrznie i uspokajała.

Przez ostatnie cztery miesiące przeprowadzała gruntowną przebudowę i renowację mieszkania, którą kilka dni temu udało jej się wreszcie zakończyć. Kazała swojemu architektowi zlikwidować wszystkie ściany, prócz tych, które chroniły jej prywatność w sypialni i łazience, W mieszkaniu dominowała teraz biel, tworząca doskonałe tło dla coraz większej kolekcji szkielek z Zachodniego Wybrzeża, które wytrwale gromadziła od kilku lat. Współczesne szklane rzeźby umieszczone były na delikatnie podświetlanych piedestałach, rozstawionych po całym pokoju.

Zwieńczone łukiem przejście oddzielało hol od salonu, wyłożonego białym dywanem. Niska, biała sofa, obite skórą białe fotele i kilka szklanych stolików stanowiły całe umeblowanie pokoju. Biel i rozproszony blask rzucany przez szklane dzieła sztuki ustępowały miejsca innym kolorom jedynie w

pobliżu zasilanego gazem kominka. Eugenia przyglądała się ręcznie malowanym bursztynowym i zielonym płytkom, które otaczały kominek. Zaprojektowała je dla niej Nellie Grant.

Po raz ostatni widziała Nellie w tym właśnie pokoju. Przebudowa zbliżała się już do końca. Ściana za kominkiem wciąż była otwarta, a na podłodze leżał stos płytek, gdy w drzwiach ukazała się Nellie. Było to następnego dnia po tym, jak Adam Daventry skręcił sobie kark spadając ze schodów. Nellie nie chciała czekać na prywatny prom, który kursował między kontynentem a Frog Cove Island, skorzystała więc z motorówki Daventry'ego. Potem wynajęła samochód i po półtoragodzinnej jeździe dotarła do Seattle.

Nie oplakiwała wcale śmierci swego kochanka. *„Miałas rację, Eugenio. On był łajdakiem. Powinnam była cię słuchać. Wcale nie żałuję, że umarł. Wiem, że brzmi to okropnie, ale taka jest prawda. Muszę jeszcze wrócić po południu na wyspę, żeby zabrać resztę swoich rzeczy, ale potem nigdy już nie chcę widzieć tego miejsca.”*

Eugenia spojrzała na obraz, zawieszony nad ukończonym niedawno kominkiem. Było to jedno z dzieł Nellie, należące do serii „Szkło”, jak to wyjaśniła sama autorka. Obraz przedstawiał dziewiętnastowieczną francuską wazę z kolekcji Daventry'ego. Malarka zdołała uchwycić bogactwo barw i wspaniałe efekty, jakie tworzyło światło przenikające przez wazę.

„Daventry powiedział, że skoro nie ma żadnych dzieci, które mogłabym namalować, chciałby, żebym wykonała kilka portretów jego ulubionych szkielek. Zrobiłam cztery, nim umarł. Teraz, kiedy go już nie ma, należą chyba do mnie. Chciałabym ci dać ten właśnie, Eugenio. Taki drobny prezent, który ociepli może trochę to mieszkanie. Przecież tak bardzo namawiałas mnie do pracy.”

Nellie bardzo chciała zrobić karierę artystyczną, niekoniecznie całkiem oficjalną drogą. Eugenia podejrzewała, że był to jeden z powodów, dla których poddała się urokowi Daventry'ego. Przekonał ją zapewne, że pozna ją z właściwymi osobami i dopilnuje, by jej prace zawisły w najbardziej prestiżowych galeriach.

Eugenia przeszła przez swój nowy biały dywan, zatrzymała się obok jednego z piedestałów i zapatrzyła w wirujące, zielone głębie dziwacznej szklanej rzeźby, będącej dziełem jakiegoś młodego artysty z Anacortes.

Obserwowanie gry światła na pięknym szkle zawsze pomagało jej oczyścić umysł. Po chwili sięgnęła po telefon, umieszczony na stoliczku obok sofy. Otworzyła notatnik z telefonami i odnalazła domowy numer swojej przyjaciółki z Mills & Mills, firmy zajmującej się ochroną Leabrook.

Ta sama intuicja, która kierowała nią przy zdobywaniu i wyborze eksponatów do muzeum, wysyłała do niej teraz delikatne ostrzeżenia związane z osobą Cyrusa Chandlera Colfafa. Coś mówiło jej, że ten człowiek nie jest tym, za kogo chce uchodzić.

- Sally? Mówi Eugenia. Chciałam cię prosić o pewną przysługę.

- Jest prawie siódma. - Sally Warden była najwyraźniej zaniepokojona. - Jesteś jeszcze w muzeum?

- Nie, jestem w domu. - Eugenia usiadła na oparciu sofy. - Pojutrze wyjeżdżam z miasta. Potrzebuję pewnych informacji.

- W końcu wyjeżdżasz na wakacje, co? Najwyższy czas. Założę się, że nie pamiętasz nawet, kiedy robiłaś to po raz ostatni.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że pamiętam. Pojechałam do Anglii dwa lata temu.

- I spędziłaś cały ten czas w galeriach szkła w muzeum Ashmolean i w British Museum. Ale dajmy temu spokój. Czego potrzebujesz?

- Mills & Mills zajmują się ochroną już od wielu lat, prawda?

- Od trzydziestu - zgodziła się Sally.

- Chyba znacie wszystkie ważniejsze firmy z waszej branży, które działają na Zachodnim Wybrzeżu?
 - Raczej tak. Dlaczego?
 - Poznałam dzisiaj jednego z waszych konkurentów. Cyrusa Chandlera Colfaxa. Słyszałaś kiedyś o nim?
- Po drugiej stronie linii zapadła na moment pełna zdumienia cisza.
- Colfax? - Spytała Sally z pewną ostrożnością.
 - Tak. Znasz go?
 - Nigdy go nie poznałam, ale słyszałam o nim. Nie nazywałabym go naszym konkurentem. Właściwie nie zajmuje się tym samym. Mills & Mills specjalizują się w ochronie muzeów. Colfax przyjmuje zazwyczaj tylko zlecenia prywatne. To bardzo ekskluzywna firma. Bardzo droga.
- Eugenia zacisnęła mocniej dłoń na słuchawce.
- Co możesz mi o nim powiedzieć?
 - Poczekaj momentik, chyba nie chcesz, żeby Colfax Security przejęła ochronę Leabrook, prawda?
 - Nie, oczywiście, że nie. Ale chciałabym dowiedzieć się wszystkiego, co możesz zdobyć na jego temat.
 - To zajmie mi nieco czasu. Mogę spytać, dlaczego tak bardzo interesuje cię Colfax?
 - Bo zamierzam spędzić z nim wakacje.

Rozdział 2

Cyrus, powiedz mi, ale tak. szczerze, coś ty zrobił, żeby ściągnąć tu Jake'a? - Meredith Tasker odgarnęła kosmyki blond włosów, które cisnęły jej się do oczu. - Zagroziłeś, że naślesz na niego agentów z kontroli skarbowej, żeby sprawdzili zeznanie podatkowe za ostatni rok? Chciałeś zrobić mu jakieś świństwo i popsuć negocjacje w ostatnich interesach? A może posłużyłeś się bardziej bezpośrednimi motywami i wynająłeś kilku osiłków, żeby pogruhotali mu kości?

Cyrus oparł się o maskę swego ciemnozielonego jeepa. Skrzyżował ręce na piersiach i z uśmiechem patrzył na sceny, rozgrywające się na przyszkolnym parkingu. Był ładny, ciepły dzień w Portland. Cyrus pomyślał, że to doskonała pogoda na ukończenie nauki w szkole. Ceremonia pożegnalna skończyła się kilka minut wcześniej. Rodzice gratulowali sobie nawzajem przetrwania tego trudnego okresu, kiedy trzeba przepchać swoje nastoletnie dziecko przez wszystkie klasy szkoły średniej. Niektórzy przyjmowali tę chwilę z ogromną ulgą, inni uśmiechali się triumfalnie. Tymczasem ich rozbrykane latorośle, świeżo upieczeni absolwenci, zbierali się w tętniących energią grupach i cieszyli życiem, które w ich odczuciu miało trwać wiecznie i otwierać przed nimi wciąż nieograniczoną liczbę możliwości. Śmiechom i radosnym okrzykom nie było końca.

- Nie wiem, o czym mówisz, Meredith. Jake nie opuściłby tej uroczystości, choćby mógł załatwić w tym czasie najlepszy interes w całej swojej karierze.

- Ten sukinsyn nie przyjechał na pogrzeb własnej matki, bo akurat wtedy w Nowym Jorku pojawiła się jakaś wyjątkowa okazja, której chciał osobiście dopilnować. Daj spokój, byłam jego żoną. Znam go lepiej, niż ktokolwiek inny. Jak go tutaj ściągnąłeś?

Cyrus wzruszył ramionami.

- Nie zrobiłem nic wielkiego. Po prostu kazałem sekretarce zadzwonić do jego biura w zeszłym tygodniu i przypomnieć mu o tej dacie.

Nie było potrzeby dodawać, że gdy tylko sekretarka połączyła się z Jake'em Taskerem, Cyrus wziął od niej słuchawkę. Rozmowa obu panów była krótka i rzeczowa.

- Mówiłem ci już, że nie mogę przyjechać - mówi! Jake Tasker ze swojego biura w Los Angeles. - Mam ważne interesy do załatwienia. Rick to zrozumie.

- W takim razie postawię sprawę inaczej, Tasker. Albo pojawisz się na uroczystości zakończenia nauki w szkole Ricka, albo jeszcze dziś zadzwonię do Harry'ego Pellmana.

Na chwilę zapadła pełna napięcia cisza.

- Co wiesz o Pellmanie?

- Wiem, że jest jednym z twoich największych klientów.

- No i co z tego?

- Pellman winien jest mi przysługę - odparł łagodnie Cyrus.

Niecały rok wcześniej Cyrus odzyskał piękny i bardzo cenny siedemnastowieczny flamandzki gobelin, który został skradziony z prywatnej kolekcji Pellmana. Sprawa była dość skomplikowana, gdyż złodziejem okazała się być odrzucona niedawno kochanka właściciela. Pellman chciał, by wszystko zostało załatwione z absolutną dyskrecją.

Firma Colfax Security szczyliła się tym, że potrafi rozwiązać wszystkie problemy z absolutną dyskrecją.

- O czym ty mówisz, do diabła? - ostrożnie spytał Jake.

- Jeśli zasugeruję Pellmanowi, żeby poszukał sobie nowego brokera, natychmiast zrezygnuje z usług twojej firmy i w ciągu dziesięciu sekund przeniesie się do jednego z twoich rywali - odparł Cyrus.

- Chryste, nie mogę w to uwierzyć. Poprosiłbyś Pellmana, żeby mnie zostawił, tylko dlatego, że nie mogę przyjechać na tę uroczystość do Ricka?

- Tak. Tak to właśnie wygląda. Cieszę się, że tak dobrze się rozumiemy, Tasker.

- Jesteś prawdziwym draniem, wiesz o tym, co?

- Będę tam i sprawdzę, czy przyjechałeś.

Cyrus odsunął od siebie wspomnienie tej rozmowy i uśmiechnął się ciepło do Meredith.

- Jak powiedziałem, Jake chciał tu przyjechać.

Meredith wykrzywiła usta w nikłym uśmiechu, jednak jej oczy pozostały smutne.

- W porządku, nie będę cię dłużej wypytywać. Muszę ci tylko podziękować, tak jak dziękowałam ci już tyle razy przez te pięć lat. Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Cyrus. Jestem ci winna więcej, niż kiedykolwiek będę w stanie oddać.

- Nie jesteś mi nic winna.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz. Za każdym razem, gdy pomyślę o tym, jak nam pomogłeś, gdy Jake odszedł...

- Jestem wujem Ricka, pamiętasz? Miałem prawo to zrobić.

Meredith spojrzała na parking. Cyrus popatrzył w tę samą stronę i zobaczył Jake'a Taskera, który wraz ze swym synem szedł w ich kierunku.

- Byłeś mężem Katy tylko przez dwa lata - powiedziała cicho Meredith. - To chyba trochę za krótko, by czuć się zobowiązanym względem jej rodziny.

- Robiłem tylko to, co chciałem robić - odparł Cyrus.

- A nie dlatego, bym czuł się do czegoś zobowiązany. Nigdy o tym nie zapominaj.

Spojrzała na niego zakłopotana.

- Rick tak się cieszył, kiedy przyjechał Jake. Nie widział go od miesiący. Wiesz, jak to jest. Ten, co pokazuje się raz na rok i przyjeżdża z daleka, zawsze wydaje się być ważniejszy.

- Wszystko w porządku, Meredith. - Cyrus popatrzył na Ricka i po raz kolejny pomyślał o tym, jakby się czuł, gdyby sam miał syna.

- Rick jest jeszcze bardzo młody - mówiła dalej Meredith.

- Kiedy stanie się bardziej dojrzały i wspomni swoją młodość, zrozumie, że to ty, a nie Jake, wprowadziłeś go w dorosłe życie i chroniłeś go przed różnymi problemami. Będzie ci wdzięczny.

- Powiedziałem już, że nie ma o czym mówić, Meredith. Nie chcę wdzięczności Ricka. Do diabła, to ja mu jestem wdzięczny. Przeżyliśmy razem naprawdę wspaniałe chwile.

- Wiem, że nie poświęcił ci dzisiaj zbyt wiele uwagi, ale to tylko dlatego, że Jake jak zawsze przywiózł mnóstwo drogich prezentów. Takie rzeczy działają jeszcze na chłopców w tym wieku. Nie wolno ci myśleć, że Rick nie docenia tego wszystkiego, co dla niego zrobiłeś.

- Daj spokój.

- Kiedy pomyślę o tym, jak spędzałeś wszystkie wakacje i wolne weekendy w ciągu ostatnich kilku lat, choć przecież i tak miałaś ich tak mało...

- Już ci mówiłem, że to była doskonała zabawa. Wiesz, męskie rozrywki. - Cyrus uśmiechnął się przelotnie, wspominając wspólne wyjazdy pod namiot, spływy, treningi karate i naukę nurkowania.

Uczył Ricka rzeczy, których zazwyczaj uczą swych synów ojcowie. Jego własny ojciec nie chciał go nawet widzieć, a matka zginęła w wypadku samochodowym kilka miesięcy po jego narodzinach. Uważał jednak, że i tak miał sporo szczęścia. Zostali mu przecież dziadkowie.

Wtedy, w miasteczku Second Chance Springs, nie było pieniędzy na treningi karate i naukę nurkowania, ale to nie miało znaczenia. Beau zabierał go ze sobą na ryby i na polowania, odkąd tylko Cyrus mógł sam chodzić. Później nauczył się strzelać, tropić zwierzyne, wiedział, jak przetrwać na pustyni i jak bez mapy znaleźć drogę w górach.

Teraz już nie polował, ale nie zapomniał tego, czego się wówczas nauczył. Od czasu do czasu chodził jeszcze na ryby, gdy trafiała się okazja. Długie chwile ciszy i absolutny bezruch, jakich wymagało wędkowanie, bardzo mu odpowiadały. Łowienie było dla niego czymś ważnym, nawet jeśli nie złapał niczego.

Jego babcia, Gwen, nauczyła go czytać, sadzić róże na pustyni, i pokazała mu około pięćdziesięciu różnych sposobów przyrządzania tuńczyka. Wiedział, że nauczył się od swych dziadków wielu innych rzeczy, takich, których nie dało się wyrazić słowami, ale które były nieskończenie ważniejsze, i które w opinii wielu ludzi stały się już niemodne i niepotrzebne we współczesnym świecie.

Były to rzeczy i pojęcia zakorzenione w samym centrum jego jestestwa. Przy tych rzadkich okazjach, kiedy zastanawiał się nad sobą, rozumiał, że to one właśnie definiują go w jakiś elementarny sposób. Katy nigdy nie rozumiała tych zasad, tkwiących głęboko w jego duszy. Mało kto je rozumiał.

Byli też tacy, którzy głośno twierdzili, że większość tych zasad, które wpoili mu Beau i Gwen, nie pasuje do życia we współczesnym społeczeństwie. Cyrus jednak wiedział swoje. Wiedział, że to właśnie dzięki tym rzeczom, jakich nauczył się od swych dziadków, zdołał jakoś przetrwać w tym świecie.

- Mówisz, że dobrze się bawiłeś z Rickiem - ciągnęła Meredith. - Ale nigdy nie zapomnę, że byłeś przy nim także i w trudnych chwilach. Omal go nie straciłam, Cyrus. Oboje o tym wiemy. Bardzo ciężko przeżył ten rozwód.

- Miał tylko trzynaście lat. Trudno w tym wieku nie przejmować się rozwodem rodziców.

- W żadnym wieku nie jest to łatwe. Przez kilka pierwszych miesięcy po odejściu Jake'a zachowywał się jak obłąkany. Znikał na całe noce. Zadawał się z jakimiś narkomanami i alkoholikami. Kradł. Przez cały czas był albo smutny, albo rozżłoszczony. Strasznie się wtedy bałam o niego.

- To już przeszłość, Meredith. Przecież skończył szkołę średnią z wyróżnieniem, a od września pójdzie na studia.

- Tylko dzięki tobie. - Meredith skrzywiła się. - Wciąż przechodzą mnie dreszcze, kiedy przypomnę sobie tę noc, gdy zadzwonili z policji, że Rick siedzi w areszcie.

Zrozpaczona, przerażona i samotna Meredith zwróciła się o pomoc do Cyrusa. To właśnie Cyrus zerwał się z łóżka w środku nocy i pojechał na komisariat, by załagodzić jakoś przykry incydent,

wywołany przez grupę dzieciaków, upojonych alkoholem i szybką jazdą samochodem. Dzieciaków, które dorastały zbyt szybko, i którymi nie zajmował się nikt dorosły.

Na początku ich znajomości, Rick traktował go z ogromną, cyniczną nieufnością. Cyrus był jego wujkiem, ale tylko poprzez całkiem niedawne jeszcze małżeństwo z ciotką Ricka, Katy.

- Dlaczego to ty przyjechałeś po mnie? - Spytał Rick, kiedy wyszli już z komisariatu. - Gdzie jest mama?

- W domu.

- To ona powinna była tu przyjść, nie ty.

- Jestem twoim wujkiem.

- Gówno prawda. Ożeniłeś się z ciotką Katy dopiero pół roku temu. Prawie mnie nie znasz.

- Coś mi mówi, że niedługo poznamy się znacznie lepiej. - Cyrus otworzył drzwiczki samochodu. - Wskakuj do środka.

- Pojadę autobusem.

- Jest druga w nocy. - Cyrus nie podnosił głosu. Nigdy tego nie robił. - Właż do samochodu, Przysporzyłeś swojej matce dość zmartwień jak na jedną noc.

Rick zawahał się na moment. Światło latarń ukazało Cyrusowi bezradną złość i frustrację, jaką wypełnione były oczy chłopca. Wiedział, że ten dzieciak chce poprzez swój upór pokazać mu, że jest silny i dumny, ale dla niego to też była ciężka noc.

- Niech ci będzie - powiedział w końcu Rick i usiadł na fotelu obok kierowcy.

Cyrus obszedł samochód z przodu i zasiadł za kierownicą.

- Masz sporo szczęścia - powiedział, przekręcając kluczyk w stacyjce. - Zatrzymali cię dobrze wyszkoleni, profesjonalni policjanci.

- Nazywasz to szczęściem?

- Miałem szesnaście lat, kiedy przyskrzytnił mnie szeryf w moim rodzinnym miasteczku. Porządnie złoł mi skórę, zanim mnie wypuścił.

Rick wpatrywał się w niego z niedowierzaniem.

- Mówisz poważnie?

- Tak.

- Twoi rodzice pewnie podali go do sądu?

Cyrus uśmiechnął się smutno.

- Mówisz jak prawdziwe dziecko nowoczesnego społeczeństwa. Nie, moi rodzice nie podali go do sądu. Ojciec zniknął, zanim ja się urodziłem. Matkę zabił pijany kierowca, kilka miesięcy po moich narodzinach. Zostali więc tylko moi dziadkowie, a oni nie mieli pieniędzy, żeby się procesować.

- Więc co zrobiłeś?

- Nic. Dostałem cenną naukę. - Cyrus wyjechał z parkingu na ulicę. - Już nigdy więcej nie pozwoliłem złapać się glinom.

- Nie chodziło mi o to. Pytałem, dlaczego szeryf cię zbił.

- Byłem na randce z jego córką.

Rick otworzył szeroko oczy.

- Zaaresztował cię tylko dlatego, że umówiłeś się z jego córką?

- Oficjalnie, szeryf Gully zatrzymał mnie za jazdę z nadmierną prędkością. Ale obaj wiedzieliśmy, że jest wkurzony, bo spędziłem ten wieczór z jego ukochaną Angelą.

- Ale dlaczego szeryf miał cię za to bić? Przecież to była zwykła randka. Nic wielkiego.

Cyrus zatrzymał się przed czerwonym światłem i spojrzał na Ricka.

- To nie było takie proste. Namówiłem Angelę, żeby wyszła ze mną, bo wiedziałem, że to wkurzy jej

ojca. I miałem rację.

- Więc ty chciałeś go rozzłościć?

- Tak.

- Dlaczego?

- Bo kilka dni wcześniej słyszałem, jak mówił w sklepie do starego Earla Darta, że ja nigdy w życiu do niczego nie dojdę. Choć właściwie to wcale mnie nie ruszyło, bo nigdy nie uważałem szeryfa za bystrego faceta.

- Więc o co ci w końcu chodziło?

- Potem szeryf mówił jeszcze, że żał mu moich dziadków, ale przecież wszyscy wiedzą, że nie można się po mnie spodziewać niczego dobrego, bo moja matka była latawicą, która dorobiła się dzieciaka w wieku osiemnastu lat. Mówił też, że mój ojciec był pewnie jakimś żonatym facetem, bo matka nigdy o nim nie wspominała. A na koniec dodał, że na pewno nie chciałby, żeby jego córka miała ze mną cokolwiek wspólnego. Rick gwizdnął cicho.

- Więc poprosiłeś córkę Gully'ego, żeby wyszła z tobą, bo chciałeś się zemścić?

- Tak. Wiedziałem, że Gully wpadnie w szal, kiedy się o tym dowie.

- Skoro znałeś tego kolesia tak dobrze - zaczął Rick powoli - to musiałeś się chyba spodziewać, że cię pobije, kiedy dowie się o randce z Angelą.

- Jasne.

- Więc dlaczego to zrobiłeś?

- Bo nie widziałem żadnego innego sposobu na wyrównanie rachunków.

- A co z Angelą? - Spytał Rick. - Co ona myślała o tym wszystkim?

- To bardzo dobre pytanie. Odpowiedź jest następująca: Angela chciała umówić się ze mną, bo była wściekła na swojego chłopaka i chciała mu dać nauczkę.

- Więc cię wykorzystała?

- Oboje wykorzystaliśmy się nawzajem - odparł Cyrus.

- Tak naprawdę to wcale nie byliśmy sobą zainteresowani.

- Cholera. - Zimny dreszcz wstrząsnął Rickiem. - Gotów byłeś dać się pobić temu Gully'emu, żeby wyrównać rachunki?

- No cóż, choć masz trzynaście lat, jesteś pewnie bystrzejszy niż ja wtedy, gdy skończyłem szesnaście. Ale mogę cię pocieszyć, że od tego czasu wiele się nauczyłem.

Rick był zafascynowany opowieścią Cyrusa, choć nic chciał tego okazać.

- Na przykład?

- Teraz, kiedy chcę się na kimsz zemścić, robię to znacznie ostrożniej. Staram się nie dopuścić do tego, żeby ktoś złoił mi potem skórę.

Cyrus przypomniał sobie tę pierwszą poważną rozmowę z Rickiem, kiedy obserwował, jak chłopak podchodzi wraz ze swym ojcem do jeepa. Wyczuwał zdenerwowanie Meredith, która czekała obok niego.

- Myślę, że na początku Rick mnie nienawidził - szepnęła.

- Na pewno tak nie było.

- Uważał, że to ja jestem wszystkiemu winna.

- Miał trzynaście lat. Był zrozpaczony. Musiał wyładować na kimsz swoje emocje, a ty byłaś najbliższej. Dzieci w tym wieku nie są jeszcze dość rozsądne, nie potrafią myśleć logicznie w takich sytuacjach. Do diabła, większość dorosłych też tego nie potrafi.

- Oprócz ciebie. - Meredith wyciągnęła z torebki chustkę i otarła oczy. Uśmiechnęła się smutno. - Ty zawsze jesteś spokojny i rozsądny. Zawsze opanowany. Czy ty się już taki urodziłeś?

Cyrus uśmiechnął się lekko.

- Jak mawiał dziadek Beau, przez życie można przejść tylko na dwa sposoby: albo się kontrolujesz, albo jesteś kontrolowany. Ja wybrałem ten pierwszy.

- Twardy jak skała. Nic dziwnego, że Katy chciała wyjść za ciebie następnego dnia po tym jak cię poznała.

- To było odwzajemnione uczucie.

W jego pamięci pojawił się wizerunek Katy. Wizerunek kobiety, która jakby weszła w ten świat prosto z renesansowego obrazu. Otaczała ją jakaś nieuchwytna aura. Gdy tylko Cyrus ją zobaczył, wiedział, że tę kobietę trzeba chronić przed światem.

Lecz w końcu nie udało mu się jej ochronić. Damien March wykorzystał ją, a potem zabił z zimną krwią. Według oficjalnej wersji, Katy zginęła z rąk nieznanego bandyty, ale Cyrus nigdy nie wierzył w tę historyjkę. Był pewien, że to March ją zamordował, bo wiedziała zbyt wiele o jego planach ucieczki ze skradzionym pucharem Hadesa.

- To takie niesprawiedliwe, że ty i Katy tak krótko mogliście cieszyć się sobą - powiedziała Meredith.

- Nie myśl o przeszłości, Meredith. Nie ma z tego żadnego pożytku. Ty sama zbyt długo zaniedbywałaś swoje życie osobiste. Powiedz Fredowi, że za niego wyjdiesz, niech przestanie się wreszcie zadreć. To dobry człowiek.

- Może tak zrobię.

- Cześć, mamó. Wujku Cyrusie, wiesz co? - Rick zatrzymał się przed nimi. Jego oczy błyszczały z podniecenia, kiedy patrzył na swego niezwykle eleganckiego ojca. - Tato mówi, że pod koniec lata kupi mi samochód, żebym jesienią miał czym jeździć do college'u. Nie będę musiał zabierać twojej starej hondy, mamó.

Meredith uniosła lekko brwi.

- Nie jest znowu taka stara.

Jake unikał spojrzenia Cyrusa, kiedy klepał swego syna po ramieniu.

- Dzieciak będzie potrzebował jakiegoś dobrego auta. Dopilnuję, żeby pod koniec sierpnia wszystko było załatwione.

- Świetnie - zgodziła się Meredith. - Jestem pewna, że do tego czasu Rick wybierze sobie jakiś konkretny model.

Rick roześmiał się głośno.

- Takie rzeczy możesz mówić mi bez końca.

- W takim razie, załatwione. - Jake spojrzał na zegarek. - Do diabła, która to już godzina? Muszę już chyba się zbierać. Mój samolot do Los Angeles odlatuje o trzeciej.

Rozczarowanie przyćmiło radość i podniecenie, jakie jeszcze przed chwilą emanowało z Ricka.

- Już wyjeżdżasz, tato?

- Muszę uciekać. - Jake potrząsnął bezradnie głową. - Wieczorem mam spotkanie z pewnymi bardzo ważnymi ludźmi w Newport Beach. Wiesz, jak to jest.

- Taak. - Zimna akceptacja zastąpiła rozczarowanie malujące się na twarzy Ricka. - Wiem, jak to jest. Cieszę się, że mogłeś przyjechać na zakończenie roku.

- Nie mógłbym tego przegapić. Przecież nie co dzień mój syn kończy naukę w średniej szkole. Uważaj na siebie. Znajdź sobie jakąś dobrą pracę na lato. Zadzwoń, kiedy będę miał wolną chwilę.

- Jasne.

Kiedy Jake odwrócił się i ruszył w stronę wynajętego samochodu, pozostała trójka stała przez chwilę w milczeniu.

- Masz jakieś plany na wieczór? - Spytał wreszcie Cyrus.

- Co? - Rick odwrócił się do niego gwałtownie. - Ach, tak. Alan, Doug i jeszcze kilku znajomych przychodzi do mnie dzisiaj wieczorem. Mama powiedziała, że możemy zrobić małą imprezę. Meredith skrzywiła się lekko.

- Ja idę na kolację z Fredem. Nie sędzę, że bym mogła wytrzymać w domu pełnym rozbrykanych dzieciaków, świętujących koniec szkoły. Może zechcesz się do nas przyłączyć, Cyrus?

- Bardzo bym chciał, ale nie mogę. Jutro wyjeżdżam na jakiś czas z miasta. Wieczorem muszę jeszcze załatwić kilka spraw.

- Gdzie jedziesz? - Spytał Rick.

- Na Frog Cove Island.

- Nigdy o niej nie słyszałem.

- To w Puget Sound. Jedna z tych maleńkich wysepek przy wybrzeżu. Mieszka tam mnóstwo artystów. Rick skinął głową.

- Na jak długo wyjeżdżasz?

- Jeszcze nie wiem. Pewnie kilka tygodni. Meredith uśmiechnęła się do niego.

- Robisz sobie wreszcie wakacje, czy to znowu jakaś praca?

- Praca.

- Przykro mi to słyszeć - Meredith spojrzała na niego wymownie. - Naprawdę przydałyby ci się wakacje, Cyrusie.

Nie przypominam sobie nawet, kiedy miałeś jakieś wolne dni.

- Przez ostatnie trzy lata byłem trochę zajęty, wiesz o tym.

Meredith wykrzywiła usta w smutnym, lecz pełnym zrozumienia uśmiechu.

- Wiem.

- Zobaczmy się, jak wrócisz? - Spytał Rick, udając, że wcale nie jest to dla niego takie ważne.

- Jasne - odparł Cyrus. - Pójdziemy na ryby.

- Fajnie. - Rozczarowanie i chłodna obojętność zniknęły wreszcie z oczu Ricka. - Chyba zdejmę wreszcie ten idiotyczny kapelusz i płaszcz.

- Mam nadzieję, że po powrocie znajdę dom w jednym kawałku - upomniała go Meredith na odchodnym.

- Nie martw się. - Rick powoli odwracał się od nich.

- Nie zapomnij o naszej umowie - powiedział Cyrus miękko.

Rick wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Jasna sprawa. - Długie poły płaszcza zafurkotały gwałtownie, kiedy obrócił się na pięcie i ruszył w stronę swoich przyjaciół.

Meredith spojrzała pytająco na Cyrusa.

- Co to za umowa?

- Nie upije się i nie wsiądzie do samochodu z pijanym kierowcą.

- Naprawdę nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła, Cyrusie - powtórzyła Meredith, po czym stanęła na czubkach palców i ucałowała go lekko w policzek. - Ale powinieneś w końcu zrobić sobie wakacje. Nazajutrz po południu Cyrus stał w kolejce samochodów oczekujących na wjazd na mały prywatny prom, kursujący między wybrzeżem a Frog Cove Island. Nie potrzebował nawet minuty, by odszukać Eugenię Swift.

Siedziała w srebrnej toyocie Camry, znajdującej się z przodu równoległej kolejki. Szyba w oknie samochodu była opuszczona. Cyrus widział, że rozmawia z kimś przez telefon komórkowy. Z tej odległości nie mógł oczywiście dosłyszeć ani słowa, widział jednak, że Eugenia jest bardzo

zainteresowana tym, co mówi jej rozmówca.

Po chwili on także podniósł swój telefon i zaczął wybierać na nim numer, przyglądając się jednocześnie twarzy Eugenii, twarzy o ostrych rysach, jakby wrytych przez nazbyt śmiałego rzeźbiarza. Nie była specjalnie ładna i zapewne nikt nie nazwałby jej piękną. Była w niej jednak jakaś dziwna, niesamowita energia, która nie pozwalała mu oderwać od niej spojrzenia. Jej ciemne włosy ściągnięte były w koński ogon. Ubrana była w obcisły, czarny pulower o długich rękawach, który podkreślał jej szczupłą, zgrabną figurę. Miała delikatne dłonie i wysokie piersi.

Był zbyt daleko, by dojrzeć jej oczy, pamiętał jednak, że są bursztynowe. Zgrabna, grzeczna i inteligentna. Ubrana w czerń. Lubi długie szaliki. Artystka. Pewnie nie wiedziałaby, co zrobić z puszką tuńczyka. To, co teraz zobaczył, pogłębiło tylko wrażenie, jakie zrobiła na nim przy pierwszym spotkaniu. Wyglądała jak kocica. Po drugiej stronie linii ktoś podniósł słuchawkę.

- Quint, słucham.

- Mówi Colfax. - Cyrus patrzył na szczupłe palce Eugenii zaciśnięte pewnie na kierownicy. Nie nosiła obrączki. Zauważył to jeszcze podczas rozmowy w jej biurze. - Masz coś dla mnie?

- Nic specjalnego - odparł Quint Yates. - Nie chciałbym cię rozczarować, ale ta damulka prowadziła dotąd absolutnie nienaganny żywot.

- Nikt nie prowadzi zupełnie nienaganego żywota. - Cyrus nie odrywał wzroku od Eugenii, rozmawiając jednocześnie ze swoim asystentem. - Dawaj, co tam masz.

- Niewiele poza tym, co już wiesz. Ukończyła Uniwersytet Stanu Waszyngton na wydziale Sztuk Pięknych, specjalizowała się w szkłe artystycznym. Przez jakiś czas studiowała też w Wenecji, Potem zaczęła pracować w Muzeum Leabrook jako asystent kustosza. Zdobyła sobie serce Tabithii Leabrook po tym, jak udało jej się przekonać Dorothy McBrady, żeby przekazała swoją kolekcję piętnastowiecznych szkieł weneckich w wieczną dzierżawę muzeum.

- Mów dalej.

- Nasza panna Swift zaszła znacznie dalej w następnym roku, kiedy odkryła falsyfikat w kolekcji wczesnorzymskich szkieł, wypożyczonych do muzeum na wystawę czasową. Ta sama sztuczka udała jej się sześć miesięcy później, kiedy sprawowała opiekę nad wystawą osiemnastowiecznych chińskich szkieł.

- Znowu znalazła jakąś podróbkę?

- Tak. W ten sposób wyrobiła sobie doskonałą reputację. Wielu znanych kolekcjonerów szkła prosi ją teraz o opinię.

Cyrus nie był tym zaskoczony. Wiedział, że Eugenia jest dobra w tym, co robi. Przez ostatnie trzy lata zdążył już poznać nazwiska najlepszych ekspertów od szkła artystycznego.

- Coś jeszcze?

- Dwa i pół roku temu Tabithia Leabrook awansowała ją na stanowisko dyrektora Muzeum Leabrook i oddała jej do dyspozycji ogromny budżet. Resztę już znasz.

- Tak. - Kolekcja starożytnych i współczesnych szkieł w Muzeum Leabrook miała szansę stać się wkrótce jedną z najlepszych w kraju. Nawet duże muzea europejskie ceniły wysoko kolekcję zgromadzoną w Seattle. Ostatnio dobudowano tam nowe skrzydło, w którym mieściło się współczesne studio szkła artystycznego.

- Prawie codziennie dostaje oferty pracy z innych instytucji - powiedział Guint. - Ale wszystkie rutynowo odrzuca.

- Podejrzewam, że nic chciałaby stracić autorytetu, jakim cieszy się w Leabrook. - Cyrus wciąż przyglądał się z dala Eugenii. - Właściwie teraz trzyma w garści cały ten interes. Coś mi się zdaje, że ona po prostu lubi czuć się odpowiedzialna za wiele spraw.

- To wszystko, jeśli chodzi o jej życie zawodowe.

- A co z życiem osobistym?

- Też nie za wiele. Trzydzieści lat. Nigdy nie była zamężna. Najstarsza z trojga dzieci. Brat i siostra robią karierę naukową. Jedno jest nauczycielem akademickim w jakimś college'u w Oregonie, a drugie asystentem na uczelni w Kalifornii.

- Rodzice?

- Też typowi akademicy. Rozwiedli się, kiedy Eugenia miała czternaście lat. Matka wróciła na uczelnię, żeby zrobić doktorat. Teraz uczy na Wydziale Studiów Żeńskich w jakimś college'u na wschodzie. Ojciec zajmuje się socjologią na jakimś środkowo-zachodnim uniwersytecie.

Cyrus jęknął cicho.

- To by się zgadzało.

- Z czym?

- Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, patrzyła na mnie z góry, jak na jakiegoś przygłupa. To jedna z tych przemądrzałych intelektualistek.

- Może to przez tę twoją koszulę?

- Nie, niemożliwe. Włożyłem najlepszą, jaką miałem. Jacyś kochankowie?

- Kilka przelotnych znajomości, ale przez ostanie półtora roku nic poważnego. Czasem chodzi na służbowe randki, ale to wszystko. Właściwie jej życie seksualne bardzo przypomina mi twoje. Nic ciekawego.

- Uwagi redakcyjne możesz sobie darować. Sam wiem, jak nudne jest moje życie seksualne. Coś jeszcze?

- Niewiele. Mieszka sama i najwyraźniej bardzo jej się to podoba. Wymarzone wakacje to dla niej wyprawa do jakiegoś słynnego muzeum.

- W porządku, to na razie wszystko, jeśli chodzi o pannę Swift.

~ Tak jest.

- Masz coś nowego w kwestii Klubu Koneserów?

- Wszystkie nazwiska i adresy. Teraz zaczynam zbierać konkretne informacje o poszczególnych ludziach.

- Wiesz jak mnie złapać, gdybyś dowiedział się czegoś ciekawego. - Nie czekając na odpowiedź, Cyrus przerwał połączenie. Nie odwracał oczu od Eugenii Swift, która wciąż rozmawiała przez telefon.

Pomyślał, że to musi być coś ważnego. Nawet obserwując Eugenię z dala, widział, jak bardzo pochłonięta jest rozmową. Pomyślał, że to zabawne, jak wiele można dowiedzieć się o danej osobie, patrząc tylko na jej gesty, wyraz twarzy i pozycję ciała.

Eugenia była rozżłoszczona. Poirytowana. Zniecierpliwiona. Sfrustrowana. Uśmiechnął się do siebie. Eugenia bębniła palcami o kierownicę. Niektórzy ludzie nie potrafią usiedzieć w spokoju przez pięć minut. On potrafił pozostać w zupełnym bezruchu nawet kilka godzin, gdy zachodziła taka potrzeba. Dziadek nauczył go tego w dzieciństwie. To była sztuczka prawdziwych myśliwych.

Cyrus rozmyślał o swej zdobyczy ze srebrnej toyoty. Zgodnie z tym co mówił Quint, nie mogła teraz klócić się z kochankiem, bo nie miała żadnego. Dlatego też, eliminując po kolei pozostałe możliwości, Cyrus doszedł do wniosku, że Eugenia mówi o nim. Zacięta walka, jaką stoczyła z Tabithią Leabrook, próbując przekonać ją, że powinna jechać na Frog Cove Island sama, nasuwała wiele interesujących pytań. Cyrus próbował znaleźć odpowiedzi na te pytania od chwili, gdy wyszedł z jej biura.

Jeśli jedynym celem jej pobytu na wyspie był wypoczynek połączony z pracą przy inwentaryzacji

kolekcji Daventry'ego, to nie powinna była zareagować aż tak gwałtownie na wieść, że będzie miała towarzysza. Byłoby normalne i całkiem zrozumiałe, gdyby perspektywa dzielenia Szklanego Domu z nieznanym mężczyzną rozzłościła ją trochę albo poirytowała, lecz Eugenia była autentycznie przerażona. Widział cień prawdziwej paniki w jej oczach, nim zdołała ją dobrze ukryć. Jego obecność stanowiła dla niej wielki problem, a nie drobną niedogodność. Zastanawiał się, dlaczego.

Istniało oczywiście pewne samo nasuwające się wyjaśnienie: Eugenia mogła słyszeć te same plotki, które dotarły do niego. Cóż jeśli ona także podążała śladem pucharu Hadesa, Cyrus miał przed sobą wiele kłopotów. Otworzył drzwiczki jeepa, wysiadł i ruszył w stronę samochodu Eugeniei.

Rozumiem, że nie masz tego zbyt wiele. - Eugenia zmrużyła oczy, oślepiona blaskiem słońca, odbitym od tafli wody. Z niecierpliwością obserwowała przygotowania, towarzyszące przyjęciu pasażerów i samochodów na mały prom. - Powiedz mi tylko, co udało ci się znaleźć.

- Najbardziej interesującą informacją jest to, że Colfax był kiedyś współwłaścicielem spółki pod nazwą Colfax & March Security.

- A co w tym takiego interesującego?

- Trzy lata temu firma upadła po tym, jak coś bardzo niedobrego przydarzyło się podczas transportu cennego ładunku. Okoliczności tej sprawy są dosyć tajemnicze, a policja wie o niej zaskakująco mało. Nie mogłam nawet odszukać nazwiska klienta, nie mówiąc już o tym, co skradziono.

Wiem jednak, że Colfax został wtedy postrzelony.

Eugenia wciągnęła głośno powietrze.

- Postrzelony? To znaczy z pistoletu?

- Tak. Ale to nie wszystko. Kiedy on leżał w szpitalu Jego żona padła ofiarą napadu. Ktoś ją zabił. Policja odnalazła jej samochód, lecz nie ustaliła sprawcy.

- Mój Boże!

- Damien March, współwłaściciel spółki, zniknął bez śladu mniej więcej w tym samym czasie.

- Jak to, zniknął? Też został zamordowany?

- Taka była oficjalna konkluzja dochodzenia, ale nigdy nie odnaleziono jego ciała. Ten cenny przedmiot, który został skradziony podczas napadu, czymkolwiek był, także przepadł bez wieści.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- A co z ubezpieczeniem?

- Nie było żadnego ubezpieczenia.

- To jakaś dziwna sprawa, Sally.

- Dokładnie to samo pomyślałam. Pociesz się, że być może będziesz miała o czym pisać do domu, kiedy wrócisz z wakacji.

Eugenia zignorowała tę uwagę.

- A co z życiem osobistym?

- Tylko podstawowe informacje. Matka umarła wkrótce po tym, jak się urodził. Nie wiadomo nic o jego ojcu. Wychowywali go dziadkowie. Zrezygnował z college'u, żeby się nimi opiekować, kiedy stali się już zniedołężniali. Po ich śmierci pracował przez kilka lat jako policjant w jakimś miasteczku w Kalifornii. W końcu zrezygnował z tej posady, żeby otworzyć prywatne biuro detektywistyczne. To właściwie wszystko, co udało mi się znaleźć.

Jakiś wielki, ciemny obiekt przesłonił słońce. Eugenia znalazła się nagle w głębokim cieniu. Jej palce zacisnęły się konwulsyjnie na słuchawce. Odwróciła głowę i podskoczyła na siedzeniu, kiedy ujrzała Cyrusa Colfaxesa, patrzącego na nią z góry. Światło, które odbijało się od jego lustrzanych okularów, omal jej nie oślepiło.

- Muszę już kończyć, Sally.
- Nie tak szybko. To zaczyna się robić interesujące. Jaki on jest?
- Kto? Colfax?
- Nie rozmawiamy przecież o świętym Mikołaju.
- Bardzo dowcipne. - Eugenia nie odrywała spojrzenia od Cyrusa Colfaxes. - Teraz mogę ci powiedzieć jedynie, że jeździ jeepem, nosi kolorowe tropikalne koszulki i okropne lustrzane okulary przeciwsłoneczne.
- Ho, ho. Nie w twoim typie, co?
- Zdecydowanie nie.
- No cóż - westchnęła Sally. - Spróbuj mimo wszystko dobrze się bawić. Potrzebujesz odpoczynku.
- Spróbuję. - Eugenia nacisnęła guzik, kończąc rozmowę. Przywołała na twarz uprzejmy uśmiešek. - Witam, panie Colfax. Śliczny dzień, prawda?
- Myślę, że powinniśmy porozmawiać.
- Z pewnością. Ale nie teraz. Prom już przyjmuje pasażerów. - Założyła okulary przeciwsłoneczne z owalnymi szklarni w oliwkowym odcieniu, w oprawce na której widniało imię słynnego projektanta. Przekręciła kluczyk w stacyjce, wrzuciła bieg i nie zaszczycając Cyrusa kolejnym spojrzeniem, wjechała szybko na prom.

Rozdział 3

Już po tym, jak prom odbił od brzegu, Cyrus Colfax otworzył prawe drzwiczki toyoty i zajął miejsce na siedzeniu obok Eugenii. Pozostawił drzwi otwarte, a jedną stopę, obutą w lekki, skórzany mokasyn, trzymał na pokładzie promu.

- Spróbujmy jeszcze raz zacząć tę rozmowę - powiedział trochę zbyt uprzejmym tonem.

Siedział tuż obok niej, w jej samochodzie, zdecydowanie zbyt blisko, by mogła czuć się swobodnie. Eugenia zdała sobie nagle sprawę, że jej oddech stal się krótki i płytki, jakby zużyła już cały tlen w otoczeniu. Targały nią sprzeczne emocje; z jednej strony chciała natychmiast wysiąść z samochodu, z drugiej zaś czuła przemożną chęć pozostania w nim i dowiedzenia się, jakiej wody po goleniu używa Colfax.

To było nienormalne. Zdumiona własną reakcją, zamarła w bezruchu na kilka sekund. „Jak komputer, który zawiesił się po uderzeniu błyskawicy”, pomyślała zdegustowana i nieco przerażona jednocześnie. Tak bliska obecność Cyrusa była przytłaczająca. W lustrzanych okularach nie wyglądał już jak mściwy rewolwerowiec z Dzikiego Zachodu. Przypominał teraz raczej mściwego policjanta ze znacznie bardziej niebezpiecznej przeszłości.

Zastanawiała się, czy przyniósł ze sobą kajdanki. Cholera, cholera, cholera. Pomyślała, że nie jest z nią dobrze, skoro w ten sposób fantazjuje na jego temat. Już od bardzo długiego czasu nie miała żadnych naprawdę interesujących fantazji na temat mężczyzn. Właściwie ostatnio zastanawiała się nad kupnem kota. Cyrus spojrział na uchwyt przy drzwiach po jej stronie. Choć nie powiedział niczego, wyczuła jego rozbawienie.

Zezłościła się na siebie, gdy zrozumiała, że ściska uchwyt z ogromną siłą. Powoli, świadomie rozluźniła palce i niedbałym gestem położyła dłoń na kierownicy. Jako dyrektorka muzeum Leabrook niemal codziennie spotykała się z bogatymi, potężnymi i wpływowymi ludźmi. Nie zamierzała pozwolić na to, by jakiś prywatny detektyw w kolorowej koszuli wytrącił ją z równowagi.

Przypomniało jej się pewne stare przysłowie. „Trzymaj się blisko swych przyjaciół, ale jeszcze bliżej wrogów”. Nie mogła przez dwa tygodnie ignorować albo unikać Cyrusa. Dlatego najrozsądniej było mieć go cały czas na oku. W jej interesie leżało to, by dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

Spojrzała przed siebie, na kłęby przybrzeżnej mgły, która skrywała Frog Cove Island.

- Zdaję sobie sprawę, że musiał pan słyszeć to pytanie już setki razy, jednak nie mogę się powstrzymać. Dlaczego nosi pan te tropikalne koszule?

- Bo jestem na wakacjach. Tak jak pani.

- No cóż, po pierwsze Frog Cove Island to nie Hawaje, a po drugie wydawało mi się, że jedzie pan tam, by prowadzić śledztwo w sprawie śmierci Daventry'ego, a nie na wakacje.

- To ciekawe, że właśnie pani wspomina o wakacjach - odparł Cyrus. - Zastanawiałem się, dlaczego taka zajęta kobieta jak pani, dyrektorka muzeum, chce tracić czas na pracę, która równie dobrze mogłaby być wykonana przez jednego z kustoszy z Leabrook.

- Kolekcja Daventry'ego to dla naszego muzeum niezwykle ważny nabytek. Chciałam sama ją zinwentaryzować. Nie rozumiem jednak, dlaczego pan tak bardzo chce tam jechać. Czyżby nie miał pan atrakcyjniejszych ofert?

Cyrus wzruszył ramionami.

- Wykonawcy testamentu Daventry'ego chcą być pewni, że jego śmierć była wynikiem wypadku. Co więcej, chcą dobrze zapłacić za odpowiedź. To powinno być proste, łatwe zadanie. Pomyślałem, że mógłbym połączyć pracę z wypoczynkiem i bez trudu zarobić sporo pieniędzy.

Eugenia wiedziała, że Colfax kłamie. Nie próbował nawet wypowiadać tego z większym przekonaniem ani wymyśleć jakiejś inteligentniejszej odpowiedzi. Jakby nie zależało mu na tym, by uwierzyła w jego słowa. A ona go okłamywała i czuła się usprawiedliwiona.

Oderwała wzrok od zbliżającego się z każdą chwilą brzegu wyspy i zmusiła się, by spojrzeć na Cyrusa bez cienia emocji, tak jakby był jednym z jej klientów. Pomyślała, że być może nauczy się od niego, jak prowadzić dochodzenie w sprawie morderstwa. Musiała jednak być bardzo ostrożna.

- Jeśli jest pan prawdziwym detektywem, to musiał pan czytać raporty dotyczące śmierci Daventry'ego i rozmawiać z policjantami, którzy zajmowali się tym dochodzeniem - powiedziała. - Jak pan sądzi, co się z nim naprawdę stało?

- Na Frog Coye Island nie ma zawodowych policjantów. O ile wiem, jest tam tylko szeryf zwany Spokojny Jones.

Eugenia zastanowiła się nad tym. Nie było to nazwisko, którym podpisany został protokół w sprawie śmierci Nellie. To dochodzenie prowadzone było przez zespół profesjonalistów z kontynentu, którzy zajmowali się także akcją ratunkową.

- Interesujące imię - mruknęła.

- Tak. - Cyrus wykrzywił usta w przelotnym uśmiechu. - Tak czy inaczej, to on napisał raport w sprawie Daventry'ego. Tej nocy, kiedy zginął Daventry, w Szklanym Domu odbywało się przyjęcie. Mnóstwo alkoholu, a z raportu szeryfa Jonesa można się domyślić, że nie brakowało też narkotyków. Eugenia przypomniała sobie, że podczas swej ostatniej wizyty w jej mieszkaniu Nellie wspominała o tym, że Daventry miał słabość do narkotyków. „Kiedy był naćpany, czuł się jak bóg. Próbował też tak się zachowywać.”

- Rozumiem. - Pomyślała, że dopóki nie dowie się jaki jest prawdziwy cel wizyty Colfaksa na wyspie, nie ośmieli się wspomnieć mu o tym, że wic cokolwiek o Daventry'm i że szuka kobiety, która była tej nocy na przyjęciu w Szklanym Domu.

- Właściwie nikt nie widział jak Daventry spada ze schodów - mówił dalej Cyrus. - Ale nie ma powodu, by przypuszczać, że to jednak nie był wypadek.

Eugenia wzięła głęboki oddech i zacisnęła dłoń na kierownicy.

- Innymi słowy, tak naprawdę wcale nie jedzie pan na Frog Cove Island, żeby szukać tam dowodów morderstwa.

- Panno Swift, wyjaśnijmy sobie od razu pewną sprawę. Obiecałem moim zleceniodawcom spokój sumienia. I to właśnie zamierzam im dać.

Eugenia bębniła palcami prawej dłoni o oparcie siedzenia.

- Zastanawiam się, kto podsunął egzekutorom myśl, że śmierć Daventry'ego mogła nie być wynikiem wypadku.

- Sugeruje pani, że to ja namówiłem ich, by mnie wynajęli?

- A namówił pan?

- Nie, dlaczego miałbym to robić? - spytał spokojnie.

- Boże, nie wiem. - Dojrzała swoje odbicie w jego lustrzanych okularach, - Może w pańskiej branży jest w tym roku jakiś zastój. Może wyglądało na to, że to dobra okazja, by wyciągnąć od spadkobierców majątku sporo pieniędzy, a nie napracować się przy tym.

- Śmiało, śmiało, panno Swift. Nie musi pani silić się na uprzejmości. Dlaczego nie powie mi pani od razu, co myśli na ten temat?

Fakt, że Colfax nie obraził się jeszcze, choć miał ku temu powody, ośmielił ją jeszcze bardziej.

- Nie śmiem nawet wyobrazić sobie rachunku, jaki wystawi pan egzekutorom po tym, jak przesiedzi pan kilka tygodni w różnych knajpach i poopala się pan na plaży, udając, że prowadzi ważne śledztwo w sprawie śmierci Daventry'ego.

- Proszę się tym nie martwić. Spadkobiercy mają dość pieniędzy, żeby zapłacić za moje usługi.

Eugenia brnęła dalej.

- Więc przyznaje pan, że to w pewnym sensie kosztowny szwindel. Chce pan wyciągnąć od egzekutorów pieniądze, udając tylko, że pracuje.

- Powinna pani przyjąć do wiadomości - powoli mówił Cyrus - że zawsze staram się zadowolić moich klientów. Spadkobiercy majątku Daventry'ego chcą mieć pewność. I będą ją mieć.

Nie musiała być psychologiem, by zrozumieć, że przekroczyła pewną niewidzialną granicę. Zajął jej to sporo czasu, w końcu jednak zdołała wyprowadzić go z równowagi oskarżeniem, że chce naciągnąć swych klientów. Pomyślała, że zabrnęła już dostatecznie daleko. Teraz powinna wrócić na bezpieczniejsze pozycje.

- A co się stanie, jeśli nie odkryje pan nic poza tym, co ten szeryf Spokojny Jones napisał już w swoim raporcie? - spytała z autentyczną ciekawością.

- Wówczas powiem egzekutorom, że upadek Daventry'ego rzeczywiście był wypadkiem.

Żałowała, że nie może zobaczyć jego oczu. Potem pomyślała jednak, że może to i lepiej.

- A jakie są pańskie przypuszczenia?

Jego usta drgnęły lekko.

- Jako doświadczony zawodowiec przypuszczam, że był to wypadek.

- Ciekawe, dlaczego mnie to nie dziwi.

- Mam wrażenie, panno Swift, że pani mi nie ufa.

Zastanawiała się, czy powinna być zaniepokojona dreszczykiem, który poczuła w tej chwili na karku.

- Nie mam pojęcia, skąd przyszło to panu do głowy.

Colfax wysiadł z samochodu, i choć na pozór jego ruchy były powolne i leniwe, Eugenia dostrzegła wdzięk i oszczędność energii, jakie kryły się za nimi. Cyrus zamknął drzwi i wsparty jedną ręką o dach pochylił się, by rozmawiać z nią przez okno.

- Ciekawe jest to - powiedział - że ja żywię te same uczucia w stosunku do pani.

Eugenia poczuła, jak ogarniają wściekłość.

- Co to ma znaczyć?

Colfax uśmiechnął się łagodnie.

- Że ja pani także nie ufam, panno Swift. Dam pani jednak jeszcze jedną darmową radę. Proszę nie robić tego błędu i nie oceniać mnie zbyt nisko.

- Nie cenię sobie rzeczy, które dostaję za darmo. Wie pan, jak to mówią; dostajesz tyle, ile płacisz. Skinął lekko głową, jakby akceptował jej decyzję.

- W porządku. Jeśli chce pani zapłacić pełną cenę, może pani to zrobić, proszę być moim gościem. Ja jednak nie zamierzam popełniać tej samej pomyłki, jeśli chodzi o ocenę pani.

- Jest pan tego pewien?

- Oczywiście. Mam wielki szacunek dla pani wiedzy i umiejętności. Zrobiła pani naprawdę świetną wystawę w Leabrook zeszłej wiosny. Eugenia zamarła na moment, zdumiona.

- Widział pan „W ciemnym szkłe”?

- Trzy razy specjalnie leciałem z Portland, żeby to zobaczyć. Udało się pani zawrzeć w tej kolekcji zarówno jakość, jak i niezwykłą głębię. Co więcej, zdołała pani stworzyć wokół niej tego rodzaju atmosferę, która ściąga do muzeum tłumy. - Przerwał na moment. - Szczególnie podobały mi się rzymskie szkła z czwartego wieku.

- Tak. Cóż, dziękuję. - Była zmartwiona efektem, jaki wywarły na niej jego głośnie pochlebstwa. Czuli się też nieco zbity z tropu. - Przyjeżdżał pan na tę wystawę trzy razy?!

- Tak. Raz wziąłem też ze sobą mego siostrzeńca, Ricka. Jemu też się podobało. To ważne, żeby dzieciak w tym wieku pomyślał trochę o przeszłości.

Stłumiła zdradliwy entuzjazm, który rodził się w niej pod wpływem jego słów i który mógł przewyciężyć jej zdrowy rozsądek. Jeśli Cyrus zmienił taktykę i od niezbyt subtelnych ostrzeżeń przeszedł od razu do komplementów, to musiał mieć ku temu jakiś ważny powód. Powinna dobrze się pilnować.

- Nie wiedziałam, że prywatnie też interesuje się pan szkłem artystycznym - oznajmiła chłodno.

- Właściwie zajmuję się tym poważniej dopiero od jakichś trzech lat. Jest coś bardzo intrygującego w przedmiotach, które wykonano z tak kruchego materiału, a które przetrwały aż tyle czasu, prawda? Te „trzy lata” dały jej dużo do myślenia. Zgodnie z tym, co mówiła Sally Warren, trzy lata temu Colfax został postrzelony podczas napadu. Jego żona także zginęła z rąk bandyty. Jego partner przepadł bez wieści i został uznany za zmarłego. A skradziony przedmiot, czymkolwiek był, zniknął. Wszystko to zdarzyło się trzy lata temu. Nie potrzebowała swych licznych stopni naukowych, ani doświadczenia w kontaktach z bogatymi i sprytnymi ludźmi, by wydedukować, że coś tutaj było bardzo, ale to bardzo nie w porządku.

- Szkło to zdumiewający materiał - powiedziała ostrożnie. - I niekoniecznie kruchy. Może być nawet na tyle twardy, by wytrzymać uderzenie pocisku.

- Jak mawiał dziadek Beau, pokazuje to tylko, że siła przejawia się na wiele różnych sposobów. - Cyrus wyprostował się, jakby chciał już odejść do swojego jeepa. Zatrzymał się jednak w pół kroku, jakby nagle przyszła mu do głowy jakaś nowa myśl. - Powiedziała pani, że nie ceni sobie darmowych rad, jest jednak jeszcze coś, co powinna pani o mnie wiedzieć.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się dobrotliwie. - A cóż to takiego?

- Kiedy zaangażuję się mocno w jakąś sprawę, staje się ona moją obsesją. Inteligentni ludzie starają się wtedy nie wchodzić mi w drogę.

Eugenia poczuła, jak robi jej się zimno.

- Widzę, że wracamy do pogrózek. Wydaje mi się, że pasują do pana lepiej niż pogaduszki o starożytnych szklach.

- Czyżby nie było tu szans na uczciwy rozejm? Życie będzie znacznie prostsze i przyjemniejsze, jeśli nie będziemy ciągle skakać sobie do gardeł.

- Zaskakuje mnie pan. Myślałam, że karmi się pan cudzymi gardłami.
- Traktuję je tylko jako przekąskę, a nie danie główne. Jak sądzę, oznacza to, że nie chce pani rozejmu, czy tak?
- Chyba tak. - Nie mogła układać się z człowiekiem, który nie mówił jej prawdy.
- Pani szefowa życzyła sobie, by traktowała mnie pani jako środek ostrożności.
- Tak, wiem - odparła Eugenia uprzejmie. - Jak szczepionkę przeciw grypie.

Cyrus skinął głową. - Albo jak kondom.

Eugenia spojrzała na niego ze złością.

- Bez względu na to, co myśli Tabithia, ja wcale nie potrzebuję ochroniarza, a co więcej, wcale nie podobał mi się sposób w jaki przekonywał ją pan, że jest inaczej.

- W porządku. Będzie jak pani zechce. - Cyrus odwrócił się i ruszył w stronę swojego samochodu.

Eugenia opadła na oparcie siedzenia i skrzyżowała ręce na piersiach. Bezcelny dupek. Celowo próbował ją zastraszyć. Co gorsza, prawie mu się to udało. Pozostawało pytanie, dlaczego zadał sobie ten trud? Spojrzała we wsteczne lustro, w którym widziała jak Cyrus wraca do jeepa. Stał niespiesznie, posuwistym krokiem człowieka, który nie wie, co znaczy zostać wytrąconym z równowagi czy to psychicznie, czy fizycznie. Zastanawiała się, co też mogłoby go zmusić do szybszych ruchów.

Doszła do wniosku, że to musiałyby być coś naprawdę, ale to naprawdę ważnego. Jakby wyczuwając, że Eugenia mu się przygląda, Cyrus spojrzał na nią, nim otworzył drzwiczki swego samochodu. Promienie słońca odbiły się od lustrzanych szkieł jego okularów. Eugenia szybko odwróciła oczy, wiedziała jednak, że ją przyłapał. Widziała, jak uśmiecha się pod nosem z satysfakcją.

Prom wsunął się w ścianę mgły. Bezkształtna, szara masa zamknęła się wokół pojazdu i jego pasażerów, odcinając ich od słońca i od reszty świata. Eugenia wsłuchiwała się w chłopot fali uderzających w burty promu i zastanawiała się jak będzie dzielić jedną kuchnię z Cyrusem Chandlerem Colfaxem.

Rozdział 4

Mężczyzna, zwany niegdyś Damienem Marchem, ułożył się wygodnie na białym leżaku, który harmonizował barwę z błyszczącymi płytkami okalającymi szeroki basen, wypełniony turkusową wodą. Trzymał w dłoni dziewiętnastowieczny kieliszek ze szklą bakaratowego, z którego popijał gin z tonikiem, i spoglądał na lazurową taflę morza karaibskiego. Od plaży dzieliło go zaledwie kilkanaście metrów ziemi porosłej bujnymi tropikalnymi drzewami o czerwonych liściach.

Od wielu już lat dążył do tego, by pędzić żywot w otoczeniu idealnego piękna. Pożądał piękna, tak jak inni mężczyźni pożądają pięknych kobiet. Już dawno temu odkrył, że to pieniądze są kluczem do osiągnięcia tego celu. Pieniądze dawały władzę, a władza umożliwiała zdobycie wielu pięknych, doskonałych rzeczy.

Tutaj, na tej małej wyspie, niemal już stworzył taki wymarzony zakątek. Swój własny, prywatny raj, któremu naprawdę niewiele już brakowało do ideału. Rząd tej niezależnej wysepki, którą wybrał na swój nowy dom, szczycił się swą niezwykle gościnnością. Miejscowe władze uważały, że ci którzy posiadają pieniądze nie powinni być obiektem różnego rodzaju irytujących praw i zasad, utrudniających robienie dobrych interesów.

Tutaj, w karaibskim raju, za odpowiednią cenę chroniono we właściwy sposób prywatność gości. Dyskrecja była najważniejsza. Transakcje bankowe i inwestycje nigdy nie były tu kwestionowane. Przyjaciele i znajomi mieszkańców i gości nie byli poddawani na lotnisku upokarzającym

procedurom celnym.

Co najważniejsze, miejscowy rząd chętnie wydawał swój własny paszport każdemu, kto gotów był zań odpowiednio zapłacić, i to na takie nazwisko, jakie tylko kupujący zechciał sobie wybrać. Aktualna stawka wynosiła milion dolarów. Oferta została zaakceptowana przez człowieka, który niegdyś nazywał się Damien March. W rzeczy samej był on tak zadowolony z tej transakcji, że koniecznie chciał podarować uczynnym władarzom wyspy dodatkowe pięćset tysięcy dolarów, Wkrótce jednak odkrył, że w każdym raj, nawet w tym, kryje się jakiś wąż. Ten nielojalny wąż, który ukradł puchar Hadesa, zapłacił już za swą zbrodnię. Morze wyrzuciło jego ciało na plażę w pobliżu białej willi, wkrótce po zniknięciu drogocennego naczynia.

Śmierć złodzieja bardzo rozżłościła eksDamiana Marcha. Najwyraźniej osoba, czy też osoby, które przekupiły tego nieszczęśnika i namówiły go do kradzieży, nie chciały, by ktoś odnalazł go żywego i zmusił do mówienia. Morderstwo to było rzeczywiście bardzo inteligentnym posunięciem ze strony prawdziwego złodzieja, gdyż eksDamien March nie miał teraz najmniejszego śladu czy wskazówki, które pozwoliłyby mu skierować prywatne śledztwo we właściwym kierunku.

Na szczęście znał pewnego prywatnego detektywa, który był nie tylko niezwykle utalentowany i skuteczny, ale także odpowiednio zdeterminowany, by odszukać puchar Hadesa.

- Jeszcze jednego drinka, sir?

EksDamien March spojrzał na kobietę, która stała obok leżaka. Miała na sobie tylko białe majteczki bikini. Jej piersi były wysokie i pełne. „Powiększane”, pomyślał Damien, ale musiał przyznać, że operacja została przeprowadzona perfekcyjnie. Jej włosy miały barwę złota, a oczy były błękitne jak morze. „Szkła kontaktowe”, pomyślał znowu eksDamien, ale natychmiast zachnął się w myślach. Tam do diabła, przecież gdy chodziło o ludzi, nic nie mogło być w stu procentach doskonałe, bez względu na to, ile ktoś gotów był zapłacić. Właśnie dlatego wołał dzieła sztuki.

- Nie, kochanie. Mam trochę pracy. Poproś kucharza, żeby podał lunch tutaj, przy basenie.

- Tak, proszę pana. - Kobieta odwróciła się i weszła z powrotem w chłodny cień willi.

EksDamien March przyglądał się półkulom jej pośladków. Nie widział ich aż tak dobrze z tej odległości, ale obawiał się, że zaczynają tracić już swe wspaniałe kształty. Będzie musiał pomyśleć o zmianie, choć wcale nie sprawi mu to przyjemności. Tak trudno przecież znaleźć dobrą, idealną służącą.

Odstawił kieliszek z ginem, usiadł na brzegu leżaka i sięgnął po swój laptop. Najwyższy czas, by sprawdzić, jak posuwają się sprawy związane z pucharem Hadesa.

Włączył komputer i sprawdził zaszyfrowane wiadomości od swoich ludzi z Zachodniego Wybrzeża. Były krótkie, ale obiecujące.

„...Colfax skontaktował się z dyrektorką Muzeum Szklą Leabrook z Seattle. Oboje wyjechali na Frog Cove Island (przy wybrzeżu stanu Waszyngton). Mieszkają w prywatnej posiadłości. Były właściciel majątku, Adam Daventry, kolekcjonował szkło artystyczne. Zmarł w zeszłym miesiącu. Najprawdopodobniej był to wypadek...”

Interesujące. Więc Colfax złapał wreszcie jakiś trop. EksDamien March uśmiechnął się do siebie i pociągnął kolejny łyk ginu z tonikiem. Cyrus Chandler Colfax przypomniał mu stare powiedzenie o młynach bogów. Colfax mełł powoli, ale niezwykle dokładnie, wręcz perfekcyjnie.

Mężczyzna zwarty niegdyś Marchem po raz kolejny pomyślał, że zainteresował tym przypadkiem odpowiedniego detektywa. Jeśli ktokolwiek mógł odnaleźć puchar Hadesa, to był to tylko Colfax. Oczywiście, gdy Colfax odzyska puchar, natychmiast będzie musiał się z nim rozstać. A potem zostanie zabity. EksDamien March pomyślał, że tym razem upewni się, czy strzał rzeczywiście był celny.

Zawsze wiedział, że wcześniej czy później będzie musiał pozbyć się Colfaxes. Jak w tej starej bajce o zającu i żółwiu. W końcu dzięki ogromnemu uporowi i wytrwałości żółw zawsze dogoni szybszego, sprytniejszego zająca, który nie będzie miał innego wyjścia, jak tylko zrobić z niego zupę żółwiową. Upewniwszy się, że w tej najważniejszej dla niego sprawie wszystko odbywa się zgodnie z oczekiwaniami, eksDamien March otworzył inny plik w swym komputerze. Przez ostatnie trzy lata interesował się żywo pewnym politykiem z Kalifornii, który przejawiał nadzwyczajny talent.

Zackery Elland Chandler II starał się teraz o miejsce w senacie. Jego przeciwnik, obecny senator, trzymał się mocno, jednak według ostatnich badań opinii publicznej Chandler wyprzedzał go o dwa punkty. Mężczyzna zwany niegdyś Damienem Marchem posiadał już wiele ciekawych rzeczy, jednak nigdy jeszcze nie miał własnego senatora. Uważał, że najwyższy czas, by nadrobić to niedopatrzenie. Krótka, lecz wstrząsająca wiadomość czekała już na Zackery'ego Ellanda Chandlera II, kiedy włączył swój komputer, by przeczytać listy nadesłane pocztą elektroniczną.

Stare grzechy rzucają długie cienie. Młoda, kobieta z Second Chance Springs umarła wiele lat temu, ale jej związek z tobą przetrwał. Na pewno ucieszysz się, gdy powiem ci, że może on jednak pozostać tajemnicą. Za odpowiednią cenę. Zackery z niedowierzaniem wpatrywał się w monitor. Wariat, pomyślał. To musiał być jakiś szaleniec. Na wszelki wypadek jeszcze dwa razy sprawdził adres, by upewnić się, że nie wywołał niewłaściwego. Miał dwa adresy. Jeden był dostępny dla szerokiej publiczności, to jest wyborców. Drugi przeznaczony był wyłącznie do najważniejszych interesów i spraw osobistych.

Wiadomość od nieznanego szantażysty została nadesłana pod adres prywatny. Przeczytał ją jeszcze raz. Politycy dostają mnóstwo dziwnych listów i wiadomości. Większość z nich mogą spokojnie zignorować. O tej też mógłby zapomnieć, gdyby nie wspomniano w niej o Second Chance Springs. Nazwa tej małej miejscowości, położonej w pobliżu granicy z Meksykiem, przywoływała bardzo odległe wspomnienia.

Była kiedyś pewna kobieta, studentka college'u, do którego i on uczęszczał przez jeden rok. Po zajęciach pracowała jako kelnerka w kawiarni w pobliżu uczelni. Chodził z nią przez jakiś czas. Kilka razy się z nią przespał. Nie mógł sobie przypomnieć jej imienia, ale pamiętał, że opowiadała mu o tym, jak nudne jest życie w miejscu zwanym Second Chance Springs i jak bardzo pragnie stamtąd uciec. Denerwowała go jednak trochę, kiedy mówiła o swej przyszłości. Uważał, że dał jej dość jasno do zrozumienia, iż nie może liczyć na jego pomoc w realizacji tych planów. On miał swoje własne cele i na pewno przez najbliższych kilka lat nie zamierzał się żenić. Poza tym, choć nie powiedział tego głośno, nawet gdyby zechciał się żenić, to nie z jakąś prostą dziewczyną z miasteczka, o którym nikt poza nią nie słyszał.

Cele życiowe Zackery'ego zostały bardzo precyzyjnie określone przez jego ojca na wiele lat przed tym, nim Zackery rozpoczął studia. Od wczesnego dzieciństwa wiedział, że ma zrobić karierę prawniczą, a potem zająć się działalnością polityczną. Kiedy Zackery był młody, robił wszystko, co w jego mocy, by zadowolić i tak wiecznie niezadowolonego ojca. Nim poszedł na studia, uznał już pragnienia ojca za swoje własne. Chciał ułożyć sobie życie dokładnie według planu. A po śmierci ojca pragnął tego jeszcze bardziej.

Udało mu się osiągnąć pierwszy z wyznaczonych celów - zrobił wspaniałą karierę prawniczą. Kiedy nadszedł właściwy czas, wkroczył na scenę polityczną. Dzięki sukcesom, jakie osiągnął na szczeblu lokalnym w stanie Kalifornia, zdobył sobie reputację, która według ostatnich badań mogła zaprowadzić go do najbardziej ekskluzywnego ze wszystkich klubów świata - senatu Stanów Zjednoczonych.

Do tej pory wszystko toczyło się zdumiewająco łatwo. Miał pięćdziesiąt cztery lata i robił to, co

planował robić niemal od urodzenia. Nigdy nie przydarzyło mu się nic naprawdę przykrego, nie musiał borykać się z wielkimi trudnościami ani dokonywać trudnych wyborów. Być może to wszystko było zbyt łatwe.

Oderwał wzrok od ekranu komputera i spojrzał na stojącą obok fotografię żony, syna i córki. Kelnerek z Second Chance Springs była jedynie przelotną przygodą, którą przeżył pod koniec pierwszego roku studiów. Boże, miał wtedy zaledwie dziewiętnaście lat. W następnym roku przeniósł się na uczelnię na Wschodnim Wybrzeżu i nigdy nie wracał do poprzedniego college'u. Nie zostawił też żadnego adresu w znanej mu kawiarni. Cholera. Nie pamiętał nawet jej imienia, nie mówiąc już o tym, jak wyglądała.

Rozdział 5

Cyrus postawił na schodach przed Szklanym Domem swój marynarski worek i dwie walizki Eugenii, wykonane z drogiej czerwonej skóry. Spojrzał na masywne, pozbawione szyb drzwi, które strzegły wejścia do budowli.

Pomyślał, że Szklany Dom to trafna nazwa. Niemal cały budynek składał się z jasnych, przezroczystych ścian. Ciężkie, szklane bloki tworzyły ramę dla błyszczących drzwi. Ścianki wewnątrz domu także zbudowane były z podwójnych, ciężkich szyb, które odsłaniały stalowy szkielet budowli. Potężna belka ciągnęła się wzdłuż całego budynku na wysokości drugiego piętra. Weranda ozdobiona akryłowymi panelami oplatała niższe piętro.

Szklany Dom wzniesiony został na urwisku, przy samym brzegu Frog Cove Island. Cyrus pomyślał, że dzięki tej niezwyklej architekturze powinien wydawać się niezwykle lekki i jasny, jak wielki motyl o delikatnych skrzydłach, który przysiadł na brzegu i spogląda w stronę Puget Sound. Jednak dom przypominał raczej potężnego chrząszcza, otoczonego szklanym pancerzem.

Spojrzał na elektroniczny, szyfrowy zamek, umieszczony obok drzwi.

- Daventry ufał nowoczesnym systemom zabezpieczającym.

- Nic dziwnego. - Eugenia postawiła swoją czerwoną torbę na ubrania i taki sam neseser obok pozostałych części skózanego kompletu. - Jego kolekcja warta jest fortunę.

- Rozumiem, że taki zamek potrzebny jest w mieście, ale tu, na wyspie, to chyba zbytek ostrożności. Nie mają tutaj większych kłopotów z przestępczością. Sprawdziłem to. Ostatnim poważniejszym przypadkiem była kradzież łodzi z przystani. Stało się to osiem lat temu.

- Myślałam, że pochwała pan kosztowne systemy zabezpieczające. - Spojrzała na szpaler drzew, otaczający Szklany Dom. - Ciekawe, gdzie jest ten służący. Miał tu czekać i wpuścić nas do środka.

- Może wyszedł do miasteczka kupić coś do jedzenia.

- Poradzimy sobie bez niego. - Eugenia sięgnęła do skórzanej torebki, którą nosiła na ramieniu. - Mam tutaj kod.

Wziął od niej karteczkę, na której zdecydowanym charakterem pisma, doskonale pasującym do Eugenii, wypisany był szereg cyfr oraz słowa „Kod do zamka szyfrowego Szklanego Domu”.

Cyrus odchrząknął uprzejmie.

- Czy ktokolwiek zwrócił pani kiedyś uwagę, że wyraźne podpisywanie takich szyfrów to nie jest najlepszy pomysł?

Gdyby ktoś ukradł pani torebkę, mógłby tu wejść bez najmniejszego problemu.

Uśmiechnęła się nieco zbyt uprzejmie.

- Ma pan dla mnie jeszcze jakieś darmowe rady?

- Nieważne. - Odwrócił się, by wystukać szyfr. - Znała pani Daventry'ego, prawda?

- Poznaliśmy się kiedyś. - Jej głos stał się nagle bardzo chłodny.

- Była pani kiedyś w jego domu?

- Nie. - Zawahała się na moment. - A dlaczego pyta pan o to?

- Słyszałem, że lubił wydawać huczne przyjęcia. Zapraszał miejscowych artystów i przyjaciół z kontynentu, też zazwyczaj związanych jakoś ze sztuką. Zastanawiałem się, czy była pani kiedyś jego gościem.

- Nie, nigdy nie byłam jego gościem i nie cierpię przesłuchań.

- Byłem tylko ciekaw. - Obserwował migotanie zielonego światełka na pudełku z szyfrem. Potem zamek kliknął cicho i drzwi się otworzyły. - Ostatnia kochanka Daventry'ego pracowała przez jakiś czas w Leabrook. Nazywała się Nellie Grant.

- Ho, ho. Widzę, że odrobił pan pracę domową.

- Znała ją pani dobrze?

- Znałam ją, tak.

Jej niepewny ton natychmiast kazał mu wzmóc czujność. Otworzył jedno skrzydło bliźniaczych stalowych drzwi.

- Widywała ją pani często, po tym, gdy zamieszkała tutaj z Daventrym?

- Nie. Zginęła następnego dnia po wypadku Daventry'ego. Woda zmyła ją z pokładu łodzi, kiedy wracała na wyspę. - Eugenia podniosła torbę z ubraniami i neseser, po czym weszła w otwarte drzwi; po drodze dorzuciła: - Proszę nie tracić czasu na kolejne pytania, panie Colfax. Nie może pan zapisać w notesie mojego nazwiska i podawać go swoim klientom, żeby udowodnić, jak ciężko pan tu pracował. Nie zamierzam brać udziału w pańskim udawanym śledztwie.

Nazwisko Nellie Grant z pewnością coś dla niej znaczyło. Związek pomiędzy była pracownicą Leabrook i Adamem Daventrym już od pewnego czasu niepokoił Cyrusa. Jednak drobna część układanki wskoczyła właśnie na miejsce. Nigdy nie wierzył zbyt w dziwne zbiegi okoliczności. Teraz był już pewien, że rola Eugenie w tym układzie nie była wcale przypadkowa.

Zastanawiał się, czy znała Adama Daventry'ego bliżej, niż chciała przyznać. Twierdziła, że nigdy dotąd nie była na wyspie, ale mogła przecież kłamać. Kiedy zaczął zbierać informacje na temat życia Daventry'ego, niemal od razu dowiedział się, że miał on wiele kochanek. Wszystkie były albo artystkami, albo kobietami związanymi blisko ze światem sztuki.

Nie mógł odrzucić możliwości, że Eugenia także była jedną z nich. Podejrzewał, że wzajemna fascynacja sztuką artystycznym mogła być dla niej mocną pokusą. Przypuszczał, że gdyby Eugenia szukała kochanka, byłby to ktoś, kto dzieli jej zainteresowania. Wyniosły, afektowany intelektualista. Daventry doskonale pasował do tego opisu.

Cyrus zastanawiał się, czy Eugenia i Nellie Grant walczyły między sobą o względy Daventry'ego. Nic nie komplikuje bardziej sytuacji niż trójkąt miłosny. Gdy dodać do tego jakiś cenny przedmiot, na przykład puchar Hadesa, można się naprawdę pogubić. Pomyślał, że będzie miał twarde orzech do zgryzienia, jeśli okaże się, że Daventry został zamordowany. Jednak już wielokrotnie zastanawiał się nad tą możliwością i analizował ją z każdego możliwego punktu widzenia. To nie miało sensu.

Kiedy się nad tym zastanowić, spychanie człowieka ze schodów po prostu nie było dobrym sposobem zabicia go. Istniało duże prawdopodobieństwo, że ofiara, zamiast skrócić sobie kark, złamałaby tylko nogę lub rękę. Żaden zawodowiec nie zdecydowałby się na tego rodzaju morderstwo. Jeśli istniała jakaś rzecz, której Cyrus mógł być na sto procent pewny, to fakt, że człowiek dość sprytny i zdecydowany, by porwać się na kradzież pucharu Hadesa, musiał być prawdziwym zawodowcem.

Nie, śmierć Daventry'ego musiała być wypadkiem. Tylko wtedy miało to jakiś sens. Oznaczało to jednocześnie, że prawdopodobnie puchar Hadesa nie został skradziony tej nocy, kiedy zginął

Davenport. Być może wciąż był ukryty w Szklanym Domu. Czuł jak adrenalina sączy się nieco zwawiej do jego krwi. Po trzech długich latach zbliżał się wreszcie do celu. Wiedział to z pewnością, którą odczuwał zawsze, gdy zaczynał dostrzegać rozwiązanie jakiegoś przypadku.

Jeszcze raz wystukał kod i otworzył drzwi. Wnosząc swój worek i dwie walizki do środka budynku, omal nie zderzył się z Eugenią, która stała tuż po drugiej stronie drzwi.

- Mój Boże - szeptała oszołomiona. - Davenport naprawdę kochał szkło.

Cyrus zdjął ciemne okulary i rozejrzał się po dwupiętrowym, błyszczącym holu. Z sufitu zwieszał się monumentalny żyrandol. Wyglądał jak wielowarstwowy wodospad, wykonany z oliwkowego szkła.

Ściany holu od podłogi, aż po sufit wyłożone były lustrami. Odbijały się w nich eleganckie, zakręcone schody ze szklanych cegieł i nierdzewnej stali. Pod stopami Cyrusa znajdowała się delikatna, wymyślna mozaika, ułożona ze szklanych płytek.

Obok drzwi przybita była mała tabliczka, a wyryty na niej napis głosił:

Uprzejmie prosimy szanownych gości o zdejmowanie butów.

Na podłodze leżała sterta papierowych kapci.

- Tak, chyba ma pani rację - powiedział wreszcie Cyrus.

- To niesamowite. - Eugenia postawiła swoje torebki i zdjęła buty. Cały czas rozglądała się dokoła z wyrazem fascynacji na twarzy.

Cyrus był rozbawiony jej oszołomioną miną.

- Moim zdaniem to wygląda na bardzo drogi lokal z salą do tańca.

- Jest nieprawdopodobny - wyszeptała. - To będzie fantastyczny hotel.

- To zależy od gustu gości.

Ruszył jej śladem, kiedy powoli szła przez wielki hol. Gdy doszła do kuchni, znów się zatrzymała i niepewnie zajrzała do środka. Potem najwyraźniej uspokoiła się nieco.

- Bogu dzięki - westchnęła. - Jest ekspres do kawy. Cyrus zajrzał jej przez ramię.

- A niech mnie, elektryczny otwieracz do puszek.

Tuż przed północą zaczął padać deszcz, monotonna letnia ulewa. Eugenia wiedziała, że zbliża się północ, bo siedziała właśnie na krawędzi łóżka i wpatrywała się w cyferki błyszczące na tarczy kryształowego budzika, ustawionego na nocnym stoliku.

Po blisko dwóch godzinach bezowocnych wysiłków zrezygnowała w końcu z prób zaśnięcia. Była niespokojna i dziwnie spięta, po tym jak spędziła wieczór w jednym domu tylko z Cyrusem. Leonard Hastings jak dotąd nie pojawił się w Szklanym Domu.

Wziąwszy pod uwagę napiętą atmosferę, jaka panowała między nią a Cyrusem, Eugenia musiała przyznać, że kolacja przebiegła zadziwiająco spokojnie. Oboje przywieźli całe torby jedzenia. Ona miała ze sobą makaron, słoiczki z sosem jarzynowym, wodę mineralną w butelkach, bochenek smakowitego chleba z Seattle i kilka butelek białego i czerwonego wina.

On przywiózł dziesiątki puszek z tuńczykiem, dania do mikrofalówki i kilka kartonów piwa „Pacific Express”.

- Pewnie nie powinnam o to pytać - zaczęła Eugenia - ale ciekawa jestem, co zamierza pan zrobić z tyloma puszkami tuńczyka.

- Będzie pani zdumiona. - Wyjął z torby owinięty w folię chleb pokrojony na kanapki. - Trochę majonezu, kilka kawałków tuńczyka, chleb i kolacja gotowa.

- Brzmi to raczej jak kanapka z tuńczykiem.

- Bo to to samo. - Spojrzał na paczkę makaronu, którą trzymała w dłoni. - A co pani planuje dzisiaj zjeść? Makaron z serem?

- Nie całkiem. - Odłożyła makaron na blat stołu i ponownie sięgnęła do torby. - To był długi dzień.

Myślę, że przekaszę coś szybkiego. Może trochę świeżych szparagów z makaronem i sosem jarzynowym.

- Świeżutkie szparagi, co?

Tęskna nutka w jego głosie kazała jej szybko podnieść wzrok. Zmarszczyła brwi, gdy zobaczyła, w jaki sposób patrzy na jej szparagi.

- Niech pan się nawet nie łudzi.

- Pani szparagi są bezpieczne. - Odparł Cyrus z urazą. - Obiecuję, że nie ukradnę też pani sosu. - Odwrócił się, by ułożyć swoje puszkę z tuńczykiem w kredensie.

Eugenia zaczerwieniła się. Pomyślała, że jeśli chciał, by poczuła się jak grubianin, to w pełni mu się to udało.

- Sądzę, że mam dość szparagów dla nas dwojga.

- Nie śmiałybym ich nawet dotknąć. Poza tym nie znam żadnych przepisów na tuńczyka ze szparagami. Spojrzała ze złością na szerokie plecy Cyrusa, który nadal zajmował się układaniem puszek.

- Tam do licha, mam też dość sosu dla nas obojga. Jeśli pan chce, mogę przygotować dzisiaj kolację. Cyrus zamarł w bezruchu, trzymając w dłoni puszkę. Nie odwrócił się.

- To bardzo miło z pani strony.

- Ale pan będzie musiał potem posprzątać i pozmywać.

Wreszcie odwrócił się do niej. Choć wyglądało na to, że przyjął tę propozycję z wdzięcznością, patrzył na nią dość podejrzliwie.

- Zgoda - powiedział.

Pod koniec posiłku Cyrus zaskoczył ją, wygłaszając całkiem szczere pochwały dla jej zdolności kulinarnych. Miała ochotę spytać go, kiedy po raz ostatni jadł prawdziwy, przygotowany w domu posiłek, jednak bezlitośnie stłumiła rodzący się w niej instynkt opiekuńczy. Intuicja mówiła jej, że nie może okazać choćby najmniejszej słabości względem Cyrusa Colfaksa. Z pewnością natychmiast by to wykorzystał.

W zadziwiającej harmonii podzielili się chlebem i wspaniałym, pulchnym ciastem Eugenie, a nie tanim, białym i pozbawionym smaku gnieciuchem, który przywiózł ze sobą Cyrus. Po dwóch kieliszkach czerwonego wina i kilku puszkach piwa postanowili wspólnie, że odłożą dokładne zwiedzanie Szklanego Domu na następny dzień. Postanowili także, że będą mówić sobie po imieniu - mieli przecież udawać bliskich współpracowników, a gdyby zwracali się do siebie zbyt oficjalnie, mogliby wzbudzić podejrzenia mieszkańców wyspy.

Eugenia położyła się do łóżka wyczerpana, ale zbyt podekscytowana, by zasnąć. Wstała i podeszła do masywnej szafy, ustawionej po drugiej stronie pokoju. Wyjęła z niej czarne dzinsy, które kilka godzin wcześniej wypakowała ze swej torby, i włożyła je. Potem naciągnęła na górę czarny sweter, a na stopy czarne pantofle, przypominające baletki.

Sięgnęła do walizki, by wyjąć stamtąd małą latarkę, którą przywiozła ze sobą. Pomyślała, że lepiej będzie nie włączać żadnych świateł. Mogłaby obudzić Cyrusa, który na pewno chciałby się wtedy dowiedzieć, dlaczego chodzi po domu w środku nocy.

Właściwie sama nie miała pojęcia, co robi. Nie wiedziała, jak zabrać się do śledztwa w sprawie morderstwa. Wiedziała jedynie, że musi od czegoś zacząć, a przeszukanie Szklanego Domu na pewno było dobrym początkiem. Pomyślała też, że to prawdziwa ironia losu - mieszkała pod jednym dachem z profesjonalnym detektywem, ale nie śmiała poprosić go o pomoc.

Ostrożnie otworzyła drzwi swojej sypialni i wyszła na korytarz, będący jednocześnie wewnętrznym balkonem. Spojrzała w dół, na hol. Ciemność zakrywała szczelnie szklane schody. Przez moment zawahała się, nie wiedząc, czy to rzeczywiście najlepszy sposób spędzania bezsennej nocy.

Przypomniała sobie, jak Nellie wspomniała kiedyś, że urządziła pracownię w jednym z pokoi na drugim piętrze Szklanego Domu. Jeśli zostawiła w tym budynku jakiś ślad, to najpewniej w tym właśnie pokoju. To było dobre miejsce na rozpoczęcie poszukiwań. Eugenia zawróciła i ruszyła w stronę schodów. Przechodząc obok drzwi Cyrusa, starała się stąpać zupełnie bezszelestnie. Była już bardzo blisko celu, kiedy nagle dostrzegła, że ciemność pod jej stopami, nie jest już tak nieprzenikniona jak kilka chwil wcześniej. Najpierw pomyślała, że to jej wzrok przyzwyczyił się do grobowych ciemności. Ale instynkt nie dał się tak łatwo oszukać. Ani zdrowy rozsądek.

Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Wyłączyła latarkę i podeszła do poręczy, by zajrzeć do holu. Zobaczyła wąską smugę światła, wydobywającą się zza lekko uchylonych drzwi, które prowadziły do podziemi domu. Potem kierunek światła zmienił się nieco. Ktoś oświetlał latarką schody za uchylonymi drzwiami.

Eugenia poczuła, jak wzbiera w niej złość. Oprócz niej tylko jedna osoba mogła kręcić się tej nocy po Szklanym Domu. Cyrus poczekał, aż ona zaśnie, a potem sam wyruszył na poszukiwania. Od początku wiedziała, że nie ma uczciwych zamiarów. Pochyliła się nad poręczą najdalej, jak tylko mogła.

- Colfax, co tam robisz, do diabła?

Światło przy schodach do piwnicy zgasło nagle. Eugenia obróciła się na pięcie i ruszyła w dół schodów.

- Jak śmiesz skradać się po domu ukradkiem, w środku nocy? - Wrzeszczała, zbiegając ze schodów. - Wiedziałam, że knujesz coś za moimi plecami.

Dotarła wreszcie na parter i biegiem ruszyła do drzwi prowadzących na piwniczne schody. Jednak teraz były one zamknięte. Otworzyła je mocnym szarpnięciem i nagle zatrzymała się na samym szczycie schodów. Przywitała ją kompletna ciemność, przecięta tylko wąskim pasem światła rzucanym przez jej latarkę. Cyrus krył się gdzieś w mroku.

- Wyłaź stamtąd, Colfax. Wiedziałam, że Tabithia nie powinna była ci ufać. Nie obchodzi mnie, co powie prawnik majątku Daventry'ego.

Po omacku odszukała włącznik światła. Jednak gdy go nacisnęła, nic się nie stało. Ostrożnie ruszyła w dół schodów, oświetlając latarką każdy stopień.

- Nie waż się mnie straszyć, Cyrus. To nic nie da. Chcę wiedzieć, co się tu dzieje. Co tu robisz?

Wielka, silna dłoń przytrzymała ją od tyłu za ramię. Eugenia była tak przerażona, że nie mogła nawet krzyknąć.

- Właśnie chciałem zapytać cię o to samo - powiedział Cyrus. Stał o stopień wyżej.

- Cyrus. - Najpierw zamarła w bezruchu, a potem odwróciła się tak gwałtownie, że uderzyła go latarką w brzuch.

- Umph. - Cyrus złapał się za żebra.

Wyglądało na to, że przed chwilą wstał z łóżka. Jego włosy były zmierzwione, a tors nagi. Eugenia nie mogła nie zauważyć, że byt to bardzo szeroki tors. Trójkąt kręconych włosów na piersiach Cyrusa sięgał jego płaskiego, twardego brzucha, a potem znikał za paskiem spodni.

Eugenia wpatrywała się w niego, coraz szerzej otwierając oczy.

- O mój Boże, jeśli ty jesteś tutaj ze mną, to znaczy, że na dole jest ktoś inny.

- Błyskotliwa dedukcja. - Cyrus wyjął jej z dłoni latarkę i przeszedł obok niej.

- Proszę tu zostać.

- O nie - mruknęła Eugenia. - Nie pójdziesz nigdzie beze mnie. Nie ufam ci ani trochę, Colfax.

Rozdział 6

Cyrus zapewne próbowałby przekonać Eugenię w bardziej zdecydowany sposób, by wykonała jego polecenie, ale poczuł podmuch zimnego powietrza. Od razu zrozumiał, że tajemniczy intruz już im uciekł. Zatrzymał się na dole schodów. Eugenia, która szła tuż za nim, omal nie rozbiła sobie nosa o jego plecy.

- Co do licha? - Cofnęła się o krok i przytrzymała drewnianej barierki. - Dlaczego się zatrzymałeś? Ucieknie nam.

- Nie lubisz wykonywać cudzych poleceń, prawda? - Odnalazł drugi włącznik światła. Ten zadziałał. Nad ich głowami zamigotała jarzeniówka, a po chwili już widzieli, że stoją w długim korytarzu. Po obu jego stronach znajdowały się drzwi do różnych magazynów i schowków. - Prosiłem, żebyś czekała na górze,

- Zawsze uważałam, że ślepe posłuszeństwo jest świadectwem braku kreatywności.

- Albo zdrowego rozsądku.

Zignorowała tę odpowiedź i odgarnęła włosy, cisnące jej się do oczu.

- Gdzie on jest?

- Uciekł. Kimkolwiek był, skutecznie go wystraszyłaś. - Cyrus spojrzał na nią z ukosa.

Teraz bardziej niż kiedykolwiek przypominała kocicę. Dżinsy były idealnie dopasowane do jej sylwetki, jakby sztyto je na miarę. Czarny materiał opinał ciasno jej biodra i przylegał do talii, podkreślając jej szczupłą figurę. Zastanawiał się, w jakim sklepie sprzedawano dżinsy szyte na miarę. Na pewno w bardzo drogim.

Czarny pulower musiał być równie drogi jak dżinsy. Jako doświadczony, doskonale wyszkolony detektyw, natychmiast spostrzegł, że jej kształtne piersi poruszają się swobodnie pod cienką tkaniną. „Aha, Watsonie. Ta pani nie ma stanika”. To spostrzeżenie natychmiast nasunęło pytanie, czy Eugenia włożyła majteczki pod swe obcisłe dżinsy. Typowe skrzywienie zawodowe detektywa. Jedno pytanie natychmiast prowadziło do następnego.

Najwyraźniej przed wyjściem z pokoju nie czesała się. Teraz rozpuszczone, delikatne włosy opadały jej swobodnie na ramiona. Nie jest to zwyczajna kocica, pomyślał. Bardzo seksowna.

- Skąd pewność, że ten intruz nie ukrywa się gdzieś tutaj? - Spytała, zaglądając mu przez ramię w głąb korytarza.

- Czujesz to wilgotne powietrze? To z zewnątrz. Któreś drzwi po drugiej stronie korytarza są otwarte.

- Cyrus przeszedł wzdłuż szeregu pomieszczeń. - Uciekł przez spiżarnię.

- Do licha. - Eugenia pospieszyła za nim. - Mogę się założyć, że przyszedł tutaj po moje szkło.

- Po twoje szkło?

- Kolekcja Daventry'ego należy teraz do Leabrook - pouczyła go surowym tonem.

- Co nie znaczy, że to twoja kolekcja.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Zdaje się, że rozumiem to coraz lepiej - odparł. - Czy przejawiasz równie silny instynkt posiadania w stosunku do wszystkiego, co uważasz za swoje?

- Nie musisz być taki sarkastyczny tylko dlatego, że traktuję swą pracę poważnie. - Zmarszczyła brwi.

- Lepiej sprawdźmy, czy nic z kolekcji nie zginęło.

- Najpierw chciałbym rozejrzeć się trochę na zewnątrz domu. Na wszelki wypadek.

- Na jaki wszelki wypadek?

Spojrzał na nią przez ramię.

- Na wypadek, gdyby ten ktoś był na tyle głupi, żeby się tu jeszcze kręcić.

- Mój Boże - otworzyła szeroko oczy. - Nie możesz ścigać go poza domem. Już dawno po północy. Wszędzie dokoła jest las, a gdybyś sam tego nie zauważył, to muszę ci powiedzieć, że pada deszcz, i

to całkiem mocno.

- Zauważyłem.

- Kimkolwiek jest ten ktoś, na pewno zna dobrze okolicę, a ty nie. Szukanie go po lesie byłoby tylko stratą czasu. Nie mówiąc już o tym, że byłoby to trochę głupie.

- Tak, ale to jedno z takich odważnych zagrań, które zawsze robi wrażenie na klientach.

Eugenia popatrzyła na niego ze złością.

- W tej chwili nie ma tu twoich klientów.

- Słuszna uwaga. A skoro mówimy już o głupich poczynaniach - dodał lakonicznie - to chciałbym zauważyć, że kilka minut temu nie wahałaś się pobiec za naszym nieproszonym gościem do piwnicy.

- Bo wtedy myślałam, że to ty.

- Ach, to mi przypomina, że powinienem ci podziękować za ten mały dowód zaufania.

Eugenia zarumieniła się wdzięcznie.

- W porządku, przyznaję: myślałam, że knujesz coś podłego. Ale co innego mogłam pomyśleć w takich okolicznościach.

- Rzeczywiście, cóż innego. Może, że śpię na górze w swoim pokoju.

- Nie miałam powodu, by przypuszczać, że sobie niewinnie śpisz - odparła.

- Słusznie, zwłaszcza że sama nie spałaś, co rodzi bardzo interesujące pytanie. Właściwie co robiłaś tutaj o tej porze?

- Nie mogłam zasnąć - mruknęła. Spojrzała na błyszczące, stalowe drzwi po prawej stronie. - A jeśli on dostał się do skrytki ze szkłem?

Cyrus spojrzał na zamek szyfrowy obok drzwi.

- Możesz być spokojna. Jest zamknięty.

- Masz rację. - Przez chwilę patrzyła na zielone światelka świadczące o tym, że drzwi nie zostały otwarte. - Jednak kimkolwiek on był, na pewno dobrze znał rozkład domu. Może to nie była jego pierwsza wizyta.

- Powiedziałbym, że nawet na pewno.

- Równie dobrze mógł tutaj przychodzić co noc od czasu, gdy umarł Daventry. Kiedy otworzymy te drzwi, możemy odkryć, że nie został tam nawet okruch szkła. Cholera, powinniśmy to byli sprawdzić w pierwszej kolejności.

- Uspokój się. Przecież Hastings był tutaj i pilnował wszystkiego, nie pamiętasz?

- Tak, ale dzisiaj wieczorem mógł się mu pisać.

Z jakiegoś powodu czuł się zobowiązany stłumić coraz większy niepokój, jaki słyszał w jej głosie.

- Sprawdzimy to za kilka minut.

Nie był szczególnie zainteresowany zawartością schowka. Logika i zdrowy rozsądek mówiły mu, że Daventry nie przechowywałby tak niebezpiecznego i tak cennego przedmiotu jak puchar Hadesa w kolekcji, którą pokazywał często gościom i znajomym. Jeśli puchar w ogóle znajdował się w Szklanym Domu, to musiał być dobrze schowany.

- Jutro rano musimy zająć się przeprogramowaniem zamków. - Eugenia mówiła takim tonem, jakby robiła zapiski w notesie. - Ciekawe, czy Leonard Hastings wie, jak to robić, czy też będziemy musieli sprowadzić specjalistę z Seattle.

- Znam te zamki. Mogę je przeprogramować.

- Potrafisz? - Eugenia była zaskoczona i jakby nie całkiem przekonana.

- Muszę powiedzieć, że jakiś słabszy psychicznie człowiek czułby się zdruzgotany tym brakiem wiary w jego umiejętności zawodowe.

- Coś mi mówi, że niełatwo cię zdruzgotać. - Zamilkła na moment i zmarszczyła brwi. - Przyszło mi

do głowy coś innego. Człowiek, który tu wszedł, musiał wiedzieć, że ktoś śpi w domu. Przecież nasze samochody stoją na parkingu.

- Nie sędzę, żebyśmy mieli do czynienia z jakimś wyjątkowo sprytnym włamywaczem.

- To duży dom. Pewnie zakładał, że może spokojnie wejść do środka, nawet jeśli ktoś tu mieszka. Włamanie do zamieszkanego domu zdarzają się przecież codziennie.

- Biedak nie miał pojęcia, że będziesz grasować w nocy po domu i czekać, żeby przyłapać go na gorącym uczynku.

Eugenia podniosła dumnie głowę.

- Nie nazywałabym tego grasowaniem.

- A jak? Bo na pewno nie było to lunatykowanie. - Cyrus zatrzymał się przed otwartymi drzwiami. Zimne, nocne powietrze wlewało się do korytarza. Widział cienie różnych przedmiotów ustawionych w ciemnej spizarce, do której prowadziło kilka wąskich stopni. - Jesteś pewna, że nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego chodziłaś nocą po domu?

- Tu nie ma się z czego tłumaczyć. Po prostu nie mogłam zasnąć, to wszystko. - Spojrzała na otwarte drzwi. - Więc tędy wszedł do środka i wyszedł.

- Na to wygląda.

Eugenia spojrzała na niego z troską.

- On zna szyfry do drzwi wejściowych.

- Tak.

- Kto mógłby mieć do nich dostęp?

- Przypuszczam, że praktycznie każdy, choć oczywiście jest jeden główny podejrzany.

Spojrzała na niego pytająco.

- Któż to taki?

- Leonard Hastings.

Eugenia zamrugnęła ze zdumienia.

- Oczywiście, słuszne spostrzeżenie. Przecież on zna wszystkie kody. Masz rację, on na pewno jest podejrzany.

- Nie wyobrażasz sobie nawet, ile dla mnie znaczą te pochwały.

- Bardzo zabawne. Wiesz co, to naprawdę dziwne, że nie było go tutaj, kiedy przyjechaliśmy. Powiedziałabym nawet, że bardzo podejrzane. Zastanawiam się, czy próbował ukraść szkła Daventry'ego przed naszym przyjazdem, i nie zdążył tego dokończyć.

- Nie wyciągajmy zbyt pochopnych wniosków. Proszę tu poczekać, a ja rozejrzę się dokoła.

Wyszedł na schodki i otworzył szerzej drzwi spizarni. Następne drzwi, prowadzące na werandę, były szeroko otwarte. Przez chwilę Cyrus wpatrywał się w ciemność i gęsty las, który otaczał dom. Deszcz bębnił miarowo o dach budynku.

- Uwważaj - zawołała Eugenia, kiedy weszła za nim do spizarni.

- To zabawne, że właśnie ty to mówisz. Ale nie obawiaj się, nie wychodzę na zewnątrz. - Zatrzasnął drzwi i ponownie zamknął je na zamek. - Nie ma sensu. Deszcz i tak zatrze wszelki ślad. Nasz nieproszony gość dawno już sobie poszedł i jak słusznie zauważyłaś, on zna okolicę, a ja nie.

- Pewnie powinniśmy powiedzieć o tym wszystkim temu szeryfowi Spokojnemu, o którym wspominałaś - zamyśliła się Eugenia. - Ale nie jestem pewna, czy to coś da.

- Myślę, że możemy śmiało powiedzieć, że to nic nie da. Sprawcy tego rodzaju przestępstw są wykrywani bardzo rzadko, zwłaszcza jeśli nic nie zginęło.

- Pójdę po szyfry do skrytki ze szkłem. Chcę sprawdzić od razu, czy ten ktoś nie dostał się do środka.

- Przeszła obok niego. - Zaraz wracam.

Cyrus słuchał jej oddalających się kroków. Ciekawe, że nie miała tego szyfru ze sobą, chociaż była ubrana i kręciła się po domu w środku nocy. Oznaczało to, że bez względu na to, jaki był cel jej poszukiwań, na pewno nie zamierzała zaglądać do skrytki.

Zastanawiał się właśnie, gdzie szła, kiedy zobaczyła intruza. Chociaż sytuacja i bez tego była dostatecznie skomplikowana, Cyrus marzył o tym, żeby szła wtedy do jego pokoju. Westchnął cicho i ruszył podziemnym korytarzem w stronę skrytki. Najwyraźniej przydługi celibat wpływał niekorzystnie na jego procesy myślowe. Wiedział, że jest w stanie kontrolować siebie i sytuację, jednak ta świadomość nie pomagała mu wcale ignorować tego niebezpiecznego tematu.

Ona nie jest w twoim typie, upominał się w duchu. Nie przepadał przecież za kocicami. Co więcej, zbyt wiele zależało od wyniku tego śledztwa, by zepsuć wszystko przez romans z kobietą, której nie mógł ufać. Nie wolno mu było zapominać o priorytetach. Przede wszystkim puchar Hadesa.

Chwilę później Eugenia ukazała się na szczycie piwnicznych schodów. Była zaczerwieniona i zdyszana po biegu na pierwsze piętro i z powrotem.

- Mam szyfr. - Zbiegła do piwnicy. - Przysięgam, że nie wiem, co zrobię, jeśli otworzymy te drzwi i okaże się, że cała kolekcja Daventry'ego zniknęła. Tabithia chyba by tego nie przeżyła.

Cyrus nie mógł się powstrzymać:

- Zawsze możesz wynająć zawodowego detektywa, który dowie się wszystkiego na ten temat.

Zatrzymała się przed stalowymi drzwiami i spojrzała na niego wymownie.

- Przypuszczam, że w następnej kolejności zaoferujesz mi swe usługi?

- Może uda mi się znaleźć wolny termin. Zakładając oczywiście, że dojdziemy do porozumienia w kwestii zapłaty.

- Na twoim miejscu nie liczyłabym na to. - Rozwinęła karteczkę i spojrzała na zapisany na niej kod.

Potem podniosła spojrzenie na zamek. - No to zaczynamy.

Cyrus zajrzał do korytarza biegnącego prostopadle do tego, w którym właśnie stali, i dostrzegł tam migające czerwone światelko.

- Proszę poczekać.

Eugenia zamarła na moment, trzymając palec na wysokości pudełka z przyciskami.

- Co się stało?

- Te drzwi są zamknięte, ale tamte przy końcu korytarza, nie.

Eugenia podeszła do skrzyżowania korytarzy.

- Nie zauważyłam wcześniej tych drzwi.

- Ja też nie. - Cyrus ruszył w stronę mrugającego światelka.

Były to drzwi z nierdzewnej stali, takie same jak te, które zamykały skrytkę. Zdawało się, że są szczelnie zamknięte, ale czerwone światelko świadczyło o czym innym.

- Prawnik dał Tabithii szyfr tylko do jednych drzwi w piwnicy, nie od dwóch - powiedziała Eugenia.

- Może ten zamek ma taki sam kod jak skrytka ze szkłem.

- Wątpię.

- Ale po co tutaj aż dwoje drzwi zamykanych szyfrem? - Marszcząc brwi, Eugenia przeszła obok niego i stanęła przed wejściem. Pociągnęła za klamkę. Drzwi otworzyły się powoli. Cyrus stał za nią i zaglądał do środka przez powiększającą się szparę.

- To piwnica z winem - oznajmiła Eugenia. - Powinna być się domyślić. Daventry uważał się nie tylko za konesera sztuki, ale i win. Pewnie zgromadził tutaj prawdziwą fortunę. - Nagle Eugenia zmarszczyła nos. - Co to za okropny zapach? Smród, który buchnął zza otwartych drzwi, był dla Cyrusa wystarczającym ostrzeżeniem.

- O cholera. Poczekaaj, nie...

Chwycił Eugenię za ramię, by odciągnąć ją do tyłu, ale było już za późno, odnalazła już bowiem włącznik światła i nacisnęła go. Czuł, jak zeszywniała, a kiedy zobaczyła wnętrze piwnicy, wykrzywiła się z przerażenia.

- O mój Boże...

Cyrus odsunął ją od drzwi i sam wszedł do środka. Piwnica z winem wyłożona była lustrami, jak wszystkie inne pomieszczenia w tym domu. Światło rzucane przez zawieszoną pod sufitem jarzeniówkę odbijało się od zakurzonych butelek z winem. Padało także na skręcone ciało człowieka, leżące na podłodze.

Cyrus wyjął chusteczkę. Przykucnął obok martwego mężczyzny i ostrożnie wyciągnął z tylnej kieszeni jego spodni zniszczony portfel.

Otworzył go i spojrzał na schowane w środku prawo jazdy.

- Znaleźliśmy Leonarda Hastingsa.

Eugenia zamknęła dłonie wokół kubka z gorącą herbatą, który postawił przed nią Cyrus.

- Nie mogę w to uwierzyć. - W końcu zdała sobie sprawę, że w ciągu ostatnich dziesięciu minut powtórzyła to zdanie kilkanaście razy. - Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Ciekawe, jak długo on tam leżał?

- Dość długo. Przynajmniej trzy, cztery dni. - Cyrus wyciągnął ze swojego kubka torebkę z herbatą i wrzucił ją do kosza na śmieci. Podeszedł do stołu i usiadł naprzeciwko Eugenii.

Włożył nową koszulę. Ta ozdobiona była pomarańczowym i różowym ptactwem, mającym zapewne przypominać rajskie ptaki. Eugenia wmawiała sobie, że cieszy się z tego, wiedziała jednak, że nieprędko zapomni widoku jego nagiego torsu.

- Kiedy kilka minut temu rozmawiałem przez telefon ze Spokojnym Jonesem, mówił, że to najprawdopodobniej zawał.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- Skąd on może to wiedzieć?

- Mówił, że jego żona jest miejscowym lekarzem. Hastings od wielu lat miał kłopoty z sercem. Najwyraźniej zażywał mnóstwo lekarstw. Zgodnie z tym, co napisane jest w prawie jazdy, miał siedemdziesiąt trzy lata.

Eugenia pociągnęła łyk herbaty. Podniosła głowę i ich spojrzenia spotkały się nagle.

- Wiesz, co pomyślałam, kiedy zobaczyłam go tam leżącego na podłodze?

- Tak. - Cyrus opadł na oparcie krzesła. - Że został zamordowany. To nic złego, ja też tak pomyślałem w pierwszej chwili.

Eugenia wzdrygnęła się.

- Czy Jones mówił, kiedy się tutaj zjawi?

- Za jakieś czterdzieści minut. Przywiezie ze sobą żonę, czyli lekarza. Powiedział, że na wyspie jest tylko jedna karetka. Zawiozą nią Hastingsa do kliniki.

- A co potem?

Cyrus wzruszył ramionami.

- Podobno na wyspie nie ma cmentarza. Zazwyczaj wezwany z kontynentu helikopter zabiera ciało. Jones powiedział, że to jego żona zajmuje się takimi sprawami.

- Czuję się okropnie. - Eugenia znów łyknęła herbaty. - Myślałam, że Hastings to jakiś okropny leń i pijak.

Cyrus przyglądał się jej z tajemniczym wyrazem twarzy.

- Mamy jakieś pół godziny do przyjazdu Jonesa i karetki.

Myślę, że powinniśmy wyłożyć karty na stół.

Eugenia wpatrywała się w niego ogłupiałym wzrokiem.

- Słucham?

- To był bardzo wyczerpujący wieczór. Znaleźliśmy trupa w piwnicy i ścigaliśmy włamywacza. Tego rodzaju zdarzenia mogą być bardzo stresujące dla kogoś, kto nie jest do tego przyzwyczajony. A nie sądzę, żebyś ty była przyzwyczajona.

Eugenia wyprostowała się ze złością.

- Jeśli sądzisz, że boję się, że ten szeryf zdemaskuje cię i dowie się, kim naprawdę jesteś, to możesz się uspokoić. Jakoś sobie z tym poradzę.

- Nie byłbym tego taki pewien. Myślę, że prowadzisz podwójną grę, panno Swift.

Przebiegł ją zimny dreszcz. Zastanawiała się, jak dużo Colfax wiedział. Czego się domyślał? Dlaczego go to interesowało? Wzięła kilka głębokich oddechów, by uspokoić rozedrgane nerwy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Spytała najspokojniej, jak potrafiła.

Cyrus odstawił swój kubek, przysunął się do stołu i oparł na nim ręce. Jego oczy nabrały zimnego, intensywnego blasku i stały się śmiertelnie poważne.

- Mam już dość tej zabawy. Wyłóżmy karty na stół.

Eugenia przymrużyła oczy.

- Więc przyznajesz, że masz tu do spełnienia jakieś sekretne zadanie?

- Tak. I wiem bardzo dobrze, że ty też nie przyjechałaś tutaj tylko dla kolekcji. Proszę powiedzieć mi, co naprawdę robisz na Frog Cove Island. Może będziemy mogli pracować razem.

- Dlaczego myślisz, że nie przyjechałam tutaj tylko na wakacje?

Jego usta wykrzywiły się w lekkim uśmiešku, ale oczy pozostały zimne.

- Jak mawiał dziadek Beau, jeśli człowiek porusza się wolno i mówi wolno, to nie znaczy od razu, że myśli też wolno.

Przyjechałaś tutaj po puchar Hadesa, czy nie tak?

Eugenia otworzyła szeroko usta.

- Puchar Hadesa?

- Proszę sobie darować te sztuczki. Nie mamy na to czasu. Eugenia przełknęła ślinę. Zrozumiała, że być może czekają ją znacznie większe kłopoty niż przypuszczała.

- Mówisz o tym pucharze? - Spytała ostrożnie.

- O ile wiem, istnieje tylko jeden.

- Z czwartego wieku naszej ery, prawdopodobnie przywieziony z Włoch do Anglii przez hrabiego Radstone'a na początku dziewiętnastego wieku?

Cyrus uniósł lekko brwi.

- Widzę, że sporo o nim wiesz.

- Czyś ty oszalał? - Zrozumiała, że to nie było już zdumienie. Zaczynała się po prostu panicznie bać. Siedziała sama w bardzo dziwnym domu z trupem w piwnicy i wielkim obłąkanym mężczyzną w kuchni.

- Nie, Eugenio. Nie oszalałem. Ty też nie oszalałaś. Mów, szybko.

Eugenia zwilżyła lekko usta. Tylko nie rób teraz głupstw, pomyślała. Szeryf i lekarz będą tutaj za kilka minut. Do tego czasu musi zająć Cyrusa rozmową.

- Oczywiście, wiem trochę o tej legendzie - powiedziała. - Ale żaden wiarygodny świadek nie widział tego pucharu od pierwszej połowy osiemnastego wieku. Większość ekspertów uważa, że został zniszczony w poprzednim stuleciu.

- On istnieje - odparł Cyrus. - Przechodził z rąk do rąk prywatnych kolekcjonerów. Ja sam widziałem go trzy lata temu.

Trzy lata temu. Kiedy został postrzelony. Kiedy zginęła jego żona. Kiedy zniknął jego partner. I kiedy zniknął też jakiś niezwykle cenny przedmiot. To niemożliwe.

- Pewnie widziałeś falsyfikat - zasugerowała łagodnie. W napięciu nasłuchiwała, czy za oknem nie rozlegnie się chrzęst opon samochodu na zwirowej alejce.

- To nie był falsyfikat. Mój partner, Damien March i ja mieliśmy przetransportować go do naszego klienta. Ale March mnie wykołował. Ukradł puchar, a potem zamordował moją żonę, Katy, żeby zatrzeć ślady.

Eugenia zacisnęła mocniej dłonie.

- Chcesz mi powiedzieć, że to właśnie puchar Hadesa był tym cennym przedmiotem, do którego ochrony zostałeś wynajęty trzy lata temu?

Cyrus spojrział na nią z pewnym uznaniem.

- Widzę, że przeprowadziłaś wywiad na mój temat.

W jakiś straszliwy sposób jego historia pasowała idealnie do tego, co mówiła Sally Warren. Eugenia wpatrywała się w Cyrusa, próbując rozstrzygnąć, czy jest zdrowy i niebezpieczny, czy też powinien się raczej znaleźć na oddziale zamkniętym szpitala dla obłąkanych. Żadna z tych możliwości nie pozwalała jej się odprężyć.

- Postawmy sprawę jasno - powiedziała w końcu. - Jesteś tutaj, bo przypuszczasz, że Adam Daventry posiadał ten puchar w swojej kolekcji?

- Kupił go kilka miesięcy temu, kiedy pojawił się na jednej z prywatnych aukcji.

- Mój Boże... - Puchar Hadesa! Więc istniał naprawdę, być może stał właśnie w skrytce ze szkłem.

Eugenia odsunęła raptownie krzesło i poderwała się na równe nogi. - Skrytka...

- Proszę się uspokoić. - Cyrus był nieco rozbawiony jej nagłym podnieceniem. - Nawet jeśli wciąż jest w tym domu, to na pewno został dobrze ukryty. Tylko głupiec wystawiałby go na publiczny widok, razem z resztą kolekcji. Daventry nie był głupcem.

- To zbyt niesamowite, bym mogła uwierzyć.

Zdrowy rozsądek znów brał górę. Przecież puchar Hadesa nie istnieje. Wiedzieli to wszyscy, którzy choć trochę interesowali się szkłem. Opadła powoli na swoje krzesło.

- Powiedziałaś, że spadkobiercy Daventry'ego wynajęli cię, byś zbadał okoliczności jego śmierci. - Spojrzała Colfaxowi prosto w oczy. - Czy chcesz mi powiedzieć, że to rzeczywiście było morderstwo? Że Daventry zginął z powodu kielicha?

Cyrus zawahał się na moment.

- Nie. Nie sędzę. Najprawdopodobniej to rzeczywiście był wypadek.

- Skąd ta pewność?

- Żaden zawodowiec nie próbowałby popełnić morderstwa tak niepewną metodą - odparł spokojnie.

- To znaczy, że ktoś, kto szukałby pucharu Hadesa, musiałby być prawdziwym zawodowcem?

- Tak. Tak właśnie przypuszczam.

Jego śmiałe, szczere spojrzenie upewniło ją, że wierzy we wszystko, co jej mówi. Być może był szalony, ale nie okłamywał jej świadomie.

- Więc jednak namówiłaś egzekutorów, żeby cię wynajęli - wyszeptwała. - Potrzebowałaś przykrywki, żeby dostać się do domu i odszukać puchar.

- Kilka tygodni temu doszły mnie pogłoski, że puchar znów się pojawił na podziemnym rynku sztuki. Odszukanie właściwego tropu zajęło mi trochę czasu. Nim dowiedziałem się, że to właśnie Adam Daventry go kupił, ten już nie żył, muzeum Leabrook przygotowywało się do przejęcia jego kolekcji szkła, a egzekutorzy przymierzali się do sprzedaży domu. Musiałem działać szybko, a nie miałem zbyt wielu możliwości.

- Co każe ci przypuszczać, że puchar nadal jest tutaj?

- Spytała Eugenia w napięciu.

- Nie mam pewności, że jest tutaj - przyznał Cyrus.

- Istnieje pewne prawdopodobieństwo, że został skradziony przez jednego z członków Klubu Koneserów w noc śmierci Daventry'ego, ale wątpię, by tak się stało.

- Dlaczego?

- Daventry nie ufał swoim przyjaciołom. Członkowie Klubu Koneserów z przyjemnością pokazywali sobie nawzajem swoje zbiory, ale tak naprawdę wszyscy byli rywalami. Daventry nie powiedziałaby żadnemu z nich, gdzie ukrył puchar.

- Dlaczego tak bardzo zależy ci na odnalezieniu tego pucharu? Chcesz go sprzedać?

- Wcale nie chcę tego cholernego kielicha! - Jego oczy wyglądały teraz jak dwie tafle zielonego lodu.

- Chcę dostać człowieka, który ukradł go trzy lata temu.

Strach znów ścisnął jej żołądek.

- Rozumiem.

- Potrzebuję pucharu, żeby go odnaleźć. To jedyna rzecz, która wywabi go z ukrycia.

Eugenia przełknęła ciężko.

- Naprawdę przypuszczasz, że to twój były partner ukradł puchar, prawda?

- Ja nie przypuszczam, że to był Damien March. Ja to wiem. - W jego głosie nie było cienia wątpliwości. - Potem zamordował moją żonę.

- Dobry Boże... Cyrus, jesteś tego pewny? Masz jakieś dowody? Słyszałam, że twoja żona była ofiarą zwykłego napadu.

Na jego nieprzeniknionej twarzy pojawił się na moment wyraz zaskoczenia.

- Widzę, że przeprowadziłaś dogłębny wywiad, prawda?

Napad został upozorowany przez Marcha, żeby zatrzeć ślady. Ale mogę mu to udowodnić jedynie, gdy dostanę go w swoje ręce. A po to, by tego dokonać, potrzebuję pucharu Hadesa.

- Jesteś pewien, że March ciągle żyje, i że puchar został skradziony właśnie jemu?

- Wszystko na to wskazuje. To pierwszy obiecujący trop, na jaki wpadłem od trzech lat. Muszę iść nim do końca.

- Skąd wiesz, że kielich wyciągnie go z ukrycia?

- March będzie gotów zrobić wszystko, by dostać go z powrotem. Ten puchar był jego obsesją trzy lata temu, a tego rodzaju obsesje nie mijają.

Pomyślała, że Cyrus najwyraźniej wie, o czym mówi. Jego obsesją było przecież odnalezienie Damiena Marcha. Cyrus nie odrywał spojrzenia od jej twarzy.

- W porządku. Ja pokazałem moje karty. Teraz twoja kolej. Tylko proszę nie mówić mi tych bzdur o inwentaryzacji kolekcji Daventry'ego.

Eugenia uniosła dumnie głowę.

- Zapewniam cię, że nie przyjechałam tutaj po puchar.

Poza twoją opowieścią nie ma żadnego dowodu na to, że on wciąż istnieje. Osobiście uważam, że gonisz za mrzonkami. Cyrus nie zareagował w żaden sposób na te słowa, lecz wciąż patrzył jej w oczy.

- Chciałbym wierzyć, że nie szukasz tego kielicha - powiedział wreszcie. - To uprościłoby wiele spraw.

- Nie dbam o to, czy mi wierzysz, czy też nie. - To był długi i męczący dzień. Owładnęły ją nagle gniew i frustracja. - Chcesz wiedzieć, dlaczego tu jestem? Powiem ci. Jestem tu z powodu Nellie Grant. Policja mówi, że została zmyta z pokładu łodzi podczas sztormu, ale ja przypuszczam, że

została zamordowana.

Cyrus spojrział na nią ogłupiałym wzrokiem.

- Nellie Grant? Ostatnia kochanka Daventry'ego?

Eugenia zdała sobie nagle sprawę, że powiedziała więcej niż zamierzała. Ale było już za późno, by się wycofać.

- Tak.

- Dlaczego sądzisz, że została zamordowana?

Eugenia zawahała się. Po kilku sekundach wstała ze swego miejsca i zaniósła kubek do zlewu.

- Nellie spędziła całe życie nad wodą. Świetnie znała się na żegludze i aż do przesady dbała o środki bezpieczeństwa.

Myślę, że to bardzo mało prawdopodobne, by zdecydowała się wypłynąć w złą pogodę jakąś małą żaglówką, nie mówiąc już o tym, by pozwoliła zmyć się z pokładu. Cyrus milczał przez kilka sekund.

- Jesteś pewna, że ta Nellie znała się na pływaniu?

- Tak. - Eugenia odwróciła się na pięcie i oparła o zlew. - Jest jeszcze coś. Nellie przyjechała do mnie następnego dnia po śmierci Daventry'ego. Była w bardzo dziwnym nastroju. Pobudzona i niespokojna. Powiedziała mi, że po południu wraca na wyspę, żeby zabrać swoje rzeczy, a potem przenosi się na stałe do Seattle.

Cyrus zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Coś jeszcze?

Eugenia zaczęła przechadzać się w tę i z powrotem po kuchni.

- Powiedziała mi, że w ciągu ostatnich kilku tygodni przed śmiercią, Daventry stał się jakiś niespokojny i bardziej tajemniczy niż zazwyczaj.

- Proszę mówić dalej.

- Nie mam już wiele do powiedzenia. Żadnych konkretnych informacji. Tylko przeczucia.

- Tylko przeczucia? - Powtórzył Cyrus obojętnym tonem.

- Tak. - Zmarszczyła brwi. - I nie waż się szydzić z mojej intuicji. Wszyscy wiedzą, że to naprawdę moja mocna strona.

Cyrus rozparł się swobodnie na krześle i spojrział na Eugenię z nie ukrywanym sceptycyzmem.

- Czy wiesz, jaki mógłby być motyw tego morderstwa?

Dlaczego ktoś chciałby śmierci Nellie Grant?

- Nie wiem, jak to wyjaśnić. Ale ten jej dziwny nastrój w dzień po śmierci Daventry'ego dał mi wiele do myślenia. Zastanawiam się, czy nie widziała czegoś niewłaściwego tamtej nocy. Wspominała, że Daventry chętnie sięgał po narkotyki. Zastanawiałam się, czy może...

- Widziała jak Daventry kupował narkotyki, i dlatego ktoś postanowił ją zabić?

- No cóż, tak - przyznała. Wsunęła dłonie do tylnych kieszeni spodni i kontynuowała przerwany marsz po kuchni. - Musisz przyznać, że istnieje taka możliwość.

- Uhm. Możliwość. Niezbyt prawdopodobna.

Pomyślała, że Cyrus nie do końca jej wierzy. Z drugiej jednak strony musiała przyznać, że również nie uwierzyła od razu w jego opowieść. Cyrus obserwował ją z zainteresowaniem.

- Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego uznałaś, że to właśnie twoim zadaniem jest odkrycie całej prawdy o śmierci Nellie Grant?

- Pracowała dla mnie. Zajmowała się grafiką w dziale marketingowym muzeum Leabrook.

- Jak długo tam pracowała?

- Prawie rok.

- Czy zawsze podejmujesz śledztwo, kiedy coś przykrego zdarzy się któremuś z twoich

podwładnych?

Eugenia poczuła ból w szczęcie i zrozumiała, że z całej siły zaciska zęby.

- Nie. Ale Nellie była nie tylko moją podwładną. Była też moją przyjaciółką. Była artystką. Miała bardzo smutne dzieciństwo. Była bardzo delikatna.

- Wielu ludzi ma nieszczęśliwe dzieciństwo. Wielu ludzi jest delikatnych. Wielu też źle kończy. - Cyrus zacisnął dłoń na krawędzi stołu. - Proszę, powiedz mi, dlaczego chcesz dowiedzieć się, co przydarzyło się tej konkretnej kobiecie.

Eugenia zatrzymała się zwrócona twarzą do okna. Zamknęła oczy. Nie wypowiedziane jeszcze słowa tkwiły już w jej gardle.

- To ja poznałam ją z Adamem Davenportem. Gdyby nie ja, Nellie nigdy by go nie spotkała. Gdyby nie ja, nie zakochałaby się w nim. Nie przyjechałaby nigdy do Szklanego Domu. Nie umarłaby.

Cyrus gwizdnął cicho.

- O do diabła. Więc to tak. Obwiniasz się o jej śmierć.

Eugenia usłyszała odległy jeszcze pomruk silnika. Otworzyła oczy i spojrzała śmiało na Cyrusa.

- Muszę wiedzieć, co się z nią stało. To dla mnie równie ważne, jak dla ciebie odnalezienie pucharu Hadesa.

- Myślę, że w takim razie - zaczął Cyrus - możemy zawrzeć umowę.

- Umowę? Jaką umowę?

- Może jesteś świetną dyrektorką muzeum, ale mogę się założyć, że nie masz żadnego doświadczenia w prowadzeniu śledztwa.

- Więc? - Samochód zajeżdżał już przed dom. Eugenia słyszała chrzęst żwiru pod jego kołami.

- Oto moja oferta. Jeśli zgodzisz się zachować w tajemnicy wiadomość o istnieniu pucharu Hadesa i wszystko, co powiedziałem ci przed chwilą, ja pomogę ci zbadać okoliczności śmierci Nellie Grant.

Eugenia wahała się.

- Za darmo - dodał Cyrus.

Na zewnątrz trzasnęły drzwiczki samochodu. Eugenia czuła niemal fizycznie nacisk jaki chciał wyrzucić na niej Cyrus, jakby uderzały w nią morskie fale. Bardzo potrzebował jej pomocy. Ale gotów był dać coś w zamian.

- Już mówiłam, co myślę o darmowych usługach - powiedziała.

Głosy na schodach. Mężczyzna i kobieta.

- Jeśli chodzi o tego typu usługi, jestem prawdziwym profesjonalistą - odparł Cyrus.

Pukanie do drzwi. Czas podjąć decyzję.

- Zgoda - rzekła Eugenia. - Umowa stoi.

Szeryf Spokojny Jones kręcił ze smutkiem głową, kiedy niósł wraz z Cyrusem foliowy worek z ciałem Hastingsa.

- Naprawdę wielka szkoda. Biedny Leonard. Cyrus skinął w odpowiedzi głową.

- Tak. Wielka szkoda.

Spokojny, który nosił długie siwe włosy ściągnięte w kucyk i ubrany był w bawełnianą koszulkę, ozdobioną rysunkiem drogi mlecznej i napisem „Jesteś tutaj”, z pewnością nie wyglądał jak stereotypowy przedstawiciel prawa. Cyrusowi wydawał się jednak dość odpowiedzialny.

- Ale to chyba nie jest dla ciebie wielkie zaskoczenie, co, Medytacja? - Spokojny spojrzał na swą żonę, która otwierała właśnie tylne drzwi ambulansu.

Doktor Medytacja Jones, ubrana w długą powiewną sukienkę i wyszywaną paciorkami przepaskę na głowie, uśmiechnęła się doń łagodnie.

- Nie. Jego aura bardzo osłabła przez kilka ostatnich miesięcy. - Jej wysoki, świszczący głos

sprawił, że wydała się Cyrusowi młodsza niż sądził przed momentem, patrząc na jej siwe warkocze.

- Jego czas już nadszedł.

Cyrus spojrział przelotnie na Eugenię, kiedy pomagała Jonesowi wsunąć ciało do samochodu. Nie mógł być tego całkiem pewien, ale wydawało mu się, że pomimo makabrycznych okoliczności, Eugenia uśmiechnęła się lekko. On też musiał walczyć ze sobą, by nie wyszczerzyć zębów w uśmiechu.

Spokojny zatrzasnął drzwi furgonetki i spojrział na Cyrusa poprzez małe, okrągłe okulary.

- To przykre, że to właśnie wy oboje musieliście się natknąć na biednego Leonarda. Ale cóż, na kogoś musiało paść.

- Zdaje się, że nikt nie zauważył jego nieobecności, prawda? - spytał Cyrus.

- Stary Leonard nie miał bliskich przyjaciół - odparł Spokojny.

- Miał bardzo zaburzoną aurę - dodała Medytacja konspiracyjnym tonem. - Dlatego ludzie podświadomie woleli go unikać. Próbowałam namówić go na medytację i post, żeby oczyścić swą esencję, ale on odmawiał.

Eugenia podeszła bliżej do samochodu.

- To musi być bardzo przykre dla lekarza, kiedy pacjent ignoruje jego dobre rady.

- Tak - westchnęła Medytacja. - Ale w końcu wszyscy sami jesteśmy odpowiedzialni za nasze własne aury. Lekarz może tylko wskazać właściwą drogę. Pacjent sam decyduje, czy zechce nią kroczyć.

Cyrus spojrział na nią z nowym respektem.

- Mój dziadek mawiał coś podobnego. Medytacja uśmiechnęła się ciepło.

- Pana dziadek musiał być bardzo mądrym człowiekiem.

- Tak - zgodził się Cyrus. - Był mądry. - Potem spojrział na Spokojnego. - Coś jeszcze wydarzyło się tej nocy. Mieliśmy tutaj nieproszonego gościa. To właśnie przez niego wstaliśmy z łóżek.

Spokojny zmarszczył brwi.

- Coś zginęło?

- Na razie niczego nie zauważyliśmy. Udało nam się go wystraszyć. Rano zmienię szyfry w zamkach.

- Nie zaszkodzi - przytaknął Spokojny. - Choć nie przejmowałbym się tym zbytnio. Pewnie jakieś miejscowe dzieciaki kręciły się w pobliżu. W tym roku nie mieliśmy na wyspie żadnego prawdziwego włamania. Frog Cove Island to takie miejsce, gdzie ludzie nigdy nie zamykają drzwi na klucz.

- Daventry zamykał swoje drzwi - zauważył Cyrus.

Spokojny skrzywił się lekko, oślepiiony przez światła furgonetki.

- Pan Daventry był nieco inny. Tak naprawdę nigdy nie był jednym z nas, jeśli wie pan, o czym mówię. Słyszałem, że przyjechaliście tutaj na wakacje?

- Przyjechaliśmy też troszkę popracować - odparła Eugenia. - Chciałam zinwentaryzować kolekcję szkła pana Daventry'ego. Jestem dyrektorem Muzeum Szkła Leabrook.

Medytacja przyjęła tę informację z cichym zadowoleniem.

- Słyszałam, że pan Daventry przekazał swoją kolekcję muzeum Leabrook. Bardzo się z tego cieszę. Jego szkła powinny się znaleźć w muzeum. Może ten gest pozwoli jego aurze odnaleźć spokój po tamtej stronie życia.

Spokojny przyglądał się rajskim ptakom na koszulce Cyrusa.

- Przypuszczam, że pan jest przyjacielem panny Swift?

- To mój asystent - oświadczyła Eugenia stanowczym tonem. - Będzie mi pomagał przy inwentaryzacji.

Spokojny nie odrywał spojrzenia od koszuli Cyrusa.

- Pomocnik, tak?
- Żyję, by służyć innym - powiedział Cyrus.

Rozdział 7

Eugenia patrzyła z pewnym niepokojem na szereg zamkniętych drzwi, które ciągnęły się wzdłuż prawej strony balkonu.

- Jeśli znajdziemy tam jeszcze jakiegoś trupa, natychmiast się stąd wynoszę - oznajmiła.

Oględziny Szklanego Domu jak dotąd raczej ją rozczarowały. Kilka minut wcześniej weszli do pokoju, w którym Nellie miała swoją pracownię. Jednak pokój ten był niemal całkiem pusty - znaleźli tam tylko sztalugi i jakieś stare farby. Cyrus zainteresował się doskonale wyposażoną biblioteką na drugim piętrze, Eugenia wątpiła, czy znajdzie tam cokolwiek pomocnego w jej poszukiwaniach.

Zaczynała też wątpić, czy postąpiła rozsądnie, przyjmując warunki zaproponowane przez Cyrusa poprzedniej nocy. Rankiem jej towarzysz był w podejrzenie radosnym nastroju. Wydawał się też niezwykle zadowolony z siebie, co również niepokoiło Eugenię. Miała dziwne przeczucie, że pozwoliła sobą manipulować.

By się uspokoić, przypominała sobie od czasu do czasu, że choć zawarli z Cyrusem umowę, ich cele były zupełnie różne.

- Śmiało, naprzód. Nie chciałabyś przeżyć prawdziwej przygody? - Cyrus szarmanckim gestem otworzył pierwsze z szeregu drzwi. - Jakie jest prawdopodobieństwo, że w tym domu znajduje się jeszcze jeden trup?

- Nie wiem. Nigdy nie byłam dobra z matematyki. - Eugenia weszła do pokoju i stanęła obok Cyrusa. Znajdowali się w sypialni, podobnej do tych, które widzieli już wcześniej. Mnóstwo lśniących powierzchni, stoliczki z szlifowanego szkła i idealnie białe meble.

Cyrus spojrział na wyłożony lustrami sufit.

- W słoneczny dzień trzeba by tutaj zakładać okulary.

- Rzeczywiście, projektant chyba troszeczkę przesadził z tymi lustrami. - Eugenia ruszyła w stronę następnego pokoju. - Ciekawe, kto był tym architektem.

Cyrus nagle spoważniał.

- Muszę przyznać, panno Swift, że to doskonałe pytanie.

Eugenia spojrzała na niego przez ramię, zaskoczona poważnym tonem.

- Dlaczego to mówisz?

- Bo jeśli puchar Hadesa schowany jest w tym domu, to z pewnością będzie w jakimś ukrytym sejfie, a ten musiał zostać uwzględniony w oryginalnym projekcie.

Zatrzymała się przy następnych drzwiach, kładąc dłoń na klamce.

- Rzeczywiście wierzysz w to, że ten puchar istnieje, i że miał go Daventry?

- Rzeczywiście wierzysz w to, że Nellie Grant została zamordowana? - Spytał cierpko.

Eugenia pomyślała, że sama się o to prosiła.

- Myślisz pewnie, że to wszystko moje wymysły.

- Pytasz mnie jako zawodowca? Uważam, że morderstwo jest w tym przypadku bardzo mało prawdopodobne. Nie ma żadnego motywu. Właściwie, kiedy się nad tym zastanowić, to jedynym tropem jest twoja intuicja.

- Ty z kolei kierujesz się jakimiś bzdurnymi płótkami i starą legendą, Jako zawodowiec mogę ci powiedzieć, że puchar Hadesa nie istnieje.

Cyrus spojrział jej w oczy.

- Proszę cię jedynie o zachowanie tajemnicy, a nie o opinię w tej kwestii.

- Ja proszę cię wyłącznie o pomoc w śledztwie.

- I masz ją.

- To wariactwo - mruknęła Eugenia. - Każde z nas myśli, że to drugie wierzy w jakieś brednie.

- To chyba rzeczywiście nie jest najlepszy początek dla udanej współpracy, ale do diabła z tym. - Jego oczy były bardzo zielone. - Mamy przecież umowę, prawda? Pomogę ci dowiedzieć się, jak zginęła Nellie Grant, jeśli nie zdradzisz nikomu powodu, dla którego jestem tutaj.

- Tak. - Otworzyła drzwi. - Mamy przecież umowę.

Zajrzała do wnętrza pokoju, spodziewając się ujrzeć kolejny lustrzany sufit, chromowane łóżko i mnóstwo błyszczących powierzchni.

W pokoju zalegała głęboka ciemność.

Eugenia była zdumiona.

- A niech to... To pierwszy pokój bez okien w tym domu.

- Interesujące. - Cyrus odszukał po omacku włącznik światła.

Przełącznik kliknął cicho. Kilkanaście punktowych reflektorków rozproszyło grobowe ciemności. Agresywne, ostre światło odsłaniało prawdziwy las piedestałów z czarnego szkła. Każdy z nich zwieńczony był szklanym pudełkiem, w którym znajdowało się dzieło sztuki.

Lampki zostały ustawione tak, że widoczne były tylko przedmioty wystawione w szklanych kloszach. Cała przestrzeń pomiędzy poszczególnymi podstawami i dokoła nich ginęła w mroku. Na ścianach wisiało kilka obrazów, także oświetlonych przez matę reflektorki.

- Galeria sztuki. - Eugenia zaintrygowana tym odkryciem weszła do wnętrza pokoju.

- Ale nie szkielec.

- Ciekawe, dlaczego to nie było zamknięte, tak jak skrytka w podziemiu?

Eugenia zatrzymała się przed jednym z piedestałów. Przyglądała się rzeźbie, przedstawiającej nienaturalnej wielkości męskie genitalia.

- Pewnie dlatego, że nie ma tutaj nic naprawdę cennego - odparła.

Cyrus podszedł bliżej i spojrzał na wielkiego penisa i worek mosznowy.

- To tylko twoja opinia.

Eugenia uśmiechnęła się mimowolnie.

- Mówiłam o wartości dzieła sztuki, a nie o jego treści.

- Miło mi to słyszeć.

Było zbyt ciemno, by dojrzeć jego twarz, ale wyczuwała, że on także się uśmiecha.

Przestąpiła z nogi na nogę i przypadkiem otarła się delikatnie o jego ramię. Poczula twarde mięśnie pod skórą. Taka bliskość napełniała ją dziwnym niepokojem. Wydawało jej się, że jego obecność działa teraz na nią niesamowicie intensywnie. Fakt, że stał tak blisko, pogarszał jeszcze sytuację. Nawet jego zapach ją intrygował. Ostrożnie pociągnęła nosem i znalazła potwierdzenie dla tego, co przeczuwała już wcześniej. Nie używał wody po goleniu.

Jej nozdrza wypełnił zapach mydła i ciepłej męskości. Zastanawiała się, dlaczego ta mieszanka sprawia, że przechodzą ją dreszcze. Przecież nie czuła jej po raz pierwszy w swym życiu. W końcu zmusiła się, by spojrzeć na tabliczkę ustawioną przed rzeźbą. Widniał na niej napis „Esencja męskości”, po nim zaś następowały dwie daty, jedna trzy miesiące późniejsza od drugiej. Pod datami znajdował się jeszcze jeden, mniejszy napis. Eugenia pochyliła się niżej.

Przecięte zdolności artystyczne, ale świetnie ciągnęła druta.

- O Boże! - Eugenia wyprostowała się gwałtownie.

Czubkiem głowy uderzyła Cyrusa w szczękę.

- Auu... - Cyrus potarł obolałe miejsce. - Nie wygląda to na typową notkę o artyście, prawda?

- Nie, nie wygląda. - Czuła jak robi jej się gorąco. Bogu dzięki, że jest ciemno, pomyślała. Podeszła szybko do następnego piedestału.

Wąska smuga światła padała na kilka połączonych ze sobą metalowych pierścieni. Eugenia odczytała ostrożnie napis na tabliczce. Pod tytułem pracy „Światy”, widniały dwie daty, tym razem różniące się o trzy tygodnie. Krótka notka była tak bezpośrednia, że Eugenia aż skrzywiła się z niesmakiem. Poniżej średniej w sztuce i w łóżku.

- Nie ma tu żadnych nazwisk autorów - zauważył Cyrus.

Stał obok Eugenii i przyglądał się dziełu umieszczonemu na sąsiedniej podstawce. - Tylko tytuły, daty i komentarze związane z seksem.

- Wydaje mi się, że te komentarze dotyczą artystów, a nie przedmiotów pod kloszami. - Eugenia przechadzała się w głębokim cieniu między kolejnymi postumentami. - Ciekawe, do czego właściwie służył ten pokój?

- Chcesz poznać opinię profesjonalisty, którego zadaniem jest dostrzeganie najdrobniejszych detali i wyciąganie właściwych wniosków?

- Czemu nie? Zawsze byłam ciekawa, jak brzmią takie właśnie wnioski.

- Otóż, jak sądzę, stoimy właśnie w galerii poświęconej pracom wszystkich byłych kochanek Daventry'ego. Z tego co wiem, ten facet lubił sypiać z artystkami.

Eugenia zadrżała, wchodząc w jeszcze głębszy mrok. Przypomniała sobie jak błyszczały oczy Daventry'ego, kiedy przedstawiała mu Nellie.

- Twoje informacje są prawdziwe. Rzeczywiście miał słabość do artystek.

Miała już właśnie wyjść z pokoju, kiedy kątem oka dojrzała jakiś szklany przedmiot przy drugim końcu pokoju. Automatycznie ruszyła w tamtą stronę.

Zatrzymała się gwałtownie na metr przed postumentem i wpatrywała się w ustawiony na nim przedmiot.

Poczuła się tak, jakby weszła właśnie do krypty nawiedzanej przez duchy. Zrobiło jej się zimno. Żołądek skurczył się gwałtownie. Dłonie stały się wilgotne.

- Mój Boże!

- Coś się stało? - Cyrus pospieszył w jej stronę.

- Ta rzecz w środku! - Słowa z trudem przeciskały jej się przez gardło.

Patrzanie na ten przedmiot sprawiało niemal fizyczny ból. Była to rzeźba wykonana z kawałków rozbitego szkła i zardzewiałego metalu. Wszystkie jej elementy były poskręcane i powyginane. Zdawało się, że wciąż żyje i wije się w szaleństwie i gniewie artysty, niczym jakieś potworne stworzenie plugawiące przestrzeń dokoła.

- Spokojnie. - Cyrus położył dłoń na jej ramieniu. - Na pewno nie postawiłbym tego na kominku, ale nie wygląda chyba gorzej niż większość współczesnych rzeźb.

- To jest przerażające.

- Tak, to prawda, dosyć brzydkie, co? - Pochylił się niżej, by przeczytać napis na tabliczce. - Nazywa się „Kwiat”.

Eugenia wzdrygnęła się.

- Datowane sprzed pięciu lat - powiedział Cyrus.

- Tuż przed tym, jak Daventry przeprowadził się na Frog Cove Island.

Komentarz był nieco bardziej pochlebny, ale tylko trochę.

Utalentowana, ale nie warta ceny.

Eugenia wzięła głęboki oddech. Czuła absurdalną wdzięczność dla Cyrusa, który wciąż trzymał swą

ciężką dłoń na jej ramieniu.

- Ta kobieta, która stworzyła tę... tę rzecz, musiała być naprawdę wściekła. I szalona.

- Bez urazy, Eugenio, ale wydaje mi się, że pozwalasz, by poniosła cię wyobraźnia.

- Nie - pokręciła głową. - Nie wyobraźnia. Jeśli chodzi o sztukę, polegam na swej intuicji. I prawie nigdy się nie mylę.

Zawarła z nim umowę. Cyrus nie był pewien, czy powinien się z tego cieszyć, czy też wprost przeciwnie. Świadomie podjął ryzyko, mówiąc jej o prawdziwym celu swego pobytu w Szklanym Domu. Kiedy jednak w sprawie pojawił się kolejny trup, a miejscowy przedstawiciel prawa pukał do drzwi, Cyrus musiał podjąć jakieś stanowcze decyzje.

Po za tym nie miał zbyt wielkiego wyboru, pomyślał tego samego ranka, stojąc przy ladzie w sklepie spożywczym niejakiego Burta. Potrzebował pomocy Eugenio, nawet jeśli ona okłamywała go w żywe oczy.

- To zdaje się państwo znaleźli wczoraj Leonarda Hastingsa. - Drobny człowieczek za ladą wrzucił do torby plastikową butelkę z mlekiem. Na fartuchu miał wypisane wielkimi literami swe imię i nazwisko, by nikt nie miał wątpliwości, że to właśnie on jest właścicielem sklepu. - Całe miasteczko mówi o tym, że serduszko starego Leonarda w końcu odmówiło posłuszeństwa.

- Tak, zdaje się, że właśnie tak to było. - Cyrus wyciągnął pieniądze z portfela. - Doktor Jones powiedziała, że Hastings brał dużo lekarstw na serce.

- Zgadza się. Może to zabrzmie trochę głupio, ale chyba nikt nie będzie zbyt tęsknił za starym Leonardem.

Eugenia podniosła wzrok znad tablicy z cennikiem świeżych warzyw.

- Dlaczego?

- Medytacja Jones powiedziała, że miał zaburzoną aurę. - Burt skrzywił się z niedowierzaniem. - Zresztą, może i ma rację. Wiem tylko, że nikt prócz Daventry'ego nie zatrudniłby takiego człowieka. Wiecie, on był taki dziwny, aż ciarki człowieka przechodziły. No, ale Adam Daventry był taki sam. Chociaż w trochę bardziej wyszukany sposób, jeśli wiecie, o co mi chodzi.

- Nie wiedziałam, że ludzie uważali Daventry'ego za dziwaka. - Eugenia podeszła do lady, trzymając w dłoni czerwoną czuszkę i sałatę. - Znał go pan?

- Ani trochę. - Burt parsknął ze złością. - Daventry nie miał czasu dla nas, miejscowych. Wszystkie zakupy robił na kontynencie. Mówił, że nie może dostać tutaj interesującego jedzenia.

Cyrus z rozbawieniem obserwował jak policzki Eugenio lekko różowieją.

- Rozumiem - odparła sztywno.

- Ja się nie skarzę, nie zrozumcie mnie źle - mówił dalej sklepikarz. - Gdyby nie Daventry, nie mielibyśmy tutaj tych wszystkich artystów, a ja przecież jak prawie wszyscy tutaj, zarabiam na turystach. Ale to, że udało mu się tutaj założyć tę kolonię, nie znaczy jeszcze, że Daventry był miłym facetem.

- Słyszałam, że urządzał jakieś dzikie zabawy w Szklanym Domu - mruknęła Eugenia.

- Tak. Spokojny musiał tam pojechać raz czy dwa. Powiadają, że na tych przyjęciach były narkotyki i inne rzeczy. Ja tam niczego nie widziałem. Daventry zapraszał tylko artystów i tych przyjaciół, co zawsze przyjeżdżali do niego z kontynentu.

- Widział pan tych ludzi? - spytał Cyrus.

- Pewnie. To zawsze byli ci sami. Przyplýwiali promem. Pięciu. Nigdy nie zatrzymywali się w mieście, tylko jechali prosto do Szklanego Domu. Zostawali tam na noc, a rano wyjeżdżali z powrotem. Teraz, kiedy Daventry wacha kwiatki od spodu, pewnie nie będą już przyjeżdżać. - Burt uśmiechnął się do nich. - Słyszałem, że przyjechaliście tutaj na wakacje.

- Tak, ale chcemy też trochę popracować - odparła Eugenia, - Daventry zostawił swoją kolekcję szkła dla muzeum Leabrook. Jestem dyrektorem tego muzeum. Postanowiłam, że sama zinwentaryzuję całą kolekcję, nim załadujemy ją na statek i przewieziemy na kontynent.

- Aha. - Oświadczenie Eugenii najwyraźniej nie zrobiło na Burcie większego wrażenia. - Słyszałem właśnie, że pani pracuje dla jakiegoś małego muzeum w Seattle.

- W porównaniu z wielkimi muzeami, Leabrook może wydawać się małe - odparła chłodno. - Ale zapewniam pana, że jeśli chodzi o szkło artystyczne może śmiało konkurować z o wiele większymi muzeami.

Cyrus z rozbawieniem słuchał jej wyniosłego przemówienia. Z uśmiechem spoglądał na jej dumnie uniesioną głowę. Eugenia ubrana była tego dnia w zielone spodnie i zieloną, pseudo wojskową koszulę. Szeroki, skórzany pas podkreślał jej wąską talię. W uszach błyszcząły dwa srebrne kolczyki. Jej dumna, pewna siebie postawa intrygowała go, a jednocześnie stanowiła dlań pewne wyzwanie. W tej kobiecie kryła się jakaś moc, wewnętrzna siła. Cyrus już dawno nauczył się, że taka właśnie siła miała często skrywać lub kontrolować potężne uczucia.

Z zaciekawieniem myślał o tym, jakie to potężne uczucia kryją się pod nieprzeniknionym obliczem Eugenii. Zastanawiał się też, czy zeszłej nocy powiedziała mu prawdę, kiedy twierdziła, że przyjechała na wyspę, by poznać prawdziwe przyczyny śmierci Nellie Grant.

Choć pierwsze z tych dwóch pytań było chyba bardziej intrygujące, to łatwiej przychodziło mu znaleźć odpowiedź na drugie. Miał do wyboru tylko dwie możliwości; albo Eugenia kłamała, albo mówiła prawdę. Jeśli mówiła prawdę, to cierpiała z powodu nazbyt silnego poczucia osobistej odpowiedzialności za losy Nellie. Jeśli zaś kłamała, to najprawdopodobniej przyjechała na wyspę w poszukiwaniu pucharu Hadesa.

Musiał przyznać, że jej opowieść była bardzo przekonująca. Niewielu ludzi potrafiło tak doskonale kłamać, ale znał jednego czy dwóch, którzy posiadli tę trudną sztukę. Na przykład Damien March.

- Ostatni raz poszedłem do muzeum, kiedy byłem jeszcze dzieciakiem. - Burt oparł się jedną ręką o swą kasę. - Teraz, kiedy tylko mam okazję wyjechać do Seattle, staram się trafić na jakiś mecz. Nie mam czasu na te wszystkie kulturalne nudziarstwa, rozumie pani?

- Doprawdy? - odparła Eugenia.

Cyrus skrzywił się odruchowo, Sople, które oblepiały to jedno słówko, byłyby chyba w stanie zmrozić szpik w kościach normalnego człowieka.

Jednak Burt najwyraźniej nie czuł chłodu, jaki nagle zapanował w jego sklepie. Odwrócił się do Cyrusa i spojrzał na niego pytająco.

- Spokojny mówił, że jest pan asystentem panny Swift.

Niedowierzenie, jakie Cyrus dojrzał w oczach Burta, było bardzo podobne do tego, z jakim ostatniej nocy Spokojny Jones przyjął jego oświadczenie. Nikt nie wierzył w tę historyjkę. Nadszedł już czas, żeby ją zmienić.

- Właściwie to nie jestem prawdziwym asystentem. - Cyrus mrugnął porozumiewawczo do sklepikarza. - Raczej bliskim przyjacielem. Między nami mówiąc, jedyne szkło, jakie mnie interesuje to takie, do którego można nalać piwo. Burt wybuchnął śmiechem.

- To dokładnie tak samo jak ze mną.

- Genie poprosiła swoją szefową, żebyśmy mogli wyjechać we dwoje na te wakacje. Chodzi o to, że to jedyne dwa tygodnie, kiedy możemy być razem tego lata. No to pomyśleliśmy, że nie można przepuścić takiej okazji.

- To całkiem rozsądne. - Burt przyjrzał się ananasom na kolorowej koszulce Cyrusa. - Nie wyglądał mi pan na jednego z tych artystycznych typków.

- No i miał pan rację. - Cyrus widział kątem oka jak Eugenia schowała się za jego plecami. - Gotowa, kochanie? Musimy już wracać. Niedługo lunch.

Eugenia spojrzała na niego tak, jakby chciała go spalić na popiół. Cyrus zastanawiał się przez moment, czy nie straci cierpliwości i nie zepsuje wszystkiego, zaprzeczając jego historyjce. Bardzo zależało mu na tym, by nie ujawniać przed mieszkańcami, kim jest naprawdę i co tu robi, jednak być może tego rodzaju widowisko warte było takiej ceny.

Eugenia wstrzymała jednak nerwy na wodzy, a nawet zdołała się lekko uśmiechnąć.

- Tak, jestem już gotowa. Ale zaczynam myśleć, że ten wyjazd był jedną wielką pomyłką.

Burt spojrzał na nią ze współczuciem.

- Wiem, że to musiał być dla was szok, kiedy znaleźliście starego Leonarda. Ale nie powinna się pani przez to zrażać do całej wyspy, panno Swift. Teraz wszyscy szykują się do wielkiego festiwalu artystycznego. Zaczyna się pod koniec tygodnia. Naprawdę wielka rzecz.

- Genie bardzo się cieszy na ten festiwal, prawda, kochanie? - zapytał Cyrus.

Eugenia odsłoniła swe białe zęby w szerokim, doskonale sztucznym uśmiechu.

- Tak, rzeczywiście. Bardzo nie chciałabym przegapić takiej okazji. To dla mnie najważniejsze wydarzenie tych wakacji.

Wyciągnęła z torebki ciemne okulary, założyła je na nos i ruszyła do drzwi.

Burt przyglądał jej się ze zmarszczonymi brwiami.

- Jest trochę sztywna - wyjaśnił Cyrus. - Wie pan, jak to artystka.

Burt uspokoił się i zachichotał.

- Wiem, o czym pan mówi.

Cyrus wziął zakupy i leniwym krokiem ruszył do wyjścia.

Nim stanął na chodniku, Eugenia była już kilka kroków przed nim. Cyrus nie przyspieszał jednak. Mężczyzna musi przecież mieć odrobinę godności. Trzymając jedną dłonią torbę z zakupami, wyciągnął z lewej kieszeni okulary i założył je. Eugenia odwróciła głowę i rzuciła mu przez ramię wściekłe spojrzenie.

- Co ty wyczyniałeś do jasnej cholery w tym sklepie? Miałeś być moim pomocnikiem, a nie... a nie...

- Kochankiem, właśnie to masz na myśli.

- Proszę nie mówić mi, co myślę.

- Tamta historyjka do niczego się nie nadawała. - Cyrus spojrzał na kolorowe chorągiewki, które zwieszały się nad ulicą. „Warsztaty Artystyczne Daventry'ego” - głosiły wielkie napisy. - Nie wierzył w to ani Spokojny Jones, ani ten Burt. Musiałem ją więc zmienić.

- Powinieneś być wcześniej o tym ze mną porozmawiać.

- Nie było czasu.

Szła o krok przed nim, mijając szereg małych butików.

- Znacznie bardziej podobałeś mi się w roli asystenta.

- Pewnie dlatego, że mogłaś czuć się wtedy odpowiedzialna.

- To nie jest żart.

- Genie, musisz być sprawiedliwa, Nie miałem wyboru. Mam przecież prowadzić dla ciebie śledztwo. Musiałem więc podjąć ważną decyzję. - Cyrus uklonił się uprzejmie grupce ludzi, którzy stali na schodkach przed pocztą i przyglądali im się z zainteresowaniem. - Słyszałaś, co powiedział Burt. Po prostu nie wyglądam jak artysta. Może to ta koszula...

- Tak - odparła Eugenia przez zaciśnięte zęby. - Może to ta koszula, Tak naprawdę to wcale nie próbowałeś uwiarygodnić jakoś tej historyjki o asystencie, prawda? Celowo zachowywałeś się tak, by nikt w nią nie uwierzył. A ja nie miałam innego wyjścia, tylko musiałam się dostosować.

Nienawidzę, kiedy ktoś mną manipuluje, Cyrusie. Nie będę tego tolerować.

Jej argumenty wydawały się Cyrusowi nieco dziwne. Ludzie bardzo rzadko kwestionowali podejmowane przez niego decyzje. Oczywiście, nie zawsze przyjmowali je z zachwytem, ale rzadko je kwestionowali.

- Musiałem wymyślić coś na poczekaniu, od razu w tym sklepie.

- Jeśli to ma być próbka twojego błyskawicznego myślenia, to chyba nie jesteś w najlepszej formie.

- Nie byłaś zachwycona, co?

- Ani trochę.

- Mówiłem ci jeszcze na samym początku, że ta historyjka z asystentem jest kiepska. - Jej nieprzejednana, sztywna postawa zaczęła go martwić. - Przepraszam, że wyskoczyłem z tym tak nagle. Myślałem, że to zrozumiesz. Widziałas przecież, jak ten Burt się na mnie gapił. Nie chcemy chyba wzbudzać tu większej ciekawości niż to konieczne.

- Ta twoja przygłupawa historyjka jest jeszcze mniej wiarygodna niż poprzednia - złościła się Eugenia. - Wystarczy na nas spojrzeć, a nawet skończony głupiec zrozumie, że w żadnym wypadku nie możemy być... parą.

- Nic o tym nie wiem.

- Ale ja wiem.

Ta dama trochę za bardzo się tym przejmuje, pomyślał Cyrus z iskierką nadziei. A może to były tylko jego pobożne życzenia. Tak, na pewno to był tylko jego wymysł.

- Genie, naprawdę cię przepraszam. Ale co się stało, to się nie odstanie. Teraz musimy się już tego trzymać.

- Zawsze postępujesz w ten sposób?

- W jaki sposób?

- Podejmujesz decyzje, nie pytając nikogo o zdanie?

To oskarżenie zaskoczyło go nieco. Rzeczywiście, przyzwyczajony był do tego, że podejmuje decyzje za innych. To była jego druga natura. Od dnia, gdy zrezygnował ze studiów, by zająć się chorymi dziadkami, zawsze sam decydował o wszystkim. Świadomość, że inni i tak polegają na jego postanowieniach, towarzyszyła mu już od dawna.

Jak daleko sięgał pamięcią, zawsze byli wokół niego ludzie, którzy go potrzebowali. Najpierw byli nimi Beau i Gwen Colfaxowie, którzy potrzebowali go, by wypełnić pustkę, jaka powstała w ich życiu po śmierci ich jedyne dziecko - matki Cyrusa, Jessiki. Potem następował cały szereg podobnych „potrzebujących”. Ofiary przestępstw, klienci, jego żona Katy, Meredith i Rick Tasker, jego pracownicy. Ta lista nie miała końca.

Uważał to za coś oczywistego. Podejmował decyzje, bo musiał to robić. Ludzie właśnie tego oczekiwali. Kiedy raz próbował podzielić się odpowiedzialnością i pozwolić, by decyzję podjął jego partner, Damien March, cała historia zakończyła się katastrofą.

- Zrobiłem to, co uważałem za najlepsze - powiedział w końcu.

- To nie jest dobra wymówka - odparła Eugenia. Przez kilka chwil milczała uparcie.

Cyrus pomyślał, że nie jest jedyną osobą, która ma w zwyczaju podejmować decyzje za innych.

- Myślę, że nasz największy problem polega na tym, że oboje przywykliśmy rozkazywać innym - powiedział. - Potrafię to uszanować.

- Naprawdę? - Spytała szyderczo.

- Tak, ale jeśli chcemy osiągnąć nasze wspólne cele, musimy nauczyć się pracować razem. - Zamilkł na moment, a potem dodał tonem najpokorniejszym, na jaki mógł się zdobyć. - Obiecuję, że w przyszłości będę z tobą konsultował wszelkie decyzje.

Niemal słyszał jak umysł Eugenie pracuje intensywnie, analizując nową sytuację. Była na niego wściekła, ale miała ważne zadanie do wykonania. Mógł się założyć, że nie zrezygnuje z własnych planów tylko dlatego, że on zmienił historyjkę, która miała usprawiedliwiać ich obecność w Szklanym Domu.

- W porządku, zdaje się, że i tak nie mamy wyjścia - powiedziała. - Ale przysięgam, Cyrus, że jeśli jeszcze raz powiesz do mnie Genie, albo kochanie, to nie odpowiadam za siebie.

Cyrus odetchnął z ulgą.

- Będę o tym pamiętał.

- A następnym razem, kiedy będziesz chciał palnąć coś równie błyskotliwego, najpierw porozmawiaj ze mną.

Cyrus zastanowił się nad tym. To mogło być ciekawe doświadczenie; - Zgoda.

Eugenia zatrzymała się nagle i odwróciła do niego, trzymając jedną dłoń opartą o biodro.

- I na miłość boską, ruszaj się trochę szybciej.

- Tak, proszę pani.

Cyrus szybkim krokiem obszedł grupę turystów, którzy wyszli właśnie z promu i oddzielili go na moment od Eugenie; nie zwróciła na niego uwagi, kiedy znalazł się tuż za jej plecami. Przeszli obok sklepika, w którym sprzedawano rzeźbione kości wielorybów i orek, a potem minęli galerię z drewnianymi meblami zdobionymi przez miejscowych artystów.

Cyrus myślał o kolacji. Nie sądził, by po tej nieprzyjemnej scenie Eugenia znów zechciała przygotować mu posiłek.

Musiał przyznać, że trochę go to przygnębiało. Poprzedni wieczór godzin był zapamiętania z wielu powodów - między innymi dlatego, że po raz pierwszy od bardzo długiego czasu ktoś przygotował dla niego kolację.

- Słyszałeś, co Burt mówił o tych narkotykach u Daventry'ego?

- Tak, słyszałem.

- To by się zgadzało z tym, co mówiła mi o nim Nellie. - Eugenia zamyśliła się.

- Być może. Ale chyba można od razu odrzucić przypuszczenie, że Nellie została zamordowana tylko dlatego, że widziała handlarza narkotyków.

Eugenia spojrzała na niego z ukosa.

- Dlaczego?

- Bo jeśli Daventry rzeczywiście tak często zażywał narkotyki, to bardzo mało prawdopodobne, by kupował je tutaj na Frog Cove Island, gdzie ludzie od razu zauważają kogoś obcego. Na pewno miał swoich dilerów w Seattle albo w Los Angeles. Tam, gdzie handlarze pozostają anonimowi.

- A co z tymi ludźmi, którzy przyplływali do niego promem na każde przyjęcie? Z tymi, o których mówił Burt?

- To pewnie członkowie Klubu Koneserów.

Eugenia westchnęła cicho.

- Niestety, muszę przyznać, że to co mówisz jest całkiem logiczne. Rzeczywiście, Daventry chyba nie handlowałby narkotykami tutaj na wyspie.

- Od czasu do czasu staram się myśleć logicznie, tak jak staram się też robić coś niezwykłego.

- Żeby zaimponować klientom?

- Właśnie. - Cyrus zatrzymał się przy swoim jeepie i otworzył drzwiczki po stronie pasażera; zaczekał, aż Eugenia wejdzie do środka. - Proszę, powiedz mi, co zrobisz, jeśli nie znajdziesz odpowiedzi na pytania związane ze śmiercią Nellie Grant?

Eugenia uniosła wysoko brwi.

- Ależ ja znajdę te odpowiedzi. Pracuję teraz z Cyrusem Colfaxem, a on jest przecież świetnym detektywem, czy nie tak?

- Tak, to prawda. Musiało mi to wylecieć z głowy.

- Teraz moja kolej. Co się stanie, jeśli zdołasz odnaleźć puchar Hadesa i ściągnąć tutaj Damiana Marcha?

Cyrus wzruszył ramionami.

- Kiedy już skończę, oddam kielich jego prawowitemu właścicielowi.

Eugenia oparła się o bok samochodu i skrzyżowała ręce na piersiach.

- Wydaje mi się, że jeśli puchar Hadesa rzeczywiście istnieje, choć wciąż w to nie wierzę, to jest teraz częścią kolekcji szkła Daventry'ego.

- O nie, tego nie rób - ostrzegł ją łagodnie. - Nie próbuj zabrać go do muzeum. Kielich pojedzie do człowieka, który trzy lata temu zlecił jego transport firmie Colfax & March.

Eugenia zerwała z twarzy ciemne okulary i obrzuciła Cyrusa lodowatym spojrzeniem.

- Proszę, w takim razie mi powiedz, jak twój klient zdobył ten puchar?

- Kupił go na aukcji.

- Widziałeś jakieś dokumenty? Rachunek? Dowód własności?

Cyrus uśmiechnął się lekko.

- Puchar Hadesa nigdy nie był wystawiany do sprzedaży na normalnych aukcjach. Ludzie, do których należał przez ponad dwieście lat, zazwyczaj nie dbają o świadectwa sprzedaży i dowody własności.

- Więc nie ma żadnego dokumentu, który oficjalnie potwierdzałby prawo własności? - Spytała Eugenia z żywym zainteresowaniem.

- Eugenio, proszę, nie posuwaj się już dalej tą drogą. Mówiłem, że puchar należy do mojego klienta. Zamierzam dopilnować, by trafił w jego ręce. Co zrobi z nim potem, to już nie moja sprawa.

- Z tego co powiedziałeś wynika, że puchar mógł być co najmniej kilkakrotnie skradziony. Twój klient być może nie ma do niego żadnego prawa, tak samo jak Daventry.

A w takim wypadku, na pewno powinien trafić do muzeum Leabrook.

Cyrus oparł dłoń o dach samochodu i pochylił się nisko nad Eugenią.

- Nie ma mowy - powiedział cicho.

Eugenia nawet nie drgnęła.

- Jeśli chcesz, porozmawiam na ten temat z Tabithią i z naszymi prawnikami. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że uda nam się zdobyć puchar dla muzeum. Oczywiście, zakładając, że kiedykolwiek go znajdziesz.

- Do diabła z tym, panno Swift. Zawarliśmy przecież umowę.

Eugenia uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Możesz być spokojny, nie wycofam się z niej. Jeśli znajdziesz puchar, pozwolę ci go zatrzymać i zwabić Damiena Marcha, żebyś mógł oddać go w ręce policji. Ale nie mogę obiecać nic ponadto,

- Eugenio, radzę ci uważać. Puchar wróci do mojego klienta.

Eugenia wydeła usta.

- Muzeum Leabrook będzie musiało zaangażować kogoś do ochrony pucharu, kiedy będziesz zastawiał pułapkę na Damiena Marcha.

Cyrus zacisnął zęby.

- To ja jestem jednym z najlepszych specjalistów w tej dziedzinie. Ja sam zajmę się ochroną pucharu Hadesa.

- Przykro mi o tym mówić, Cyrusie, ale kiedy po raz ostatni pilnowałeś kielicha, cała rzecz zakończyła się fatalnie.

Cyrus poczuł jak krew dudni mu w uszach.

- Wsiadaj do samochodu. Natychmiast.

- To byłoby odkrycie dziesięciolecia w świecie szkła artystycznego. Ba, nawet stulecia. - Oczy Eugonii płonęły z podniecenia. - To znaczy, wcale nie jestem jeszcze przekonana, że ten puchar rzeczywiście istnieje, ale na Boga, jeśli rzeczywiście tak jest, to byłaby naprawdę rewelacja. Mogłabym zorganizować wspaniałą wystawę związaną z tym pucharem. Wykorzystać legendę. Ludzie uwielbiają takie rzeczy.

- Wsiadaj do tego cholernego jeepa - wycedził Cyrus przez zęby. - Albo sam cię tam wrzucę.
- Uspokój się, Cyrusie. - Eugenia uśmiechnęła się do niego łagodnie. - Przecież wsiadam. - Wsunęła się na przednie siedzenie. - Widzisz? Już tu jestem. Teraz już wszystko w porządku?
Spojrzała na niego z protekcyjnym uśmiechem, jakim obdarzyłaby zapewne jakiegoś nieznosnego, znerwicowanego artystę.
Cyrus bardzo ostrożnie zamknął drzwiczki pasażera. Obszedł jeepa z przodu, otworzył swoje drzwi i zajął miejsce za kierownicą. Przez kilka sekund siedział nieruchomo, zastanawiając się, czy powinien ryzykować i uruchamiać silnik. Znamcy przedmiotu twierdzili, że nie należy prowadzić, kiedy nie kontroluje się w pełni swych emocji. A on na pewno nie był ich teraz w stanie kontrolować. Spojrzał przed siebie tępym wzrokiem.
- Miałaś rację, mówiąc, że zawiodłem, kiedy przewoziłem puchar Hadesa. Ale kiedy znowu dostanę go w swojej ręce, postaram się nie powtórzyć tego błędu. A kiedy skończę już z Marchem, oddam kielich mojemu staremu klientowi. Leabrook nie ma do niego żadnego prawa.
- Rozumiem, że troszczysz się o swoją zawodową reputację, ale myślę, że tą sprawą powinni się zająć prawnicy.
Cyrus zdjął powoli okulary i spojrzał jej w oczy.
- Mam dla ciebie jeszcze jedną darmową radę, Eugenio.
Proszę, nie wchodź mi w drogę.
Eugenia znieruchomiała.
- Mogłabym poradzić ci to samo.
Cyrus zdał sobie sprawę, że ona nie zamierza ustąpić. Będzie szła za nim krok w krok, aż dojdzie do ostatecznej rozgrywki. Nigdy jeszcze nie spotkał takiej kobiety. Nim ta sprawa się zakończy, ona doprowadzi go do szaleństwa.
- Cyrusie? - Eugenia zmarszczyła brwi. - Dobrze się czujesz? Wyglądasz trochę dziwnie.
Głuche dudnienie w uszach eksplodowało nagle i zamieniło się w płomień, które rozpały mu krew w żyłach. Miał jeszcze na tyle zdrowego rozsądku, by zrozumieć, że nie jest już w stanie odróżnić wyzwania, jakie stanowiła dlań osobowość Eugenie, od jej seksualności. Co gorsza, wcale nie był pewien, czy obchodzi go ta różnica.
- Nie. - Odwrócił się do niej. - Nie czuję się dobrze. Przyciągnął ją do siebie i zaczął mocno całować.

Rozdział 8

Bez najmniejszego ostrzeżenia Eugenię ogarnęła nagle przedziwna słabość. Gdyby nie to, że akurat siedziała, dowiedziałyby się zapewne, jakie jest dosłowne znaczenie frazy „ugięły się pod nią kolana”. Burza hormonów. I pomyśleć tylko, że jeszcze niedawno zastanawiała się, czy powinna zażywać więcej witamin albo zacząć pić herbatę z żeńszenia.

- Dobry Boże... - Zdołała tylko szepnąć niewyraźnie, gdyż Cyrus rozgniał jej usta w pocałunku. Żaden mężczyzna nie całował jej jeszcze w ten sposób. Ogarnął ją zniewalający żar, okrył niczym wielka fala oceanu. Nie miała gdzie uciec ani gdzie się schować, Właściwie i tak nie chciała nigdzie uciekać. Czowała jakąś dziwną euforię. Chciała rzucić się na tę ogromną, nacierającą falę, zanurzyć się w niej. Zdawało jej się, że nie zbliża się dość szybko.

Zacisnęła jedną dłoń na włosach Cyrusa.

- Nie tak... - Niewyraźne słowa zakończyły się chrapliwym jękiem, kiedy Cyrus przyciągnął ją mocniej do siebie.

Pomyślała, że próbuje manipulować nią za pomocą seksu. Jeśli tak było rzeczywiście, to musiała to

uznać za rzecz absolutnie nie do przyjęcia. Dokładnie w stylu Cyrusa. Była wściekła. Powinien chyba wiedzieć, że jest zbyt inteligentna i zbyt dojrzała, by nabrać się na tego rodzaju gierki. Jednocześnie była bardziej rozpalona niż piec do wytapiania szkła.

Oplotła go z całej siły ramionami. Ciekawość rozpalała jeszcze mocniej namiętność. Nigdy dotąd mężczyzna nie próbował zdominować jej za pomocą seksu. A gdyby nawet próbował, to ona tego nie zauważyła, co świadczyłoby tylko o zupełnym niepowodzeniu owego przedsięwzięcia. Cyrus położył jedną dłoń na jej plecach i trzymał ją mocno przy sobie. Drugą dłoń zacisnął na jej udzie.

Obiecała sobie w duchu, że później da mu porządną nauczkę. Później.

Po chwili, kiedy posmakowała coraz głębszych warstw seksualnych przyjemności, poddała się niemal zupełnie. Dlaczego miałyby odmawiać swym hormonom jedynej prawdziwej stymulacji, jakiej nie doznały od wielu lat?

- Do licha - mruknął Cyrus, kiedy oderwał się od niej wreszcie, by złapać oddech. - Chyba nie powinienem był tego robić.

- Nie myśl sobie, że to cokolwiek zmieni.

- Zapewniam cię, że w tej chwili w ogóle nie myślę - odparł z pełnym przekonaniem.

- I nie wyobrażaj sobie, że będziesz mną manipulował przez seks.

- Chciałbym mieć tyle szczęścia. - Jego usta znów przywarły do niej, gorące, głębokie i wygłodniałe. Pomyślała, że najwyraźniej nie robi niczego w pośpiechu. Ale kiedy już się do czegoś zabiera, z pewnością jest sumienny. Zacisnęła palce na jego ramionach, wyczuwając potężne sploty mięśni. Był twardy jak skała. Uparty i bezczelny, być może, ale nieugięty. Mężczyzna, który nigdy nie poddaje się ani nie ucieka przed kobietą tak silną jak ona.

Cyrus wymruczał coś niezrozumiałego, przesunął się i położył ją na oparciu fotela. Potem sam pochylił się nad nią. Eugenia zamknęła oczy; zatraciła poczucie rzeczywistości. On był wielki. Jego szerokie ramiona zasłoniły światło, kiedy pochylił się nad nią. Przesunęła rękę w stronę jego nóg. Jej łapczywe palce zamknęły się na jakimś bardzo twardym przedmiocie, który wypychał jego spodnie.

- Boże! - Cyrus wciągnął z sykiem powietrze.

- Przepraszam. - Eugenia cofnęła rękę i tym razem uderzyła w jakiś inny twardy przedmiot.

Klakson jeepa ryknął przerażająco głośno.

- O cholera! - Cyrus uniósł głowę. - Nie mogę w to uwierzyć.

Eugenia uniosła powieki i wróciła do rzeczywistości. Światło, które odbijało się od maski samochodu, uderzyło ją prosto w oczy. Zamrugwała kilka razy. Potem dostrzegła grupkę gapiów, którzy szczerząc zęby w szerokich uśmiechach przyglądali im się przez szyby jeepa.

- O Boże, przecież to czyste szaleństwo. - Wyprostowała się szybko i zaczęła wpychać za pasek rąbek koszuli, który wysunął się stamtąd przed chwilą. - Ostatni raz czułam się równie głupio, kiedy w zeszłym roku przypadkowo oblałam szampanem jednego z członków zarządu Fundacji Leabrook.

- Dobrze wiedzieć, jakie miejsce zajmuję na liście najgłępszych wydarzeń w twoim życiu. - Jakiś niebezpieczny blask wciąż płonął w jego oczach.

- Masz jeszcze czelność zachowywać się teraz tak, jakbym to ja cię obraziła!

Cyrus odszukał swoich okularów i leniwym, spokojnym gestem założył je na nos.

- Powinienem się cieszyć z tego, że czujesz się upokorzona, bo widziano jak mnie całujesz?

Znajomy już zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Spojrzała na nieprzeniknione lustrzane powierzchnie, które kryły jego oczy. Stróż prawa z przyszłości znów wrócił.

- A tak właściwie, to co ci przyszło do głowy, żeby zrobić coś takiego? - Spytała.

- Miałem właśnie zapytać cię o to samo.

- To ty zaczęłaś.

Cyrus uśmiechnął się lekko.

- To bardzo dojrzała uwaga. Mógłbym przysiąc, że jednak oboje braliśmy udział w tym, co tu się działo przed chwilą. Eugenia opamiętała się nieco. Rzeczywiście, miał rację. Zawsze brała odpowiedzialność za swe czyny.

- Tak. Nie było to zbyt mądre, ale rzeczywiście oboje braliśmy w tym udział. - Odnalazła swoje okulary i założyła je, czując przy tym pewną ulgę. Teraz mieli przynajmniej wyrównane szanse. - Na miłość boską, wynośmy się stąd.

- Jak tylko znajdę klucze.

- A co się z nimi stało?

- Musiałem je gdzieś upuścić w tym zamieszaniu. - Pochylił się, by przeszukać podłogę jeepa.

- Profesjonalny detektyw. - Starła się nie zwracać uwagi na rozbawione spojrzenia przechodniów. - Nie umie nawet upilnować kluczy.

- Czy ktoś powiedział ci kiedyś, że kobiety, które starają się nie chłostać bezustannie męskiego ego, zazwyczaj mają większe powodzenie?

- Jeden z moich byłych chłopaków powiedział mi kiedyś coś podobnego.

- Ale ty nie zwróciłaś na to uwagi, prawda?

- Powiedzmy, że po prostu nie miałam ochoty spotykać się z nim dłużej, więc nie musiałam się też ograniczać.

- Żal mi chłopaka, choć wcale go nie znałem. - W dłoni Cyrusa zadzwoniły klucze. - No, nareszcie. - Sięgnął do stacyjki.

- Pospiesz się. Czuje się, jakbym była w klatce w zoo.

Sięgała właśnie po pas bezpieczeństwa, kiedy jej wzrok padł na obraz ustawiony na wystawie galerii sztuki po drugiej stronie ulicy. Nagłe zdumienie przyćmiło całkiem uczucie zakłopotania, gniew i podniecenie.

- Mój Boże! Cyrus!

- Co się dzieje? Przecież próbuję zapalić tego cholernego jeepa.

- Ten obraz. Tam.

Cyrus skrzywił się lekko, zdumiony tą nagłą zmianą nastroju. Potem odwrócił się i spojrzał we wskazanym przez nią kierunku.

- Który obraz? Ja widzę dwa.

- Ten z szesnastowiecznym weneckim pucharem na tle zielonego szkła. - Przeniosła spojrzenie na napis, jaki zdobił wejście do galerii. - W Midnight Gallery. Widzisz?

- No widzę, jest obraz, a na nim jakiś zabawny kielich z czymś spiczastym na pokrywce. I co z tego?

- Daję głowę, że namalowała go Nellie Grant. Cyrus spojrzał na nią ze zdumieniem.

- A skąd możesz to wiedzieć?

- Bo widziałam już jej obrazy. Zajmuję się zawodowo sztuką, zapomniałeś o tym?

- Myślałem, że jesteś ekspertem od szkła.

- Tak. - Niecierpliwie wzruszyła ramionami. - Ale uczucia, jakich doznaję patrząc na dzieło artysty, są zawsze takie same, bez względu na to, jakie to dzieło.

- Co masz na myśli?

Eugenia zmarszczyła brwi, nie wiedząc, jak mu to wytłumaczyć.

- To jest poczucie tożsamości. Jakby głos artysty. Kiedy już raz go usłyszałam, potem zawsze rozpoznam.

Cyrus przyglądał jej się badawczo.

- Jesteś pewna, że to obraz Nellie Grant?

- Jeśli nawet to nie ona sama go namalowała, to musi to być świetna kopia jej pracy. Ale dlaczego ktoś miałby podrabiać obrazy artysty, który nie jest jeszcze znany ani popularny? O ile wiem, Nellie nie udało się sprzedać ani jednego obrazu.

- Rzeczywiście? - Cyrus spojrział jeszcze raz na obraz w oknie galerii.

Eugenia także odwróciła się w jego stronę i patrzyła nań z coraz większym zainteresowaniem i niepokojem jednocześnie.

- Nad kominkiem w moim mieszkaniu wisi obraz, który Nellie dała mi dzień po śmierci Daventry'ego. Mówiła, że to jeden z obrazów należących do serii, którą zatytułowała „Szkoło”. Gotowa jestem założyć się o każde ze szkieleł, które stoi w weneckim skrzydle mojego muzeum, że ten obraz to inna część tej samej serii.

- W porządku, w porządku, uspokój się. Może ta galeria zajmowała się sprzedażą obrazów Nellie tutaj, na wyspie.

- Jestem pewna, że Nellie nie kryłaby przede mną faktu, że zaczęła sprzedawać swoje prace w miejscowej galerii. - Eugenia sięgnęła do drzwi.

- Eugenio, poczekaj chwileczkę, porozmawiajmy o tym, zanim tam wejdziemy...

Otworzyła drzwiczki i wysiadła, nim Cyrus mógł dokończyć zdanie.

- Chcę wiedzieć, kiedy i jak galeria zdobyła ten obraz.

Cyrus mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiała. Nie brzmiało to jednak zbyt zachęcająco. Zatrzasnęła więc mocno drzwi i ruszyła w stronę galerii. Gapie, którzy przyglądali się wcześniej ich namiętym pocałunkom, wrócili do swoich spraw, kiedy Eugenia prześliznęła się między ciasno zaparkowanymi samochodami. Cyrus także wysiadł z jeepa. Zrobił dwa długie kroki i zdążył pochwycić ją za ramię, nim weszła na ulicę. Eugenia próbowała go odtrącić, nie była jednak zaskoczona, gdy jej się to nie udało. Zrozumiała, że musiałaby stracić wiele czasu i energii, by się go pozbyć.

- Pierwszą i najważniejszą zasadą w zawodzie detektywa jest zachowanie spokoju - warknął jej do ucha Cyrus.

- Nie próbuj mnie powstrzymać. Jestem na jakimś tropie. Czuję to.

Cyrus wzmocnił tylko uścisk i zmusił ją do zwolnienia kroku.

- Zawarliśmy umowę, Jeśli chcesz, żebym ci pomógł w sprawie Nellie Grant, to musisz postępować według moich wskazówek.

- W porządku, jestem spokojna, bardzo spokojna. - Przestała szarpać jego dłoń, która obejmowała jej ramię niczym żelazna obręcz.

- Uśmiechaj się - rozkazał Cyrus cicho. - Postaraj się wyglądać jak typowy bywalec galerii, który zobaczył coś ciekawego na wystawie.

- Zrozumiałam. - Zmusiła się do uśmiechu. - Czy znasz jeszcze jakieś inne sztuczki, które powinnam teraz zastosować?

- Nie idź prosto do obrazu, który cię interesuje. Najpierw pooglądaj ten obok.

- Dlaczego mam marnować tyle czasu? - Spytała Eugenia, ale po chwili zrozumiała, o czym myśli Cyrus, i poddała się. - W porządku, nie chcemy, żeby sprawa była zbyt oczywista, prawda?

- O to mniej więcej chodzi.

Kiedy znaleźli się po drugiej stronie ulicy, Cyrus zatrzymał ją przed wystawą „Midnight Gallery”. Eugenia zerkała kątem oka na obraz, który w jej przekonaniu został namalowany przez Nellie. Rozczarowała się nieco, gdy zrozumiała, że z tej odległości nie będzie w stanie odczytać podpisu - małego, niewyraźnego bazgroła w lewym dolnym rogu.

- Mamy patrzeć na ten drugi obraz, pamiętasz? - mruknął Cyrus.

- Właśnie na niego patrzę. - Eugenia zwróciła się teraz wyłącznie w stronę innego obrazu. Był to podwodny pejzaż, przedstawiający delfiny i wieloryby baraszkujące pod powierzchnią nieprawdopodobnie błękitnego morza.
- Powierzchnowe, trywialne i zupełnie nieinteresujące - stwierdziła po chwili.
- Nie lubisz wielorybów i delfinów?
- Uwielbiam wieloryby i delfiny. Tylko nie lubię obrazków, które wyglądają, jakby były częścią masowej produkcji.
- Zawsze jesteś taka krytyczna? - spyta! Cyrus.
- Na miłość boską, nie mogę przecież okazać autentycznego zainteresowania tym obrazem. Jestem pewna, że właściciel galerii będzie wiedział kim jestem. Po tym, co zaszło poprzedniej nocy, wszyscy na tej wyspie wiedzą, kim jesteśmy. Właściciel czy dyrektor tej galerii na pewno spodziewa się, że mam nieco bardziej wymagające gusta, żeby nie powiedzieć więcej.
- W porządku, spróbujemy zrobić to inaczej - zaczął cierpliwie Cyrus. - To ja jestem tym, który nie zna się zupełnie na sztuce, a ponieważ ty masz obsesję seksualną na moim punkcie, postanowiłaś mnie czegoś nauczyć.

Eugenia obróciła się na pięcie spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Słucham? Obsesję seksualną?
- Po tym krótkim przedstawieniu, jakie daliśmy w jeepie, wszyscy bez trudu uwierzą w tę historyjkę. Biorąc pod uwagę fakt, że ludzie, którzy są teraz w galerii, musieli to widzieć, nie mamy chyba innego wyboru. Poza tym, mamy przecież udawać parę, więc nikt nie powinien się temu dziwić. W pierwszym odruchu Eugenia chciała chwycić go za kołnierz kolorowej koszulki i potrząsnąć nim z całej siły. Powstrzymała się jednak w porę, zrozumiawszy, że Cyrus jest zbyt duży, by mogła ruszyć nim choćby o cal.
- Nie mam obsesji seksualnej na twoim punkcie.
- Jak uważasz. Ale chyba nie musisz się już martwić, że ludzie nie uwierzą, że jesteśmy parą.
- Co... masz... na... myśli?
- Przed chwilą martwiłaś się, że nikt nie będzie w stanie uwierzyć w moją historyjkę, to znaczy, że my dwoje jesteśmy parą przebywającą razem na wakacjach. Powiedziałaś, że to nazbyt oczywiste, że nie jestem w twoim typie. - Jego usta wykrzywiły się w niebezpiecznym uśmiechu. - Teraz prawie wszyscy na tej wyspie widzieli już, dlaczego to jednak całkiem prawdopodobna historyjka. Tym razem jednak pochwyciła go za kołnierz. Obiema rękami.
- Nie myśl sobie, że odegramy tu jakąś nową wersję romansu lady Chatterley.

Cyrus spojrzał na nią z góry.

- Mniesz moją koszulę.
- Eugenia wolała nie otwierać ust, bojąc się tego, co mogłaby powiedzieć. Nie mówiąc już więc ani słowa, zwolniła uścisk, obróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi galerii.
- Pamiętaj, co ci mówiłem - mruczał Cyrus za jej plecami. - Przyjrzyj się kilku innym obrazom, nim zapytasz o ten, który niby to namalowała Nellie Grant.
- Ciekawe, ile czasu musi minąć, nim prywatny detektyw uwierzy wreszcie w jakąś oczywistą rzecz. Żaden z detektywów w kryminałach, które dotąd czytałam, nie był zbyt bystry. Kręcił się w kółko i nie widział wyraźnego tropu, dopóki się o niego nie potknął.
- Jeśli tak dalej pójdzie, to do końca śledztwa nie zachowam ani grama wiary we własne możliwości.
- Coś mi mówi, że jednak jakoś sobie poradzisz. - Eugenia ściągnęła okulary, wchodząc do wnętrza galerii.

W niewielkiej salce były jeszcze trzy osoby. Wszystkie przyglądały się w skupieniu bladym akwarelom, przedstawiającym w większości smutne mewy, krążące nad powierzchnią oceanu czy też siedzące na powyginanych konarach jakiegoś powalonego drzewa.

Eugenia nie dostrzegła nikogo z obsługi. Czarna zasłonka oddzielała salę wystawową od zaplecza. Za zasłonką widać było jakiś ruch. Cyrus rozejrzał się dokoła i ruszył w stronę sporego, oprawnego w ciężką ramę obrazu, który przedstawiał wzburzone fale oceanu i ciężkie, ołowiane niebo. Przyglądał się pejzażowi, nie zdejmując ani na moment ciemnych okularów.

- Co sądzisz o tym tutaj, najdroższa? - spytał. - Myślisz, że wyglądałby dobrze nad moim kominkiem?
Eugenia zgrzytnęła cicho zębami, słysząc, że jest „najdroższa”, podeszła jednak do Cyrusa i spojrzała na obraz.

- Nie sądzę. Wydaje mi się, że oceaniczny pejzaż nie pasuje do twojego salonu.

- A co złego jest w tym obrazie?

Dobre pytanie, pomyślała Eugenia posępnie. Jest jeszcze wiele pytań związanych z obrazem naszych stosunków. O Boże, czyżbym naprawdę miała obsesję seksualną na punkcie tego mężczyzny? Nigdy nie była opętana na punkcie żadnego mężczyzny. Generalnie rzecz biorąc, lubiła mężczyzn i lubiła ich towarzystwo. Zawsze jednak zachowywała pewien bezpieczny dystans pomiędzy sobą a przedstawicielami odmiennej płci, nawet w tych rzadkich przypadkach, kiedy pozostawała z kimś w romantycznym związku.

Psychoanalityk powiedziałby jej pewnie, że boi się zaufać mężczyznom z powodu swojego ojca, który okazał się człowiekiem słabym i samolubnym. I może psychoanalityk miałby rację. Wiedziała tylko, że powinna zachowywać odpowiedni dystans. W głębi duszy chciała po prostu uniknąć ryzyka, związanego z tym, że mogłaby całkowicie zaufać komuś, kto nie byłby tego wart. Musiała trzymać się na tyle daleko, by mieć pewność, że nie zostanie zraniona i rozczarowana, kiedy nastąpi nieuniknione i zrozumie, że pod pozorami miłości i siły kryje się słabość i egoizm. Na tyle daleko, by nie narażać serca na niebezpieczeństwo. Na tyle daleko, by zawsze kontrolować sytuację.

Przykazała sobie stanowczo, że nie może poddać się panice. To, czego doświadczyła przed chwilą w jeepie było tylko wynikiem nagiego wybuchu niebezpiecznej mieszanki; długo gromadzonej energii seksualnej, adrenaliny i gniewu. Mocny napitek dla kogoś, kto nie jest nań przygotowany. Ale teraz odzyskała już przecież kontrolę nad sobą. Nie pozwoli, by to się powtórzyło. Skoncentrowała się na pejzażu, który podziwiał Cyrus.

- Właściwie nic nie można mu zarzucić. Po prostu wydaje mi się, że nie podobałby ci się zbyt długo. Jest mdły. Szybko byś się nim znudził.

- Mdły? Wydaje mi się bardzo kolorowy. A rozmiarami świetnie pasowałby do mojego kominka.

Eugenia pomyślała, że Cyrus celowo się z nią droczy. Zastanawiała się, jak bardzo zamierzają zirytować.

- Owszem, ma pewną wartość dekoracyjną, ale powiedziałabym, że bardzo powierzchowną. Jest płaski jak tapeta.

- Jak tapeta, powiadasz? - Słońce odbiło się od okularów Cyrusa, kiedy przechylił głowę, by spojrzeć na obraz pod innym kątem. - Wiesz, co o tym myślę, kochanie?

Eugenia zmusiła się do lodowatego uśmiechu.

- Nie, najdroższy. Nie mam pojęcia.

- Myślę, że nie potrafisz już docenić takich miłych obrazków jak ten, że pod wpływem postmodernizmu zatraciłaś całkiem zdolność cieszenia się prostymi rzeczami.

Eugenia wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- He?

Cyrus oparł dłonie na biodrach.

- Niejasność i rozmycie pewnych wartości, jakie wniósł do środowiska artystycznego dwudziestowieczny minimalizm i moderniści, były już bardzo niebezpieczne. Teraz mamy jednak do czynienia z całym pokoleniem krytyków sztuki i kustoszy, których wrażliwość została przytępiona poprzez całkowite pomieszanie, będące główną treścią postmodernizmu.

Eugenia rozejrzała się skonsternowana, świadoma, że wszyscy w galerii przysłuchują się ich rozmowie.

- Ależ Cyrusie...

- Postmodernizm doprowadził do absurdalnej sytuacji, taka jest prawda. Dopóki świat artystyczny nie znajdzie jakiegoś sposobu, by przedefiniować kondycję współczesnej sztuki, nikt nie będzie w stanie posunąć się naprzód. Oczywiście, niektórzy próbują twierdzić, że rodzi się coś zwanego post post modernizmem, ale dajmy temu spokój. To puste pojęcie. W tej chwili znajdujemy się w stanie absolutnej stagnacji.

Eugenia zastanawiała się, jak jej towarzysz prezentowałby się z oceanicznym pejzażem nasadzonym prosto na głowę.

- Skoro mówimy już o pustych pojęciach i stagnacji...

Czarna zasłonka za ich plecami poruszyła się lekko.

- Uczynił pan bardzo ciekawą obserwację na temat postpostmodernizmu. - Z pomieszczenia na tyłach galerii wyszła wysoka szczupła kobieta po czterdziestce.

Miała ostre rysy twarzy i oczy o niezwykłym odcieniu błękitu, które otoczone były siateczką drobnych, ledwo widocznych zmarszczek. Kręcone, kasztanowe włosy przeplatane były gęsto siwizną. Nosiła je ściągnięte do tyłu i spięte tylko w jednym miejscu dużą, kościaną spinką. Miała na sobie obszerną egzotyczną suknię, która opadała grubymi fałdami do samej podłogi. Z jej uszu zwisały ciężkie kolczyki, wykonane z metalu i półszlachetnych kamieni. Barwą i kształtem dopasowane były do szerokiego naszyjnika.

Kobieta uśmiechnęła się do Cyrusa.

- Zawsze mamy sporo kłopotów z samookreśleniem, prawda?

Cyrus był najwyraźniej zadowolony.

- Ma pani całkowitą rację.

Eugenia bębniła palcami o ramę jakiegoś obrazu.

- Mój przyjaciel postanowił niedawno zainteresować się sztuką.

Rudowłosa kobieta uśmiechnęła się do Cyrusa ze szczerą sympatią, a potem odwróciła się do Eugeniei, którą także obdarzyła szerokim uśmiechem.

- Miło mi to słyszeć. Szkoda, że więcej ludzi nie podejmuje podobnych postanowień. Interesy szłyby wtedy znacznie lepiej. A tak w ogóle, nazywam się Fenella Weeks. Jestem właścicielką tej galerii.

- Eugenia Swift. To jest Cyrus Colfax.

- Miło mi państwa poznać. - Fenella uniosła lekko brwi.

- To pewnie państwo jesteście tą parą, która zamieszkała w Szklanym Domu, prawda? I to wy znaleźliście wczoraj Leonarda Hastingsa?

- Zgadza się - przyznał Cyrus. - Wieści rozchodzą się tutaj nadzwyczaj szybko.

Fenella roześmiała się cicho.

- Musicie się państwo do tego przyzwyczaić.

- Znała pani Hastingsa? - spytał Cyrus.

- Niezbyt dobrze. Mieszkam na wyspie od niedawna. Przeprowadziłam się tutaj i otworzyłam galerię zaledwie kilka tygodni temu. Leonard nigdy tu nie przychodził. Nie sądzę, żeby interesował się

sztuką. - Spojrzała na Eugenię.

- Pani jest z muzeum Leabrook, prawda?

- Tak.

- Mamy tu na wyspie kilku artystów zajmujących się szkłem. Niestety, nie mam w tej chwili w galerii żadnej z ich prac. Ale jutro lub pojutrze dostanę coś od Jacoba Houstona.

Może będzie pani chciała zobaczyć jego dzieła. Są dosyć wyjątkowe.

- Z przyjemnością - odparła Eugenia uprzejmie.

Fenella westchnęła ciężko.

- To takie ważne dla artysty, by zwrócić uwagę odpowiednich kustoszy, sprzedawców i kolekcjonerów. Robię, co w mojej mocy, żeby wypromować jakoś naszych miejscowych artystów, ale taka mała galeria jak ta, w dodatku położona na uboczu, nie jest przecież w stanie wywierać jakiegoś znaczącego wpływu na świat artystyczny.

Eugenia uśmiechnęła się do niej ze współczuciem.

- Doskonale to rozumiem.

Prawa rządzące światem sztuki były znacznie bardziej okrutne i bezwzględne, niż mogłoby się to wydawać ludziom z zewnątrz. Wartość współczesnego dzieła sztuki zależała do skomplikowanego układu sił, tworzonego przez kolekcjonerów, sprzedawców i muzea. Właściwe zaprezentowanie danej pracy mogło stanowić o wszystkim. Kariera artysty zależała niemal wyłącznie od tego, czyjego dzieła zostaną wystawione w najbardziej prestiżowych galeriach, i czy zostaną zakupione przez najważniejszych kolekcjonerów lub muzea.

Eugenia zdawała sobie sprawę, że sytuacja ta była wyjątkowo trudna w przypadku artystów zajmujących się szkłem. Świadomość, że w niektórych kręgach szkło wciąż uważane było za materiał niegodny prawdziwej sztuki, napawała ją nieustannie frustracją i złością.

W przeszłości ludzie zajmujący się szkłem uważani byli za rzemieślników, a nie artystów. Ich dzieła, bez względu na to, jak piękne i natchnione, uchodziły za wytwory rzemiosła, a nie prawdziwej sztuki.

Eugenia miała nadzieję, że dzięki muzeum Leabrook uda jej się zmienić ten wizerunek.

Fenella zwróciła się do Cyrusa.

- Jest pan zainteresowany tym obrazem?

Cyrus skrzywił się lekko.

- Raczej nie. Ale uważam, że wyglądałby świetnie nad moim kominkiem. Ta ściana potrzebuje jakiejś ozdoby i to bardzo. Eugenia postanowiła wykorzystać okazję.

- Jeśli rzeczywiście chcesz powiesić sobie obraz w salonie, to może zastanowisz się nad tym z wystawy?

Cyrus rozpromienił się cały.

- Mówisz o tym z delfinami i wielorybami?

Eugenia zastanawiała się przez moment, czy udusić go od razu, czy zostawić to sobie na później.

- Nie. Mam na myśli ten ze starym pucharem i zielonkawym szkłem w tle.

Cyrus wyglądał na zawiedzionego.

- Naprawdę ci się to podoba?

- Tak, naprawdę - odparła stanowczo. Spojrzała na Fenellę.

- Jakiś miejscowy artysta?

- Zgadza się. - Kolczyki Fenelli dzwoniły delikatnie, kiedy podeszła do wystawy. - A dokładniej artystka. Nazywa się Rhonda Price. To pierwszy jej obraz, który sprzedaję. Dobra technika, nie uważa pani? Cudowne wyczucie światła i koloru. Wydaje się, że ten puchar świeci jakimś wewnętrznym światłem.

- Rhonda Price? - spytała Eugenia z najwyższym zdumieniem. Zerknęła na Cyrusa, który uniósł tylko brwi. - Ma pani jeszcze jakieś jej obrazy?
- Na razie nie, ale obiecała, że wkrótce coś przyniesie.
- Fenella podniosła obraz i obróciła go tak, by Eugenia i Cyrus mogli przyjrzeć mu się z bliska. - Ten wyłożyłam na wystawę dopiero wczoraj.
- Wezmę go. - Eugenia widziała, jak Cyrus zaciska usta i zrozumiała, że nie jest zadowolony z tak szybko podjętej decyzji. Postanowiła nie zwracać na niego uwagi.
- Myślałem, że chcemy kupić obraz do mojego salonu, a nie do twojego - powiedział.
- Nie martw się, znajdziemy ci jeszcze przed wyjazdem coś z mewami. - Eugenia wpatrywała się w maleńki podpis w dolnym rogu obrazu. Teraz była w stanie go odczytać. Rhonda Price. Ale to był obraz Nellie. Eugenia nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.
- Zechce pani zobaczyć następną prace, którą przyniesie Rhonda? - spytała Fenella, niosąc obraz do lady.
- Tak. Koniecznie. - Eugenia szła tuż za nią. - A czy są jakieś szanse na to, żebym poznała ją osobiście?
- Oczywiście, czemu nie. - Fenella ściągnęła z rolki wielką płachtę brązowego papieru i opakowała obraz. - Wczoraj popłynęła do Seattle. Kiedy wróci, powiem jej, że pani chciała ją poznać.
- Dziękuję. - Eugenia otworzyła torebkę i wyciągnęła portfel. - Będę bardzo wdzięczna. Cyrus podszedł leniwym krokiem do lady.
- Proszę ją zapytać, czy maluje też widoczki z mewami i morzem.

Cyrus stał oparty o blat błyszczącej, super nowoczesnej kuchenki i nalewał sobie kieliszek białego wina.

- No dobrze, wyrzuć to z siebie wreszcie. - Spojrzał na obraz, który Eugenia ustawiła w pobliżu okna. - Nie możesz się uspokoić, odkąd kupiłaś ten malunek. Nad czym tak rozmyślasz?
- Wiem, że to Nellie namalowała ten obraz.
- Przyglądał się jej badawczo, niosąc do stołu kieliszek wina i puszkę piwa. Odkrycie obrazu w Midnight Gallery całkowicie pochłoneło jej uwagę. Czuł, jak przepływa przez nią strumień skupionej energii i inteligencji, kiedy przyglądała się obrazowi.
- Jeśli masz rację... - zaczął.
- Mam.

Cyrus uśmiechnął się pod nosem.

- Więc trafiłaś na to, co detektywi nazywają prawdziwym tropem. Następny krok to odnalezienie Rhondy Price i rozmowa z nią.
- Mam nadzieję, że wkrótce wróci na wyspę. Mam do niej wiele pytań. Muszę się dowiedzieć, skąd wzięła ten obraz i jak to się stało, że podpisany jest jej nazwiskiem.
- Jeśli ta Rhonda Price знаła twoją przyjaciółkę na tyle dobrze, że namówiła ją do podpisania obrazu swoim imieniem, to mogła być też związana z Davenportem - powiedział cicho Cyrus. - A w tym wypadku ja też będę miał do niej kilka pytań.

Eugenia spojrzała na niego pytająco.

- Co masz na myśli?
- Interesują mnie wszyscy ludzie z tej wyspy, którzy znali dobrze Davenport'ego.
- To zaczyna się robić coraz bardziej skomplikowane.
- Zgadza się. Ale jak wspomnieliśmy dzisiaj po południu, detektywi nie są dość bystrzy. Nawet taki facet jak ja dostał jakoś licencję.

Eugenia zaczerwieniła się.

- Byłam rozzłoszczona.

- Tak. Wiem. Nie musisz martwić się tą Rhonda Price. Znajdziemy ją. A teraz może wyszlibyśmy na werandę. Jest ładny wieczór. Podobno deszcz ma spaść dopiero w nocy.

Eugenia zawahała się, najwyraźniej nie chcąc zostawiać obrazu nawet na chwilę. Potem odetchnęła głęboko.

- Zgoda. Zdaje się, że dzisiaj i tak już nie jestem w stanie nic zrobić.

- Świetnie. - Cyrus ruszył do wyjścia na werandę.

Letni dzień chylił się już ku wieczorowi. Słońce kryło się za gęsto porośniętym wzgórzem, które wznosiło się obok domu. Wysokie drzewa zasłaniały światło na długo przed tym, nim słońce ostatecznie zniknęło za horyzontem. Stojąc na werandzie Cyrus słyszał huk fal oceanu, uderzających o brzeg urwiska.

Postawił kieliszek Eugenie na małym stoliku, a sam usiadł na jednym z dwóch chromowanych i obitych białą skórą leżaków. Ułożył się wygodnie, oparł stopy o poręcz werandy i pociągnął łyk piwa. Eugenia bez słowa podeszła do niego i usiadła na drugim leżaku. Podniosła do ust kieliszek z winem, pociągnęła łyk. Cyrus zaciekawiony przez chwilę rozmyślał o tym, jak czułby się w tej chwili, gdyby rzeczywiście był z Eugenią na wakacjach i gdyby wiedział, że tej nocy będą spali w jednym łóżku.

- Jutro powinnam chyba zabrać się do pracy - powiedziała po chwili Eugenia. - Tabithia spodziewa się, że po powrocie do Seattle dostarczę jej pełną dokumentację kolekcji.

- Czy ona wie, dlaczego naprawdę chciałaś spędzić wakacje w Szklanym Domu?

- Nie. - Eugenia położyła głowę na oparciu leżaka. - Jest przekonana, że Nellie rzeczywiście zginęła na morzu. Myślę, że jestem jedynym człowiekiem na świecie, którego interesuje to, co się z nią stało.

- Nellie nie miała żadnej rodziny?

- Nic o tym nie wiem.

- A co stało się z jej rzeczami?

- Leonard Hastings włożył je do paczki i wysłał do mnie. - Eugenia zawahała się na moment. - Chciałam oddać je biedakom, ale zrozumiałam, że nie będę w stanie tego zrobić, dopóki nie dowiem się, jak zginęła Nellie. Więc na razie odłożyłam je do schowka.

- Nie było tam żadnych dokumentów czy listów, które mogłyby nam powiedzieć, co działo się w Szklanym Domu przez ostatnie kilka tygodni? - Zainteresował się Cyrus.

- Nie. Nellie nie pisała listów. Nie prowadziła też dziennika ani nie robiła notatek. Nie znalazłam w jej rzeczach niczego ciekawego. A szukałam dokładnie, uwierz mi.

Cyrus zastanawiał się nad tym przez chwilę. Potem pociągnął następny łyk piwa.

- Chciałbym przejrzeć papiery, które Daventry przechowywał w pokoju obok skrytki. Rano możemy pracować razem.

Eugenia objęła kieliszek obiema dłońmi.

- Nigdy nie przypuszczałam, że powiem coś takiego, ale cieszę się, że jesteś tutaj ze mną. Wczorajsza noc była naprawdę ciężka, trup w piwnicy i włamywacz... A dzisiaj ta dziwna sprawa z obrazem Nellie. Cała ta historia zaczyna mnie przerażać.

- Miło wiedzieć, że od czasu do czasu się przydadają.

Jęknęła cicho.

- Przepraszam, że podważałam dzisiaj twoje kwalifikacje zawodowe.

- To nieważne.

- Nie, nie powinnam była wygadywać tych głupot, kiedy upuściłeś kluczyki, ani wspominać, że

detektywi nie są zbyt bystrzy. Nie miałam ku temu żadnych powodów.

- Powiedziałem, że to nieważne. Do diabła, zrobiłem w życiu kilka rzeczy, które na pewno były całkiem niemądre. I choć pewnie trudno ci będzie w to uwierzyć, ludzie mówili o mnie czasem jeszcze gorsze rzeczy niż ty.

Eugenia uśmiechnęła się cierpko.

- Dzięki. Jesteś zbyt uprzejmy.

- Nie możemy zignorować tego, co stało się dzisiaj - powiedział Cyrus po chwili.

- Na pewno nie możemy - zgodziła się zaskakująco szybko. Cyrus usiadł, wyprostował się.

- Chyba powinniśmy o tym porozmawiać.

- Świetnie. Skoro już o tym mówimy, to muszę ci powiedzieć, że znalazłam w książce telefonicznej numer do Hondy Price. Pomyślałam, że zadzwonię do niej jutro, kiedy przyplynie pierwszy prom z kontynentu. Cyrus zamknął oczy i starał się utrzymać nerwy na wodzy.

- Nie mówiłem o Rhondzie Price. Mówiłem o tym, co zaszło między mną i tobą w samochodzie dzisiejszego popołudnia.

- Ach, o tym.

Cyrus otworzył oczy.

- Nie próbowałem wcale zapanować nad tobą poprzez seks. Najpierw byłem wściekły jak diabli, a potem straciłem panowanie nad sobą.

~ Rozumiem - odparła napiętym głosem, - To była zarówno twoja, jak i moja wina. Oboje znajdowaliśmy się pod sporą presją. Nasza sytuacja jest bardzo stresująca. To absolutnie zrozumiałe.

- Ummm.

- Przecież razem znaleźliśmy wczoraj martwego człowieka.

- Niektórzy ludzie uważaliby to za wydarzenie, które łączy emocjonalnie jego uczestników - podsunął Cyrus.

Eugenia milczała przez chwilę, czując jak mocno bije jej serce.

- Tak, przypuszczam, że tak właśnie jest. Chodzi o to, że oboje stąpamy po bardzo cienkiej linii. Zgodziliśmy się współpracować w pewnych kwestiach, ale mamy zupełnie inne cele. To oczywiście powoduje mnóstwo napięć i konfliktów.

- Powinienem być się domyślić, że do tego czasu zdążyłaś już wszystko ładnie zracjonalizować.

- Oboje jesteśmy dorosłymi ludźmi - mówiła dalej Eugenia, coraz bardziej przekonana do swojej teorii. - Jesteśmy w stanie poradzić sobie z tym w dojrzały sposób. Ja przynajmniej zamierzam to tak właśnie rozwiązać.

- Czy to znaczy, że nie masz obsesji seksualnej na moim punkcie?

Eugenia zakrztusiła się winem.

- Oczywiście, że nie. - Odkaszlęła raz jeszcze. - Nigdy nie miałam obsesji seksualnej na niczym punkcie. Nie utrzymuję znajomości opartych na obsesji seksualnej.

- Rozumiem. - Cyrus łyknął piwa. - Ja właściwie też nigdy nie miałem takiej obsesji.

Eugenia spojrzała na niego szybko.

- Naprawdę?

- Tak. - Zamilkł na moment. - To mogłoby być interesujące.

- Myślę, że to byłoby bardzo powierzchowne, płytkie i krótkie uczucie.

- Tak, pewnie tak. - Poprawił się nieco na swoim leżaku. - Więc na czym zazwyczaj opierasz swoje znajomości, jeśli nie na obsesji seksualnej?

Eugenia odchrząknęła, łyknęła wina i oparła się z powrotem na leżaku.

- Zwyczajnie. Zgodność charakterów. Wspólne zainteresowania. Podobne gusta. Takie właśnie

rzeczy.

- Podobne gusta, he? Do licha. To ta koszula, prawda? Nie możesz o niej zapomnieć.

Eugenia mimowolnie uśmiechnęła się szeroko.

- Nie, to nie koszula.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

Cyrus zdał sobie sprawę, że jej odpowiedź napełniła go takim optymizmem, jakiego nie czuł już od bardzo dawna.

- No cóż, skoro nie chcesz rozmawiać o seksie, to może porozmawiamy o kolacji?

- To znaczy?

- Ciekaw byłem tylko, co chcesz sobie dzisiaj zrobić na kolację - odparł Cyrus niedbałym tonem.

- Nie wiem. - Eugenia skrzyżowała nogi. - Przywiozłam trochę cykorii i sałaty. Może zrobię sałatkę z koziego sera i żaru sobą.

Cyrus uniósł jedną brew.

- Co to jest „żaru sobą”?

- Zimne kluseczki z gryki i specjalny sos. A ty co chcesz sobie zrobić?

- Pewnie nie znasz żadnych ciekawych przepisów na tuńczyka z puszki?

- Jedyna potrawa z tuńczyka jaką jadam, to sushi ahi średnio przysmażane z odrobiną wasabi.

Cyrus wpatrywał się posępnie w piękny wieczorny krajobraz.

- Tego się właśnie obawiałem.

Po chwili wahania Eugenia oznajmiła:

- Koziego sera i cykorii starczy dla nas obojga. Mam też sporo kluseczek. Jeśli zgodzisz się na taki sam układ jak wczoraj wieczorem...?

- Oczywiście, posprzątam. To żaden problem. - Zastanowił się nad tym przez kilka sekund. - Jestem dobry w sprzątaniu. Właśnie tym się zajmuję.

Rozdział 9

Służąca przyniosła gin z tonikiem w dziewiętnastowiecznym angielskim kieliszku. Człowiek zwany niegdyś Damienem Marchem rozkoszował się chłodnym dotykiem ciężkiego naczynia. Kieliszek był dziełem Thomasa Webba. Wyglądał tak, jakby wyciosano go z wielkiego kryształu kwarcu, a nie stworzono w pracowni szklarza. EksDamien March przeczytał wiadomości nadesłane pocztą elektroniczną przez jego ludzi z Zachodniego Wybrzeża. Colfax był już na pewno na tropie pucharu Hadesa. Wiedząc, że na tym froncie sprawy idą po jego myśli, Damien March postanowił zająć się znowu przyszłym senatorem z wielkiego stanu Kalifornia. Wiedział, że kluczem do udanego szantażu jest stworzenie atmosfery partnerstwa pomiędzy szantażystą i jego ofiarą. Kiedy ofiara zaakceptuje już fakt, że oprawca jest jednocześnie jedyną osobą, która może go uratować, staje się powolna jego woli i gotowa do współpracy.

EksDamien March spojrzął na rozpaloną słońcem karaibską wyspę i pomyślał o tym, ile radości może mu sprawić ta rozgrywka. Z drugiej jednak strony czuł pewien niepokój. Pomimo swych okropnych manier, powolnych i metodycznych sposobów śledztwa i zabawnej pogardy dla zachowania, które uważał za afektowane, Cyrus Colfax był inteligentnym i niebezpiecznym przeciwnikiem.

EksDamien March zawsze czuł się dziwnie podrażniony, kiedy zdawał sobie sprawę, jak wiele łączy go z Colfaxem. Niemniej jednak pogodził się z tą prawdą od samego początku. Obaj przychodzili znikąd - nieślubni synowie ojców, którzy nigdy nie uznali nawet ich istnienia. Obaj doszli do

wszystkiego wyłącznie własną pracą. Obaj byli inteligentni i zawsze skupiali się na swoim celu tak długo, aż go osiągnęli. Obaj też zdolni byli do bezwzględnej determinacji.

Istniała jednak między nimi pewna znacząca różnica. EksDamien March wiedział, że ostatecznie ta właśnie różnica dzieli przegranego i zwycięzcę. Podczas gdy on wykorzystywał wszystkie swoje zdolności i dary niebios, by prowadzić życie bliskie doskonałości, Colfax rozdrabniał się na różne nieistotne sprawy związane z tak zwanym kodeksem honorowym. Z pewnością ten właśnie kodeks zniszczy go kiedyś ostatecznie.

I dobrze mu tak, pomyślał eksDamien March i zacisnął mocniej dłoń na kryształowym kieliszku. Trzy lata temu sądził, że uwolnił się raz na zawsze od Cyrusa Chandlera Colfaxes. Mylił się. Ten cholerny sukinsyn tropił go przez cały czas, nieubłaganie zbliżając się do swego celu. EksDamien March wiedział, że jeśli nie zacznie działać, pewnego dnia ujrzy Colfaxesa w drzwiach swego domu. Pomyślał, że być może kradzież pucharu Hadesa była zapisana w gwiazdach. Przyspieszała moment nieuniknionej konfrontacji, ale ta konfrontacja miała się odbyć na jego warunkach, a nie Colfaxesa. Jedno wiedział na pewno. Dopóki żył Cyrus Colfax, jego raj na ziemi nie był bezpieczny. EksDamien March pozwolił, by strumień gniewu przepływał przez niego powoli, To właśnie on dawał mu siłę, Kiedy już powrócił do równowagi, sięgnął po swój laptop.

Zackery Elland Chandler II wyłączył komputer. Przez chwilę siedział w milczeniu za tekowym biurkiem, które otrzymał od teścia, gdy ogłosił, że zamierza ubiegać się o miejsce w senacie. Najnowsza wiadomość od szantażysty dotyczyła już konkretów. Stare grzechy rzucają długie cienie. Możesz się uspokoić, nasza umowa nie będzie dotyczyć pieniędzy. Jak zawsze, chodzi tylko o politykę. Od grudnia będziesz już w stanie wyświadczać drobne przysługi komuś, kto ma na uwadze tylko Twoje szczęście...

Na powierzchni ziemi niewielu było ludzi, którzy mieli tak ogromne wpływy jak senator Stanów Zjednoczonych. Szantażysta nie był zainteresowany pieniędzmi. Chciał dostępu do władzy.

Zackery pomyślał, że jedyne co teraz może zrobić, to zgodzić się na warunki tego sukinsyna i czekać na wybory. Gdyby podobny skandal wydarzył się przed wyborami, musiałby pożegnać się z nadziejami na miejsce w senacie. Wiedział, że znacznie mniej poważne zarzuty zniszczyły już karierę niejednego polityka.

Kiedy już osiągnie wymarzoną pozycję, tego rodzaju sensacja nie wyrządzi mu wielkiej krzywdy. Jeśli zręcznie rozegra tę sprawę, do czasu następnych wyborów wiadomość o jego nieślubnym synu stanie się przebrzmiałą plotką.

Chyba że jakiś wścibiński dziennikarz dowie się, że byłem szantażowany jeszcze przed wyborami, pomyślał posepnie Zackery. W takim wypadku wyborcy nie zapomną łatwo o oszustwie. Musiał stawić czoło prawdzie. Jeśli przystanie na warunki szantażu teraz, będzie musiał godzić się na nie przez całą karierę. Do diabła z tym!

Chciał osiągnąć jeszcze tak wiele rzeczy. Tak wiele ważnych, ogromnie ważnych rzeczy. Ale żeby przysłużyć się krajowi, musiał najpierw wygrać te wybory. A po to, by wygrać wybory, być może będzie musiał sprzedać duszę. Spojrzał na zdjęcie Mary, Jasona i Sary. Wierzyli w niego. Byli z niego dumni. Kochali go. Wiadomość o synu, którego nigdy nie uznał, na pewno będzie dla nich wszystkich prawdziwym szokiem. Czy uwierzą mu, jeśli powie, że nigdy nie wiedział o tym dziecku? Zwłaszcza gdyby syn, którego nigdy nie poznał, twierdził coś zupełnie odwrotnego?

Czy gdyby odkryli kiedyś, że poddał się szantażowi, zrozumieliby, dlaczego ich okłamywał? Wstał z krzesła i podszedł do okna. Jasne, gorące słońce południowej Kalifornii odbijało się w szybach sąsiedniego budynku i rzucało oślepiający blask na jego okna. Przez chwilę widział tylko ciąg rozjarzonych, lustrzanych powierzchni. Jego przyszłość odbijała się bez końca od jednej płaszczyzny

do drugiej, aż ginęła gdzieś w nieskończoności.

Z trudem zebrał ponownie myśli. Musiał zacząć myśleć logicznie. Potrzebował faktów. W tej chwili jedynym świadectwem istnienia jego syna były słowa szantażysty. Po pierwsze musi więc odkryć prawdę. Potem podejmie decyzję.

Wrócił do biurka i podniósł słuchawkę telefonu. Gdy wykręcił już pierwsze cyfry numeru swojego adwokata, przyszło mu do głowy to niepokojące, dziwne przypuszczenie. Tajemniczy szantażysta mógł być jego synem.

Za tą myślą pojawiła się następna, jeszcze dziwniejsza. Zackery był ciekaw, jak teraz wygląda jego dziecko. „Nie, nie dziecko. Już nie.” Jeśli rzeczywiście istniał, jego syn miał teraz trzydzieści pięć lat. Mężczyzna, nie chłopiec. Co gorsza, całkiem prawdopodobne, że był to mężczyzna sfrustrowany, zły i niebezpieczny.

Rozdział 10

Dwa dni później Cyrus siedział na krześle w podziemnym archiwum Daventry'ego. Odłożył folder, który właśnie przeglądał, wyprostował nogi i spojrzał w stronę otwartych drzwi, prowadzących do schowka ze szkłem.

Eugenia pracowała wytrwale nad inwentaryzacją kolekcji Daventry'ego, nietrudno było jednak odgadnąć, że jest raczej w kiepskim nastroju. Była niespokojna, zniecierpliwiona, poirytowana. Rhonda Price nie wróciła jeszcze na wyspę.

Pomieszczenie, w którym Daventry przechowywał dokumenty, było dosyć ciasne, ale Cyrus uważał, że i tak jest wygodniejsze od schowka. Co prawda Szklany Dom w ogóle trudno byłoby nazwać przytulnym, jednak wewnątrz skrytki ze szkłem wydawało się Cyrusowi absolutnie nie do przyjęcia.

Nigdy nie uważał siebie za człowieka z nazbyt wybujałą wyobraźnią, a prawdę mówiąc sądził nawet, że nieco mu jej brakuje. Jednak gdy zaglądał do skrytki, czuł się tak, jakby patrzył na kryształową dżunglę, gdzie okruchy szkła były liśćmi egzotycznych roślin, a wielokształtne kryształy oczami drapieźników.

W opinii Cyrusa, Daventry naprawdę zatracił miarę, projektując to pomieszczenie. Zdawało się, że nie ma tam nic, co choćby przez sekundę nie świeciło lub nie migotało.

W odróżnieniu od galerii znajdującej się na trzecim piętrze, schowek nie był urządzony w klasycznym, muzealnym stylu, gdzie poszczególne eksponaty oddzielone są od siebie ciemniejszymi przejściami. Panowała tutaj niesamowita, surrealistyczna atmosfera. Ściany i sufit wyłożone były lustrami, a poszczególne okazy zamknięte w szklanych pojemnikach. W rezultacie eksponaty odbijały się w nieskończoność w lustrzanych powierzchniach.

Jednak najgorszym elementem schowka było dla Cyrusa oświetlenie. Cały pokój tonął w bladej zielonej poświacie, rzucanej przez barwione neony, umieszczone pod szklaną podłogą.

Eksponaty, uwięzione w specjalnie podświetlanych szklanych kopułach, świeciły tak jasno, jakby wykonane zostały z cennych klejnotów. Eugenia znajdowała się w otoczeniu topazowych waz, rubinowych pucharów, turkusowych butelek i szmaragdowych dzbanków. Prace wykonane z czystego szkła wyglądały na tym tle wyjątkowo dziwacznie. Cyrus miał wrażenie, że te wszystkie filiżanki, misy i dzbanki stworzone zostały dla duchów.

Eugenia stała po drugiej stronie pokoju. Cyrus uśmiechnął się do siebie, widząc jej szczupłą sylwetkę, pochyloną nad wielkim, szklanym przyciskiem do dokumentów. Znów była kocicą.

Miała na sobie kolejny sweter z ogromnej, zdawało się - nieograniczonej kolekcji obcisłych ubrań. Ten miał szeroki, sztywny kołnierzyk i długie, wąskie rękawy. Podczas pracy w skrytce Eugenia nosiła małe, czarne pantofle, w których poruszała się także po Szklanym Domu.

Skupienie malujące się na jej twarzy rozbawiło, a jednocześnie zafascynowało Cyrusa. Patrzył, jak Eugenia ostrożnie obraca w dłoniach przycisk do papieru. Z miejsca, w którym siedział Cyrus, przycisk wyglądał jak szklana szkatułka, w której stłoczono mnóstwo drobnych, błyszczących, kryształowych kwiatów.

- Czy to bardzo cenne? - Spytał z zaciekawieniem.

- To zależy, co uważasz za bardzo cenne - odparła Eugenia nie odrywając spojrzenia od oglądanego przedmiotu. - To francuskie szkło. Całkiem ładne. Warte jakieś kilkanaście tysięcy dolarów. Ale dla Leabrook nie jest to jakiś szczególnie cenny eksponat. Nasza kolekcja szklanych przycisków ma już kilka bardzo ciekawych przykładów.

- Rozumiem.

Cyrus przyglądał się jej wdzięcznie wygiętemu ciału, kiedy zapisywała coś w notesie. Gdy uświadomił sobie, że rodzi się w nim coraz większy głód, nie mający jednak nic wspólnego zjedzeniem, zmusił się do odwrócenia głowy. Pomyślał, że drobne ćwiczenia siły woli bardzo mu się przydadzą. Na pewno kształtują charakter. Poza tym nie powinien ulegać seksualnej obsesji na punkcie kobiety, która nie czuła tego w stosunku do niego.

- A ty znalazłeś coś ciekawego?

- Jeszcze nie. - Spojrzał na stertę dokumentów, które odłożył już na bok. - Tylko zwykłe dokumenty, jakie spodziewałem się znaleźć u kolekcjonera cennych dzieł sztuki. Poświadczenia autentyczności, dowody sprzedaży, zdjęcia, opisy. Ale dotąd sprawdziłem tylko jedną trzecią szuflad. Jeszcze sporo przede mną.

- Może spróbuję zadzwonić jeszcze raz do Rhondy Price.

- Dzwoniłaś już do niej z dziesięć razy. Widocznie nie ma jej na wyspie. Nie ma sensu dzwonić, dopóki nie przyplynie następny prom.

Eugenia wydeła usta, gotowa natychmiast przeciwstawić się Cyrusowi. Potem jednak westchnęła głośno.

- Pewnie masz rację. - Ostrożnie odłożyła przycisk na miejsce i wyjęła ze szklanego pojemnika duży, bogato zdobiony kielich. - Poznajesz ten?

Cyrus przyglądał mu się przez chwilę.

- To ten puchar z obrazu, który kupiłaś przedwczoraj, tak?

- Tak. - Eugenia objęła spojrzeniem błyszczący, zielonkawy pokój. - Nellie najwyraźniej malowała go w tym pomieszczeniu. To samo tło jest zresztą na obrazie, który podarowała mi przed śmiercią. Na pierwszym z serii.

- Powiedziałaś, że razem jest ich cztery?

- Bo tak mówiła mi Nellie. Na razie mamy dwa. Ciekawe, co się stało z pozostałymi.

- Może nie zdążyła ich dokończyć - podsunął Cyrus łagodnie, starając się nie zranić Eugeni.

- Nie. Powiedziała wyraźnie, że namalowała cztery. - Eugenia podniosła emaliowaną buteleczkę perfum. - Ładna. Bardzo ładna.

- Co to jest?

- Buteleczka wykonana przez Emila Galle'a. - Dotknęła jej z nabożną niemal czcią. - Był jedną z najważniejszych postaci ruchu Art Nouveau we Francji.

- Cenna?

- Mhm. Bardzo. - Przewróciła stronę w katalogu. - Zgodnie z zapiskami, Daventry kupił ją siedem lat temu na aukcji.

- Opowiedz mi o Daventry'm - poprosił cicho Cyrus. Eugenia podniosła głowę, zaskoczona.

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Jak go poznałaś?
- Mówiłam ci już, poprosił mnie o opinię.
- Jakie informacje chciał od ciebie uzyskać? Bardzo ostrożnie, odstawiła buteleczkę na miejsce.
- Prosił, żebym oceniła wartość szklanej, rzymskiej misy, którą kupił na aukcji w Londynie. - Wskazała na eksponat stojący po drugiej stronie skrytki. - Tam, na prawo. Postanowił zająć się zbieraniem starożytnego szkła i chciał prosić mnie o radę.
- Przyszedł do ciebie na konsultację?
- Tak. - Eugenia wzruszyła ramionami. - Ponieważ już wtedy zgodził się zostawić całą swoją kolekcję dla Leabrook, chętnie mu pomogłam.
Cyrus przyglądał się refleksom światła na jej ciemnych włosach. Przypomniawszy sobie, co mówiła mu o swoich znajomościach.
- Wspólne zainteresowania.
- Słucham?
- Nic. - Spojrzał na rzymską misę. Szkło było zielonkawe, jakby przyciemnione. Jego powierzchnię pokrywała jakaś dziwna patyna. - Ta waza leżała długo w ziemi, stąd ten zielonkawy nalot, prawda? Eugenia uniosła wysoko brwi.
- Tak. Prawdopodobnie była częścią dobytku zakopanego w grobie. Rzymianie wytwarzali mnóstwo szklanych przedmiotów. Zdziwiająco wiele przetrwało do dzisiaj.
- Nie musisz robić takiej zdumionej miny tylko dlatego, że wiem, skąd na szkle bierze się zielony nalot. Mówiłem ci, że przez ostatnie trzy lata dowiedziałem się sporo na temat szkła.
- Tak, mówiłeś.
- Puchar Hadesa nie ma takiej patyny. To niesamowicie precyzyjna robota. Twarz Persefony jest wyrzeźbiona tak doskonale, że można niemalże odczytać jej myśli.
Spojrzała na niego w zamyśleniu.
- A co z Hadesem? Jaki on ma wyraz twarzy?
- Ściga Persefonę, która próbuje uciec ze świata umarłych. Wygląda dokładnie tak, jak powinien wyglądać w podobnych okolicznościach.
- Rozsierdzony? Wściekły?
- Nie. - Cyrus rzucił jej dziwne spojrzenie. - Jest zdesperowany.
Eugenia zmarszczyła brwi.
- Zdesperowany?
- Jasne. A jak miałby się czuć w takiej chwili?
- Nie wiem. - Zawahała się na moment. - Jest panem podziemi. Jest potężny. Niebezpieczny. Przyzwyczajony do tego, że wszystko dzieje się zgodnie z jego wolą. Skłonna byłabym przypuszczać, że nieposłuszeństwo Persefony doprowadzi go do wściekłości.
- Ten, kto tworzył kielich, doskonale rozumiał reakcję Hadesa - odparł cicho Cyrus. - On wie, że jeśli utraci Persefonę, utraci kobietę, która mogła wnieść światło do jego królestwa ciemności.
- No cóż, być może. - Eugenia zamilkła na moment. - Naprawdę widziałeś jakiś klatkowy puchar trzy lata temu, prawda? Jesteś pewien, że to nie był falsyfikat?
- Całkowicie. - Cyrus rozsiadł się wygodniej na krześle. - Ale zbaczamy z tematu. Rozmawiamy przecież o Daventry'm.
Eugenia zamknęła szklany pojemnik zawierający buteleczkę Galie'a.
- Co jeszcze chciałbyś wiedzieć?
- Wszystko co możesz i zechcesz mi zdradzić. - Cyrus spróbował strzelić w ciemno. - Spotykałaś się z nim?

- Tak. - Eugenia zaglądała do wnętrza grubej, błękitnej wazy. - Ale niedługo. Cyrus drgnął zaskoczony dziwnym skurczem w żołądku, jaki wywołała ta informacja. Więc spotykała się z Daventry'm. Cholera.

- Dlaczego przestałaś się z nim widywać? - Starał się, by jego głos brzmiał absolutnie beznamiętnie.

- Wydaje mi się, że on byłby dla ciebie idealnym partnerem.

Eugenia odwróciła się i spojrzała na niego oczami otwartymi szeroko ze zdumienia.

- Skąd przyszło ci do głowy takie przypuszczenie?

- O ile dobrze pamiętam, spełniał wszystkie twoje kryteria. Interesował się szkłem, był wykształcony, kulturalny, obyty. Wiem, że kobiety uważały go za atrakcyjną partię. Co się stało między wami?

- Niełatwo to wytłumaczyć.

- Czy to dlatego, że przedstawiłaś go Nellie Grant? Czy porzucił ciebie, żeby zająć się nią?

Spojrzała na niego ze złością.

- Nie jesteś zbyt subtelny, co?

- To zależy. Potrafię być. Ale czasem subtelność nie popłaca. Powiedz mi, co zaszło między tobą i Daventry'm.

- Niby dlaczego miałabym to robić? To moja osobista sprawa.

- Posłuchaj, Eugenio, mam pewne zadanie do wykonania. Zgodziliśmy się ze sobą współpracować, pamiętasz? Im więcej będę wiedział o Daventry'm, tym łatwiej przyjdzie mi dowiedzieć się, czy śmierć Nellie miała coś wspólnego z nim i jego interesami.

- Ha... - Skrzywiła się Eugenia. - Chcesz wiedzieć o nim jak najwięcej, bo myślisz, że dowiesz się w ten sposób, co zrobił z pucharem Hadesa.

- To również.

- W porządku. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Powiem ci, dlaczego przestałam spotykać się z Daventry'm. Ale nie miej do mnie pretensji, jeśli wyda ci się to bezsensowne. Ja też nie jestem pewna, czy sama dobrze to rozumiem.

- Słucham.

- Daventry był krwiopijcą. Cyrus znieruchomiał.

- Może chciałabyś jakoś rozwinąć ten temat?

- Staram się powiedzieć ci, że Daventry wykorzystywał ludzi. Miał w sobie czar i charyzmę, i wykorzystywał je w pełni, by wyssać ze swoich ofiar to, czego od nich chciał.

Cyrus miał wrażenie, że temperatura w kryształowej skrytce obniżyła się co najmniej o trzydzieści stopni.

- A czego chciał od ciebie?

- Informacji.

- Jakich informacji?

Eugenia odwróciła się od pojemnika z wazą i zaczęła przechadzać się nerwowo między eksponatami. Jej stopy obute w miękkie pantofle nie czyniły najmniejszego dźwięku.

- Mówiłam ci już, chciał wiedzieć jak najwięcej o starożytnym szkłe. Zaczął je właśnie kolekcjonować i był tym bardzo podekscytowany. Można nawet powiedzieć, że to stało się jego pasją.

- Pasją, tak?

- Zdawało się, że spija z mych ust każde słowo. Prawdę mówiąc, na początku trochę mi to schlebiało. Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak rzadko kobieta spotyka mężczyznę, który jej słucha? I to słucha naprawdę, a nie udaje.

Z jakiegoś niezrozumiałego dlań powodu Cyrus poczuł się w obowiązku bronić swej płci.

- Może spotykałaś się dotąd z niewłaściwymi mężczyznami.

Eugenia skrzywiła się lekko.

- Być może. Tak czy inaczej, po trzeciej randce zaczęłam mieć pewne wątpliwości. A po czwartej wiedziałam już, że muszę przestać się z nim widywać.

- Czy on... - Cyrus zawahał się na moment, starając się sformułować pytanie w taktowny sposób. - Czy on był... ee... agresywny seksualnie?

- Zawsze wykorzystywał swój czar, a nie agresję, gdy chciał coś zdobyć - odparła cierpko Eugenia. - Choć pod koniec naszej znajomości odnosiłam wrażenie, że gotów byłby użyć siły, gdyby uważał, że to właśnie najlepszy sposób, by osiągnąć swój cel.

Cyrus czuł, jak dziwne napięcie przenika jego mięśnie.

- Czy powiedział albo zrobił coś, co kazało ci przypuszczać, że może być agresywny?

- Nie. Właściwie nie zrobił nic takiego. - Eugenia przyspieszyła relacjonowanie i jakby spięła się w sobie. - Jednak było coś takiego w jego oczach, kiedy patrzy! na mnie i myślał, że tego nie widzę. Coś zimnego i wyrachowanego. Trudno było go na tym przyłapać, bo potrafił obrócić to zaraz w żart. Kiedy starałam się powiedzieć o tym Nellie, twierdziła, że oszalałam. Nie, mówiła, że jestem zazdrosna.

Cyrus nie mógł się powstrzymać. Musiał to wiedzieć.

- Spałaś z nim?

Eugenia spojrzała na niego z irytacją.

- Więc kiedy właściwie potrafisz być subtelny? Daj mi znać, kiedy to nastąpi, bo bardzo nie chciałabym przegapić takiego cudu.

- Przepraszam. Nie wiedziałem jak zapytać o to w jakiś elegantszy sposób.

- A próbowałaś chociaż?

- Jasne. Ale to jedno z tych niezręcznych pytań.

- Z pewnością jest dosyć niezręczne. Cóż, gdybym nawet spała z Daventry'm, to nie odpowiedziałabym ci na to pytanie. - Na moment podniosła oczy do lustrzanego sufitu. - Ale skoro tego nie zrobiłam, to pewnie mogę bezpiecznie powiedzieć, że nasza znajomość nigdy nie stała się aż tak zażyła. Wszystko pozostało na poziomie spraw zawodowych.

- Rozumiem. Poprzestałaś na tym, bo rozumiałaś, że Daventry jest krwio pijcą?

- Nie lubię czuć się wykorzystywana.

- To rozumiałe.

Eugenia stanęła przed jednym ze szklanych pojemników. Przez chwilę patrzyła na złoto-czarny dzbanek w jego wnętrzu.

- Ale prawdę mówiąc, nie sędzę, by to posunęło się dalej, nawet gdybym chciała.

- Dlaczego?

- Myślę, że Daventry'ego pociągały seksualnie artystki. Kobiety takie jak Nellie. Przez jakiś czas był dla mnie uprzejmy i miły, bo chciał wyciągnąć ze mnie wszystko, co wiedziałam o szklach z czwartego wieku. Ale nie sędzę, bym wydawała mu się bardzo atrakcyjna. - Wciąż nie odrywała spojrzenia od szklanego dzbanu. - W sensie fizycznym, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

- Tak. Wiem, o co ci chodzi. - Cyrus przyglądał się delikatnym krągłościom jej ciała. Czuł, jak głęboki, przeszywający ból obejmuje jego podbrzusze. - Trudno mi uwierzyć, że nie chciał cię uwieść. Eugenia spojrzała na niego wymownie.

- Oczywiście, wiem, że nie pozwoliłabyś mu na to - dodał szybko.

Jej usta drgnęły lekko.

- Dziękuję ci za ten dowód zaufania.
- Proszę bardzo. Mam jeszcze jedno osobiste pytanie.
- Tego się właśnie obawiałam. Cyrus wypuścił powoli powietrze.
- Skoro on był taki czarujący i miał taką charyzmę, i skoro łączyło was tak wiele, to jak udało ci się przejrzeć jego niecną duszę?
- Intuicja - odparła Eugenia. - Jestem bardzo dobra w wykrywaniu fałszyfikatów.
Po południu, o piątej, Eugenia odłożyła chromowaną słuchawkę telefonu na widełki i rzuciła Cyrusowi chmurne spojrzenie.
- Rhonda Price wciąż nie podnosi słuchawki.
- Pewnie nie wróciła jeszcze na wyspę - powiedział Cyrus, który stał właśnie przy wielkim oknie i obserwował jak ciężkie deszczowe chmury suną nad powierzchnią oceanu.
- Jest jeszcze jeden prom o szóstej, ostatni dzisiaj.
- Dobry prywatny detektyw musi być cierpliwy.
Eugenia bębniła palcami o poręcz fotela.
- Nie mogę czekać tu do końca lata, żeby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi.
- Jesteśmy na wyspie dopiero od czterech dni - zauważył Cyrus.
- I jak dotąd udało mi się jedynie ustalić, że ktoś o nazwisku Rhonda Price próbuje sprzedać obrazy Nellie jako swoje.
- I tak miałaś w tej sprawie więcej szczęścia niż ja. - Cyrus odwrócił się w jej stronę. - Myślę, że oboje potrzebujemy odpoczynku. Co byś powiedziała na krótką przejażdżkę po wyspie, a potem kolację w miasteczku?
- Gdzie ty chcesz tutaj jeść? - Eugenia przestraszyła się własnego głosu, który wydał jej się dziwnie napastliwy i grubiański. - To nie Seattle. Naliczyłam w miasteczku dokładnie dwie restauracje, a jedna z nich to Neon Sunset Cafe. Nie będę jeść nieświeżych pączków ani tłustych hamburgerów, bo tylko to tam podają.
- Zdaje się, że w takim razie pozostaje nam tylko restauracja przy zatoce.
To była już całkiem rozsądna propozycja i Eugenia postanowiła na nią przystać.
- W porządku. Może rzeczywiście dobrze będzie wybrać się gdzieś wieczorem. Lubię szkło bardziej niż większość ludzi, a to miejsce jest wyjątkowo interesujące z architektonicznego punktu widzenia, ale po jakimś czasie człowiek doznaje już przesyty.
- O tak, to święta prawda.
Nie wiedząc właściwie dlaczego, Eugenia roześmiała się głośno.
- No, nie jest znowu tak źle. No dobrze, jedźmy do miasteczka. - Kiedy wstawiała z fotela, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. - Po drodze możemy zajrzeć do domu Rhondy Price.
- Nie wyobrażaj sobie za wiele. - Cyrus przyglądał jej się badawczo. - Jeśli sądzisz, że pomogę ci włamać się do jej mieszkania, to grubo się mylisz.
Eugenia otworzyła szeroko oczy.
- Nawet mi to do głowy nie przyszło. Pomyślałam tylko, że być może ona jest już w domu, tylko nie odpowiada na telefony.
- Jasne. A jeśli w to uwierzę, spróbujesz mi sprzedać Statuę Wolności, tak?
- Zawsze jesteś taki podejrzliwy?
- To zależy od rozmówcy.
O wpół do dziewiątej tego samego wieczora Eugenia była już w znacznie lepszym nastroju. Siedziała z Cyrusem przy stoliku pod oknem restauracji i wyjadała ze smakiem ostatnie kawałki smażonej ryby.
- W porządku, przyznaję, że to był dobry pomysł. - Odłożyła wreszcie widelec. - Cieszę się, że

wyszliśmy na chwilę z domu, nawet jeśli nie pozwoliłeś mi włamać się po drodze do mieszkania Rhondy Price.

Eugenia czuła się nieco rozczarowana, kiedy Cyrus odmówił udziału w jej planach. Zgodził się objechać kilka razy dom Rhondy, kiedy jednak nie zauważyli śladów niczyjej obecności, nie pozwolił Eugenii wysiąść z samochodu.

- Wiedziałem, że będziesz mi to wypominać przez cały wieczór - powiedział Cyrus.

- Chodzi tylko o to, żebyś był nieco bardziej pomocny. Chciałam jedynie zajrzeć do okien.

Cyrus spojrział na nią z rozbawieniem.

- Jestem przekonany, że rano jeszcze mi za to podziękujesz.

- Myślałam, że wy, prawdziwi twardziele, prywatni detektywi, ciągle węszyćcie dokoła i szukacie jakichś nowych poszlak.

- Ci z nas, którzy chcą zatrzymać swoje licencje i pozostać w tym zawodzie, raczej unikają włamań i oskarżeń o najście.

Kelnerka zatrzymała się przy ich stoliku, by zebrać puste talerze. Kiedy odeszła, Eugenia położyła ręce na zużytym już nieco blacie stołu i oparła brodę na dłoniach. Czuła, że wzbiera w niej coraz większa ciekawość i że musi wypytać Cyrusa o wiele istotnych spraw.

- Od jak dawna jesteś prywatnym detektywem? - Spytała.

- Zacząłem niedługo przed trzydziestką.

- Wcześniej byłeś gliniarzem, prawda?

- Tak.

Przechyliła lekko głowę na bok.

- Dlaczego zrezygnowałeś z pracy w policji?

Cyrus milczał przez kilka sekund.

- Nie funkcjonowałem dobrze w biurokracji - powiedział wreszcie. - Nie jestem graczem zespołowym. Wolę raczej pracę w pojedynkę. Chciałem być swoim własnym szefem.

- Wolisz rozkazywać niż wykonywać rozkazy.

- Myślę, że właśnie o to chodzi - zgodził się Cyrus.

- Więc założyłeś własny interes?

- Na początku pracowałem zupełnie sam. Potem zatrudniłem Quinta Yatesa. Ten facet potrafi robić niesamowite rzeczy z komputerem. W pracy współczesnego detektywa bardzo wiele zależy od komputerów. Potem zacząłem współpracę z innymi ludźmi, Właśnie wtedy skontaktowałem się ze mną Damien March. On też miał swoją własną firmę. Zaproponował, żebyśmy połączyli siły i zajęli się bardziej ambitnymi zleceniami.

- Udało się?

- Nie. - Oczywiście były czyste i zimne jak lód. - Prawie od samego początku czułem, że popełniłem błąd. Ze względu na Katy próbowałem to jakoś ratować. Ale po sześciu miesiącach wiedziałem już, że muszę zrezygnować z tej spółki. Niestety, zlecenie na transport pucharu Hadesa pojawiło się, zanim zrobiłem ten właściwy krok.

- Więc przypuszczasz, że to Damien March ukradł puchar i zwałił całą odpowiedzialność na ciebie.

- Ja nie przypuszczam - odparł Cyrus spokojnie. - Ja to wiem.

- A jaką rolę odgrywała w tym wszystkim twoja żona? Dlaczego uważasz, że to on ją zastrzelił?

- Mówiłaś mi dzisiaj, że Daventry wykorzystywał ludzi. Że był takim wampirem, który wysysał z innych to, czego zapragnął dla siebie. March był taki sam.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Moja żona była bardzo łagodną kobietą. Bardzo piękną. Bardzo delikatną. Bardzo niewinną. Nie

miała żadnych szans, żeby obronić się przed Marchem.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego podejrzewasz, że on ją zabił.

- Mówiłem ci już, po prostu wiedziała za dużo. Stanowiła zagrożenie. On musiał zatrzeć wszelkie ślady.

- Ale jak twoja żona dowiedziała się o jego planach? Czy widziała może coś, czego nie powinna była zobaczyć? Podśluchała jakąś rozmowę telefoniczną, która zdemaskowała Marcha?

- Nie. Nie całkiem. - Cyrus zapatrzył się w swą filiżankę z kawą. - Jak już mówiłem, March wykorzystywał innych. Potrzebował pomocy Katy, żeby zrealizować plan kradzieży pucharu Hadesa. Więc uwiódł ją.

Eugenia omal nie spadła z krzesła.

- Uwiódł ją?

- Wykorzystał jej naiwność, żeby mnie zrobić. A kiedy nie była mu już potrzebna, pozbył się jej.

Eugenia na moment zaniemówiła ze zdumienia.

- Chwileczkę - powiedziała po chwili. - Upewnijmy się, że wszystko dobrze zrozumiałam. Mówisz mi, że twoja żona miała romans z twoim współpracownikiem, pomagała mu i zachęcała do przestępstwa, a potem została przez niego zamordowana, kiedy zacierał ślady. Cyrus nie był już tak spokojny jak przed chwilą.

- March wykorzystał jej łagodną, ufną naturę. Oszukał ją, a potem zniszczył.

- Łagodna, ufna natura, tak? Tak słodka i naiwna, że nie potrafiła odróżnić dobra od zła? Tak delikatna, że nie można było oczekiwać od niej dotrzymania przysięgi małżeńskiej?

- Dlaczego to mówisz, do diabła?

- Cyrus, przykro mi, że ją straciłeś. Widzę, że naprawdę ci na niej zależało. Ale wydaje mi się, że pozwoliłeś, by uczucia, którymi ją kiedyś darzyłeś, zupełnie cię zaślepiły, że nie widzisz tego, co oczywiste. Przecież twoja żona po prostu cię oszukiwała i to bez najmniejszych skrupułów.

Cyrus rzucił swoją serwetkę na stół.

- Myślę, że musimy już iść.

- Nie obchodzi mnie, co z tym zrobisz, jak ubierzesz to w piękne słówka. Prawda jest taka, że kobieta, którą poślubiłeś, była człowiekiem bez kręgosłupa, bez charakteru i honoru.

- Do cholery, nie waż się mówić tak przy mnie o Katy.

- Z mojego punktu widzenia tak właśnie wygląda prawda. Gdzie w tym wszystkim podziała się jej lojalność względem ciebie, jej męża?

Cyrus wyglądał teraz bardzo niebezpiecznie.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- Czy ty ją kiedykolwiek oszukałeś?

- Nigdy.

- Dlaczego?

Na dnie jego oczu pojawiły się gniewne płomienie.

- Przecież była moją żoną.

- A ty byłeś jej mężem. Ona miała być lojalna względem ciebie. - Przed oczami Eugenie znów stanął dzień, w którym jej ojciec podał jakieś idiotyczne, wydumane przyczyny rozwodu. - Jeśli nawet z jakiegoś powodu już cię nie kochała, to wcale nie usprawiedliwia to jej słabego, egoistycznego i pozbawionego krzty honoru zachowania.

- Do cholery, Eugenio...

- Nie znoszę ludzi, którzy nie mają poczucia odpowiedzialności i uczciwości. Pomyśleć tylko, że

spędziłeś trzy lata, tropiąc jej zabójcę. Nie zrobiła nic, czym zasłużyłaby sobie na twoją lojalność.

- Jeśli powiesz jeszcze jedno słowo...

- Nie powiem. - Poderwała się na równe nogi, czując, jak drżą jej ręce. - Przepraszam, muszę pójść do toalety.

- Usiądź.

- Nie bój się, zaraz wrócę. Przecież ty masz kluczyki do samochodu. Z pewnością nie zamierzam wracać do domu na piechotę, a wątpię, czy na tej wyspie jest choć jedna taksówka. - Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę toalety.

Nie patrzyła za siebie. Wiedziała, że jeśli to zrobi, zobaczy na twarzy Cyrusa prawdziwą wściekłość. Wydawało jej się nawet, że czuje bijący od niego żar.

Głupie. Absurdalne. Dlaczego pozwoliła sobie na taki wybuch? Przecież jeśli Cyrus uważał swoją żonę za aniołka, to nie powinno jej to wcale obchodzić. Każdy człowiek miał przecież prawo do własnych wyobrażeń o przeszłości. Nie powinna była pozbawiać go tej pociechy, jaką dawały mu wspomnienia. To co zrobiła było niewybaczalne. Kiedy wróci do stołu, przeprosi go za wszystko.

Przeszła wąskim korytarzem, oznaczonym strzałką „Toalety”, odnalazła drzwi z napisem „Syreny” i otworzyła je. Z ulgą stwierdziła, że jest sama. Podeszła do lustra i spojrzała tępym wzrokiem na swe odbicie. Co ją tam naszło, do licha? Zaangażowała się tak mocno w coś, co nawet jej nie dotyczyło. Nigdy dotąd nie data się aż tak ponieść nerwom. Drzwi za jej plecami otworzyły się cicho. Eugenia zamarła w bezruchu, obawiając się, że Cyrus szedł za nią aż tutaj, by kontynuować rozmowę.

W lustrze dojrzała jednak szczupłą, drobną kobietę około trzydziestki. Ubrana była w wyblakłe, poplamione farbą spodnie i rozciągnięty sweter. Długie, proste włosy opadały jej na plecy. Miała szczupłe, ostre rysy i blade oczy.

- Jestem Rhonda Price. Fenella Weeks mówiła, że pani mnie szuka.

- Tak. - Eugenia odwróciła się szybko. - Tak. Chciałam z panią porozmawiać. Chodzi o pani obrazy. Nazywam się...

- Wiem, kim pani jest. - Rhonda zacisnęła swe szczupłe palce w pięści. - Przyszłam tutaj powiedzieć, żeby trzymała się pani ode mnie z daleka. Rozumie pani? Nie chcę rozmawiać z panią o moich obrazach! Nie chcę rozmawiać o nich z nikim!

- Proszę, chciałam tylko zadać pani kilka pytań.

- Proszę mnie zostawić w spokoju, do jasnej cholery! Proszę się do mnie nie zbliżać! - Rhonda obróciła się na pięcie, otworzyła gwałtownie drzwi i wybiegła na korytarz.

Nie wiedząc, co innego mogłaby zrobić w tej sytuacji, Eugenia rzuciła się w pościg za Rhonda. Gdy dotarła do sali, Rhonda biegła już w stronę drzwi z tyłu restauracji. Po kilku sekundach otworzyła je jednym szarpnięciem i zniknęła w ciemnościach nocy.

Eugenia ruszyła za nią. Gdy wybiegła na zewnątrz, znalazła się na starym, prawie nie oświetlonym molu. Smród zdechłych ryb ostrzegł ją, że stoi w pobliżu ogromnych pojemników na odpadki. Usłyszała tupot nóg. Rhonda pobiegła na tył restauracji. Eugenia pomyślała, że pewnie chce dostać się na parking. Może zdąży ją złapać.

Nie myśląc nawet o tym, co zrobi czy też co powie, jeśli uda jej się złapać Rhondę, rzuciła się do biegu. Cieszyła się w duchu, że nie włożyła butów na wysokich obcasach. Z tyłu mola rozległ się krótki, ostry krzyk, który umilkł nagle po sekundzie. Później Eugenia usłyszała złowieszczy plusk.

Pobiegła za róg restauracji. Nie widziała choćby śladu Rhondy. Podeszła do krawędzi mola i spojrzała na wodę. W słabym świetle starej lampy dostrzegła Rhondę, leżącą na powierzchni wody twarzą w dół. Młoda kobieta nawet nie próbowała się ratować.

Eugenia przerażona rozejrzała się dokoła i dostrzegła stare koło ratunkowe, wiszące na poręczy

mola, Obok znajdowała się zardzewiała drabinka, prowadząca wprost do zimnej, czarnej wody.

- Na pomoc! - Krzyknęła, zrzucając jednocześnie buty ze stóp. - W wodzie jest kobieta.

Modliła się, by dosłyszał ją jakiś przypadkowy przechodzień czy któryś z pracowników restauracji. Nie miała jednak czasu, by czekać na pomoc. Rhonda Price tonęła. Eugenia pochwyciła koło ratunkowe i niezręcznie zaczęła schodzić po drabince. Stare żelazo jęknęło pod jej ciężarem. Usłyszała czyjeś kroki na molu, jednak nikt się nie zbliżał. Pospieszny tupot ucichł w oddali.

- Zaczekaj! - krzyknęła Eugenia. - Pomóż mi!

Lecz dokoła panowała już absolutna cisza. Metalowa drabina znów jęknęła, tym razem jeszcze głośniejsze. Metal zazgrzytał o metal. Przerdzewiały szczebel oderwał się od żelaznych poręczy. Eugenia runęła w dół. Przerażliwie zimna woda uderzyła ją z siłą lodowatej błyskawicy.

Rozdział 11

Chyba już nie masz wątpliwości co do tego, czy potrzebny ci ochroniarz. - Cyrus stał przed obłożonym lustrami kominkiem i przesuwiał polana krótkim pogrzebaczem. - Nie mogę nawet puścić cię samej do toalety.

- Następnym razem poradzę sobie jakoś, obiecuję. - Eugenia spoglądała na niego z rozbawieniem, popijając gorącą herbatę. - Daj mi jeszcze jedną szansę, a udowodnię ci, że potrafię sama przejść do toalety i z powrotem. Zapewniam cię, że wiem już jak to zrobić.

- To dobrze, że wydaje ci się to zabawne. Ale zobaczymy, co powie na to Tabithia Leabrook.

- Na pewno nie dowie się o tym od nas.

Cyrus wypuścił powoli powietrze.

- Chyba lepiej będzie jeśli dowie się od nas, a nie od kogoś obcego.

- I zacznij mnie przepytować - dodała cierpko Eugenia, - Przecież mam zajmować się inwentaryzacją kolekcji Daventry'ego, a nie śledztwem w sprawie śmierci Nellie. Tabithia jest przekonana, że tylko ty prowadzisz tutaj dochodzenie, nie ja.

- Tak. Sprawy się trochę skomplikowały, prawda? Na pewno jest ci ciepło? - Cyrus zawiesił pogrzebacz na chromowanym stojaku.

- Tak, na szczęście nie byłam zbyt długo w wodzie, zresztą dzięki tobie. A propos, jak to się stało, że byłeś pierwszym, który dobiegł do drabinki?

- Pomocnik kelnera zaczął wrzeszczeć, że w wodzie są dwie kobiety.

- A ty automatycznie założyłeś, że ja jestem jedną z nich?

Cyrus włożył ręce do kieszeni.

- Ponieważ nie było cię nigdzie w pobliżu, doszedłem do wniosku, że to właśnie ty możesz mieć kłopoty. Wyobraziłem sobie nagle Tabithię Leabrook, która pyta mnie, jak, do licha, mogłem spartaczyć tak prostą robotę i nie upilnować cię nawet przez tych kilka dni.

- Aha... - Eugenia skinęła głową, jakby nagle wszystko stało się zrozumiałe. - Więc to perspektywa zrujnowanej reputacji tak gnała cię do czynu.

- Powiedzmy może, że miałem odpowiednią motywację, by poruszać się nieco szybciej. - Nie było potrzeby mówić jej o przerażeniu, jakie ogarnęło go, kiedy usłyszał wołanie o pomoc. Wiedział, że Eugenia jest w niebezpieczeństwie, nim jeszcze ujrzał ją obok naderwanej drabinki, do której usiłowała przyciągnąć nieprzytomną Rhondę.

Cyrusie, nie musisz już martwić się o mnie. Słyszałeś, co powiedziała doktor Jones. Nie ma żadnych oznak hypotermii. To Rhonda jest ranna. Medytacja powiedziała, że musiała uderzyć się w głowę, kiedy straciła równowagę i wpadła do wody. Spokojny też tak myśli.

- Wiem. - Cyrus wpatrywał się w płomienie. Nie mógł zapomnieć jak zziębnięta i roztrzęsona była

Eugenia, kiedy wyciągnął ją i Rhondę na molo. Lodowata woda Puget Sound mogła zabić człowieka w niecałe pół godziny.

Pomyślał jednak z pewną ulgą, że przynajmniej gabinet Medytacji Jones wyglądał tak, jak powinien wyglądać gabinet prawdziwego lekarza. Wcześniej obawiał się, że jest to mroczny pokój, przesycony zapachem kadzidła i świec, a jedyne lekarstwa to przeróżne zioła schowane w dziwacznych pojemnikach.

Z przyjemnością przyglądał się więc lśniącej powierzchni i najnowocześniejszym przyrządom medycznym. Medytacja przyjmowała ich w białym fartuchu, zarzuconym na długą, luźną suknię. Na ścianie wisiał nawet oprawiony w drewnianą ramkę dyplom Uniwersytetu Stanu Waszyngton.

Medytacja zbadała najpierw Rhondę, a potem wezwała helikopter, który miał zabrać nieprzytomną pacjentkę do szpitala na kontynent. Później zajęła się Eugenią, która czekała na swą kolej, zawinięta szczelnie w ciepły koc.

Cyrus nie mógł znaleźć sobie miejsca ze zdenerwowania.

Wreszcie Medytacja obdarzyła go jednym ze swych łagodnych, ciepłych uśmiechów i oznajmiła z anielską dobrocią w głosie:

- Proszę się uspokoić, panie Colfax. Panna Swift jest zdrowa. Jej aura jest równie silna jak pana. Kolory są jasne i wyraźne. Teraz potrzebuje jedynie odpoczynku.

Cyrus doszedł do wniosku, że oznacza to mniej więcej „*proszę zażyć dwie aspiryny i zadzwonić do mnie rano*”.

Kiedy sadzał Eugenię, wciąż zawiniętą w wełniany koc, na przednie siedzenie jeepa, usłyszał nad głową charakterystyczny warkot helikoptera. Rhonda była już w drodze do szpitala, nim Cyrus zawiózł Eugenię do Szklanego Domu.

Musiał przyznać, że Eugenia wyglądała dobrze. Właściwie wyglądała lepiej niż dobrze. Wzięła ciepły prysznic i włożyła gruby, biały szlafrok. Właśnie ten śnieżnobiały szlafrok i kryształowy wystrój pokoju stanowiły doskonałe tło dla jej ciemnych włosów, bursztynowych oczu i ostrych rysów twarzy.

- Uratowałaś życie Rhondzie Price - powiedział Cyrus.

- Ciekawe, czy będzie ci wdzięczna.

- Wątpię. Zanim wybiegła na molo, powiedziała mi wyraźnie, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. - Eugenia skrzywiła się. - Nie będę mogła z nią porozmawiać, dopóki nie wyjdzie ze szpitala. A co będzie, jeśli po wyzdrowieniu nie zechce wrócić na wyspę?

Cyrus podszedł do najbliższego okna i wbił wzrok w ciemność.

- Jeśli ucieknie, znajdę ją dla ciebie.

- Zrobisz to?

- Tak. Ja też mam do niej kilka pytań.

- Jakich pytań? - Spytała szybko Eugenia. - Przecież uważasz, że moje teorie na temat śmierci Nellie to wytwór fantazji, pobudzanej zbyt silnym poczuciem odpowiedzialności.

- Powiedziałem, że pomogę ci prowadzić śledztwo i zrobię to. - Odwrócił się na pięcie i pogroził jej palcem. - Ale nie wolno ci więcej brać sprawy w swoje ręce, tak jak zrobiłaś to dzisiaj. Jasne?

- Wcale nie chciałam brać spraw w swoje ręce. To po prostu... spadło na mnie.

- Uhm. Coś mi mówi, że wiele spraw tak po prostu spada na ciebie.

- Słuchaj Cyrus...

- Nie powinnaś była spotykać się z Rhondą sama. Nie masz pojęcia o tym, jak rozmawiać z ludźmi, którzy chcą coś ukryć. Co ty tam, do diabła, wyczyniałaś?

- Nie miałam wielkiego wyboru - broniła się Eugenia.

- To ona mnie zaczepiła, nie pamiętasz?
- Nie obchodzi mnie to, która z was zaczęła. Wiem tylko, że obie wylądowałyście w wodzie. To mogło być bardzo niebezpieczne.
- Było niebezpieczne dla Rhondy, nie dla mnie.
- Czyżby? Przecież równie dobrze to ty mogłaś się pośliznąć i wpaść nieprzytomna do wody. Molo było bardzo śliskie po deszczu.

Cyrus przerwał nagle. Zdał sobie sprawę, że reaguje zbyt gwałtownie. Nie wiedział jednak, dlaczego. Był szczerze zdumiony, zrozumiałwszy, że znów zdenerwował się bez powodu, tak jak przy kolacji.

Zastanawiał się posepnie, co takiego ma w sobie Eugenia, że tak łatwo wyprowadza go z równowagi. Potrafiła sprawić, że zapominał zupełnie o samokontroli, choć wcześniej prawie nigdy mu się to nie zdarzało.

- Wołałabym, żebyś nie prawił mi już dzisiaj kazań.
- Eugenia stłumiła ziewnięcie. - Nie mam już siły na kolejną potyczkę. Może spróbujemy rano.
- Nie chcę żadnych potyczek. - Cyrus zacisnął dłonie w pięści. - Chcę faktów.

Położyła głowę na oparciu sofy i przyglądała mu się spod półprzymkniętych powiek.

- Przecież słyszałaś, jak opowiadałam o wszystkim Spokojnemu.
- Do diabła z tym. To była tylko skrócona i uproszczona wersja.
- Skrócona i uproszczona wersja?
- Tak. Mówiłaś tylko, że Rhonda nie chciała rozmawiać z tobą o tych obrazach, że odwróciła się i wybiegła nagle z restauracji bez żadnego konkretnego powodu. Pamiętasz tę wersję?
- Ale tak właśnie było. - Eugenia zmarszczyła brwi.
- Nawet nie zdążyłam wymienić przy niej nazwiska Nellie.

Rhonda powiedziała, że bym zostawiła ją w spokoju, a potem wybiegła. Pobiegałam za nią. Kiedy znalazłam się na molo, przystanąłam na chwilę, bo jej nie widziałam. Potem usłyszałam krzyk i plusk.

Cyrus potarł kark w zamyśleniu.

- Kiedy ty byłaś z Medytacją Jones, ja rozmawiałem z pomocnikiem kelnera, który widział, jak wybiegłyście obie z restauracji. Na szczęście potwierdził, że Rhonda wybiegła przed tobą, i że stałaś nieruchomo, kiedy ona krzyknęła po drugiej stronie molo.

Eugenia spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Dlaczego powiedziałeś „na szczęście potwierdził”? Cyrus wzruszył ramionami.
- Bo to upraszcza sprawę.
- Jak to, upraszcza sprawę?

Cyrus rzucił jej poirytowane spojrzenie.

- To jasny dowód na to, że nie przepychałaś się z Rhondą, nim wpadła do wody.

Eugenia otworzyła szeroko usta, zrozumiałwszy wreszcie, co mogłoby wynikać z takich oskarżeń.

- Mój Boże! Chcesz powiedzieć, że ktoś mógłby podejrzewać, że celowo zepchnęłam ją z molo?

Cyrus oparł się jedną ręką o krawędź kominka.

- A jak myślisz, dlaczego Spokojny zadawał ci te wszystkie pytania w gabinecie Medytacji Jones?
- Do licha! - Wściekłość rozpałała jej oczy. - Nie przyszłoby mi do głowy, że może podejrzewać mnie o coś takiego.
- Nie mówię przecież, że cię podejrzewał. Po prostu sprawdzał wszystkie możliwości. Jak już powiedziałem, wersja podana przez tego chłopaka zgadza się z twoją, a to rozwiewa wszelkie wątpliwości.

- A niech to.... - Złość na jej twarzy ustąpiła nagle miejsca przerażeniu. - Chyba nie powiesz mi, że ty też tak myślałeś?

- Nie. - Uśmiechnął się. - Ani przez sekundę.

- Przynajmniej tyle, dzięki Bogu. - Wzdrygnęła się. - To okropne, że ktokolwiek mógł choć przez chwilę podejrzewać mnie o zrobienie takiej rzeczy.

- Nie przejmuj się tym. - Cyrus próbował ją uspokoić.

- Spokojny wie, że to był tylko wypadek. Mówił mi, że Rhonda zawsze była trochę narwana, i że ostatnio zachowywała się jeszcze dziwniej niż zazwyczaj.

- Naprawdę? - Eugenia zaczęła go nagle słuchać z wielką uwagą. - Czy nie mówił czasem, dlaczego mogła się stać bardziej nerwowa? Nie ma jakichś podejrzeń?

- Mam wrażenie, że podejrzewa ją o zażywanie narkotyków, choć nie powiedział mi tego wprost. - Cyrus odchrząknął. - Podobno Medytacja zauważyła, że jej aura stała się ostatnio blada i cienka.

Eugenia zmarszczyła swój zgrabny nosek.

- Ach, to wszystko wyjaśnia. Wszyscy wiedzą, że cienka i blada aura bardzo źle wpływa na nerwy danej osoby. Cyrus odpowiedział jej szerokim uśmiechem.

- Tak. To jasne jak słońce. Spokojny powiedział mi też, że miejscowe władze już od kilku lat obiecują naprawić poręcz na tym molo. Najwyraźniej Rhonda nie była pierwszą osobą, która stamtąd spadła.

Eugenia parsknęła ze złością.

- Trzeba dopiero, żeby spadł stamtąd jakiś turysta i wytoczył im poważny proces.

- Pewnie tak.

- Mówiłeś, że pomocnik kelnera słyszał krzyk Rhondy i podniósł alarm?

- Mówił, że najpierw usłyszał jakiś krzyk, ale nie wiedział co się stało, dopóki ty nie zaczęłaś wołać o pomoc. Wtedy pognął do restauracji i zaczął wrzeszczeć.

- Hmm, to pewnie był on...

- O czym ty mówisz?

Eugenia zapatrzyła się w ogień i uderzała nieświadomie palcem w brzeg kubka.

- To właśnie jego kroki musiałam słyszeć wtedy na molo.

- Kroki?

- Najpierw słyszeć je było gdzieś w pobliżu pojemników na śmieci. - Ściągnęła brwi, jakby dostrzegła coś niepokojącego. - Ale mogłabym przysiąc, że ten człowiek uciekał jak najdalej od tego miejsca, a nie biegł w stronę restauracji.

- W tej chwili chyba trudno stwierdzić to na pewno. Byłaś wtedy dosyć zajęta.

- To prawda, miałam inne rzeczy na głowie. Właśnie wtedy urwał się ten przeklęty szczebel. Kiedy musiałam jednocześnie trzymać się koła i przyciągnąć Rhondę, nie miałam czasu na rozmyślanie. - Przebiegł ją dreszcz. - A woda była taka zimna.

Cyrus wyczuwał jej drżenie, jakby sam miał zimne dreszcze.

- Chcesz jeszcze herbaty?

- Nie, dziękuję. - Podniosła na niego wzrok. - Jedyłą rzeczą jakiej nie powiedziałam Spokojnemu, jest to, że ten obraz z Midnight Gallery został namalowany przez Nellie, a nie przez Rhondę. Nie powiedziałam mu o tym, bo wiem, że nie potrafię tego udowodnić, a Rhonda wszystkiemu zaprzeczy.

- Myślisz, że Rhonda wiedziała, dlaczego naprawdę chcesz się z nią spotkać?

Eugenia zawahała się.

- Tak. Na pewno. Widziałam, że jest przestraszona. Jestem pewna, że domyślała się, o co ją podejrzewam. Gdyby było inaczej, chyba nie zachowywałaby się w taki dziwny sposób.

- Kto wie? Może jest nerwowo chora albo cierpi na jakieś urojenia. Zwłaszcza jeśli nadużywa narkotyków.

- Ona nie wyglądała jak neurotyczka. Była przestraszona i rozzłoszczona. Pewnie bała się, że ją wydam. Jestem pewna, że Rhonda wie coś o Nellie. - Przymrużyła oczy. - Może nawet wie, jak umarła.

- Nie rozpędzaj się za bardzo. Może wykorzystwała po prostu śmierć Nellie, ukradła jej obrazy i postanowiła sprzedać jako swoje.

- Może. - Eugenia nie wyglądała na przekonaną. - Medytacja powiedziała mi, że Rhonda może leżeć w szpitalu przez jakieś dwa albo trzy dni.

- Nigdy się nie poddajesz, co?

- Słucham?

- Nie udawaj niewiniątka - odparł Cyrus. - Wciąż myślisz o tym, jak mnie przekonać do tego, żebym pomógł ci włamać się do domu Rhondy.

- Nie śmiałabym nawet pomyśleć o tym, żeby poprosić cię o coś, co może być uznane za nielegalne. Cyrus uśmiechnął się lekko.

- Pewnie, że nie. Eugenia uniosła lekko brwi.

- Więc?

- Pomyślę o tym. - Wypuścił głośno powietrze.

- Wiesz co - rozpromieniła się nagle Eugenia. - Skoro już postanowiliśmy to zrobić, to chyba najlepiej będzie, jeśli pojedziemy tam jeszcze dziś.

- O nie - odparł Cyrus z przekonaniem. - Dziś nigdzie już nie pojedziemy. Muszę się jeszcze zastanowić, nim zrobimy coś naprawdę głupiego.

- Ale...

Cyrus wyprostował się i podszedł do sofy. Pochylił się i oparł ręce na poduszkach po obu stronach Eugenie, zamykając ją między swymi ramionami. Jego twarz była teraz bardzo blisko jej twarzy.

- Powiedziałem, nie dzisiaj, panno Swift.

Eugenia zamrugła zdziwiona, a potem w jej oczach pojawiły się iskierki humoru.

- Wiesz co? Jeśli jesteś typowym przedstawicielem swojej profesji, to muszę powiedzieć, że prywatni detektywi ani trochę nie przypominają tych spontanicznych i awanturniczych facetów, o których tyle czytałam.

- Kiedy pomyślę, jak wygląda według ciebie spontaniczny i awanturniczy facet, przechodzą mnie zimne dreszcze.

- Cyrus wciągnął w nozdrza zapach jej świeżo umytego ciała i poczuł, jak skręcają mu się wnętrzności. Z pewnym wysiłkiem wyprostował się i powiedział. - To była długa noc, a ja jestem już za stary, żeby wyciągać swoje klientki z zimnej wody. Czas iść do łóżka.

- W porządku, niech i tak będzie. - Uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. Ostrożnie odstawiła kubek z herbatą na szklany blat stołu. - Ale najpierw muszę cię za coś przeprosić.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że jest ci przykro, bo przez ciebie oboje zmokliśmy tej nocy, to możesz sobie darować.

- Nie chodzi mi o to. - Spojrzała na niego całkiem poważnie.

- Chciałabym cię przeprosić za to, co powiedziałam wcześniej, przy kolacji. O twojej żonie. Nie miałam prawa mówić o niej tych wszystkich nieprzyjemnych rzeczy. Nie spodziewam się, byś mi wybaczył, ale chcę, żebyś wiedział, jak mi przykro.

Cyrus poczuł ten sam dziwny ucisk w brzuchu, którego doświadczył już w restauracji, kiedy Eugenia mówiła z pasją o miłości, honorze i lojalności. Odwrócił się do ognia.

Po chwili spytał głosem wypranym z wszelkich emocji:

- Przepraszasz mnie, bo zmieniłaś zdanie na jej temat?

Eugenia odchrząknęła.

- Moja opinia o jej zachowaniu nie jest tutaj istotna.

Ważne jest, że ty ją kochałeś, a ja nie miałam prawa szargać twoich uczuć. To było głupie, okrutne i niewybaczalne. Cyrus spojrział na nią przez ramię.

- Więc dlaczego to zrobiłaś?

Zamknęła oczy.

- Dotknąłeś kilku czułych punktów, związanych z moją przeszłością. Moi rodzice rozwiedli się, kiedy miałam czternaście lat. Ojciec wykładał wtedy socjologię w pewnym małym college'u. Miał romans z jedną ze swoich studentek.

- Rozumiem.

- Sam rozwód był już wystarczająco przykrym doświadczeniem, ale najgorsze było wysłuchiwanie wszystkich usprawiedliwień, tłumaczeń i tak zwanych ważnych powodów, dla których rozwód miał być najlepszym wyjściem dla całej rodziny.

Cyrus przypomniał sobie obrzydzenie, z jakim Rick przyjmował tłumaczenia Jake'a Taskera, kiedy postanowił odejść od Meredith.

- Tak. Wiem, o czym mówisz.

- Ojciec ustawił wszystko tak, żeby to nie on musiał powiedzieć mnie i mojemu rodzeństwu o rozwodzie. Zwalił tę brudną robotę na mamę. Ale ja poszłam kiedyś do jego biura i spytałam go, dlaczego to robi. Powiedziałam mu, że chcemy, by został z nami. - Eugenia zacisnęła dłonie w pięści.

- Powiedziałam mu, że go potrzebujemy. Błagałam go.

Cyrus słyszał w jej głosie wspomnienie pogardy, jaką musiała żywić wtedy dla samej siebie.

- I co się stało?

- Nagadał mi różnych bzdur o tym, jak to ludzie dorastają i zmieniają się, i jak każdy zobowiązany jest poszukiwać szczęścia dla samego siebie. O tym, że odpowiedzialni ludzie powinni szukać dla siebie spełnienia. Powiedział, że któregoś dnia sama to zrozumie.

- Zrozumiałaś?

- Oczywiście. - Eugenia uśmiechnęła się słabo. - Ale nie musiałam wcale dorastać. Dowiedziałam się wszystkiego, czego chciałam, już wtedy, w jego biurze.

- Czego się dowiedziałaś?

- Że mój ojciec ma słaby charakter. - Wbiła w ogień smutne spojrzenie. - Że brakuje mu poczucia honoru i lojalności, i że nie jest w stanie dotrzymać swoich zobowiązań ani unieść ciężaru odpowiedzialności. Że nie mogę na nim polegać w żadnej ważnej sprawie.

Cyrus czuł, jak stare, głęboko skrywane emocje niczym duchy poruszają się znowu we mgle wspomnień.

- I tam właśnie dowiedziałaś się tego wszystkiego?

- Tak. Poczulałam się wtedy zraniona, byłam zła na ojca, ale starałam się niczego nie okazywać. Musiałam kontrolować się ze względu na mamę. Ona miała i tak dość kłopotów. Potrzebowała mojej pomocy, nie chciałam być dla niej kolejnym problemem. No a poza tym, miałam jeszcze siostrę i brata. Musiałam być silna także ze względu na nich.

Cyrus pomyślał o tym, jak on sam dorastał ze świadomością, że musi się kontrolować. Od najwcześniejszych lat zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka ciąży na nim względem dziadków. Potrzebowali go. Nie mógł zasmucać ich jeszcze bardziej, bo życie i tak przysporzyło im dość cierpień.

- Ze mną było podobnie, musiałem myśleć o swoich dziadkach - powiedział. - Podejrzewam, że po jakimś czasie ta nieustanna samokontrola przechodzi w nawyk.

Eugenia spojrzała na niego.

- Wiesz, to dziwne, ale kiedy teraz spojrzę wstecz, czuję litość dla mojego ojca. Trudno złościć się przez całe życie na kogoś, kto w naprawdę ważnych chwilach jest po prostu słaby.

Przed oczami Cyrusa stanął nagle obraz Katy. Ślicznej, delikatnej, słabej Katy.

- Gniew to potężna emocja. Może łamać i niszczyć. Człowiek musi być ostrożny, kiedy mu się poddaje.

- Tak. Wtedy, w biurze ojca, obiecałam sobie, że bez względu na to, czym będę zajmować się w życiu, nie pozwolę sobie być tak słabą, jak był mój ojciec, tak jest, skoro już o tym mówimy.

- Więc stałaś się silna.

Eugenia skrzywiła się lekko.

- Niektórzy ludzie powiedzieliby pewnie, że nawet trochę przesadziłam.

- Którzy ludzie?

- Między innymi kilku byłych kochanków.

- Założę się, że to były same cherlaki i wymoczki.

- Może masz rację - odpowiedziała z uśmiechem. Po chwili jednak znów spoważniała. - A jak ty stałeś się silny, Cyrusie?

- Skąd wiesz, że jestem silny?

- Czuję to. Emanujesz siłą i energią jak starożytne szkło. Cicha pewność w jej głosie zrobiła na nim dziwne wrażenie.

Pomyślał, że ich rozmowa staje się coraz bardziej niesamowita. Nigdy jeszcze nie rozmawiał z kobietą w ten sposób. Do diabła, nie rozmawiał w ten sposób nigdy i z nikim.

- Mówisz jak Medytacja Jones - burknął. - Jakbyś wierzyła w te bzdury o aurze.

Eugenia podciągnęła kolana pod brodę i opłótła je rękoma. Jej oczy wyglądały w świetle rzucanym przez płomień jak dwa głębokie i lśniące jeziora złota.

- Ustanawiasz sobie pewne reguły, zasady i żyjesz według nich. Nie naginasz ich nigdy do sytuacji. Do tego trzeba siły.

- Reguły?

- Twoja żona cię zdradziła, ale była twoją żoną. - Eugenia patrzyła mu śmiało w oczy. - Czujesz się w obowiązku pomścić jej śmierć, choć nie była ci wierna. Masz swój własny kodeks moralny.

Oczywiście, ktoś mógłby powiedzieć, że tak właśnie wygląda obsesja.

Cyrus skrzywił się z niesmakiem.

- A jak ty to nazywasz?

- Poczuciem honoru. Przykładem tej siły, którą nosisz w sobie.

Cyrus wziął głęboki oddech. Dziwne napięcie w brzuchu powoli zniknęło.

- Niektórzy ludzie powiedzieliby, że determinacja, z jaką szukasz przyczyny śmierci Nellie, też jest obsesją.

Eugenia spojrzała na niego badawczo.

- A jak ty byś to nazwał?

- Poczuciem odpowiedzialności. Lojalnością. Honorem. Ty też przestrzegasz swoich własnych zasad, prawda? Zasad, które ustanowiłaś wtedy, gdy dowiedziłaś się prawdy o swym ojcu i obiecałaś sobie, że nigdy nie będziesz taka słaba.

Jej usta wykrzywiły się powoli w pełnym zrozumienia uśmiechu.

- Czy nie wydaje ci się, że my dwoje nie przystajemy trochę do współczesnego świata?

Cyrus podszedł do sofy i spojrział z góry na Eugenię.

- Czy nie wydaje ci się, że my dwoje możemy mieć ze sobą więcej wspólnego niż przypuszczałaś?

- Tak. - Podniosła wzrok i patrzyła mu śmiało w oczy. - To, co martwi mnie najbardziej w tej chwili, to fakt, że muszę przeproszać cię tak często. Najpierw, bo sztydziłam z twoich umiejętności, a teraz z powodu tego, co powiedziałam o Katy.

- Dlaczego cię to martwi?

- Podejrzewam, że jeśli jedna osoba w jakimś związku wciąż musi przeproszać tę drugą, to znaczy, że brak w nim równowagi.

Cyrus oparł jedno kolano o sofę i pochylił się powoli, tak iż jego usta znalazły się obok ust Eugenii.

- Miałem nadzieję, że użyjesz tego słowa.

- Słowa „przepraszam”?

- Nie. Słowa „związek”.

- Ach. Tego słowa. - Objęła go za szyję i delikatnie musnęła jego usta swoimi.

Cyrus jęknął, świadom, że jej ciche zaproszenie podziałało na jego zmysły tak samo, jak zapałka rzucona na stertę chrustu. Przygniótł ją delikatnie do oparcia sofy i nakrył jej usta pocałunkiem.

Eugenia mruknęła coś niezrozumiałego i wbiła palce w jego ramiona. Cyrus czuł, jak ich ciała oblewa coraz większy żar. Wziął jej głowę w swe dłonie i całował ją jeszcze mocniej. Oboje ześliznęli się z oparcia sofy.

Kiedy wylądowali na białych poduszkach, Cyrus leżał na Eugenii, trzymając jedną nogę między jej udami. Wydawała mu się teraz bardzo delikatna, a jednocześnie silna i wyzywająca. Pasek jej szlafroka rozluźnił się, odsłaniając wysokie krągłości jej piersi. Cyrus uniósł się lekko, tylko tyle, by mógł odsunąć zawadającą poję szlafroka. Eugenia włożyła dłonie pod jego koszulę i rozłożyła szeroko palce na jego piersiach.

- To chyba nie jest dobry pomysł.

- Myślałem, że chcesz spontaniczności i przygody.

- Spontaniczność i przygoda to jedno. Niebezpieczeństwo to co innego.

- Nie martw się. - Cyrus wciągnął głośno powietrze, kiedy Eugenia rozluźniła dłonie na jego piersiach. - Zadbam o wszystko. Mam w kieszeni prezerwatywę.

- Miałam na myśli innego rodzaju niebezpieczeństwo - szepnęła.

A potem pocałowała jego ramię.

Czuł jej zęby i język. Zaciśnął powieki na kilka sekund, starając się odzyskać kontrolę nad swym ciałem. Kiedy myślał już, że panuje nad sobą, pochylił głowę i wziął do ust sutek jej prawej piersi. Ugryzł ją bardzo delikatnie.

- Cyrus. - Podniosła się gwałtownie, naprężając całe ciało i przywierając do niego.

Objął ją jedną ręką w talii i przekreślił się na bok.

Powoli zsunęli się z sofy i wylądowali na grubym, białym dywanie. Tym razem ona znalazła się na górze. Rozpięła jego koszulę i zaczęła całować jego piersi z wyglodniałym entuzjazmem.

Cyrus roześmiał się cicho.

- Co ty chcesz zrobić? Zjeść mnie żywcem?

- Martwi cię to?

- Nie. - Odszukał dłońmi jej kręgosłup i delikatnie przesunął palce ku dołowi, aż do rozgałęzienia, które rozdzielało jej krągłe, twarde pośladki. - Chciałbym tylko mieć pewność, że potem zamienimy się rolami.

- Z przyjemnością - odparła Eugenia i wpiła się w jego gardło.

Podniecenie przepelniało go teraz bez reszty. Zauważył, że jej szlafrok rozsunał się już całkiem,

odslaniając smukłe, wysportowane ciało, bez grama zbędnego tłuszczu, ale i bez twardych, ostrych linii. Pełne wdzięku, piękne krągłości jej piersi, talii i bioder sprawiały, że miał ochotę ją głaskać.

- Jesteś piękna - szepnął. Znieruchomiała. Podniosła głowę.

- Dziękuję. Ty też.

Cyrus uśmiechnął się szeroko.

- Uważasz, że jestem piękny?

- Tak - uśmiechała się powoli i seksownie. - Jak mawiają artyści, prawdziwe dzieło sztuki.

- Chcesz powiedzieć, że przypominam ci ładną szklaną wazę?

- Nie. - Przestała się uśmiechać. - Szklane wazy zwykle pękają pod zwiększonym naciskiem. Coś mi mówi, że ty nie dałbyś się zgnieść, bez względu na to jak wielki napór musiałybyś znosić.

Dojrzał w jej oczach nieskrywany głód. Wtedy wiedział już na pewno, że go pragnie. Położył dłoń na jej płaskim brzuchu i powoli przesuwał ją w dół. Kiedy dotarł do ciemnego, jedwabistego gniazdka, odkrył, że jest już wilgotna i gorąca. Tak bardzo, bardzo gorąca. Jej łechtaczka była nabrzmiata i twarda. Kiedy delikatnie przeciągnął po niej palcem, Eugenia zadrżała.

- Odwołuję to - powiedział Cyrus. - Jesteś nie tylko piękna. Jesteś wyjątkowa.

Pocałowała go lekko.

- To ty sprawiasz, że czuję się wyjątkowo.

Wiedział, że nie będzie już w stanie dłużej nad sobą panować. Rozpiął spodnie i wyjął z tylnej kieszeni prezerwatywę.

Kiedy był już gotów, Eugenia wzięła go w dłonie. Przez chwilę myślał, że eksploduje. Zmienił pozycję, obrócił dziewczynę w ramionach i położył na plecach.

- Tak - wyszeptała. I sięgnęła po niego.

Cyrus był zaskoczony delikatnym, lecz mocnym uściskiem jej dłoni.

- O mój Boże - mruknęła. - Wiedziałam, że jesteś duży, ale nie przypuszczałam... - przerwała z głośnym jękiem.

Cyrus był już w niej, a ona wbijała paznokcie w jego plecy. Podciągnęła kolana, jej uda obejmowały go teraz z całej sity. Jeszcze raz sięgnął między jej nogi, odszukał nabrzmiatą, pełną wypukłość i przesunął po niej czubkami palców. Jeśli czuł się zaskoczony, kiedy nagle naprężyła całe ciało, to musiał być naprawdę zszokowany, kiedy po chwili zaczęła krzyczeć. Ale potem drżała już tylko w jego ramionach, a on nie był w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa, nie mówiąc już o tym, by sformułować całe pytanie.

Wszystko w porządku? - Spytał, kiedy mógł już normalnie oddychać.

- Mhmm... - Zamruczała niczym zadowolona kotka.

- Bo tak, hm... krzyknęłaś pod koniec - odchrząknął Cyrus. - Chyba nie zrobiłem ci krzywdy, prawda?

- Nie. Byłam po prostu zaskoczona, to wszystko. Zawsze byłam ciekawa, jakie to uczucie, kiedy nie trzeba do tego wibratora.

Cyrus pomyślał, że wie sporo o tym, co znaczy być potrzebnym.

Doskonale znał i rozumiał to uczucie. Dziadkowie, klienci, Katy, Rick i Meredith. Wielu ludzi nauczyło go tego, co znaczy być potrzebnym. Ale do dzisiejszego wieczora nie wiedział naprawdę, co znaczy być pożądanym.

Rozdział 12

Co tam, Quint? - Cyrus trzymał słuchawkę telefonu między ramieniem i uchem, mydląc jednocześnie twarz kremem do golenia. Eugenia wyszła z jego łóżka dziesięć minut temu i wróciła do własnego pokoju. Pewnie brała już prysznic. Gdyby nie wyskoczyła z łóżka natychmiast po przebudzeniu i nie

popędziła na korytarz niemal bez słowa, być może zdołałby ją przekonać, by skorzystała z jego łazienki.

No cóż. Zawsze pozostawał następny rano. Przynajmniej miał nadzieję, że będzie ten następny rano. Wczoraj wieczorem nie rozmawiał z Eugenią o najbliższej przyszłości. Dzień był szary i pochmurny, ale Cyrus czuł się tak, jakby leżał na plaży, gdzieś na Hawajach. Przyjrzał się swemu odbiciu w lustrze i zrozumiał, że wciąż uśmiecha się jak głupiec. Postanowił, że włoży dzisiaj zielono-fioletową koszulę z palmami. To była jedna z jego ulubionych koszul.

- Zbudziłem cię? - spytał Quint.

- Nie. - Cyrus podniósł brzytwę do twarzy.

- Pomyślałem, że może wrywam cię właśnie z ciepłego łóżeczka. - W głosie Quinta pobrzmiwała radosna i jakby nieco lubieżna nutka.

- Byłem już na nogach.

- Jak ci się żyje? Wydarzyło się coś interesującego? Cyrus przyłożył ostrze brzytwy do brody.

- To zależy, co dla ciebie jest interesujące.

- Jak ci się układa życie z panną Swift?

- Nie płacę ci za wściubanie nosa do mojego prywatnego życia, Quint.

- Tak, wiem, płacisz mi za to, żebym wściubiał nos w życie innych ludzi. - Głos Quinta spoważniał nagle.

- Właściwie właśnie dlatego dzwonię. W sprawie twojego prywatnego życia.

Cyrus przestał się uśmiechać.

- Co tam masz? Coś związanego z tą sprawą?

- Nie, to nie ma nic wspólnego z twoim śledztwem.

- Quint zawahał się na moment. - Chodzi o plik ZEC.

Cyrus zamarł w bezruchu.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie. Pamiętasz, jak kilka lat temu kazałeś mi powsadzać wtyczki w różne miejsca?

- Co się stało?

- Jedna z nich zadziałała. Znalazłem czerwoną flagę na tym pliku, kiedy włączyłem dziś rano komputer.

Cyrus opuścił powoli rękę, w której trzymał brzytwę. Plik ZEC zawierał wszystkie informacje, jakie zebrał o swoim ojcu, Zackerym Ellandzie Chandlerze II.

Kilka lat temu, kiedy ustalił, że Chandler jest jego ojcem, poprosił Quinta, żeby stworzył system ostrzegawczy, który zadziałałby natychmiast w wypadku, gdyby Chandler zaczął go szukać.

Cyrus nie wiedział jeszcze, czy chciałby się spotkać z Chandlerem twarzą w twarz, wiedział jednak na pewno, że nie może zostać zaskoczony. Musiał wiedzieć o takiej ewentualności znacznie wcześniej, by mógł kontrolować sytuację. Jednak po tym, jak Quint ustawił swe wtyczki, przez wiele lat nic się nie działo. Chandler nigdy nie próbował go odnaleźć.

Aż do dzisiaj.

Cyrus doszedł do wniosku, że to mało prawdopodobne, by po wszystkich tych latach Z. E. Chandler II postanowił nagle odszukać dawno zapomnianego syna. Coś innego musiało poruszyć kontrolkę w komputerze Quinta.

Może jego ojciec umarł?

Zrobiło mu się zimno.

Nie, słyszałby o tym w wiadomościach. Z. E. Chandler II był przecież znanym politykiem. Cyrus ponieważ przypomniał sobie, że od czasu przyjazdu na Frog Cove Island nie słuchał żadnych

wiadomości.

- Cyrus? - Spytał z niepokojem Quint. - Jesteś tam?

- Jestem. - Cyrus jedną dłonią oparł się o umywalkę a drugą poprawił słuchawkę. - Powiedz mi, co się właściwie stało?

- Pewnie nie uwierzysz, ale wygląda na to, że ktoś wysłał prywatnego detektywa do Second Chance Springs. Ten facet wypytuje o twoją rodzinę. Pracuje dla adwokata Chandlera.

Wypytuje o jego rodzinę...

- Chandler jest cały i zdrowy?

- Tak. Przynajmniej tak wynika z moich wiadomości. Co mam teraz z tym zrobić?

- Nic. - Chandler żył. Zadawał pytania. W Second Chance Springs. Cyrus wziął głęboki oddech. - Po prostu siedź na miejscu i czekaj. Zadzwoń od razu, gdy pojawi się coś nowego.

- Jasne. - Quint milczał przez kilka sekund. - Wszystko w porządku, Cyrus?

- Tak. Trzymaj rękę na pulsie. Daj mi znać, jeśli ten detektyw znajdzie coś konkretnego. - Cyrus skończył rozmowę.

Przez kilka minut wpatrywał się tępo w swe odbicie w lustrze, nim podniósł brzytwę do twarzy.

Po wszystkich tych latach Zackery Elland Chandler II wynajął kogoś, by odszukać swego syna. Swego nieślubnego syna.

- Dlaczego? - zapytał patrząc na swoje odbicie w lustrze.

- I dlaczego teraz?

Rozdział 13

Jeśli chcesz przez całą drogę skamleć mi nad uchem, możesz od razu wrócić do domu - powiedziała Eugenia. - Poradzę sobie sama.

- Nie skamle, ale grubo się mylisz sądząc, że pozwolę ci samej kręcić się przy domu Rhondy Price. Przypomniałem ci tylko, że to dosyć ryzykowne, i że musimy być ostrożni.

- Dobrze już, dobrze. Zrozumiałam, będziemy ostrożni.

Eugenia przedzierała się wytrwale przez gęstą zasłonę gałęzi jodłowych, które w dodatku ociekały teraz wodą. Pomyślała, że jej towarzysz jest dzisiaj w dziwnym nastroju. Właściwie nie wiedziała, czego spodziewać się po tym, co zaszło między nimi poprzedniej nocy, na pewno jednak nie myślała o powrocie zimnego, zamkniętego w sobie łowcy.

Musiała jednak przyznać uczciwie, że ona także nie była radosna i roześmiana. Nie potrafiła nawet powiedzieć, jak się czuje. To było zbyt skomplikowane - tak jak sytuacja, w której się znalazła.

Prawdę mówiąc, nie wiedziała jak powinna zachowywać się rano ani co powinna czuć. Nie musiała jednak znać się na psychologii, by rozumieć, że wprowadzenie seksu do trudnego równania, jakie stworzyła na Frog Cove Island, wywoła spore komplikacje.

Wciąż trudno jej było uwierzyć, że z taką łatwością poddała się czemuś, co najwyraźniej miało być tylko krótką, seksualną przygodą z mężczyzną, który wcale nie był w jej typie.

Eugenia upomniała się w duchu, że przecież nie miewa tak zwanych przygód. Zawsze były to tylko poważne, głęboko przemyślane związki, nad którymi sprawowała pełną kontrolę. Nigdy nie pozwoliła sobie na coś, co można by nazwać dziką przygodą. Z drugiej jednak strony, nigdy dotąd nie spotkała mężczyzny takiego jak Cyrus. Zeszłej nocy miała okazję zobaczyć, co kryje się za potężnym murem, który zbudował wokół siebie. To, co zobaczyła, było tylko potwierdzeniem jej wcześniejszych przeczuć. On miał w sobie prawdziwą, niespotykaną siłę.

Zastanawiała się posepnie, czy Cyrus nie żałuje teraz, że pozwolił sobie wczoraj na chwilę szczerości. Zerknęła na niego kątem oka. Znowu wyglądał jak model amerykańskiego stróża prawa.

Opanowany, czujny, gotowy do akcji. Eugenia miała wrażenie, że lada moment machnie jej przed oczami swą odznaką policyjną.

Po krótkim namyśle doszła do wniosku, że to jednak nie wydarzenia wczorajszej nocy tak go martwią. Wczoraj dał się po prostu ponieść dzikim namiętnościom, tak jak i ona. Z drugiej strony jednak, mężczyzna, który przywykł tak bardzo do życia za barykadą zimnej obojętności, mógł żałować, że pozwolił sobie na krótką wycieczkę poza jej obręb. Spojrzała z niechęcią na wielkie, wilgotne drzewa, które otaczały ich ze wszystkich stron.

- Jesteś pewny, że dobrze idziemy?

- Jestem pewny.

Schowała głębiej dłonie w kieszeniach czarnej kurtki przeciwdeszczowej. Jeszcze niedawno wydawało jej się, że ich plan jest wyjątkowo prosty. Mieli zaparkować jeepa z dala od chaty Rhondy Price, tak, by nikt go nie zauważył, a potem przejść przez las. Jednak gdy tylko weszła między drzewa, natychmiast straciła orientację.

- Może powinniśmy byli wziąć mapę - powiedziała.

- Nie potrzebujemy mapy.

Rozejrzała się jeszcze raz dokoła, coraz bardziej niespokojna.

- Tyle tych drzew. Trudno powiedzieć, czy idziemy we właściwym kierunku.

- Uspokój się, za kilka minut będziemy na miejscu.

- Co roku setki ludzi gubią się w lesie. Niektórzy nigdy już nie wracają.

- To jest wyspa, czyżbyś o tym zapomniała? - Przez chwilę patrzył na nią z rozbawieniem. - I w dodatku całkiem mała. Teren obniża się stopniowo w stronę oceanu. Gdybyś się zgubiła, wystarczy tylko iść cały czas w dół. Wcześniej czy później dotarłabyś do drogi. Eugenia poczuła się jak idiotka.

- Wiedziałaś o tym.

- Posłuchaj, jeśli zmieniłaś zdanie i chcesz...

- Nie zmieniłam zdania.

- Świetnie. W taki razie idziemy dalej.

Doszła do wniosku, że lepiej będzie, jeśli zamilknie na jakiś czas. I tak nie mówiła nic mądrego. Kilka chwil później ich oczom ukazał się dom Rhondy, mała samotna chata, która powinna była zapewne wyglądać oryginalnie i stylowo, ale wydawała się jedynie smutna i opuszczona. Jak jej lokatorka, pomyślała Eugenia, przypominając sobie chudą, zdesperowaną Rhondę. Cyrus zatrzymał się na skraju polany.

Eugenia stanęła obok niego. Wpatrywała się w małą chatę. Okna były brudne, zasłony wyblakłe i porwane. Bale, z których zrobione były ściany, wymagały konserwacji. Rozrzucone tu i ówdzie drobne kamienie świadczyły o tym, że ktoś próbował założyć ogródek skalny, ale dawno już zrezygnował z tego zamiaru.

- Wczoraj rozmawiałam z Rhondą tylko przez minutę, ale i tak zrobiło mi się jej żal - powiedziała cicho Eugenia.

- Tak? - Cyrus przyglądał się chacie, stojąc pod gałęzią wielkiej jodły. - Dlaczego?

- Nie wiem. Wydawała mi się jakaś zdesperowana. Myślę, że była porządnie wystraszona.

- I miała powody. Bała się, że odkryjesz przed wszystkimi jej oszustwo.

- Tak, ale trzeba się najpierw zastanowić, dlaczego w ogóle usiłowała sprzedać obrazy Nellie jako swoje.

Cyrus spojrzał na nią z pewnym zdziwieniem.

- To proste. Rhonda jest pewnie kiepską malarką. Znalazła obrazy Nellie, pomyślała, że ona i tak już ich nie potrzebuje, więc postanowiła je sobie przywłaszczyć.

- Może. Na pewno nie dowiemy się niczego stojąc tutaj przez cały dzień. Wejdźmy do środka i przekonajmy się, czy nie ma tam dwóch pozostałych obrazów z serii ze szkłem. Ty jesteś ekspertem od takich spraw. Jak to zrobimy?

- Najprostszym z możliwych sposobów - odparł Cyrus.

Stąpając cicho między drzewami, znalazł się w końcu po drugiej stronie chaty. Obok drzwi leżała sterta drewna, powyginany plastikowy pojemnik na śmieci i gumowy wąż.

Cyrus wszedł na drewniane schodki i zapukał do drzwi.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- Pewnie nie umiesz otwierać zamków wytrychem, co?

W zimnych oczach Cyrusa błysnęła iskierka humoru. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę.

- Najpierw spróbujemy łatwiejszego sposobu. - Owinął chusteczkę wokół klamki i nacisnął ją.

Eugenia ze zdumieniem patrzyła na otwierające się drzwi.

- Nie były wcale zamknięte - stwierdziła z niedowierzaniem.

- Słyszałaś, co mówił Spokojny tej nocy, gdy znaleźliśmy Leonarda? Frog Cove Island to bardzo mała miejscowość. Większość mieszkańców nie zamyka drzwi na klucz. - Cyrus zajrzał do wnętrza domu. - Hej, jest tu kto?

W chacie panowała kompletna cisza. Cyrus zamarł na kilka chwil w bezruchu, jakby nasłuchiwał dźwięków dostępnych tylko jego uszom.

Eugenia czuła, że nie wytrzyma dłużej tego napięcia.

- Na co ty właściwie czekasz? - spytała.

- Na nic. Upewniam się tylko, czy jesteśmy sami. - Wreszcie wszedł do środka.

Eugenia szybko poszła w jego ślady.

- Nie dotykaj niczego - ostrzegł ją Cyrus.

- Nie bój się, nie zrobię tego. - Rozejrzała się po miniaturowej kuchni, wyposażonej tylko w bardzo starą kuchenkę, jeszcze starszą lodówkę i popękany zlew. Linoleum na podłodze było poplamione i porozrywane.

- Bardzo specyficzne - powiedziała Eugenia.

- I bardzo tanie.

- To też. - Spojrzała na niego pytająco, nie wiedząc, co robić dalej. - Od czego zaczynamy?

- Ty mi to powiedz. To był twój pomysł.

- Nigdy wcześniej nic takiego nie robiłam - odparła ze złością.

- Trzymaj się mnie, panno Swift, a przeżyjesz wiele niezapomnianych przygód. Pierwszy raz bez wibratora, co?

Zrobiło jej się gorąco. Czowała, że się czerwieni. Mogła już porzucić nadzieję, że on zapomni o tej niezbyt wyszukanej uwadze.

- Myślę, że zacznę od jej pracowni - powiedziała. - Każdy artysta, nawet zły, ma jakąś pracownię.

- Dobrze. Przy otwieraniu szafek i szuflad używaj tego. - Rzucił jej chusteczkę. - Skoro już tutaj jesteśmy, mogę spojrzeć na jej dokumenty. Z papierami Daventry'ego na razie niezbyt mi się poszczęściło.

Eugenia spojrzała na ofiarowaną jej chusteczkę.

- A czego będziesz używał ty?

- Tego. - Wyjął z kieszeni parę przezroczystych, foliowych rękawiczek i założył je na dłonie.

Eugenia otworzyła szeroko oczy.

- A niech to... Czasami mnie przerażasz.

- To w pełni odwzajemnione uczucie. - Przeszedł do małego salonu obok kuchni.

Eugenia szła za nim.

- Jakie dokumenty może mieć ktoś taki jak Rhonda Price?

- Każdy ma jakieś dokumenty. - Cyrus zatrzymał się na środku pokoju. - Rachunki za telefon, karty kredytowe, wyciągi z konta. Dokumenty są dzisiaj równie potrzebne do życia jak żywność i mieszkanie. Nie można bez nich normalnie egzystować. I zawsze zostawiają jakiś ślad.

- Tak jak dokumenty potwierdzające pochodzenie i własność dzieła sztuki?

Cyrus spojrział na nią przez ramię.

- Właśnie tak.

Eugenia rozejrzała się po nędznie umeblowanym pokoiku. Obok okna stały sztalugi, a tuż obok niewielki stojak z farbami. Na mocno już zniszczonym stoliku ustawione były dwa słoiki po majonezie, w których moczyły się pędzle. Pracownia Rhondy Price. Pod jedną ze ścian stały jakieś nie oprawione płótna.

Eugenia podeszła do nich szybko w nadziei, że znajdzie te, na których najbardziej jej zależało. Przejrzała kilka i od razu zrozumiała, że nie będzie to jednak takie proste. Żaden z obrazów nie nosił piętna talentu Nellie.

- Miałaś rację, kiedy mówiłaś, że Rhonda to pewnie kiepska artystka. Nic dziwnego, że Fenella wspominała o nowym kierunku w jej karierze.

Cyrus spojrział na płótna, które oglądała.

- To chyba nawet więcej niż nowy kierunek.

- Tak.

Oboje patrzyli w milczeniu na słabe technicznie abstrakcyjne malarstwo, przedstawiające jakieś niewyraźne kształty w błotnistych barwach. Brakowało im poczucia formy i treści; żadnego wycucia głębi.

- Wydaje mi się, że jako doświadczona właścicielka galerii, która widziała już wcześniejsze prace Rhondy, Fenella musiała zauważyć różnicę nie tylko w treści, ale i w umiejętnościach technicznych.

- A więc powinna była wiedzieć, że obraz, który ci sprzedaje, nie został wykonany przez Rhondę. - Cyrus odsunął szufladę w zniszczonym biurku, stojącym obok okna. - Może zawarły w tej sprawie jakąś umowę.

Eugenia spojrziała na niego zaskoczona.

- Chcesz powiedzieć, że Fenella zgodziła się sprzedać obraz i podzielić pieniędzmi z Rhonda, nie zadając przy tym żadnych pytań?

- Czemu nie?

Eugenia zastanawiała się przez chwilę.

- Właściwie to całkiem sensowne, tyle że obraz wcale nie był drogi. Zapłaciłam za niego tylko trzysta dolarów.

Cyrus rozejrzał się ostentacyjnie po zagraconym wnętrzu domu.

- Trzysta dolców bardzo by się tutaj przydało.

- To prawda. Zwłaszcza jeśli Rhonda była na dodatek narkomanką. Wiesz co, powinnam chyba jeszcze raz porozmawiać z Fenellą.

- A co to da? Przecież ona nie przyzna się do współpracy z Rhondą. Będzie udawała niewinną właścicielkę galerii, która została oszukana przez złą malarzkę. To nie to samo co fałszywy Cezanne czy Picasso. Tak naprawdę nikt nie będzie się tym przejmował.

- Poza przyjaciółką artystki.

Cyrus przeglądał plik rachunków telefonicznych.

- Jednak przyjaciółka artystki nie ma żadnego dowodu na to, że obraz, który kupiła w Midnight

Gallery, nie jest naprawdę dziełem Rhondy. Kolejna darmowa rada. Dobrze się zastanów, nim zaczniesz wysuwać oskarżenia, których nie możesz poprzeć odpowiednimi dowodami. Wiem z doświadczenia, że to często prowadzi do bardzo nieprzyjemnych sytuacji.

- Cholera. Masz rację. - Eugenia oparła obrazy o ścianę. - To takie frustrujące. Tyle pytań i żadnej odpowiedzi.

- Na początku śledztwa zawsze tak to wygląda.

- Jak ty to wytrzymujesz? Czy taka sytuacja nie doprowadza cię do szaleństwa?

- Można się przyzwyczać. Najważniejsze to być cierpliwym. Bardzo, bardzo cierpliwym.

Przypomniała sobie o jego trzyletnich poszukiwaniach pucharu Hadesa.

- Ja nie należę do osób cierpliwych.

Zimna obojętność znów zniknęła na moment z oczu Cyrusa. Na jej miejscu pojawił wyraz czystego, męskiego samozadowolenia.

- Tak, zauważyłem - powiedział.

Wiedziała, że odnosi się to do jej spontanicznych reakcji z poprzedniej nocy. Przede wszystkim godność, przykazała sobie stanowczo. Musi zachować zimną krew, Potrafi być równie opanowana i spokojna jak on. Celowo odwróciła się do niego plecami.

Wróciła do wąskiego korytarza i przeszła do maleńkiej sypialni, której całe umeblowanie stanowiło zniszczone łóżko, przetarty dywan i rozsypująca się szafa. Opadła na kolana i zajrzała pod łóżko. Znalazła tam jednak tylko stertę czasopism dotyczących sztuki i grubą warstwę kurzu. Strzepała z dłoni kurz i podeszła do szafy. Kiedy za pomocą chusteczki Cyrusa otworzyła jej drzwi, zobaczyła tylko kilka poplamionych farbą koszul i wytarte dzinsy, W dolnych szufladach znajdowała się bielizna, skarpetki i kilka zwiniętych niedbale swetrów.

Kiedy miała już zamiar zrezygnować z dalszych poszukiwań, zajrzała za szafę i dostrzegła tam zarys metalowej ramki. Czowała, jak nagle robi jej się gorąco z podniecenia.

- Cyrus.

Jej towarzysz stanął w drzwiach sypialni.

- Znalazłaś coś?

- Tu jest jakiś obraz. - Wsunęła rękę za szafę i wciąż trzymając w dłoni chusteczkę, szukała po omacku metalowej ramki. - Znam tylko jeden powód, dla którego Rhonda mogła go tutaj wsadzić.

- Tak, to raczej oczywiste, prawda? Ironiczny ton jego głosu rozzłościł Eugenię.

- O co ci chodzi?

- Wydaje mi się, że gdybym chciał ukryć obraz, znalazłbym jakieś lepsze miejsce, a nie wstawiał go za szafę, gdzie każdy odnajdzie go w ciągu pięciu minut.

- Zapominasz o tym, że Rhonda nie zamierzała go ukrywać. A przynajmniej nie na długo. Chciała sprzedać go jako własną pracę. - Eugenia ostrożnie przyciągnęła obraz do siebie. - Podejrzewam, że włożyła go tutaj tylko na jakiś czas, zaraz po kradzieży.

Cyrus przyglądał się przez chwilę dziełu, które Eugenia odwróciła w jego stronę.

- No cóż, na pewno masz rację co do jednego. Nawet ja, zupełny ignorant w tych sprawach, mogę powiedzieć, że to wygląda na obraz twojej przyjaciółki Nellie.

Eugenia zwróciła płótno ku sobie i patrzyła przez moment na trzy emaliowane buteleczki, ustawione na tle zielonkawego szkła. Od razu zwróciła uwagę na tak charakterystyczne dla Nellie doskonałe wycucie światła.

- Następne eksponaty z kolekcji Daventry'ego. Cyrus zmarszczył brwi.

- Poznajesz te buteleczki?

- Tak, weneckie szkło z osiemnastego wieku. Widziałam je wczoraj. - Pochyliła się niżej. - Spójrz,

tutaj ciągle jest podpis Nellie. Rhonda nie zdążyła go zmienić.

- W porządku, udowodniłaś w końcu to, co chciałaś. Rzeczywiście wygląda na to, że Rhonda pozwoliła sobie wykorzystać dwa obrazy Nellie Grant.

- A trzeci z serii wisi w moim mieszkaniu. To znaczy, że musimy odnaleźć jeszcze jeden. - Eugenia bębniła palcami o metalową ramkę. - Chcę pokazać to Rhondzie gdy tylko wróci na wyspę. Ona coś wie, jestem tego pewna. Boję się tylko, że ucieknie nam zaraz po wyjściu ze szpitala.

- Mówiłem ci, że znajdę ją, jeśli tu nie wróci.

- Wiem, ale...

- Nie masz wielkiego zaufania do moich umiejętności, co?

Eugenia zaczerwieniła się.

- Już cię przeprosiłam za uwagi, które wygłaszałam na ten temat.

- Nie martw się, przywykłem już do tego, że i tak nie pozwolisz mi zbyt łatwo uwierzyć w siebie.

Eugenia zacisnęła mocniej zęby.

- Postawmy sprawę jasno, Cyrus. Zgodziłeś się mi pomagać, bo chcesz mojej współpracy. Ale dałeś mi też wyraźnie do zrozumienia, że zależy ci jedynie na odnalezieniu pucharu Hadesa.

W jego oczach znowu pojawił się chłód.

- Zawarliśmy umowę. - Jego słowa były jak odłamki szkła, ostre i niebezpieczne.

Eugenia zadrżała.

- Przepraszam - rzekła sztywno. - Nie chciałam, by zabrzmiało to tak, jakbym nie wierzyła twemu słowu. - Do licha, znów musiała go przeproszać.

- Chcesz może pisemny kontrakt?

Policzki Eugenii płonęły.

- Nie, skądże. Chciałam tylko powiedzieć... Do diabła z tym, zmieńmy lepiej temat.

- Chętnie.

Eugenia czuła się tak, jakby uniknęła o włos jakiejś katastrofy. Pomyślała, że takie są właśnie skutki mieszania spraw zawodowych z seksem. Wszystko pomiędzy nią a Cyrusem stało się teraz nieskończenie bardziej skomplikowane. Nie potrafiła nawet wściec się na niego tak samo, jak robiła to, nim poszli ze sobą do łóżka. Wzięła głęboki oddech.

- Właśnie przyszło mi do głowy, że skoro Rhonda zna Szklany Dom na tyle dobrze, by wiedzieć, gdzie ukryte są obrazy, to może wiedzieć też sporo o tym, co działo się tam przed śmiercią Daventry'ego.

- Tak.

To jedno wypowiedziane cicho słowo niosło w sobie tyle chłodu, że Eugenia natychmiast podniosła wzrok na Cyrusa. Jego oczy były teraz zimne jak lód.

- Nie mów nic, pozwól, że sama zgadnę - poprosiła ostrożnie. - Zastanawiasz się, czy Rhonda nie wie przypadkiem o czymś, co pomogłoby ci odnaleźć puchar Hadesa.

- Owszem, myślałem o takiej możliwości.

- Och... - Nic dziwnego, że tak chętnie obiecał ją odszukać, pomyślała posępnie. Okazało się, że po raz kolejny ścieżki prowadzące do ich różnych przeciw celów zbiegają się w jedną.

Cyrus spojrział na nią badawczo.

- Kiedy będziesz zastanawiać się nad tym, dlaczego naprawdę chcę pomagać ci w odnalezieniu Rhondy Price, możesz pomyśleć o jeszcze jednej rzeczy.

- O czym?

- Traktuj to jako strzał na oślep, absolutnie hipotetyczne rozważania. Pomyśl o takiej sytuacji: Nellie Grant wcale nie umarła, żyje i współpracuje z Rhondą Price.

Przez chwilę Eugenia sądziła, że chyba nie zrozumiała go dobrze.

- O czym ty mówisz, do diabła?

- To mała wyspa. Wszyscy artyści chodzili na przyjęcia do Daventry'ego. Można więc spokojnie założyć, że Nellie i Rhonda znały się już od jakiegoś czasu.

- Tak, ale co to ma wspólnego z naszym śledztwem? Policja powiedziała, że Nellie nie żyje.

- Jak dotąd nie odnaleziono jej ciała.

- Nie, ale... - Eugenia miała tak wiele do powiedzenia, że nie wiedziała, od czego zacząć. Próbowwała się skoncentrować. - To niemożliwe. Gdyby Nellie żyła, skontaktowałyby się ze mną.

- Może. A może nie. Jeśli doszła do wniosku, że powinna zniknąć na jakiś czas, mogła przecież upozorować cały ten wypadek. Mówiłaś, że była dobrą żeglarką, prawda?

- Tak - szepnęła Eugenia. - Dlatego właśnie nie wierzyłam, że woda po prostu zmyła ją z pokładu. Założyłam więc, że ktoś ją zamordował i upozorował wypadek. Nigdy jednak nie przyszło mi do głowy, że mogła zrobić to sama, by się ukryć. Nadal uważam, że skontaktowałyby się ze mną do dzisiaj, gdyby rzeczywiście żyła.

- Spróbujmy iść dalej tym tropem. Gdyby jednak żyła, mogłaby się umówić z Rhondą, że ta sprzeda jej obrazy, by szybko zarobić trochę gotówki.

Kolejne pytania bez odpowiedzi. Eugenia splotła ręce na piersiach.

- Musimy porozmawiać z Rhondą.

- A ja uważam - zaczął Cyrus - że najpierw musimy napić się kawy.

- Nie, dziękuję - odparła Eugenia.

- W Neon Sunset Cafe - dodał Cyrus. - To jedyne miejsce na wyspie, które od biedy można by nazwać kawiarnią, a wiadomo przecież, że artyści uwielbiają przesiadywać w kawiarniach. Rhonda na pewno też tam bywa.

- Masz rację - rozpromieniła się Eugenia. - Ktoś z obsługi będzie pewnie mógł powiedzieć nam coś ciekawego o Rhondzie. Dobry pomysł, Cyrusie.

- Dzięki, ale chyba nie należą mi się te pochwały. Wziąłem ten pomysł z piątego rozdziału podręcznika dla detektywów.

- Jakiego podręcznika dla detektywów?

- Tego, który dostałem podczas kursu korespondencyjnego dla prywatnych detektywów, i dzięki któremu uzyskałem licencję.

- Kurs korespondencyjny, powiadasz? Dobrze wiedzieć, że pracuję z prawdziwym zawodowcem - mruknęła Eugenia.

Kawiarnia była prawie pusta. Odziana w dżinsy i bawełnianą koszulkę nastoletnia kelnerka opierała się o ladę i przewracała kartki kolorowego czasopisma, którego okładkę zdobiło zdjęcie jakiegoś przystojniaka.

- Dziesiąta rano to nie jest ulubiona pora artystów. - Eugenia usiadła przy małym stoliku. - Zazwyczaj idą spać bardzo późno.

- To znaczy, że kelnerka będzie znudzona. Znudzeni ludzie uwielbiają rozmawiać.

Eugenia patrzyła ukradkiem, jak Cyrus ściąga wytartą skórzaną kurtkę i siada na krześle. Każdy ruch wykonywany był powoli, precyzyjnie, z jakimś nieokreślonym męskim wdziękiem, który wciąż fascynował Eugenię.

Choć obserwowała go już od kilku dni, i to w bardzo różnych sytuacjach, wciąż nie dostrzegła ani śladu niecierpliwości czy jakichś nerwowych odruchów. Nigdy nie bębnił palcami o stół, nie machał nogą, nie bawił się długopisem ani nie składał serwetki w jakieś nowe kształty, tak jak robiła to ona. Po prostu kontrolował przestrzeń wokół siebie. Mężczyzna w kamizelce, który siedział przy stoliku

obok był większy od Cyrusa i bardziej umięśniony, ale to nie on dominował w tym pomieszczeniu.

- Jak spytamy kelnerkę o Rhondę Price, żeby nie wyglądało to podejrzanie? - zapytała Eugenia.

Cyrus patrzył na zbliżającą się do nich kelnerkę.

- Myślę, że to akurat nie jest żaden problem. Eugenia zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Jesteś przecież gwiazdą minionego wieczoru.

- Dzień dobry. - Młoda dziewczyna stanęła obok ich stolika. Z zainteresowaniem przyglądała się Eugonii i żuła gumę. - To pani skoczyła wczoraj do wody przy restauracji i wyciągnęła Rhondę Price?

- Eee, tak. To prawda. - Eugenia zerknęła na Cyrusa. Wyglądał na rozbawionego. Odwróciła się ponownie do kelnerki i spojrzała na mały znaczek, przypięty do jej koszulki. Wypisane było na nim jej imię, „Heather”. - Jest pani przyjaciółką Rhondy?

- Właściwie nie. Ale znam ją. Wszyscy ją tu znają. Często tu przychodzi. Lubi udawać, że jest naprawdę świetną i wziętą artystką, ale Fenella Weeks mówi, że ona nie potrafi nawet narysować prostej linii.

- Nie zgadzam się z tym - odparła Eugenia gładko. - Kupiłam jeden z obrazów Rhondy. Jest bardzo, bardzo dobry.

Heather wzruszyła ramionami, nie okazując najmniejszego zainteresowania tematem.

- Ja tam nie jestem żadną artystką. Tylko tutaj pracuję.

- Naprawdę? - Cyrus uśmiechnął się do niej. - Myślałem, że pani też jest jakąś malarką.

- Nieee... - zaczerwieniła się kelnerka. - Ani trochę. Tato mówi, że jak się będę z nimi zadawać, to wyrzuci mnie z pracy.

- Nie za bardzo lubi tutejszą bohemę, co? - spytała Eugenia.

- Nie wiem, czy lubi bohemę, ale na pewno nie cierpi tych wszystkich artystów. Mówi, że to nieroby. Nie wezmą się do żadnej pracy. Mówi, że myślą tylko o narkotykach i zabawie. I że na wyspie było znacznie przyjemniej, zanim Daventry zrobił tutaj tę swoją kolonię. Ja tam myślę, że przedtem było tu strasznie nudno.

- Rhonda też lubi zabawę i przyjęcia?

- Jasne. Ciągle chodziła do Szklanego Domu - odparła Heather. - Ona i pan Daventry byli ze sobą przez chwilę. Boże, ależ ona była wściekła, kiedy ją rzucił dla tej artystki z Seattle. Ale na przyjęcia chodziła dalej.

Rhonda miała romans z Daventrym. - Eugenia skrzyżowała ręce na piersiach i patrzyła na drogę, która znikła pod kołami jeepa. - To dość oczywiste. Kolejny skalp do pasa Daventry'ego.

- Tak. To rodzi też kilka nowych pytań.

- Z pewnością nie potwierdza twojej teorii, że Rhonda i Nellie były przyjaciółkami. Z tego, co mówiła kelnerka, wynika, że Rhonda była zazdrosna o Nellie. Może ukradła jej obrazy, żeby się zemścić.

- Wcale nie możemy być tego pewni. Przyjaźń powstaje czasem w bardzo dziwnych okolicznościach.

- Cyrus spojrzał na nią z ukosa. - Tak jak wiele innych związków.

Eugenia znieruchomiała. Czyżby oznaczało to, że chce porozmawiać o ich związku?

- Przypuszczam, że powinniśmy porozmawiać o pewnych rzeczach.

Cyrus miał tyle wycucia, że nie udawał, iż nie wie o co jej chodzi.

- A ja myślę, że nie powinniśmy tego robić. Może to tylko głupie przeczucia, ale wydaje mi się, że kiedy zaczniemy o tym rozmawiać, narobimy sobie kłopotów.

Eugenia odwróciła na moment głowę, by ukryć rozczarowanie.

- Pewnie masz rację.
 - Wplątałaś się kiedyś w coś podobnego?
 - Masz na myśli romans?
 - Romans z facetem, który właściwie wcale do ciebie nie pasuje - wyjaśnił. - Który nie odpowiada twoim wymaganiom.
 - Nie.
 - To chyba wszystko wyjaśnia. Eugenia zmarszczyła brwi.
 - Co wyjaśnia?
 - Dlaczego jesteś taka spięta.
 - Nie jestem spięta.
 - Zachowujesz się jak kot, któremu drzwi przytrzasnęły ogon na Halloween, jak mawiał dziadek Beau.
 - Nie jestem spięta.
 - Do diabła, ale przez ciebie ja jestem.
- Nie wierzyła w to. Przecież nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Obróciła się szybko i spojrzała mu w twarz.
- Przed chwilą powiedziałeś, że chyba nie powinniśmy o tym rozmawiać, czy nie tak? - spytała.
 - Tak, tak właśnie powiedziałem - odparł posępnie.
- Eugenia zawahała się na moment, lecz w końcu nie wytrzymała:
- A czyja należą do tego typu kobiet, z którymi zazwyczaj się spotykasz? - spytała szybko.
 - Nie, na pewno nie.
 - Rozumiem. - Była zdumiona faktem, że ta odpowiedź tak bardzo ją przygnębia. Przecież wiedziała o tym już wcześniej. - No cóż, tak czy inaczej, stawia nas to w podobnej sytuacji.
 - Tak. - Zadzwoił telefon komórkowy. Cyrus sięgnął po słuchawkę. - Colfax, słucham. - Zmarszczył brwi. - Rick? Gdzie jesteś? - Przez chwilę słuchał w milczeniu. - A co z twoją pracą? W porządku, zostań tam, gdzie jesteś. Przyjadę po ciebie.
- Eugenia spojrzała na niego pytająco, kiedy odłożył słuchawkę.
- Kto to był?
 - Mój siostrzeniec, Rick Tasker. - Cyrus zatrzymał łagodnie samochód. - Właśnie przyplłynął promem na wyspę. Mówi, że chciałby spędzić tu ze mną kilka dni.
- Eugenia, nieco zaskoczona, zastanawiała się nad tym przez chwilę. Potem wzruszyła ramionami.
- Mnie to nie przeszkadza, jeśli właśnie tym się martwisz. W Szklanym Domu jest jeszcze mnóstwo miejsca.
 - Dzięki, doceniam to. Ale to nie jest największy problem. Przechyliła lekko głowę, próbując przeniknąć jego myśli.
 - Więc co jest tym problemem?
 - Znam Ricka naprawdę dobrze. Musiało się stać coś niedobrego.

Rozdział 14

- A co z pracą w wypożyczalni wideo? - spytał Cyrus.
- Mój szef powiedział, że przez kilka dni nie będę mu potrzebny - odparł Rick z doskonale obojętną miną.
 - Więc po prostu zrezygnowałeś całkiem z pracy w czasie wakacji?
- Eugenia spojrzała badawczo na Cyrusa, stawiając dwie puszki coli na chromowanym stoliku. Ojcowski ton w jego głosie był dla niej czymś zaskakującym. Cyrus przypominał jej teraz raczej

poirytowanego ojca niż wujka, spokrewnionego tylko przez krótkie małżeństwo.

- Daj spokój. Pojutrze wrócę do Portland. Ta robota ciągle jest aktualna. - Rick podniósł jedną z puszek i włożył do niej rurkę. - Więc mogę zostać, tak?

- Tak, jasne, że możesz. Ale umówiliśmy się, że będziesz pracował tego lata. Jesienią miałeś sobie kupić książki za własne pieniądze, pamiętasz?

- Pamiętam. - Rick pociągnął łyk coli.

Eugenia usiadła na białym leżaku i wzięła do ręki butelkę wody mineralnej, którą przyniosła dla siebie.

Przyglądała się Cyrusowi i Rickowi, gdy rozmawiali ze sobą. Była to jedna z tych nielicznych okazji, kiedy mogła poznać lepiej życie osobiste Cyrusa. Dzięki temu zdała sobie sprawę, jak bardzo głodna jest informacji o tej właśnie stronie jego życia.

Fizycznie ci dwaj mężczyźni nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Brak więzów krwi był całkiem oczywisty. Na tle Cyrusa Rick wyglądał jak ideał młodego, nowoczesnego arystokraty z przedmieść, dobrze odżywionego, dobrze wychowanego i przystojnego.

Jego szczupła, młodzieńcza jeszcze sylwetka szybko nabierała dojrzałych kształtów; za kilka lat Rick mógł się cieszyć figurą idealnie wręcz pasującą do modnych garniturów i jedwabnych krawatów. Jego zęby były doskonale białe i równe. Jasne włosy zostały przycięte i wystylizowane w jakimś drogim salonie fryzjerskim. Nietrudno było zrozumieć, że tenis, dobre szkoły, ubrania od najlepszych projektantów i najnowsze modele BMW są już w genach tego chłopca.

Eugenia pomyślała, że Rick skazany jest przez całe życie na doskonale dopasowane marynarki. Była absolutnie pewna, że pieniądze na książki do college'u tak naprawdę wcale nie stanowią problemu. Wakacyjna praca miała na celu wyrabianie charakteru, a nie zdobywanie pieniędzy. Cyrus chciał, żeby Rick miał osobisty wkład w swoje wykształcenie.

Najbardziej jednak fascynowały Eugenię bardzo subtelne podobieństwa, a nie powierzchowne różnice między Cyrusem i Rickiem. To one właśnie mówiły najwięcej o stosunkach, jakie panują między tymi dwoma mężczyznami.

Siadając na swoim leżaku, Rick przyjął rozluźnioną, wygodną pozę, która wyglądała niemal jak lustrzane odbicie pozycji Cyrusa. Obcasy swych drogich butów opierał o barierkę tak samo, jak robił to Cyrus. Rick trzymał nawet puszkę z napojem w taki sam sposób jak jego wuj, niedbale, lecz pewnie.

- Czy twoja mama wie, że jesteś tu ze mną? - spytał Cyrus.

- Tak. - Rick spojrzał na wody Puget Sound z nadąsaną i posepną miną, typową dla ludzi, którzy zaczynają właśnie dorosłość. - Jasne.

- Rick..

- Zostawiłem jej kartkę.

- Kartkę. - Cyrus pociągnął łyk ze swojej puszeki. - Nie sędzę, żeby kartka mogła tu wystarczyć. Idź, zadzwoń do niej i powiedz, gdzie jesteś.

Na twarzy Ricka pojawił się wyraz gniewu i buntu. Wstał jednak bez słowa i wszedł do domu.

Cyrus poczekał, aż Rick znajdzie się poza zasięgiem jego głosu, i odwrócił się do Eugonii.

- Przepraszam, że musisz tego słuchać.

- Nie przejmuj się mną.

- Jesienią zaczyna studia. Ale nie zdecydował jeszcze, co chciałby studiować.

- Chyba nie ma żadnego powodu, żeby go poganiać.

Cyrus zmarszczył brwi.

- Nie może odkładać tego w nieskończoność. Musi się na czymś skoncentrować.

- On ma dopiero osiemnaście lat, Cyrusie. Będzie miał jeszcze mnóstwo czasu, by wybrać jakąś konkretną ścieżkę kariery.
 - Uważam, że powinien zająć się komputerami. Dobry informatyk zawsze znajdzie pracę.
 - Tak, ale to nie jest jedyne wyjście.
 - Świat nie jest już taki sam jak wtedy, gdy ja miałem tyle lat co on. Wtedy po to, żeby znaleźć pracę, wystarczyła determinacja i odpowiedzialność. Dzisiaj jest już inaczej. Dzisiaj trzeba być ekspertem w jakiejś dziedzinie, żeby znaleźć naprawdę ciekawe zajęcie.
- Eugenia uśmiechnęła się do siebie.
- Moja babcia mówiła mi kiedyś coś bardzo podobnego.
- Cyrus rzucił jej chmurne spojrzenie. Potem jednak uśmiechnął się smutno.
- Czy chcesz w ten sposób dać mi do zrozumienia, że staję się już starym prykiem?
- Eugenia pomyślała o minionym wieczorze, kiedy Cyrus rozpałił ją tak, jak nie zrobił tego nigdy dotąd żaden mężczyzna.
- Właściwie można by powiedzieć, że jak na starego pryka jesteś bardzo żwawy.
- Cyrus uniósł brwi.
- Żwawy?
 - Jeśli przyjdzie mi do głowy jakieś lepsze określenie, dam ci znać.
 - Byłbym wdzięczny. - Pociągnął kolejny łyk ze swojej puszki i położył głowę na oparciu leżaka. - Ciekaw jestem, co naprawdę wydarzyło się w tej wypożyczalni wideo.
- Rick wrócił na werandę. Na jego twarzy malował się wyraz zaciętego uporu.
- Cyrus, mama chce z tobą rozmawiać.
 - Tak przypuszczałem. - Cyrus westchnął głośno, zdjął nogi z barierki, wstał i wszedł do środka.
- Rick usiadł na swoim miejscu i spojrzał ostrożnie na Eugenię.
- Czy on jest bardzo zły?
 - Ty znasz go lepiej ode mnie.

- Czasami trudno odgadnąć, co on naprawdę myśli. Eugenia uśmiechnęła się do niego.

- Wiem. Wydaje mi się, że nie jest bardzo zły.

- Ale nie skakał z radości, kiedy tak nagle się tu zjawiłem.

- Martwi się o twoją pracę.

- To żaden problem. - Rick zacisnął mocniej palce na krawędzi puszek. - Kiedy wrócę tam pojutrze, ciągle będzie dla mnie miejsce.

Eugenia nie odpowiedziała. Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Potem wrócił Cyrus. Jego spojrzenie było ponure i surowe.

- Rick, chyba powinniśmy porozmawiać.

Eugenia spojrzała na Ricka i zobaczyła napięcie na jego twarzy. Szybko podniosła się ze swojego miejsca.

- Przepraszam, że was opuszczam, ale mam jeszcze dzisiaj trochę pracy w skrytce.

Żaden z dwóch mężczyzn nie zauważył, kiedy wymknęła się do domu. Zamknęła szklane drzwi, świadoma ciężkiej ciszy, jaka zapadła na werandzie po słowach Cyrusa.

Kiedy zaczęła schodzić do piwnicy, zadzwonił telefon. Po trzecim dzwonku podniosła słuchawkę.

- Halo?

- Chciałbym rozmawiać z Cyrusem Colfaxem - oznajmił szorstki męski głos. - Czy on tam jest?

- Tak. - Eugenia zawahała się, spoglądając na przeszklone drzwi. Cyrus i Rick zatopieni byli w rozmowie. - Ale w tej chwili jest trochę zajęty. Może przekazać wiadomość?

- Lepiej będzie, jeśli pani mu przerwie. To ważne. Na pewno będzie chciał wiedzieć, co mam mu do przekazania.

Eugenia skrzywiła się lekko.

- Mogę wiedzieć, kto dzwoni?

- Proszę powiedzieć, że to Quint Yates.

- Przepraszam na moment. - Przybrała teraz zimny, urzędowy ton, którego używała w rozmowach z prawnikami. - Zaraz wrócę.

Odłożyła słuchawkę na stolik i podeszła do wyjścia na werandę. Widziała, jak Rick gestykułuje gwałtownie ręką, w której trzyma puszkę z napojem. Jego młoda twarz wykrzywiona była złością i bólem. Cyrus ze stoickim spokojem wysłuchiwał jego wywodu, znów trzymając stopy na barierce.

Otworzyła ostrożnie drzwi.

- Powiem ci, jak się o tym dowiedziałem - mówił Rick z niepokonaną wściekłością. - Słyszałem, jak mama rozmawiała z nim przez telefon. Znowu kłócili się o pieniądze. Słyszałem, jak mówiła mu, że dobrze wie, że to ty zmusiłeś go do przyjazdu na zakończenie roku. Powiedziała, że musiałeś mu czymś zagrozić. Czy to prawda? Otworzyła drzwi szerzej.

- Przepraszam, Cyrus, jest telefon do ciebie.

Cyrus zignorował ją zupełnie.

- Twojemu tacie poprzestawiały się terminy w kalendarzu. Ja tylko zadzwoniłem i przypomniałem mu o tej dacie. Nic wielkiego.

- Mama mówiła co innego.

- Twoja mama nie słyszała mojej rozmowy z twoim tatą. Eugenia spróbowała jeszcze raz.

- Cyrus, telefon.

- Tato przyjechał wtedy tylko dlatego, że ty go do tego zmusiłeś - oświadczył Rick z wściekłością. - Przyznaj się. On wcale nie chciał tam być. Nic dziwnego, że nie miał czasu, by zostać trochę dłużej. Co zrobiłeś, żeby zmusić go do przyjazdu?

- Daj spokój, Rick.

W oczach chłopca pojawił się podejrzany, wilgotny błysk. Rick zamrugnął szybko.

- Chcę tylko wiedzieć, co nakłoniło mojego ojca do przyjazdu. Jakiej groźby użyłeś? Powiedz mi. Chcę tylko znać prawdę, do diabła. Czy proszę o zbyt wiele?

- To, o czym rozmawiałem z twoim ojcem, to moja prywatna sprawa - odparł Cyrus spokojnie.

- Akurat. Ja też się tutaj liczę, wiesz o tym? Eugenia odchrząknęła głośno.

- Nie wiem jak ty, Rick, ale ja zapłaciłabym komuś takiemu jak Cyrus duże pieniądze, gdyby zgodził się ściągnąć mojego ojca na uroczystość zakończenia nauki w mojej szkole. A zapłaciłabym mu podwójnie, gdyby to samo zrobił dla mojej siostry.

Rick obrócił się gwałtownie w jej stronę i spojrzał na nią gniewnie. Twarz miał zaczerwienioną, spojrzenie pełne nieufności.

- Hę?

- Mój ojciec nie przyjechał na zakończenie nauki w mojej szkole, bo chodził wtedy ze swoją nową żoną do szkoły rodzenia. Powiedział mi przez telefon, że chciałby po raz kolejny doświadczyć wszystkich aspektów ojcostwa.

- Żartuje pani - zachnął się Rick, najwyraźniej poruszony tą opowieścią.

- Nie przyjechał też na uroczystość zakończenia do mojego brata, bo musiał napisać pracę na konferencję naukową o nowych kierunkach w amerykańskiej rodzinie. A do mojej siostry nie przyjechał, bo akurat wtedy wypadały urodziny jego nowego syna.

Rick wpatrywał się w nią w niemym zdumieniu. Eugenia odwróciła się do Cyrusa.

- Jest telefon do ciebie. Jakiś mężczyzna nazwiskiem Quint Yates.

- Słusznie. Pora na codzienny raport. - Cyrus wstał ze swego miejsca.

- Jaki ojciec przyjeżdża do swego syna tylko wtedy, kiedy ktoś go do tego zmusza? - Rick skierował to pytanie w powietrze, jakby wcale nie oczekiwał odpowiedzi.

- Kto wie? - Eugenia wzruszyła ramionami. - Może taki, który sam miał złego ojca. Przynajmniej tak tłumaczą to psychologowie. Chodzi tu o powtarzanie złych wzorów z dzieciństwa czy coś takiego.

Rick zmarszczył brwi.

- Ale skoro ktoś miał złego ojca, to chyba powinien właśnie rozumieć, że ze swoim synem musi postępować inaczej.

Eugenia spojrzała nań z uznaniem.

- Masz rację. Niestety, nie wszyscy potrafią to zrozumieć.

- Zamilkła na moment. - A czasami ludzie są po prostu zbyt słabi, by uczynić ten wysiłek i zmienić złe wzory. Nie są w stanie wziąć na siebie odpowiedzialności. Cyrus zatrzymał się na moment przy drzwiach.

- Wy oboje przynajmniej widzieliście swojego ojca, jeśli nie w domu, to chociaż na zdjęciach. Ja swojego nigdy nawet nie poznałem.

Wszedł do środka i bardzo cicho zamknął za sobą drzwi. Eugenia siedziała wpatrzona w szklane drzwi jak ogłuszona.

- O czym on mówił? - spytała wreszcie.

Rick również był przejęty. Poprawił się na leżaku, próbując ukryć zakłopotanie.

- Mama powiedziała mi kiedyś, że ojciec Cyrusa odszedł od jego matki, zanim jeszcze Cyrus się urodził. Jego rodzice nie byli nawet małżeństwem. To wszystko, co o tym wiem.

Cyrus nigdy nie rozmawia na ten temat.

Eugenia opadła na leżak i wzięła do ręki butelkę z wodą. Przez chwilę siedziała w bezruchu, wpatrując się w zimne wody oceanu.

- To ustawia twoje kłopoty w całkiem innej perspektywie, prawda? - stwierdziła po chwili.

- Tak. - Rick skrzywił się. - Cyrus to potrafi.

Cyrus zatrzymał się na najwyższym stopniu schodów i spojrzął na zegarek. Świecące w mroku wskazówki pokazywały, że jest dziesięć po pierwszej. Dom wypełniony był prawie całkowitą ciszą od wpół do jedenastej, kiedy każdy z trojga jego mieszkańców udał się do swego pokoju.

Przez jakiś czas leżał wtedy na łóżku, wpatrywał się w sufit i myślał o tym, że Eugenia poszła spać nie dając mu w żaden sposób do zrozumienia, w jakim jest nastroju. Nie miał nawet pojęcia, czy chce, by przyszedł do jej pokoju. W miarę jak upływały kolejne minuty, jedna rzecz stawała się coraz bardziej oczywista. Eugenia na pewno nie zamierzała przyjść do jego pokoju. Pomyślał więc, że jako doświadczony detektyw może znaleźć dwa wytłumaczenia dla tej sytuacji; albo Eugenia uznała, że zupełnie nie potrafi się z nim porozumieć, albo celowo skorzystała z obecności Ricka w domu i użyła jej jako wymówki, by ukryć się w zaciszu własnego pokoju.

Zeszłej nocy chciała go, pożądała. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Wiedział jednak, że boi się wiązać z człowiekiem, który nie pasował do jej wyobrażeń o idealnym partnerze. Z człowiekiem, któremu nie do końca ufała. Z człowiekiem, który mógł sprawić, że straci kontrolę nad sobą. Tak, teraz kiedy się nad tym zastanowił, wiedział już, dlaczego unika go dzisiejszego wieczora. Na domiar złego Rick był na niego wściekły, a Zackery Elland Chandler wynajął prywatnego detektywa.

A jakby jeszcze tego było mało, wciąż nie miał zielonego pojęcia, gdzie szukać pucharu Hadesa. Generalnie rzecz biorąc, nie byt to dla niego zbyt udany okres. Niewesołe myśli wciąż kłębiły się w jego głowie i nie dawały mu spać. Kiedy pogodził się wreszcie z tym, że na razie nie uda mu się zasnąć, włożył spodnie oraz błękitną koszulę w ananasy i postanowił zrobić coś pożytecznego. Na przykład sprawdzić zamki.

Boso zszedł po szklanych schodach, wsłuchując się w odgłosy nocy. Nie potrzebował latarki. Blask księżyca wpadał do wnętrza domu przez okna wychodzące na ocean, tworzył bezbarwne plamy światła na podłodze i odbijał się od jasnych, wypolerowanych powierzchni. Zszedł na parter i sprawdził elektroniczny zamek przy drzwiach wejściowych. Wszystko było prawidłowo ustawione.

Później sprawdzał metodycznie okna i drzwi w kolejnych pokojach. Był właśnie w salonie i oglądał szklane drzwi przy kominku, kiedy usłyszał za sobą jakiś delikatny szmer. Wiedział, że to Eugenia, nim jeszcze się obrócił i zobaczył jej sylwetkę na tle bladej, księżycowej poświaty.

- Cyrus? - Jedną ręką trzymała poły szlafroka ściągnięte mocno pod szyją. - Zdawało mi się, że słyszałam cię w holu. Czy coś się stało?

- Nie, sprawdzam tylko zamki. Widocznie nie spałaś, skoro usłyszałaś jak wychodzę z pokoju.

- Nie mogłam zasnąć.

- Myślałaś o Nellie?

- Nie. - Jej oczy wydawały się teraz niezwykle tajemnicze, ciemne i głębokie. - Myślałam o tobie.

Zaczyna się dobrze, pomyślał Cyrus. Nie mogła zasnąć, bo myślała o nim. To bardzo zachęcająca oznaka.

- I cóż o mnie myślałaś?

- Zastanawiałam się, co zrobiłeś, kiedy w końcu odnalazłeś swego ojca.

Cyrus pomyślał, że powinien był się tego spodziewać. Ale nie spodziewał się. Był zbyt zajęty myśleniem o tym, czy zeszła na parter, by zaprosić go do swego łóżka. Więc tyle właśnie warta była jego dedukcja i doświadczenie detektywistyczne. Powinien wrócić teraz do swego pokoju i przeczytać jeszcze raz trzynasty rozdział podręcznika dla detektywów. Podeszedł do kolejnego okna. Sprawdził zamki.

- Dlaczego przypuszczasz, że go odszukałem?

- Bo nie widzę, żebyś go szukał. A przecież z pewnością chciałeś poznać odpowiedzi.

Stał przez chwilę w milczeniu, patrząc przez okno na księżycową noc.

- Można by powiedzieć, że to moja pierwsza sprawa sprowadzająca się do odnalezienia zaginionej osoby. Zacząłem go szukać kilka miesięcy po śmierci moich dziadków. Miałem wtedy dwa lata więcej niż Rick teraz. Nie wiedziałem jeszcze, jak powinno się prowadzić taką sprawę. Trochę mi to zajęło. Półtora roku.

- Ale w końcu go odnalazłeś?

- Mieszka w południowej Kalifornii. Był współwłaścicielem dużej firmy prawniczej. Żonaty. Dwójka dzieci. Oboje uczyli się w prywatnych szkołach. Oboje zostali prawnikami. Tak jak ich ojciec.

- Rozumiem.

- Należy do klubu, w którym niektóre gwiazdy grywają w golfa. Jego rodzina miała dużo pieniędzy, a rodzina jego żony jeszcze więcej. Więc zajął się polityką.

- Znam jego nazwisko?

- Zackery Elland Chandler. Eugenia gwizdnęła cicho.

- Ten kongresmen?

- Tak. Teraz chce dostać się do senatu. We wszystkich kampaniach, od samego początku kariery, mówi, że popiera tradycyjne wartości, rodzinę i potrzebę pełnej osobistej odpowiedzialności za swoje czyny.

- Och...

- Trochę ironiczne, prawda?

- Przedstawiłeś mu się?

- Nie wydawało mi się, by miało to jakiś sens. Nigdy nie próbował mnie szukać, pomyślałem więc, że nie ucieszyłby się zbyt z mojej wizyty.

- Czytałam, że Chandler ma duże szanse na miejsce w senacie, ale jego konkurent jest tuż za nim.

- Tak.

- Mógłbyś zrujnować mu całą karierę. Już widzę te nagłówki: „Konferencja prasowa nieślubnego syna kandydata na senatora”.

- Nie sądzę, żebym zgodził się na konferencję prasową.

- Nie - przytaknęła Eugenia. - Ale wiesz przynajmniej, kim on jest. Nie pozostaje dla ciebie całkowitą tajemnicą.

Cyrus przyglądał się przez chwilę ciemnej ścianie drzew za oknem.

- To zabawne, że o tym wspominasz. Okazuje się, że jednak nie wszystko jest takie jasne i oczywiste.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dowiedziałem się dzisiaj, że Chandler wysłał prywatnego detektywa do mojego rodzinnego miasteczka. Myślę, że próbuje mnie odnaleźć.

Milczała przez chwilę.

- Chcesz, żeby cię znalazł?

- Nie wiem. Być może nie będę miał wyboru. Jednak najbardziej gnębi mnie pytanie, dlaczego szuka mnie dopiero teraz, po tylu latach.

- I co myślisz?

- Zastanawiałem się nad tym dość długo. Zdaje się, że wiem, co mogło go do tego skłonić.

- Co to takiego? - spytała Eugenia łagodnie.

- Stało się coś, co każe mu przypuszczać, że stanowię potencjalne zagrożenie dla jego kariery. Może próbuje mnie odnaleźć, żeby jakoś się ze mną dogadać, żeby nie znaleźć się nagle w sytuacji bez wyjścia.

- Żeby się z tobą dogadać? Jak to?

- Może zaoferuje mi jakieś duże pieniądze w zamian za milczenie. Nie istnieją żadne dokumenty, które mogłyby go zdradzić. Matka nie podała jego nazwiska na świadectwie urodzenia. Umarła nie wyjawiając jego nazwiska ani moim dziadkom, ani nikomu innemu.

- Są testy genetyczne - powiedziała Eugenia. Cyrus uśmiechnął się smutno.

- Może chce mi zapłacić, żebym się im nie poddawał.

- Nie masz niczego poza podejrzeniami. Może to wcale nie jest tak, jak myślisz. Może twój ojciec szuka cię tylko dlatego, że chce cię poznać.

- Gdyby chciał mnie poznać, odnalazłby mnie już dawno temu. Teraz robi to z jakiegoś konkretnego powodu. Muszę wiedzieć, jaki to powód.

- W porządku, rozumiem. Ale na razie możemy chyba pójść do łóżka.

Odwrócił się i spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Co?

Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Jest już późno. Chodźmy na górę. Oboje musimy się wyspać.

Czuł, jak powoli znów się rozgrzewa. Jak znika chłód, który osiadł gdzieś głęboko w jego duszy.

- Masz na myśli jedno łóżko czy dwa?

- Jedno.

Ruszył w jej stronę, czując, jak ogarnia go coraz większe podniecenie.

- Twoje czy moje?

Roześmiała się cicho, a jej lekki, srebrzysty śmiech wydawał mu się równie radosny jak błyszczący w słońcu strumyk.

- Zaskakujesz mnie - powiedziała.

- Myślałem, że nigdy mnie nie poprosisz.

Poczuł, jak spływa nań radosne uniesienie. Bez namysłu wziął ją na ręce i wyniósł z salonu. Eugenia uśmiechnęła się ponownie, kiedy wnosił ją na górę.

- Zdaje się, że widziałam tę scenę na jakimś filmie.

- Tak? Jakiś facet miał równie wspaniały styl jak ja?

W jej rozpalonych oczach pojawił się błysk seksownej alchemii kobiecej intuicji. Delikatnie dotknęła jego błękitnej koszuli,

- Nie dorastał ci do pięt - odparła cicho.

Obudziła się o świcie, świadoma, że Cyrus siedzi na krawędzi jej łóżka. Pierwszą rzeczającą ujrzała po otworzeniu oczu, była okropna szrama na jego ramieniu. Wyczuwała ją palcami, kiedy się kochali, ale teraz po raz pierwszy ją widziała.

- Cyrus. - Podniosła się na łokciu i bardzo delikatnie dotknęła starej rany. - To właśnie tutaj postrzelił cię Damien March, prawda?

- O tym też wiesz?

- Tak, Poprosiłam moją przyjaciółkę Sally Warren, żeby zdobyła jakieś informacje na twój temat.

Pochwycił jej dłoń, odwrócił i pocałował ją delikatnie.

- Mówiłem ci kiedyś, że miałem paskudne doświadczenie z bronią.

- Paskudne to dobre słowo. Musiało okropnie boleć. Cyrus skrzywił się lekko.

- Tak. Nie wygląda to też bardzo seksownie.

- Nie bądź śmieszny. - Wyprostowała się i usiadła po turecku, krzyżując nogi pod prześcieradłem. - Bardzo by ci przeszkadzało, gdybym ja miała jakąś starą bliznę?

- Nie, oczywiście że nie - odparł Cyrus zaskoczony.

- Więc wiesz już teraz, co ja myślę o twoich bliźnach. Co mi naprawdę przeszkadza, to świadomość, że musiałeś bardzo cierpieć. Teraz mogę się dopiero przekonać, że musiałeś być naprawdę ciężko ranny. To cud, że w ogóle przeżyłeś.

Cyrus uśmiechnął się uspokojony.

- Teraz to już nieważne. To było dawno temu.

- Zaledwie trzy lata.

Cyrus uśmiechnął się jeszcze raz.

- Spokojnie, nic mi nie jest.

- On strzelił ci w plecy. Ten sukinsyn nie tylko próbował cię zabić, ale zrobił to w najbardziej zdradziecki i tchórzliwy ze wszystkich możliwych sposobów.

- Cichutko... - Cyrus położył czubki palców na jej ustach. - Obudzisz Ricka.

- Ale...

Odsunął palce z jej ust i całował ją mocno, aż opadła z powrotem na poduszki. Nie przerywając pocałunku przygniótł ją delikatnie do łóżka. Twardy, ciepły ciężar jego ciała przyprawiał ją o cudownie przyjemne dreszcze.

- Pamiętasz jak mówiłam, że nigdy nie będziesz mógł manipulować mną przy pomocy seksu? - wymruczała.

- Tak. - Delikatnie ujął jej twarz w dłonie. Jego oczy błyszczały w świetle poranka. - Zmieniłaś zdanie?

- Nie do końca. - Przejechała dłonią po jego włosach. - Ale zastanawiałam się, czy nie zechciałbyś może spróbować jeszcze raz.

Roześmiał się cicho, a jego głęboki, gardłowy i zmysłowy głos owinał ją niczym ciepły koc.

- Jak mawiał mój dziadek Beau, jeśli nie uda ci się za pierwszym razem, to...

- To spróbuj jeszcze raz? Cyrus uśmiechnął się szeroko.

- Zupełnie jakbyś знаła mojego dziadka.

- Zgadywałam tylko. Mówiłam ci, że mam wspaniałą intuicję.

- Pamiętam. - Spojrzał w okno. - Choć bardzo szanuję mojego dziadka, myślę że następny raz musi poczekać do wieczora.

Z nieskrywanym żalem wyswobodził się z jej objęć i wstał z łóżka.

Eugenia przyglądała się, jak zbiera rozrzucone po podłodze ubrania. Kiedy zakładał koszulę, jego szerokie ramiona poruszały się z mocą.

Eugenia wciąż odczuwała radosne zdumienie, kiedy uświadamiała sobie, co ostatnio przeżyła. Nie mogła oderwać wzroku od Cyrusa, który wkładał spodnie. Emanowała z niego cicha, pewna siebie męskość, która pobudzała wszystkie jej zmysły.

- Wracasz do swojego pokoju ze względu na Ricka, prawda? - spytała.

- Na pewno domyśla się, że śpimy ze sobą, i to mi nie przeszkadza. - Cyrus podniósł swoje buty. - Ale chcę, żeby wiedział, na czym polega dyskrecja i zwykła uprzejmość. Mężczyzna nie powinien popisywać się swoją kochanką przed osiemnastoletnim dzieciakiem.

Eugenia uśmiechnęła się ciepło.

- Czy tego też nauczyłeś się od dziadka Beau?

- Nie, do tego doszedłem sam. - Ruszył w stronę drzwi.

- Cyrus?

Odwrócił się do niej; czekał.

- Chodzi mi o tego osiemnastoletniego dzieciaka - powiedziała powoli.

Cyrus spochmurniał.

- Nie przypominaj mi o tym. Muszę znaleźć jakiś sposób, żeby pogodzić się dzisiaj z Rickiem. Ale nie bardzo wiem, jak to zrobić.
 - Spróbuj dać mu do zrozumienia, że nie uważasz go już za dziecko.
- Przez chwilę przyglądał jej się badawczo.
- Myślisz, że w tym właśnie leży problem? - spytał.
 - Tak długo zastępowałeś mu ojca, że nawet nie zauważyłeś, że wykonałeś już swoje zadanie.
 - Moje zadanie?
 - Zrobiłeś z niego mężczyznę. Myślę, że on tak właśnie chce być traktowany.
- Cyrus milczał przez jakiś czas. Potem skinął głową.
- Myślę, że masz rację. Może on już mnie nie potrzebuje.
- Dalekie echo żalu, jaki krył się gdzieś na dnie jego głosu, poruszył Eugenię.
- Może nie potrzebuje już, żebyś go chronił albo pokazywał mu, jak być mężczyzną, ale zapewniam cię, że jest coś, czego potrzebuje od ciebie o wiele bardziej. I będzie tego potrzebował przez całe życie.
 - Co to takiego?
 - Twój szacunek.
- Cyrus patrzył na nią w milczeniu, wreszcie powiedział:
- W porządku, zrozumiałem. Do zobaczenia przy śniadaniu.

Rozdział 15

Eugenia stała przy oknie we wnętrzu Midnight Gallery i trzymała w obu dłoniach jasną, żółto-czerwono-turkusową rzeźbę ze szkła. Słoneczny blask odbijał się w jej uwodzicielskich, smukłych krągłościach.

- Piękne - mruknęła, bardziej do siebie niż do Fenelli, która przyglądała się jej zza kontuaru.
 - Śliczne, prawda? On nazwał to „Słońce”. Eugenia spojrzała na nią z zaciekawieniem.
 - Miejscowy artysta?
 - Tak. Jacob Houston. Wspominałam o nim, kiedy była tu pani poprzednio. Ma dom i pracownię przy Creek Road.
- Eugenia zaniósła rzeźbę do lady i postawiła ją ostrożnie.
- Wezmę to. Fenella zachichotała.
 - Wystawi to pani w Leabrook?
 - Nie. Tę rzeźbę zabieram do mojej prywatnej kolekcji. Ale chyba pokażę ją na corocznej wystawie współczesnego szkła artystycznego w Leabrook tej jesieni. Fenella otworzyła szeroko oczy.
 - Na wystawie „Duch Szkła”?
 - Tak jest. - Eugenia otworzyła portfel i wyjęła kartę kredytową. - Bardzo chciałabym zobaczyć inne prace pana Houstona.
 - Mówi pani poważnie?
 - Jak najbardziej. - Podała kartę.
 - Jacob będzie zachwycony. - Fenella uruchomiła kasę.
 - Chciałabym z nim porozmawiać. - Eugenia obserwowała, jak Fenella zręcznie zawija rzeźbę w kilka warstw brązowego papieru. - Czy może mi pani powiedzieć, jak trafić do jego warsztatu?
 - Creek Road jest o jakąś milę za miastem. Kiedy zobaczy pani drogowskaz, proszę skręcić w lewo. Dom Jacoba jest pół mili dalej. Ale muszę panią ostrzec, że to bardzo nerwowy człowiek. Potrafi rozłościć się z byle powodu. Chyba że akurat pracuje nad jakąś rzeźbą. Wtedy jest opanowany i zimny jak mrożona herbata w letni dzień.

- Dziękuję. - Eugenia podniosła pakunek.
- Jak się pani mieszka w Szklanym Domu?
- Bardzo przyjemnie. Fantastyczne widoki.
- Tak słyszałam.

Eugenia spojrzała na nią, zaskoczona.

- Nigdy pani tam nie była?
- Adam Daventry zapraszał na swoje przyjęcia tylko artystki. - W oczach Fenelli pojawiła się złość i rozgoryczenie. - Miał obsesję na ich punkcie. Lubił przebywać w ich towarzystwie, spać z nimi, patrzeć, jak pracują.
- Rozumiem. - Powoli i delikatnie, przykazała sobie w duchu Eugenia. Nagle stanęła jej przed oczami galeria, w której Daventry kolekcjonował prace wykonane przez swoje kochanki. - Przyznam, że słyszałam to i owo. Najwyraźniej miał hm... sporo romansów.
- Spał chyba ze wszystkimi artystkami, jakie są na wyspie, a podobno także i z kilkoma artystami. Eugenia zrozumiała, że nadarza jej się właśnie wspaniała okazja, by znaleźć potwierdzenie dla tego, co mówiła o Rhondzie kelnerka.

- Łącznie z artystką, której obraz kupiłam od pani?
- Biedna, głupiutka Rhonda nie była z nim długo - odparła Fenella beznamiętnie.
- Daventry uznał, że nie ma prawdziwego talentu. Chciał sypiać tylko z prawdziwymi talentami. Ale wcale nie umiał poznać się na prawdziwym talencie, kiedy już taki spotykał.
- Jeśli to, o czym pani mówi, jest prawdą, to Daventry był głupcem, prawda? W końcu nie dostrzegł wspaniałych zdolności Rhondy Price.

W oczach Fenelli pojawił się strach. Po chwili zastąpił go gniew, a nawet wściekłość. Szybko jednak zniknęły, ukryte za maską uprzejmości.

- Tak, rzeczywiście.
- Wygląda na to, że Daventry był trochę chory. Fenella zacisnęła usta.
- No cóż, teraz i tak go już nie ma. Ciekawe, jak długo zajmie egzekutorom sprzedaż Szklanego Domu. Nie sądzę, żeby było wielu chętnych na kupno takiej posiadłości.
- Pewnie ma pani rację. - Eugenia odeszła od kontuaru i otworzyła drzwi. - Utrzymanie tego domu musi być bardzo kosztowne.

Wyszła na zewnątrz. Była zaskoczona dziwnym poczuciem ulgi, jakiego doznała po wyjściu z galerii. Choć ona i Fenella miały ze sobą wiele wspólnego, nie czuła do niej sympatii. Było w niej wiele złości, skierowanej przede wszystkim do Daventry'ego. Fenella najwyraźniej czuła się urażona faktem, że nie zapraszał jej na swe głośnie przyjęcia.

Eugenia zerknęła na przystań i zauważyła, że właśnie wpłynął do niej mały prywatny prom. Znajdowało się na nim pięć samochodów i kilku pieszych. Na wyspę napływała dopiero pierwsza fala porannych turystów.

Przeszła przez ulicę obok afisza reklamującego Warsztaty Artystyczne Daventry'ego i dotarła do miejsca, w którym zaparkowała swą toyotę. Otworzyła drzwiczki i usiadła za kierownicą. Bardzo ostrożnie położyła rzeźbę Jacoba Houstona na siedzeniu obok.

Wkładając właśnie klucz do stacyjki, kiedy przejechały obok niej pojazdy przybyłe właśnie z kontynentu. Zamarła w bezruchu, widząc znaną twarz blondynki, która prowadziła jakiś mały samochód. Rhonda Price wróciła na wyspę.

Oto ile warta jest profesjonalna ekspertyza firmy Colfax Security, pomyślała Eugenia. Rhonda Price miała przecież leżeć w szpitalu. Uruchomiła auto i przygotowała się do ruszenia w ślad za Rhondą. Poczekała, aż ta dojedzie do końca ulicy i skręci w Island Way Drive. Potem odjechała od

krawężnika i podążała za swą ofiarą w odległości, która wydawała jej się dość dyskretna. Nie musiała zresztą obserwować jej zbyt pilnie. Rhonda najwyraźniej zmierzała do swego domu.

Eugenia pomyślała, iż nie przytrafi jej się już lepsza okazja, by porozmawiać z nią o obrazach Nellie. Dwadzieścia minut później wjeżdżała na wąską, wyboistą drogę, prowadzącą do domu Rhondy. Samochód gospodyni stał na podjeździe. Jego bagażnik był otwarty. Eugenia zaparkowała obok, wysiadła i podeszła do szeroko otwartych drzwi. Zatrzymała się jeszcze na schodach i zajrzała do maleńkiego saloniku. Głośne stukanie otwieranych i zamykanych szuflad świadczyło o tym, że Rhonda pakuje się w ogromnym pośpiechu.

Eugenia zapukała w drzwi. Gdy nie otrzymała żadnej odpowiedzi, weszła do środka i skierowała się od razu do sypialni.

Rhonda wpychała ubrania do dwóch zniszczonych walizek.

- Tak szybko pani wyjeżdża? - spytała Eugenia uprzejmie.

Rhonda krzyknęła i obróciła się na pięcie. W jej oczach pojawił się autentyczny strach. Kiedy jednak zobaczyła Eugenię, rozżłościła się.

- To ty!?

- Ja. - Eugenia oparła się o futrynę drzwi i splotła ręce na piersiach. - To właśnie ja skoczyłam za tobą do wody.

- Jeśli spodziewasz się, że ci podziękuję, to wybij to sobie z głowy. - Rhonda znów odwróciła się do niej plecami i otworzyła następną szufladę. - Nie mam czasu, żeby odpowiednio ubrać w słowa moją nieustająca wdzięczność. Muszę zdążyć na następny prom.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Rhonda wyciągnęła z szuflady jakieś swetry. - Bo ktoś próbował mnie zabić tamtego wieczora, dlatego. I nie zamierzam czekać tu zbyt długo, żeby nie spróbował zrobić tego jeszcze raz.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś zepchnął cię wtedy do wody?

- Nie nazywałabym tego po prostu zepchnięciem. - Rhonda dotknęła bandażu na głowie. - Nie obchodzi mnie, co myślą inni. Nie upadłam przypadkiem i nie rąbnęłam głową o molo. Ktoś mnie uderzył.

Eugenia wyprostowała się.

- Widziałaś kogoś?

- Tylko ciebie.

- Przysięgam, że to nie ja cię uderzyłam.

Rhonda spojrzała na nią z pobłażaniem.

- Wiem. Nie wskakiwałabyś za mną do zimnej wody, gdybyś chciała mnie zabić. Ale jestem pewna, że to, co mi się przydarzyło, wcale nie było przypadkowe.

Eugenia przypomniała sobie kroki, które słyszała tamtej nocy.

- Pamiętasz dokładnie, co się wtedy działo?

- Nie. Lekarz w szpitalu w Bellingham powiedział, że to całkiem normalne, i że wielu ludzi nie pamięta, co się działo tuż przed wypadkiem.

- Kto mógłby chcieć cię zabić?

- Nie wiem. - Rhonda podeszła do szafy i zaczęła ściągać koszule z wieszaków. - A ponieważ nie mogę udowodnić, że ktoś rzeczywiście chciał to zrobić, zamierzam po prostu zniknąć na jakiś czas.

- Tak samo jak zniknęła Nellie Grant?

Rhonda odwróciła się gwałtownie, ściskając w dłoni koszule. Patrzyła na Eugenię szeroko otwartymi oczyma.

- Nellie Grant nie zniknęła. Ona nie żyje.

- Podobno. A ty sprzedawałaś przynajmniej jeden z jej obrazów jako swój własny, tak?
- To kłamstwo. - Rhonda zerknęła ukradkiem w stronę szafy.
- Zajmuję się sztuką, pamiętasz o tym? - Powiedziała Eugenia łagodnie. - Potrafię rozpoznać styl i technikę danego artysty. Widziałam prace Nellie. Jeden z obrazów ze szkłem wisi nad kominkiem w moim mieszkaniu.

- A więc jest tam - mruknęła do siebie Rhonda.

- O czym ty mówisz?

- O niczym. - Rhonda wzruszyła ramionami. - Nie możesz mi niczego udowodnić.

- To dość dyskusyjna sprawa. Ale zapomnę o tym, jeśli powiesz mi, dlaczego zabrałaś jej obrazy.

- Nic ci nie powiem.

- Daj spokój, Rhonda, chyba jesteś mi coś winna za to, że wyciągnęłam cię z wody.

Rhonda zawahała się, a potem westchnęła cicho.

~ A niech tam... Kiedy Daventry mnie rzucił, nie omieszkał wspomnieć jak utalentowana, naprawdę utalentowana jest moja następczyni. Więc kiedy już oboje zniknęli, postanowiłam skorzystać z tych wybitnych dzieł sztuki.

- Dlaczego?

Rhonda spojrzała na nią z politowaniem.

- Po prostu potrzebowałam pieniędzy.

- Jak dostałaś się do wnętrza Szklanego Domu? Leonard Hastings miał przecież pilnować całego majątku.

- Leonard był stary, a przy tym tak głuchy, że gdyby pociąg wjechał mu do domu, i tak by nic nie usłyszał. Poza tym musiał przecież spać od czasu do czasu, prawda? Chodziłam tam nocą. Znałam dobrze rozkład całego domu, bo przecież mieszkałam tam przez jakiś czas. Znałam szyfry do zamków w drzwiach.

Eugenia pomyślała, że choć jeden element tej trudnej układanki znalazł się na swoim miejscu.

- Używałaś przejścia przez spiżarnię, prawda?

Rhonda była zaskoczona. Potem skrzywiła się i odparła krótko:

- Tak.

- Kiedy poszłaś tam po obrazy?

- Musiało minąć trochę czasu, nim nabrałam odwagi. Ale kiedy usłyszałam, że jacyś ludzie z Seattle mają zamieszkać w Szklanym Domu, wiedziałam już, że muszę się spieszyć.

- Rhonda odwróciła wzrok. - Byłam tam kilka dni przed waszym przyjazdem.

- Tej samej nocy, kiedy Hastings zmarł na atak serca?

- A skąd ja mogę to wiedzieć? - Rhonda wzdrygnęła się.

- Nie widziałam go. Może był już martwy, kiedy przechodziłam przez piwnice, ale nie widziałam go, przysięgam.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że jestem pewna. Trudno nie zauważyć truposza. Wzięłam dwa obrazy, które znalazłam wtedy w pracowni i wyszłam.

- Wróciłaś jeszcze, prawda? - Powiedziała powoli Eugenia.

- Tej nocy, kiedy ja i Cyrus przyjechaliśmy na wyspę.

Rhonda znów wykrzywiła twarz w niechętnym grymasie.

- Rzeczywiście, tak było. Zaryzykowałam. Mówiłam ci, że za pierwszym razem znalazłam tylko dwa obrazy z serii „Szkło”. Wiedziałam, że są cztery. Kiedy Fenella powiedziała mi, że może dostać co najmniej trzysta dolarów za ten pierwszy, doszłam do wniosku, że warto zaryzykować i wybrać się

po resztę.

- Nawet jeśli my byliśmy w środku?

- To duży dom. Jak już mówiłam, znam go całkiem dobrze. Myślałam, że mi się uda. Ale otworzyłam tylko drzwi przy schodach do piwnicy, a ty już krzyczałeś z balkonu. Weszłam z powrotem do piwnicy i uciekłam.

Eugenia wydeła lekko usta.

- No tak, to tłumaczy wiele spraw. Skąd wiedziałaś, że seria ze szkłem składa się z czterech obrazów?

- Daventry powiedział o nich mojemu przyjacielowi.

- Rhonda spochmurniała. - Adam był tak cholernie dumny ze swojej nowej zabaweczki. Mówił, że każe jej malować szkło, bo nie ma dzieci, które mogłaby dla niego sportretować. Mówił, że ta kolekcja szkła to jego spuścizna dla ludzkości.

- Jak się nazywa ten twój przyjaciel?

Rhonda zacisnęła usta.

- To nie twój interes. Nie zamierzam wciągać go w tę sprawę.

- Chcę z nim tylko porozmawiać. Proszę.

- Nie ma mowy. Nie chcę narobić mu kłopotów. - Rhonda wcisnęła koszule do walizki. - Prom będzie już niedługo odpływał. Muszę się stąd wynosić.

- Opowiedz mi o Nellie Grant.

- Nie ma o czym opowiadać.

- Byłaś o nią zazdrosna.

- Niedługo. - Rhonda skrzywiła się z niesmakiem. - Moim zdaniem była tylko jego kolejną ofiarą. Uważał się za prawdziwego konesera artystek. Lubił je odkrywać, tak jak lubił odkrywać nowe eksponaty do swojej kolekcji szkła. Kiedy wyssał z nich już wszystko, czego chciał, wyrzucał je jak śmiecie.

- Wiem.

Rhonda wyprostowała się gwałtownie.

- Znałaś Adama Daventry'ego?

- Krótko. To była znajomość zawodowa, nie prywatna.

- Eugenia zamilkła na moment. - To właśnie ja poznałam Nellie z Daventrym.

- Nie była to najlepsza przysługa, co?

- Nie. - Eugenia wzięła głęboki oddech. - Teraz Nellie już nie ma, a ja muszę wiedzieć, co się z nią stało.

- Nie patrz na mnie. - Rhonda ściągnęła walizki z łóżka i postawiła je na podłodze. - Ja wiem tylko, że Nellie została zmyta z pokładu, kiedy wracała na wyspę. Ale skoro byliście tak wielkimi przyjaciółkami, to dam ci drugi obraz z serii ze szkłem, który znalazłam wtedy w Szklanym Domu. I tak do niczego mi się już nie przyda.

Rhonda sięgnęła za szafę.

- Nie domyślasz się przypadkiem, kto mógł cię uderzyć tamtej nocy? - spytała Eugenia.

- Nie. - Rhonda wyciągnęła obraz i oparła go o ścianę.

- Ale doszłam do wniosku, że to może być związane ze śmiercią Daventry'ego i ze wszystkim, co zaszło w jego domu tamtej nocy.

- Byłaś na tym ostatnim przyjęciu?

- Pewnie. Wszyscy tam byli. Wszystkie naiwne artystki. Łudziłyśmy się, że może odkryje nas któryś z koneserów Daventry'ego. Byłyśmy okropnie głupie.

Eugenia powoli podniosła obraz.

- Co wydarzyło się tamtej nocy?

- Adam Daventry spadł ze schodów i skręcił sobie kark.

- Tak, wiem. To był wypadek.

- Tak myślisz? - Rhonda chwyciła za walizki. - Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby ktoś pomógł mu przy tym upadku.

- Czy ktoś mógłby chcieć go zabić?

- Złe pytanie, panno Swift. Prawidłowe brzmi: kto nie chciałby go zabić? - Rhonda podniosła walizki i ruszyła do drzwi.

Eugenia szła tuż za nią.

- Myślisz, że ktoś próbował cię zabić, bo zobaczyłaś wtedy coś, czego nie powinnaś była widzieć?

- Może. - Rhonda postawiła walizki na podłodze w salonie i zaczęła wrzucać do kartonowego pudła tubki z farbami i pędzle. - Te przyjęcia w Szklanym Domu naprawdę były szalone. Myślę, że ktoś bez trudu mógłby wśliznąć się do środka, wykorzystać okazję i zepchnąć Daventry'ego ze schodów, a potem zniknąć bez śladu.

- Dlaczego ktoś chciał cię zabić? Co takiego wiesz?

Rhonda spojrzała na nią z pogardą.

- Gdybym to wiedziała, mogłabym się też domyślić, kto rozwalił mi głowę i wepchnął do wody. - Podniosła pudło z farbami i zaniósła je do samochodu.

Eugenia stanęła w drzwiach i przyglądała się jak Rhonda pakuje karton do otwartego bagażnika.

- Chciałabym, żebyś z kimś porozmawiała - powiedziała Eugenia, kiedy Rhonda wróciła po walizki.

- Z prywatnym detektywem. Ma własną firmę detektywistyczną. Może ci pomóc.

- Daj mi spokój. - Rhonda wyniosła walizki przed dom. - Z nikim nie będę rozmawiać. Wynoszę się stąd.

Eugenia otworzyła portfel i wyciągnęła wizytówkę.

- Słuchaj, gdybyś jednak zmieniła zdanie, zadzwoń do mnie, do Szklanego Domu. Umówię cię z moim przyjacielem. Rhonda zmrugała oczy.

- Twój przyjaciel to ten facet, z którym mieszkasz w Szklanym Domu, tak? Ten wielki gość, który nosi zawsze takie pstrokate koszulki?

- No tak, to on. Ale na twoim miejscu nie oceniałabym go zbyt pochopnie tylko na podstawie tego jakie nosi koszule. Naprawdę jest właścicielem bardzo dobrej firmy detektywistycznej.

Rhonda skrzywiła usta w szyderyczym uśmieszku.

- Bez urazy, ale chyba nie skorzystam z tej oferty.

Zatrzasnęła pokrywę bagażnika, zajęła miejsce na przednim siedzeniu i zapaliła silnik. Nie oglądając się za siebie, wyjechała na drogę. Eugenia patrzyła na jej samochód, dopóki nie zniknął za zakrętem. Potem podeszła do swej toyoty i otworzyła drzwi. Delikatnie umieściła obraz Nellie na tylnym siedzeniu.

Kiedy wkładała klucz do stacyjki, zerknęła na paczkę z rzeźbą leżącą na siedzeniu obok. Jej kształt wydał jej się jakiś dziwny.

Jakby ktoś potężnym uderzeniem rozbił rzeźbę.

Eugenia spróbowała ją podnieść. Serce zamarło jej w piersiach, kiedy usłyszała grzechot rozbitych odłamków.

Ktoś, kto zniszczył dzieło Jacoba Houstona, zostawił list. Nakreślony był wielkimi literami na kartce wyrwanej ze szkicownika.

Wiadomość była krótka i treściwa; Trzymaj się od niej z daleka. I wyjedź z wyspy, dopóki możesz.

Rozdział 16

Gdy tylko dostrzegł Eugenię stojącą przed domem Rhondy Price i trzymającą w dłoniach jakiś wielki, papierowy pakunek, Cyrus wiedział, że stało się coś nieprzyjemnego.

Jak zwykle w przypadku Eugenii, jego najgorsze obawy potwierdziły się.

Kiedy usłyszała silnik nadjeżdżającego jeepa, podniosła głowę i spojrzała w jego stronę. Była czymś bardzo zmartwiona i zasmucona.

- Do diabła. - Cyrus zatrzymał jeepa i otworzył drzwiczki..- Co ty tutaj robisz?

- Właśnie miałam zadać ci to samo pytanie. Rhonda Price wróciła na wyspę.

- Wiem. Minąłem ją, kiedy jechała jak szalona do miasta.

Eugenia zmrużyła oczy.

- Jak to się stało, że Rhonda została zwolniona ze szpitala, a ty nic o tym nie wiedziałeś?

- Quint zadzwonił do mnie jakieś dwadzieścia minut temu. - Cyrus podszedł do niej i przyglądał się paczce, którą trzymała w dłoniach. - Powiedział, że wyszła ze szpitala dzisiaj rano.

- Bez urazy, ale wydaje mi się, że dobrze byłoby, gdyby twój super profesjonalny zespół detektywów informował nas o takich rzeczach trochę wcześniej. Miałam wyjątkowe szczęście, że przypadkowo widziałam, jak zjeżdża z promu. Gdybym wyszła z galerii pięć minut wcześniej albo później, w ogóle bym jej nie spotkała.

- Nie powiedziała nikomu, że opuszcza szpital. Po prostu wyszła sobie jakimiś bocznymi drzwiami. Przez kilka godzin nikt nie zauważył jej zniknięcia. Zanim Quint dostał o tym wiadomość, Rhonda była już na promie. Eugenia uniosła brwi.

- Ile płacisz swoim ludziom, Cyrus?

- Najwyraźniej za dużo. - Nie zamierzał opowiadać jej o tym, jak zmył Quintowi głowę, kiedy dowiedział się o niespodziewanym wyjeździe Rhondy. Rzadko złościł się na swoich pracowników. Fakt, że dziś stracił cierpliwość z tak błahego powodu, był tylko kolejnym dowodem na to, że nie do końca panuje nad sytuacją.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć? - spytała Eugenia.

- To bardzo proste, moja droga panno Swift. Kiedy dowiedziałem się, że Rhonda wraca na wyspę, skojarzyłem to z faktem, że poszłaś na zakupy. Wtedy doznałem czegoś, co mogłabyś' nazwać nagłym olśnieniem.

- Nie rozumiem.

- Powiedzmy, że zastanowiłem się nad tym, jakie mam ostatnio wyjątkowe szczęście i doszedłem do wniosku, że na pewno ty i Rhonda natkniecie się na siebie. Wiedziałem też, że jeśli spotkasz Rhondę, będziesz chciała zapytać ją o to i owo. Ponieważ nie zobaczyłem twojego samochodu przy Waterfront Street, przyjechałem tutaj, by sprawdzić, co się dzieje.

Eugenia skinęła głową.

- Logiczne.

- Tak myślałem. A teraz powiedz mi, co tu się, do diabła, dzieje.

- No cóż, między innymi dowiedziałam się, że Rhonda była tym intruzem, którego przegoniliśmy ze Szklanego Domu pierwszej nocy.

- Cholera. - Postanowił zignorować nutkę chłodnej wyższości, którą słyszał w głosie Eugenii. Miała prawo. - Jesteś pewna?

- Przyznała się do tego. Powiedziała, że wcześniej była tam już raz po śmierci Daventry'ego. Przyszła po obrazy Nellie. Wie, że są cztery. Znalazła dwa.

- Więc mamy już trzy z czterech. - Cyrus pokiwał głową.

- Tak. Jeden wisi w moim mieszkaniu, drugi kupiłam w galerii, a Rhonda podarowała mi właśnie trzeci.

- Dlaczego ci go dała?

Eugenia skrzywiła się.

- Pewnie myśli, że wszystko, co wiąże się ze Szklanym Domem, przynosi jej pecha.

- Może ma rację. Mówiła jeszcze coś interesującego?

- Uważa, że śmierć Daventry'ego mogła nie być przypadkowa. Myśli też, że ktoś uderzył ją w głowę i zepchnął do wody, bo w noc śmierci Daventry'ego widziała coś, czego nie powinna była widzieć.

- Rozumiem. A czy wie chociaż, co takiego mogła widzieć? Eugenia rzuciła mu chmurne spojrzenie.

- Nie.

- Innymi słowy, złożyła w całość bardzo ładną historyjkę, która wyjaśnia jej upadek. Dlatego tak się spieszy, tak? Boi się, że ktoś chce ją zabić?

Eugenia westchnęła.

- To brzmi trochę nieprawdopodobnie, prawda?

- Brzmi jak wyznanie neurotyczki, ot co. - Cyrus oparł się o maskę jeepa i skrzyżował ręce na piersiach. - Równie nieprawdopodobnie jak twierdzenie, że Nellie Grant została zamordowana z podobnych powodów.

Eugenia otworzyła szeroko oczy.

- Czyżbyś zaczął wierzyć w moje przypuszczenia na temat śmierci Nellie?

- Powiedzmy, że zważywszy całe to dziwne pomieszanie, staram się zachować otwarty umysł. Warto dowiedzieć się, gdzie teraz pojedzie Rhonda i co robi.

Eugenia uśmiechnęła się słodko, nawet zbyt słodko.

- Myślisz, że Coifax Security sprostą tym razem temu trudnemu wyzwaniu i nie zgubi Rhondy po dwóch godzinach śledzenia?

- Lepiej, żeby do tego nie doszło, bo będę musiał zrezygnować z pracy i postawić ciebie na moim miejscu. - Spojrzał na paczkę, którą Eugenia wciąż trzymała w dłoni. - Co to? Jakieś dzieło z galerii Fenelli Weeks?

- Tak. Właściwie to było dzieło sztuki. To klejnot w koronie mojego dzisiejszego śledztwa. - Przełożyła pakunek do drugiej dłoni. Rozbite szkło grzechotało i chrzęściło.

- Już to rozbiłaś?

- Ktoś mi pomógł. Ta rzeźba leżała na przednim siedzeniu mojego samochodu. Ktoś ją rozbił, kiedy rozmawiałam z Rhondą we wnętrzu domu. Ten ktoś był na tyle uprzejmy, że zostawił liścik, w którym wyjaśnia mi, dlaczego zadał sobie tyle fatygi.

Podawała mu kartkę z krótką notką. Cyrus spojrział na nią i znieruchomiał.

- O cholera...

- Związłe to ująłeś. Jak myślisz, Sherlocku, co to może oznaczać?

- Nic dobrego, to pewne. Ale na razie wiem tylko, że to jakaś sprawa osobista.

Eugenia uniosła brwi.

- Jak najbardziej osobista. Znalazłam to na przednim siedzeniu mojego samochodu.

- Nie o to mi chodziło. Tu jest napisane „zostaw ją w spokoju”. Ten, kto to napisał, nie tylko próbuje przegnać cię z wyspy. On chce także chronić Rhondę.

- No tak, rozumiem. - Spojrzała na niego z ukosa. - Dlaczego mówisz „on”?

- Rzeczywiście, mogłaby to być kobieta - przyznał Cyrus. - Ale wątpię. To mi wygląda na męski charakter pisma. Tak czy inaczej, między tą dwójką musi istnieć jakiś związek. Quint mówi, że nikt nie odwiedzał Rhondy w szpitalu, ale dwa razy dzwonił tam jakiś mężczyzna i wypytywał o jej

zdrowie.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- Rhonda wspominała o jakimś przyjacielu. Mówiła, że Daventry opowiadał mu o obrazach Nellie. Stąd wiedziała, że istnieją cztery.

- Podała jego nazwisko?

- Nie. Powiedziała, że nie chce go w to wciągać.

- Następny artysta?

- Tak, tak sędzę. - Eugenia postukała palcem w paczkę ze szkłem. - List napisany jest na kartce ze szkicownika.

Oboje jeszcze raz spojrzeli na notkę.

- A więc artysta - powiedział powoli Cyrus, myśląc intensywnie. - Ktoś miejscowy. Ktoś, kto musiał być w mieście, kiedy przyplłynął prom, i przyjechał tu za wami.

Eugenia spojrzała z żalem na resztki pięknej rzeźby.

- Kimkolwiek jest, przeraża mnie. Zniszczył mojego Jacoba Houstona.

- Kim jest Jacob Houston? - Cyrus był zdezorientowany.

- Artystą, wykonawcą tej rzeźby. Albo tego, co z niej zostało. Fenella Weeks wspominała o nim, pamiętasz?

- Słabo. Zajmuje się szkłem?

- Tak. Jest bardzo, bardzo dobry. Chcę zobaczyć więcej jego prac, nim wyjedziemy z wyspy. Chciałabym pokazać je na wystawie „Duch szkła” w Leabrook jesienią. Houston ma niesamowite wycucie formy. Przy tym jest świetny technicznie. Sposób, w jaki łączy kształt z kolorem, jest naprawdę fenomenalny. - Przerwała. - Czyja cię nudzę, Cyrus?

- Przepraszam. Czy wyglądałem na znudzonego?

- Chyba tak. Wzruszył ramionami.

- To mi się zdarza czasami. Myślę, że lepiej będzie, jeśli porozmawiam z facetem, który napisał ten list.

- Jak go odnajdziesz?

- Przypuszczam, że czekał na prom w miasteczku.

- No i co? Ach, rozumiem. Musiał być w miasteczku, kiedy ja byłam w galerii.

- Tak.

- Frog Cove Island to małe miejsce. - W oczach Eugenie błyszczało podniecenie. - Jeśli Rhonda przyjaźniła się z kimś blisko, wszyscy będą o tym wiedzieli.

- Tak.

- Więc łatwo będzie zidentyfikować tę osobę.

- Jasne. Bułka z masłem. - Cyrus uśmiechnął się lekko.

- A ponieważ to takie proste, spróbuję jakoś sam się z tym uporać. Pojadę do miasta i dowiem się wszystkiego.

- Pojadę z tobą.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli zrobię to sam - odparł nasrożony.

- A co to za różnica, czy pojedziesz ze mną, czy beze mnie?

- Być może żadna. Ale wolałbym to zrobić sam. Wydaje mi się, że dzięki temu będzie to wyglądało mniej podejrzanie.

- Nonsens. - Eugenia otworzyła samochód, usiadła za kierownicą i zatrzasnęła drzwiczki. - Pojadę za tobą.

- Pewnie. - Cyrus pochwycił dłonią krawędź dachu toyoty.

- To bardzo sprytnie posunięcie. Wjedziemy razem do miasteczka i będziemy zadawać bardzo konkretne pytania dotyczące Rhondy Price i jej chłopaka. Myślisz, że nikt się niczego nie domyśli?

- Potrafię być subtelna.

- Daj spokój, Eugenio. Zostaw to mnie, I tak sporo już dzisiaj zrobiłaś. Jeśli zaczniesz sama się rządzić, rozwalisz całą sprawę, zanim znajdziemy jakikolwiek ślad. Pozwól, że teraz ja się tym zajmę. To przecież mój zawód, pamiętasz?

- Boisz się, że jeśli zadam zbyt wiele pytań o Nellie, to zepsuję ci cały plan, i nie zdołasz już odnaleźć pucharu Hadesa, tak?

Cyrus zacisnął palce z taką siłą, że wydawało się, iż lada moment przebiję dach toyoty.

- Twój zupełny brak wiary w moje zdolności nie rokuje dobrze naszemu związkowi.

- Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że nasz związek trzyma się świetnie. - Nerwowo przekreśliła kluczyk w stacyjce.

- Wiem dobrze, o co ci chodzi, i wiem dobrze, jak wygląda nasza sytuacja.

- Mógłbym powiedzieć dokładnie to samo o tobie. Nie tylko ja mam tutaj własny plan do wykonania. Jej oczy rozbłyły gniewem.

- Co to ma niby znaczyć?

- Że chcesz ze mną sypiać, choć wcale mi nie ufasz. Chciałbym wiedzieć, dlaczego to robisz.

- Dlaczego ty... - Wściekłość na moment odjęła jej mowę.

- Chyba nie sądzisz, że śpię z tobą, bo myślę, że wtedy będziesz mi bardziej pomocny?

Cyrus ścisnął dach samochodu, jakby chciał go zatrzymać w miejscu wyłącznie siłą mięśni.

- Więc dlaczego ze mną sypiasz?

Posłała mu bardzo niebezpieczny uśmiech.

- Myślałam, że już odpowiedziałeś sobie na to pytanie, i że ta odpowiedź sprawiła ci wielką satysfakcję. To przecież ty wysnułeś teorię, że mam na twoim punkcie obsesję seksualną, pamiętasz?

- Owszem, i wciąż chętnie do niej wracam, choć wydaje mi się, że można doszukać się w niej pewnych luk.

- Cóż za błyskotliwe spostrzeżenie. Powiedz mi, Holmes, jak doszedłeś do tak oszałamiającej konkluzji?

Cyrus przymrużył oczy.

- Wydaje mi się, że nie spałabyś z mężczyzną, któremu nie ufasz, nawet gdybyś miała na jego punkcie obsesję.

- Nie, nie, nie, mój drogi Holmesie, wszystko ci się pomieszało. - Wrzuciła wsteczny bieg. - Mogłabym popełnić ten błąd i przespać się z mężczyzną, któremu nie ufam. Każda kobieta może się tak pomylić.

- Tak?

- Tak. Ale na pewno nie miałabym z nim orgazmu.

Nacisnęła na pedał gazu. Toyota ruszyła do tyłu. Cyrus szybko puścił dach i cofnął się o krok, by ruszający samochód nie wyszarpnął mu ręki ze stawu.

- Postaraj się nie robić mi już więcej przykrości, Quint - mówił do słuchawki Cyrus, prowadząc jeepa jedną ręką po wąskiej, czarnej drodze. - Muszę ci powiedzieć, że Colfax Security nie zrobiło na pannie Swift piorunującego wrażenia.

- Nie martw się, znajdziemy tę Price. Stredley jedzie w tej chwili do Seattle.

- Szkoda, że nie mamy jeszcze biura w Seattle.

- Możemy to załatwić z Portland. Nie przejmuj się tym.

- Daj mi znać, kiedy tylko ją znajdziecie.

- Jasne. - Quint zamilkł na moment. - Przepraszam za tę wpadkę.
- Nie ma o czym mówić. Postaraj się tylko, żeby to się już więcej nie zdarzyło.
- Nie zdarzy się.

Cyrus zawahał się przez chwilę, a potem spytał:

- Coś nowego w pliku ZEC?
- Detektyw Chandlera wyjechał wczoraj z Second Chance Springs. Wygląda na to, że jedzie do Los Angeles. Wie już, że Jessica Colfax urodziła dziecko trzydzieści pięć lat temu. Podejrzewam, że wkrótce cię odnajdzie.
- Myślałem już o tym - odparł Cyrus. - Przychodzi mi do głowy tylko jeden rozsądny powód, dla którego Chandler zdecydował się odszukać mnie nagle po wszystkich tych latach. Doszedł do wniosku, że jestem dla niego zagrożeniem, i że przeze mnie może stracić szanse na miejsce w senacie.
- Dlaczego miałby teraz nagle dojść do wniosku, że jesteś dla niego zagrożeniem?
- Może ktoś go szantażuje.

Po drugiej stronie linii zapadła na moment ciężka cisza.

- Jesteś jedyną osobą, która mogłaby go szantażować, a obaj wiemy, że tego nie robisz.
- Może ktoś inny przypadkiem dowiedział się prawdy i postanowił to wykorzystać.
- Może. Ale nie jest to zbyt prawdopodobne. Wiesz co, wydaje mi się, że te wakacje na razie chyba nie bardzo ci się udały.
- Skąd to przypuszczenie? Cudownie się bawię. Przypomnij mi, żebym wysłał do ciebie kartkę. - Cyrus zakończył rozmowę.

„Mogłabym popełnić ten błąd i przespać się z mężczyzną, któremu nie ufam. Ale na pewno nie miałabym z nim orgazmu”.

Cyrus próbował skupić się i zrozumieć poplątaną logikę tego enigmatycznego stwierdzenia. Był to bardzo frustrujący wysiłek. Udało mu się tylko ustalić, że prawdopodobnie na razie mu ufa. Do czasu odnalezienia pucharu Hadesa. Doszedł do wniosku, że to mu wystarczy, Na razie.

Przez całą drogę do miasteczka rozmyślał o tym, co powiedziała mu Eugenia. Znalezienie miejsca do parkowania okazało się nadszpedziewanie łatwe. Wjechał na krawężnik przed Neon Sunset Cafe i powoli wysiadł z jeepa. Spojrzał w stronę zatoki. Prom, na który wsiadła Rhonda Price, odbił już dawno od brzegu. Teraz Cyrus widział tylko jego sylwetkę na horyzoncie.

Odwrócił się i wszedł do kawiarni. Młoda kelnerka z kucykiem obsługiwała właśnie jakichś turystów. Cyrus przypomniał sobie, że kelnerka ma na imię Heather. Uśmiechnęła się do niego, kiedy usiadł przy kontuarze.

- Za momencik przyjdę do pana - zaszcebiotała.

Czekał cierpliwie, aż Heather będzie już wolna.

- Czarna kawa, prawda? - spytała, kiedy stanęła za kontuarem.

- Tak. Nie przepadam za tymi koktajlami z mlekiem, bitą śmietaną i Bóg wie czym jeszcze. - Spojrzał na ciastka, schowane pod przezroczystą, plastikową kopułką. - Świeże te pączki?

Kelnerka skrzywiła się lekko.

- Mniej więcej.

- Zaryzykuję jednego.

- Dobrze. - Podniosła plastikową pokrywę. - Proszę sobie wybrać.

- Dziękuję.

Właściwie nie miał specjalnej ochoty na ciastka, ale już dawno temu nauczył się, że ludzie, nie wiedząc czemu, chętniej rozmawiają z kimś, kto ma akurat pełne usta. Wybrał najświeższy z

wyglądu pączek i ugryzł go.

- Gdzie jest pańska przyjaciółka? - spytała Heather, nalewając mu kawę. - Zdawało mi się, że widziałam ją wcześniej w mieście.

- Była na zakupach. Ale musiała wrócić do Szklanego Domu. Mój siostrzeniec przyjechał do nas z wizytą.

Kelnerka rozpromieniła się.

- Czy to ten przystojniak, który przypląnął tu wczoraj promem?

Cyrus uśmiechnął się szeroko.

- Widzi pani stąd wszystkich, którzy wysiadają z promu, prawda?

- Nie mogłabym ich nie zauważyć.

- Widziała pani Rhondę dzisiaj rano?

- Uhm. Ale wyjechała z powrotem ostatnim promem.

- Nie nasiedziała się tu za długo, co?

- Nie. - Heather postawiła przed nim kubek z kawą. - To trochę smutne.

- Co w tym takiego smutnego?

- Bo on był tutaj, wie pan? Widział jak zjechała rano z promu i machał do niej, ale ona go nie zauważyła. A teraz znowu wyjechała.

- Ktoś tutaj był i czekał na nią?

- Jacob Houston. Ten artysta od szkła, wie pan? Trochę mi go szkoda. Naprawdę mu na niej zależy, a ona traktuje go jak zwykłego kolegę. Gołym okiem widać, jak bardzo go to boli.

Cyrus pomyślał, że czasami informacje zdobywa się wyjątkowo łatwo. Zastanawiał się, czy Jacob Houston wie, że zniszczył własną pracę. Myślał też o tym, czy wybujale poczucie odpowiedzialności za Rhondę i chęć chronienia jej za wszelką cenę mogły doprowadzić go do tego, że zepchnął Adama Daventry'ego ze schodów. Była to wersja wydarzeń równie prawdopodobna jak ta, nad którą zastanawiał się ostatnio i według której Nellie Grant upozorowała własną śmierć, bo zabiła Daventry'ego i chciała zatrzeć za sobą ślady.

Nagle w sprawie, która miała dotyczyć tylko zwykłego wypadku, pojawiło się mnóstwo osób podejrzanych o morderstwo. Eugenia wciąż myślała o rozmowie z Cyrusem, kiedy weszła do lustrzanego holu. Była zła na Cyrusa, ale na siebie po prostu wściekła. Sama nie wiedziała, dlaczego wypaliła z tym orgazmem. Co ją napadło? Dlaczego powiedziała coś takiego?

Pomyślała, że Cyrus ma bardzo dziwny i nieprzewidywalny wpływ na jej zachowanie. W przyszłości musi być ostrożniejsza.

- Rick? - Eugenia zatrzymała się przed schodami. - Gdzie jesteś?

- Tutaj, na górze. - Głos Ricka dochodził z pierwszego piętra. - Cyrus już wrócił?

- Nie. Zatrzymał się jeszcze w mieście. - Eugenia odłożyła torby z zakupami i weszła na schody. Na pierwszym piętrze skręciła w prawo i przeszła wzdłuż balkonu, szukając drzwi zza których dobiegał głos Ricka. - Kupiłam składniki do taco z czarną fasolą. Lubisz?

- Pewnie. Kupiłaś chipsy i salsę? - spytał Rick, zwracając się do Eugenie per „ty”; sama poprosiła go o to poprzedniego wieczora.

- Oczywiście. - Eugenia zatrzymała się przy wejściu do biblioteki. - Co robisz?

- Pomagam Cyrusowi.

Rick siedział na podłodze obok wyciągniętej z szafy szuflady z dokumentami. Przeglądał skatalogowane pliki papierów. Obok niego leżał notes i długopis.

- W jaki sposób?

Chłopak podniósł na nią wzrok.

- Przeglądałam dokumenty. Zapisuję, co w nich jest. Cyrus powiedział, że zaoszczędzę mu w ten sposób trochę czasu.

- Rozumiem. - Eugenia weszła głębiej do podłużnego pokoju. - Przygotowujesz indeks zawartości dokumentów?

- Można to tak nazwać. Cyrus dał mi listę rzeczy, których poszukuje.

- Naprawdę bardzo mu zależy na odnalezieniu tego pucharu; prawda?

- Pewnie. Po tym, co stało się trzy lata temu, robi wszystko, żeby dostać ten puchar z powrotem. I odszukać swojego partnera. Eugenia usiadła w fotelu przy oknie.

- Miałaś pewnie jakieś piętnaście lat, kiedy zginęła żona Cyrusa.

- Mhm. Cyrus nie mówił o tym wiele, ale widać było, że bardzo to przeżywa. Mama powiedziała mi kiedyś, że Cyrus chyba czuje się odpowiedzialny za śmierć ciotki Katy.

- Bo nie zdołał jej ochronić?

- Coś w tym rodzaju. Ale to nie była jego wina. Jakiś bandyta zastrzelił ją z zimną krwią. Nigdy go nie odnaleźli. Cyrus był w tym czasie w szpitalu. Nie mógł zrobić nic, żeby ją uratować.

- To prawda - zgodziła się Eugenia. - Nic nie mógł zrobić.

Katy zdradziła Cyrusa. Czyniąc to, narażała się sama na niebezpieczeństwo. Ale Cyrus nie zamierzał spocząć, dopóki sprawiedliwości nie stanie się zadość. Eugenia wiedziała, że musi się pogodzić z tą prawdą; dla Cyrusa nie było rzeczy ważniejszej niż odszukanie Damiana Marcha. Był opętany myślą o odnalezieniu pucharu Hadesa, bo wierzył, że w ten sposób osiągnie swój cel.

Rick przesunął się w bok, by otworzyć kolejną szufladę.

- Od dawna znacie się z Cyrusem?

- Nie, od niedawna.

- Tak tylko pytałem. - Rick nie odrywał wzroku od dokumentów. - Wydaje mi się, że on traktuje cię dość poważnie.

Te słowa poruszyły ją bardziej, niż jakiegokolwiek inne wydarzenie tego dnia.

- Skąd wiesz?

- Nie wiem. Tylko jest coś takiego w jego zachowaniu, kiedy mówi do ciebie.

- Kiedy mówi do mnie?

- Tak. Zachowuje się wtedy tak... normalnie.

- Zdaje się, że nie bardzo cię rozumiem, Rick. Jak to, zachowuje się normalnie?

Rick przerwał swą pracę. Ściągnął brwi, starając się dobrać słowa, które oddałyby jego intencje. - Odkąd go znam, Cyrus zawsze był bardzo wyciszony przy innych ludziach. Nie dlatego, żeby był nieśmiały, ale jakby cały czas ich słuchał, w pewnym sensie czekał na coś.

Eugenia pomyślała o wrażeniu, jakie zrobił na niej Cyrus przy pierwszym spotkaniu. Odległy, jakby nieobecny, a jednak bardzo świadom swego otoczenia.

- Myślę, że wiem, o co ci chodzi.

- A kiedy już mówi, wtedy jest naprawdę bardzo spokojny.

- Spokojny czyli opanowany?

- Tak. Opanowany. - Rick był zadowolony, że Eugenia tak szybko podchwytuje jego myśli. - Nigdy się nie denerwuje. Nawet kiedy coś naprawdę, ale to naprawdę go wkurzy, on dalej jest opanowany. Właściwie kiedy się złości, to wygląda tak, jakby był jeszcze spokojniejszy niż zwykle. Mama mówi, że musi kontaktować się ze swoimi uczuciami.

Eugenia pomyślała o głębokich, gwałtownych i autentycznych emocjach, jakie dostrzegała od czasu do czasu w oczach Cyrusa. A potem przypomniała sobie stopiony, zielony żar, który płonął w jego spojrzeniu, gdy się kochali.

- Hmmm...

- Cyrus mówi, że jeśli facet nie wybuchła płaczem po usłyszeniu jakiejś rzewnej i smutnej piosenki, to nie znaczy jeszcze, że pozbawiony jest uczuć.

- Zgadza się z tym.

- Cyrus mówi, że mężczyzna ma prawo do prywatności, gdy chodzi o takie sprawy.

- Na to też gotowa jestem przystać.

Rick skinął głową, usatysfakcjonowany.

- Naprawdę trzeba bardzo dobrze znać Cyrusa, żeby odróżnić, kiedy jest w dobrym nastroju, a kiedy coś go gryzie.

- Nie powiedziałabym. Dla mnie jego reakcje są dosyć oczywiste.

- Właśnie o to mi chodziło, kiedy powiedziałem, że przy tobie jest inny. Wydaje się bardziej rozluźniony czy coś w tym rodzaju.

- Tak myślisz?

- Tak. - Na twarzy Ricka pojawił się wyraz zamyślenia. - Nawet droczy się z tobą. Z ciotką Katy nigdy się nie droczył.

- Rozumiem. - Eugenia nie była pewna, czy chce wysłuchiwać opowieści o Katy.

Rick usiadł na piętach.

- Minęło już sporo czasu, ale pamiętam, jak się przy niej zachowywałem. Zawsze cichy i ostrożny. Jakby ona była zrobiona ze szkła.

- Chcesz powiedzieć, że obchodził się z nią bardzo łagodnie?

Rick pokiwał głową.

- Mama mówi, że Katy była delikatna. Wrażliwa. Potrzebowała kogoś, na kim mogłaby się oprzeć. Ale przy tobie Cyrus jest inny. Założę się, że przy tobie mógłby stracić panowanie nad sobą.

- Przy twojej ciotce nigdy go nie tracił?

- Nigdy. Przynajmniej tak mi się wydaje. Mama mówi, że był dla ciotki jak opoka, i że tak samo był opoką dla niej, kiedy tato... - Rick przerwał raptownie. - No cóż, wiesz, o co mi chodzi.

- Tak - przytaknęła Eugenia. - Myślę, że wiem.

- Zaraz po rozwodzie rodziców zachowywałem się jak wariat. Narobiłem sobie kłopotów. Którejś nocy gliny zabrały mnie z takiej zwariowanej imprezy. Mama zupełnie się rozkleiła. Nie wiedziała, co robić. Więc zadzwoniła do Cyrusa.

- A on wszystkim się zajął.

- Tak. Potem był już zawsze w pobliżu. - W oczach Ricka pojawił się smutek. - Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałem. Ale teraz, kiedy tak pomyślę o przeszłości, zdaję sobie sprawę, ile rzeczy robiliśmy razem. Cyrus zabierał mnie pod namiot. Kupował bilety na mecze. Siedział z mamą na trybunach, kiedy pływałem na zawodach. Nauczył mnie jeździć samochodem. W ogóle często ze mną gdzieś chodził.

- Wygląda na to, że przez jakiś czas zastępował ci ojca.

- Chyba tak. - Rick westchnął ciężko. - Nie powinienem był złościć się na niego tylko o to, że zmusił wtedy moją tatę do przyjazdu.

- Och, nie wiem. Może na początku Cyrus rzeczywiście powinien był cię bronić. Ale teraz jesteś już dość dorosły, by sam decydować o sobie, prawda?

Rick rzucił jej niepewne spojrzenie, a potem odwrócił wzrok.

- Wiem, że robił tylko to, co uważał za najlepsze, ale nie chcę, żeby robił coś za mnie, tak jak wtedy, gdy byłem młodszy. Nie jestem już dzieckiem.

- Powiedz mu to. On zrozumie.

- Tak myślisz?

- Tak.

Rick nie wyglądał na całkiem przekonanego.

- Bardzo trudno przekonać Cyrusa, by zmienił zdanie, kiedy już raz podejmie jakąś decyzję. On jest jak lotniskowiec.

- Jak lotniskowiec?

Na ustach Ricka zagościł przez chwile uśmiech.

- To znaczy, że niełatwo nim manewrować. Ciężko ściągnąć z kursu. Kiedy już raz obierze kierunek, nie da się zatrzymać.

- Wiem, o czym mówisz. - Eugenia pomyślała o tym, z jaką determinacją Cyrus szuka pucharu Hadesa. - Ale jeśli powiesz mu, że naprawdę wykonał kawał dobrej roboty i zrobił z ciebie mężczyznę, i że teraz gotów już jesteś sam sobą kierować, bo on cię tego nauczył, to Cyrus da się przekonać.

~ Może masz rację. Może tak właśnie powinienem zrobić.

Przez otwarte okno dobiegł ich znajomy pomruk silnika jeepa. Eugenia wstała z fotela, podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz.

- Wrócił.- Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi.

- Najwyższy czas. Jeśli nie zna tego nazwiska, na którym tak bardzo mi zależy, będę chyba musiała poszukać sobie innego detektywa.

Rick zachichotał.

- Nie martw się. Cyrus zawsze dostaje to, czego chce.

- Zaraz się przekonamy.

Eugenia zbiegła po schodach i wyszła na werandę. Zatrzymała się przy barierce, chwyciła ją obiema rękami i patrzyła na Cyrusa, który wchodził właśnie na schody.

- No i co? - spytała.

- Znam nazwisko kochasia Rhondy Price z tej wyspy.

- Uśmiechnął się cierpko. - Spróbuj zgadnąć.

- Nie mam pojęcia.

- Jacob Houston.

- Houston? - Zdumiona, zastanawiała się nad tym przez kilka sekund. - Zniszczył własną pracę, żeby mnie przestraszyć? Nie wierzę w to. Trzeba wiele wysiłku, by zmusić jakiegokolwiek artystę do zniszczenia własnego dzieła.

- Wątpię czy wiedział, co jest w tej paczce.

Eugenia musiała przyznać, że nie brała pod uwagę tej możliwości.

- Masz rację. Nie mógł tego wiedzieć. - Spojrzała na Cyrusa z nieukrywaną podejrzliwością. - Nie rozmawiałeś z nim jeszcze, co?

- Nie. Pomyślałem, że zrobimy to razem. - Cyrus zatrzymał się na ostatnim stopniu. - Partnerko.

- Możemy pojechać do tej pracowni już teraz. - Eugenia odwróciła się szybko. - Pójdę tylko po portfel. Nie mogę się doczekać tego, co Houston będzie nam miał do powiedzenia.

- Nie tak szybko. - Cyrus pochwycił ją za ramię. - Musimy ustalić jakąś strategię, zanim popędzisz tam i narobisz głupstw.

- Komu potrzebna jakaś strategia? Ja chcę tylko odpowiedzi.

- I będziesz je mieć. My nie możemy się z tym zanadto spieszyć. Najpierw pomyślimy, a potem dopiero przejdziemy do czynu. Jako doświadczony pracownik tej branży mogę cię zapewnić, że ten sposób postępowania przynosi zawsze lepsze wyniki.

Eugenia odwróciła się do niego gwałtownie.

- Jeśli myślisz, że będę tracić czas na jakieś głupie pogaduszki, kiedy mogłabym już dopaść Houstona...

- Wujku? - zawołał Rick od drzwi. Cyrus spojrział na niego.

- Co tam masz, Rick?

- Powiedziałeś, żebym miał oczy otwarte i szukał wszystkiego, co może wydać mi się ciekawe. Znalazłem to. Myślisz, że do czegoś ci się przyda?

Eugenia zobaczyła, że Rick trzyma w dłoniach kilka zwojów wyblakłego papieru.

- Co to?

- Szkice architektoniczne Szklanego Domu - odparł chłopak. - Znalazłem je wciśnięte gdzieś w kącie szafki w bibliotece. Wygląda na to, że ten, kto je tam wsadził, dawno już o nich zapomniał.

- Pokaż mi to. - Cyrus niemal wyrwał papiery z rąk Ricka i rozwinął je szybko. Po chwili gwizdnął cicho. - To końcowe wersje projektów, na podstawie których zbudowano ten dom ze szkła. Rick, przypomnij mi, żebym zadzwonił rano do mojego prawnika. Uwzględnię cię w testamencie. Rick wyszczerzył zęby.

- Chcę tylko jeepa.

- Nie bądź zbyt chciwy.

Eugenia spojrzała zdziwiona na rysunki.

- Co ci to da?

Cyrus uniósł wzrok znad planów domu. Wyglądał jak zadowolony z siebie kot, który właśnie złapał mysz.

- Nie rozumiesz? Daventry musiał ukryć puchar Hadesa gdzieś w tym domu. Potrzebował do tego jakiegoś sekretnej sejf. Na tych planach to właśnie może być zaznaczone. Jeśli szczęście nie opuściło mnie całkiem, puchar będzie tam na mnie czekał.

Rozdział 17

Możemy porozmawiać, czy będzie ci to przeszkadzało? - spytał Rick godzinę później.

- Możemy porozmawiać. - Cyrus przeszedł pod przeciwległą ścianę biblioteki, trzymając w dłoni taśmę do mierzenia. Przyklęknął, by zaznaczyć długość pokoju. - Chcesz mi jeszcze raz zmyć głowę za to, że twój ojciec pojawił się wtedy na uroczystości?

- Nie.

Cyrus przyjął to oświadczenie z wyraźną ulgą.

- Dzięki. Doceniam to.

Rick pochwycił drugi koniec taśmy i przytrzymał ją w odpowiednim miejscu.

- Eugenia mówi, że powinienem być z tobą szczerzy.

Cyrus spojrział na niego ostrożnie.

- A co Eugenia ma z tym wspólnego?

- Rozmawialiśmy trochę, zanim wróciłeś dzisiaj z miasteczka.

- To brzmi dosyć złowieszczo.

Rick uśmiechnął się cierpko.

- Nie bój się. Ona tylko pomogła mi uporządkować myśli.

- Dwadzieścia cztery stopy, sześć cali. Jakie myśli?

- Poczekaj, tylko zapiszę. - Rick zanotował wymiary w notesie. - Wiem, dlaczego zmusiłeś wtedy tatę do przyjazdu.

- Myślałem, że nie będziemy już o tym rozmawiać.

- Aleja wcale już się na ciebie nie złości. - Rick skrzywił się lekko. - Mam tylko wrażenie, że wtedy nie po raz pierwszy przypomniałeś tacie o spotkaniu ze mną.

Cyrus wyprostował się i podszedł do okna.

- Posłuchaj, twojemu tacie w którymś momencie pomieszały się priorytety. Ja tylko kilka razy pomogłem mu je uporządkować.

- O tak, nietrudno mi w to uwierzyć.

Cyrus zajął się mierzeniem ławki pod oknem.

- Sześć stóp, trzy cale. Któregoś dnia pewnie sam uporządkuje je wreszcie raz na zawsze.

- Może. A może nie. Na razie interesują go tylko pieniądze. Wiem o tym. Do diabła, przecież zawsze o tym wiedziałem.

- Pamiętaj, że kiedy sam będziesz miał dziecko, nie musisz wcale postępować tak jak twój ojciec.

- Nie będę - odparł cicho Rick. - Moje priorytety będą wyglądały podobnie jak twoje.

Cyrus wpatrywał się w cyfry na taśmie mierniczej. Wydawało mu się, że nagle zupełnie straciły sens.

- Tak? No cóż, może ja wcale nie jestem dobrym przykładem do naśladowania.

- Jesteś najlepszym przykładem jaki miałem. Więc właśnie ciebie będę naśladował.

Cyrus nie wiedział, co powinien powiedzieć. Czuł tylko, jak wypełnia go od środka jakieś dziwne przyjemne ciepło. Próbował się otrząsnąć i wrócić do pracy.

- Szerokość ławki: równe trzy stopy.

- Dobra, zapisuję. - Rick notował pilnie podawane przez Cyrusa wymiary.

Przez chwilę w bibliotece panowała cisza. Cyrus zwił powoli taśmę, świadom, że Rick niezwykle długo zapisuje w notesie kilka cyfr.

Po chwili chłopiec odchrząknął.

- Więc wracając jeszcze do tego, co chciałem powiedzieć...

- Słucham cię.

- Kiedy rozmawiałem przedtem z Eugenią, zrozumiałem nagle jak wiele dla mnie zrobiłeś od tamtej nocy, kiedy przyjechałeś po mnie na posterunek. Dotąd jakoś nie zdawałem sobie z tego sprawy. Nigdy nie myślałem o tym, jak bardzo byłeś zajęty przez ostatnie trzy lata, kiedy musiałeś od nowa ułożyć sobie życie.

Cyrus odwrócił się do niego.

- Słuchaj, Rick, robiłem tylko to, co chciałem robić, jasne?

Jesteś wspaniałym dzieciakiem. Mam nadzieję, że jeśli kiedyś będę miał syna, to będzie podobny do ciebie. Rick zaczerwienił się po czubki uszu.

- Naprawdę? Dzięki.

- Więc o czym to chciałeś porozmawiać? Rick westchnął ciężko.

- O dzieciaku.

- O dzieciaku?

- Chodzi o to, że ja już nie jestem dzieckiem, wujku Cyrusie. - Rick spojrzał mu prosto w oczy. - Kiedy byłem młodszy, takie historie jak ta z przyjazdem taty na zakończenie roku w niczym mi nie przeszkadzały. Wiem, że chciałeś mnie chronić. Ale teraz już tego nie potrzebuję, rozumiesz mnie?

Przed oczami Cyrusa stanęły różne obrazy z przeszłości. Przypomniawszy sobie, jak uczył Ricka rozpałać ognisko. I malować pokój. I jak używać prezerwatywy. A co najważniejsze, jak panować nad gniewem i bólem, wywołanym bezmyślną zdradą Jake'a Taskera. Tak, chciał chronić Ricka. Chłopiec go potrzebował. Ale wyglądało na to, że właśnie przestał go potrzebować.

- Rozumiem.

- Powiedziałeś mi, że człowiek musi umieć pogodzić się z faktem, że inni ludzie nie zawsze spełniają

jego oczekiwania. Mówiłeś, że najważniejsze to spełniać wszystkie oczekiwania, jakie człowiek ma wobec samego siebie. Powiedziałaś, że tylko wtedy będę mógł spokojnie patrzeć sobie w oczy w lustrze.

Cyrus zmarszczył brwi.

- Naprawdę mówiłem to wszystko?

- Chyba z milion razy.

- Cholera. Zupełnie jakbym słyszał dziadka Beau. Może robi się ze mnie stary dziwak.

Rick zignorował tę uwagę.

- Teraz potrafię już sam dbać o siebie, wujku Cyrusie. Ty dałeś mi do tego odpowiednie narzędzia.

Pozwól, że sam się tym zajmę.

- Czy to znaczy, że nie chcesz już pożyczać ode mnie jeepa?

Rick wyszczerzył zęby w radosnym uśmiechu. Wyglądał tak, jakby ktoś właśnie zdjął mu z ramion ogromny ciężar.

- Powiedziałem, że mogę się sam sobą zająć, ale nie powiedziałem wcale, że moje życie będzie naprawdę ciekawe, jeśli pozbawisz mnie możliwości korzystania z twojego jeepa.

Cyrus uśmiechnął się pod nosem. Pomyślał, że nie tylko Rick został właśnie pozbawiony nieznośnego ciężaru.

- Tego się właśnie obawiałem. Wracajmy do pracy. Jak te wymiary mają się do wymiarów zaznaczonych na planie?

Rick spojrział na rysunek, a potem na swoje notatki.

- Są dokładnie takie same.

- Więc nie ma tu miejsca na ukryty sejf. Spróbujmy teraz zmierzyć sypialnię Daventry'ego.

- Dobra. - Rick podniósł notes i wyszedł za Cyrusem z biblioteki. - Coś mi się zdaje, że Eugenia nie wierzy, że znajdziesz puchar Hadesa. Uważa, że tracisz czas.

- To właśnie jedna z interesujących cech Eugenii - odparł Cyrus. - Zawsze mówi to, co myśli.

Eugenia czekała cierpliwie aż do kolacji. Kiedy zjadła już ostatnie taco, usiadła wygodnie i spojrzała na Cyrusa i Ricka, zajmujących miejsce po drugiej stronie stołu. - W porządku, wy dwaj mogliście już zrobić to, co chcieliście. Przypuszczam, że jak dotąd nie znaleźliście niczego ciekawego?

- Jeszcze nie - przyznał Rick. - To zdumiewające, ile czasu zajmuje dokładne zmierzenie jednego pokoju.

- Nie byliśmy jeszcze w piwnicy - dodał Cyrus. - Myślałem, że zajmiemy się tym po kolacji.

- Nie ma mowy. - Eugenia zgromiła go wzrokiem. - Teraz moja kolej. Porozmawiajmy o tym, jak chcemy poradzić sobie z Jacobem Houstonem.

- Ach tak, kwestia strategii.

- Tak, kwestia strategii.

Cyrus uśmiechnął się protekcyjnie.

- Nie martw się. Zajmę się nim jutro rano.

- Nie, nie zajmiesz się nim jutro. - Eugenia miała dość. Wstała ze swego miejsca i oznajmiła stanowczym tonem: - Ja zrobię to jeszcze dzisiaj. Korzystając z twoich nieocenionych rad czy też bez nich. Houston jest artystą. Wiem jak rozmawiać z artystami.

- Powiedziałem, że ja się tym zajmę.

- Phi! Kiedy Rick pokazał ci plany domu, zupełnie zapomniałeś o mojej sprawie. Teraz myślisz wyłącznie o odnalezieniu jakiegoś ukrytego pomieszczenia.

- Wcale nie zapomniałem o twojej sprawie. Po prostu realizuję konsekwentnie kolejne punkty. Koncentruję się na jednym zadaniu, potem przejdę do innego.

Eugenia uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Więc koncentruj się dalej, panie detektywie.

Pomachała mu ręką w szyderczym geście pożegnania, odwróciła się na pięcie i pochwyciła kluczyki, leżące na szklanym stole.

- Cholera. - Obite gumą nogi krzesła zapiszczały, trąc o płytki podłogi, kiedy Cyrus odsunął się od stołu. - Mówiłem ci, do tego trzeba mieć cierpliwość.

- Czekałam całe popołudnie, aż przestaniecie się bawić tymi rysunkami. Nie zamierzam czekać już ani chwili dłużej.

- Nie pojedziesz do domu Houstona sama. - Cyrus ruszył jej śladem.

- Jeśli chcesz, możesz jechać ze mną. - Eugenia uśmiechnęła się do niego chłodno, zakładając buty przy wyjściu.

- Oczywiście, jeśli zdołasz się oderwać od tych swoich skrytek i sekretnych przejść.

- Dobrze już, dobrze, idę. - Cyrus spojrział na Ricka.

- Chcesz jechać z nami, czy wolisz zostać tutaj?

- Pojadę z wami. - Rick wstawał już od stołu. - Czy praca detektywa zawsze jest taka interesująca?

- Nie - odparł Cyrus. - Na szczęście.

Widok, jaki ukazywał się oczom ciekawskiego widza, który zechciał zajrzeć do paleniska, przypominał wnętrze wulkanu. Eugenia stała przy wejściu do warsztatu Jacoba Houstona i obserwowała jak artysta wsuwa przez otwór rurkę i zanurza jej koniec w stopionym szkłe w tyglu.

Cyrus i Rick zaglądali jej przez ramię, zafascynowani sceną, jaka rozgrywała się przed nimi. Eugenia rozumiała to zaciekawienie. Choć wielokrotnie już widziała pracę artystów wytapiających szkło, za każdym razem czuła się jednakowo podekscytowana i przejęta. Wciąż fascynowały ją sekrety i możliwości substancji, która wyglądała jak ciecz nawet wtedy, gdy nabierała już cech ciała stałego, która mogła przyjmować niezliczoną ilość kształtów, przepuszczać i odbijać światło.

Starożytna historia wytapiania szkła, rzemiosło i sztuka, których korzenie sięgały minionych tysiącleci, także była częścią owej fascynacji. Jacob Houston wytapiał właśnie szkło w sposób, jaki znany był rzymskim artystom przed dwoma tysiącami lat.

Eugenia pomyślała, że gdyby szkło nie było tak powszechnie stosowanym materiałem, ludzie w znacznie większym stopniu dostrzegaliby jego niezwykłość. Jacob nie wiedział jeszcze, że ma publiczność. Całą uwagę koncentrował na swej pracy. Fenella miała rację, pomyślała Eugenia, obserwując artystę. Houston był spokojny i doskonale opanowany, kiedy zajmował się tworzeniem swych dzieł. Ale był to ten sam człowiek, który kilka godzin wcześniej rozbił paczkę, leżącą na przednim siedzeniu jej samochodu. Rzeczywiście, potrafił też być nerwowy i nieobliczalny.

- Jacob Houston? - Eugenia próbowała przekrzyczeć huczący w piecu ogień.

- Jestem zajęty. - Jacob nie odwrócił się, by zobaczyć, kto stoi w drzwiach. Zajęty był gromadzeniem odpowiedniej ilości szkła na końcu rurki.

- Rozmawiałam dzisiaj z pańską przyjaciółką, Rhondą Price - krzyczała Eugenia.

- Co do diabła...? - Jacob odwrócił się, otwierając usta ze zdumienia. Przymrużył oczy. W jego spojrzeniu pojawiło się na moment coś, co mogło przypominać strach. Kula stopionego szkła na końcu rurki rozpalila się do białości.

Eugenia oceniła, że Jacob ma około czterdziestu pięciu lat. Stracił już większość włosów na czubku głowy. Te, które jeszcze mu zostały, ściągnięte były do tyłu w cienki kucyk. Był dużym mężczyzną, o misiowatej budowie ciała i masywnych dłoniach.

- To pani jest tą kobietą z Leabrook. - Spojrział na nią z gniewem. - Tą, która zdenerwowała Rhondę. Nie mam pani nic do powiedzenia. Proszę się stąd wynosić.

- Spokojnie, Houston. - Cyrus przesunął się do przodu i stanął obok Eugenii. - Nie pójdziemy stąd, dopóki nie odpowie nam pan na kilka pytań.

Jacob przeniósł wściekle spojrzenie na Cyrusa.

- Powiedziałem przecież, że pracuję, do cholery. Nie chcę z nikim rozmawiać.

- Nazywam się Cyrus Colfax. To mój siostrzeniec, Rick Tasker. Zdaje się, że zna już pan pannę Swift.

Jacob spojrział na nią z ukosa.

- No i co?

Eugenia posłała mu uśmiech, którym obdarzała zawsze nieobliczalnych artystów.

- Jestem wielbicielek pańskiej twórczości, panie Houston, Muszę panu powiedzieć, że paczka, którą pan dzisiaj zniszczył w moim samochodzie, zawierała pańską pracę, „Słońce”. Kupiłam ją dzisiaj w Midnight Gallery. Chciałam ją umieścić w mojej prywatnej kolekcji.

- „Słońce”? - Jacob wpatrywał się w nią z przerażeniem.

- W tej paczce było moje „Słońce”?

- Niestety, tak - odparła Eugenia łagodnie. - To była niesamowita rzeźba. Doskonałe połączenie koloru i kształtu. Doskonale oddał pan właściwości szkła. Moc i delikatność. Barwa i światło. Zakochałam się w tej pracy, gdy tylko ją zobaczyłam.

- Chryste... - Houston otarł czoło wierzchem owłosionej dłoni. - Nie mogę w to uwierzyć. Moje piękne „Słońce”.

- Rozbite w drobny mak - oznajmił Cyrus z zimną krwią.

- Nie zostało nic prócz drobnusieńkich kawałeczków.

Eugenia rzuciła mu piorunujące spojrzenie, ale było już za późno. W oczach Jacoba pojawiły się łzy, które spłynęły powoli po jego policzkach.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać - powiedział Cyrus.

Jednopokojowa chata Houstona przypominała raczej jaskinię, której znaczną część zajmowały trzy szklane rzeźby przypominające ogromne, cudownie oszlifowane klejnoty. Eugenia miała trudności ze skoncentrowaniem się na rozmowie. Jej spojrzenie wciąż zwracało się ku tym trzem wspaniałym dziełom. Każde z nich przypominało jakiś magiczny talizman, stworzony wyłącznie z czystego światła i barwy.

Najbardziej przykuwał uwagę Eugenii wytworny puchar z bladozielonego szkła. Pomyślała, że takie właśnie szkło do złudzenia przypomina oczy Cyrusa. Tymczasem Cyrus siedział naprzeciwko Jacoba przy zniszczonym stole.

- Dlaczego stara się pan chronić Rhondę?

- Ona mówi, że ktoś ją uderzył i zepchnął do wody. - Jacob siedział z łokciami opartymi o stół. Głowę trzymał w swych wielkich, spracowanych dłoniach. - Nie rozumiecie? Ona myśli, że ktoś próbował ją zabić.

- Wierzy pan w to? - spytała szybko Eugenia.

- Nie wiem. - Jacob otarł dłonią swą szeroką twarz. - Po prostu nie wiem. Może.

- Dlaczego chciał pan nastraszyć pannę Swift? - Cyrus spojrział na niego z naganą. - Przecież to właśnie ona skoczyła za Rhondą do wody.

- Wiedziałem, że Rhonda nie chce z nią rozmawiać. Nawet nie chciała jej widzieć. Kiedy zobaczyłem, że panna Swift jedzie do jej domu, pojechałem za nią, rozbiłem paczkę i zostawiłem ten list. Chciałem tylko, żeby dała Rhondzie spokój.

Eugenii zrobiło się nagle żal tego samotnego mężczyzny. Nim więc Cyrus mógł zadać kolejne pytanie, przemówiła do niego:

- Wiem, dlaczego pan to zrobił, ale naprawdę nie było takiej potrzeby. Wiem, dlaczego Rhonda starała się mnie unikać. Chodziło o obrazy Nellie Grant. Rozmawialiśmy o tym. Nie sędzę, żeby Rhonda nadal się mnie obawiała, ale na pewno boi się kogoś innego.

- Osoby, która rzekomo chciała ją zabić - jęknął Jacob.

- Dlaczego ktoś miałby ją zabijać? - spytał Cyrus.

- Nie wiem. - Jakub wpatrywał się tępych wzrokiem w blat stołu. - Ale ona myśli, że widziała coś, czego nie powinna była zobaczyć tamtej nocy na przyjęciu u Daventry'ego.

Eugenia pochyliła się niżej.

- A co takiego tam widziała?

- W tym właśnie cały problem. - Houston westchnął ciężko. - Ona tego nie wie. Rozmawialiśmy o tym już setki razy, i żadne z nas nawet nie domyśla się co takiego, czy kogo takiego, zobaczyła wtedy Rhonda. Nie możemy też zrozumieć, dlaczego ktoś próbował ją zabić dopiero teraz, a nie zaraz po przyjęciu.

- Był pan tam wtedy? - spytał Cyrus.

- Jasne. Wszyscy tam byliśmy. Wszyscy artyści z tej cholernej wyspy byli tam zaproszeni. Daventry nas wykorzystywał. Rozstawiał nas na przyjęciach z udziałem swoich przyjaciół z Klubu Koneserów, jak przystawki na stole. A my pozwalaliśmy mu na to, bo wszyscy chcieliśmy zrobić karierę. Jego przyjaciele mieli pieniądze. Mnóstwo pieniędzy. Byli bardzo ważnymi kolekcjonerami.

- Znał pan Nellie Grant? - Tym razem pytała Eugenia.

- Nellie? - Jacob skinął głową. - Pewnie. Poznałem ją. Właściwie było mi jej żal. Jeszcze nie rozszyfrowała Daventry'ego. Wciąż liczyła na to, że dzięki niemu zrobi karierę. Manipulował nią tak samo jak Rhondą, zanim postanowił się jej pozbyć.

- Rhonda powiedziała mi dzisiaj, że według niej Daventry mógł zostać zamordowany - zauważyła ostrożnie Eugenia.

- Wiem. Zaczęła zastanawiać się nad tym w szpitalu. - Jacob potarł dłonią czoło. - Myślała, że z tego właśnie powodu ktoś próbował ją zabić.

- Zakładając, że ktoś rzeczywiście chciał Daventry'ego zabić - wtrącił cierpko Cyrus.

Jacob westchnął.

- Wiem, o czym pan mówi. Możliwe, że ktoś zepchnął go ze schodów, ale równie dobrze mógł się potknąć i przewrócić. Jestem pewien, że nieźle sobie pofolgował tej nocy. Rhonda mówiła, że kiedy zażywał narkotyki, czuł się naprawdę potężny. Jakby nad wszystkim panował. Może stanął wtedy na górze i uznał, że potrafi latać.

- Skoro już mówimy o narkotykach... - Cyrus oparł się wygodnie na krześle i wyprostował nogi. - To jak było z gośćmi? Czy oni też korzystali z towaru Daventry'ego?

- Skąd. - Jacob skrzywił się, - Alkohol był za darmo, i każdy pił, ile mógł, ale to wszystko. Nie twierdzą wcale, że wśród tutejszych artystów nie ma takich, którzy chętnie skorzystaliby z podobnego zaproszenia, ale Daventry trzymał to gównem tylko dla siebie. Nie częstował nawet członków klubu. Musiała im wystarczyć pięćdziesięcioletnia szkocka whisky i francuski szampan.

- Czy Daventry nie bał się, że ktoś go podkabluję i że będzie miał kłopoty z policją? - Po raz pierwszy odezwał się Rick.

Jacob drgnął, zaskoczony nowym głosem. Potem spojrział na Ricka ze zdziwieniem.

- Nie, nie sędzę. Zawsze uważał się za człowieka, którego nie obowiązują żadne reguły. Myślał, że ma dość pieniędzy, by wygrzebać się nawet z najtrudniejszej sytuacji. Rhonda mówiła, że miał własny zapas narkotyków, bo uważał, że to także czyni go kimś wyjątkowym. Unikalnym. Lubił posiadać rzeczy, których nie miał nikt inny.

Cyrus drgnął.

- To by się zgadzało - mruknął do siebie.

Eugenia spojrzała na niego ukradkiem, wiedząc, że mówi o pucharze Hadesa. Jacob zmarszczył brwi.

- Odpowiedziałem na wszystkie wasze pytanie. Teraz powiedzcie mi, co z Rhondą.

- A co ma z nią być? - spytał zdziwiony Cyrus.

- Bez względu na to, czy ktoś rzeczywiście chce ją zabić, czy nie, ona okropnie się boi, Myśli, że jest w ogromnym niebezpieczeństwie.

- Powiedziała jej, żeby zadzwoniła do mnie, gdyby potrzebowała ochrony - oznajmiła Eugenia.

Cyrus uniósł lekko brwi.

- Dlaczego miałyby dzwonić do ciebie?

Eugenia odchrząknęła dyskretnie.

- Powiedziała, że skontaktuję ją z twoją firmą, gdyby jednak doszła do wniosku, że chce pomocy.

- Ho, ho - mruknął Cyrus. - To miło, że robisz mi reklamę. Jacob spojrział najpierw na Eugenię, potem na Cyrusa.

- Dlaczego pan ma zapewnić ochronę Rhondzie?

- Jestem właścicielem firmy Colfax Security. Zajmujemy się między innymi takimi rzeczami. - Cyrus spojrział ze złością na Eugenię. - Podczas pobytu na wyspie starałem się utrzymać ten fakt w tajemnicy.

- Cxy to porządna firma? - spytał Jacob.

- Oczywiście, że tak. Daj mu swoją wizytówkę. - Eugenia zwróciła się do Cyrusa.

- Cyrus jest moim wujkiem - powiedział Rick. - Mogę za niego poręczyć. Pokaż panu swoją wizytówkę, wujku.

Jacob patrzył na Cyrusa w milczeniu, jakby wciąż nie dowierzając.

- No dobrze, dobrze. - Cyrus sięgnął do kieszeni i wyjął z niej portfel. Otworzył go i pokazał Jacobowi swą licencję, a potem podał mu wizytówkę.

Gospodarz zacisnął wizytówkę w dłoni.

- Czy to znaczy, że pomoże pan Rhondzie?

- Może. Zakładając, że ona tego chce.

W oczach Jacoba pojawił się promyk nadziei.

- Może uda mi się ją przekonać, by panu zaufała.

- Proszę się zbytnio nie wysilać. Na razie jestem dosyć zajęty. - Cyrus wstał ze swego miejsca i spojrział na Eugenię. - Myślę, że osiągnęliśmy dzisiaj więcej niż oczekiwałem. Udało ci się mnie zdemaskować, i wygląda na to, że znalazłaś mi nowego klienta, którego najprawdopodobniej nie stać na moje usługi. Chodźmy stąd, zanim wyświadczysz mi jeszcze jakąś przysługę.

- Dobrze. - Eugenia także wstała. - Jeszcze tylko jedna sprawa, panie Houston.

- O co chodzi?

- Muzeum Leabrook organizuje każdej jesieni wystawę współczesnego szkła.

- Wiem. „Duch szkła”. Widziałem to w zeszłym roku. Fantastyczne.

- Na tegorocznej wystawie chciałabym pokazać kilka pańskich prac.

- Moich prac? - Jacob zamrugał kilka razy. - W Leabrook?

Eugenia spojrzała na nieprawdopodobnie zieloną rzeźbę przy kominku.

- I chciałabym też dostać coś w zamian za rzeźbę, którą zniszczył pan w moim samochodzie.

- Tak. Jasne. - Jacob spojrział na nią, a potem na wazę. Poderwał się na równe nogi tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. - Może pani wziąć to, jeśli pani chce.

- O tak. - Eugenia sięgnęła łąpczywie po szklane naczynie. - Chcę.

Krople deszczu bębniły o dach Szklanego Domu i łącząc się w wąskie strumyczki spływały po szybach. Eugenia leżała sama w łóżku i wsłuchiwała się w ten jednostajny rytm.

Pomyślała, że deszcz ma wiek wspólnego ze szkłem. Przezroczysta substancja, która przepuszcza i odbija światło, gdy to światło istnieje dokoła. I podobnie jak szkło staje się niewidoczna, gdy wokół panują ciemności. Była północ. Świat ginął w nieprzeniknionej atramentowej czerni.

Eugenia przekręciła się z boku na bok, odrzuciła kołdrę i usiadła na łóżku. Cyrus nie przyszedł do niej jeszcze. Nie wiedziała, czy to dlatego, że postanowił tę noc spędzić sam, czy też wciąż myszkował po szklanych pokojach z taśmą mierniczą, ołówkiem i notatnikiem. Siedziała przez chwilę nieruchomo, nasłuchując jego kroków za drzwiami. Czekwała na nie już od godziny.

Kiedy jednak nie usłyszała najmniejszego szmeru, wstała z łóżka, nałożyła szlafrok i pantofle, i otworzyła drzwi. Wyszła na korytarz. Najmniejszy nawet promyczek światła nie wydobywał się spod zamkniętych drzwi pokoiów Ricka i Cyrusa. Eugenia ściągnęła mocniej pasek szlafroka i podeszła do schodów. Nikły blask, jaki wydobywał się z któregoś pomieszczenia na parterze, upewnił ją, że Cyrus jeszcze nie śpi.

Niemal bezszelestnie zeszła na parter, przeszła przez hol i zobaczyła, że w salonie pali się pojedyncza lampka. Wciąż nie widziała jednak Cyrusa. Podeszła do drzwi sąsiedniego pokoju. Wnętrze pomieszczenia tonęło w ciemnościach. Wyczuła obecność Cyrusa, nim jeszcze usłyszała jego głos.

- Co się dzieje, Eugenio? Nie możesz zasnąć?

- Nie. - Weszła do pokoju i czekała, aż jej oczy przywykną do ciemności.

Po chwili już go widziała. Siedział na jednym z białych leżaków i wpatrywał się w ciemne sylwetki drzew za oknem.

Wyprostowane nogi opierał o drugi leżak, dłonie złączone opuszkami palców trzymał przed sobą, jakby o czymś rozmyślał.

- Zdaje się, że ty też nie możesz spać.

- Mam kilka spraw do przemyślenia - odparł.

Eugenia zamknęła za sobą drzwi, podeszła do Cyrusa i usiadła na leżaku obok niego. Deszczowa noc zamknęła ich w swym ciemnym wnętrzu.

- Doszedłeś do jakichś konkretnych wniosków? - spytała po chwili.

- Przyszło mi do głowy, że cały ten bałagan może mieć co najmniej kilka rozwiązań.

- Mówiąc „bałagan” masz na myśli moją sprawę, tak?

- Tak. Bałagan. Przyznaję, że najbardziej prawdopodobny wydaje się scenariusz, w którym śmierć Daventry'ego rzeczywiście była przypadkowa. Ale jeśli to nieprawda?

Eugenia drgnęła, zaskoczona.

- Czyżbyś jednak przypuszczał, że to było morderstwo?

- Może. Ale podejrzewam, że wiązałoby się to raczej z pucharem Hadesa, a nie z narkotykami. Ten cholerny kawałek szkła doprowadził już kogoś do grobu.

Eugenia wiedziała, że Cyrus mówi o swej żonie.

- Z drugiej jednak strony wiadomo, że upadek ze schodów nie zawsze kończy się śmiercią. To raczej dzieło przypadku, i trudno przewidzieć jego wynik.

- Powiedziałeś, że człowiek, który chciałby ukraść puchar Hadesa, na pewno byłby profesjonalistą.

- Zgadza się. Spróbujmy więc popatrzeć na to z jeszcze innej strony. Załóżmy, że Daventry zginął z jakiegoś innego powodu, który nie miał nic wspólnego ani z narkotykami, ani z pucharem.

- I cóż by to mógł być za powód?

- Bardzo osobisty.

Eugenia ściągnęła brwi, zastanawiając się nad jego słowami. Wszyscy twierdzili zgodnie, że Daventry miał wielu wrogów.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś go nienawidził, a kiedy nadarzyła się doskonała okazja, żeby się go pozbyć raz na zawsze, po prostu wykorzystał?

- Być może właśnie tak było. Może twoja przyjaciółka Nellie Grant rzeczywiście zobaczyła coś, czego nie powinna była widzieć...

- Mordercę Daventry'ego?

- Albo coś, co mogło jej zdradzić, kim jest ów morderca. I może Rhonda Price także widziała coś podobnego.

Eugenia wzięła głęboki oddech.

- To całkiem logiczne. Tylko... Nellie zniknęła nazajutrz po śmierci Daventry'ego; dlaczego więc ktoś zwlekał tak długo z unieszkodliwieniem Rhondy?

- Nie wiem. Może jednym z czynników, które zmieniły układ sił, było pojawienie się obrazów ze szkłem.

Eugenia spojrzała na niego z uznaniem.

- Masz rację. Rhonda została wrzucona do wody kilka dni po tym, jak wystawiła obraz na sprzedaż. Ale co te obrazy mogły mieć wspólnego ze śmiercią Daventry'ego?

- Tego właśnie nie mogę rozgryźć - przyznał Cyrus. - Próbuję spojrzeć na to z jakiejś nowej perspektywy. Znaleźć coś, o połączyłoby wszystkie te luźne fakty i trzy śmierci.

- Trzy? Przecież mówiliśmy tylko o dwóch. Daventry i Nellie.

- Zapominasz o Leonardzie Hastingsie - przypomniał łagodnie Cyrus.

- Ależ on umarł na atak serca.

- Nie przeprowadzono przecież sekcji zwłok. Lekarz stwierdził od razu, że to atak serca, bo doskonale pasowało to do historii jego choroby. Nikomu nie przyszło nawet do głowy, by to sprawdzić.

- Ale jak zabójca mógł upozorować to morderstwo tak, by wyglądało na atak serca? - Spytała Eugenia.

Cyrus wzruszył ramionami.

- Hastings zażywał mnóstwo lekarstw. Ktoś mógł wymienić jedną z pastylek na coś innego, może nawet skorzystał z narkotyków Daventry'ego. Bóg jeden wie, jak to mogło na niego podziałać.

- To bardzo dziwne przypuszczenie, Cyrusie.

- Wiem. Po prostu tworzę różne hipotezy, szukam nowych rozwiązań.

Eugenia uśmiechnęła się do siebie.

- Czyli robisz to, czym zajmują się wszyscy artyści. To właśnie nazywa się procesem twórczym.

- Możesz nazywać mnie Michałem Aniołem.

Eugenia próbowała przebić wzrokiem ciemność i zobaczyć wyraz jego twarzy. Nie było to jednak możliwe.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co to może oznaczać?

Jeśli rzeczywiście istnieje jakiś morderca, czy morderczyni, to być może jest to któryś z mieszkańców wyspy. Ktoś, kto nienawidził Daventry'ego.

- Zdaje się, że w okolicy nie brakuje takich ludzi. Eugenia wzdrygnęła się.

- Dokąd prowadzi nas ta nowa teoria?

- Mnie osobiście prowadzi do wniosku, że powinnaś stąd wyjechać. Możesz wrócić jutro z Rickiem do Seattle. Skontaktuję cię ze Stredleyem. On będzie miał cię na oku, dopóki cała sprawa się nie

wyjaśni.

Eugenia była tak zaskoczona, że dopiero po chwili poczuła wzbierającą w niej wściekłość.

- O nie, nie. Nie pozbedziesz się mnie tak łatwo.

- Nie podoba mi się ta sytuacja - odparł Cyrus. - Mam zadanie do wykonania, a nie mogę zająć się nim z całym zaangażowaniem, jeśli na dodatek muszę martwić się o ciebie.

- A kto mówi, że musisz się o mnie martwić? Już od dawna potrafię sama zadbać o siebie.

- Może, ale nigdy jeszcze nie musiałaś chronić się przed zabójcą.

- Ten zabójca, jeśli w ogóle istnieje, nie chce zabijać mnie, ale kogoś, kto był tu na przyjęciu w noc śmierci Daventry'ego.

- Tak, ale może postanowi zająć się też ludźmi, którzy zadają zbyt wiele pytań związanych z tą sprawą. Nie chcę, żebyś wchodziła mu w drogę.

- Doceniam twą troskę - odparła sztywno - ale nie wyjadę z wyspy.

- Eugenio - zaczął Cyrus łagodnie, - Wiem, że to niegrzeczne, bezczelne i niegodne dżentelmena, ale muszę ci przypomnieć, że jestem większy od ciebie, i kiedy dochodzi do konfliktu, to ja mam więcej argumentów.

- Może jesteś większy, ale ja na pewno jestem o wiele szybsza.

W odpowiedzi Cyrus poruszył się tak szybko, że Eugenia nie wiedziała nawet kiedy i jak znalazła się w jego ramionach.

Rozdział 18

No dobrze... ty też potrafisz być całkiem szybki... kiedy masz na to ochotę - mówiła Eugenia z przerwami, jakby nie mogła złapać tchu. Bo rzeczywiście nie mogła. Serce biło jej jak szalone, a ciało przenikały przedziwne dreszcze.

- Najważniejsza rzecz to motywacja - powiedział Cyrus. - A ja w tej chwili nie potrzebuję już chyba większej motywacji.

Jego twarz ginęła w mroku. Nikły blask, który wydobywał się spod drzwi, rozpalał tylko jego zielone oczy. Czowała, że płonie w nim ogromny żar, ukryta głęboko siła i determinacja.

- W ten sposób nie rozwiązuje się konfliktów interpersonalnych - ostrzegła.

- Powiedzmy, że ty będziesz postępować według swojej teorii zarządzania personelem - odparł Cyrus, - a ja według swojej.

- Zdaje się, że powiedziałam ci już, że nie możesz mną manipulować za pomocą seksu.

- A jeśli chcę doprowadzić do tego, żebyśmy się kochali?

- No cóż, myślę, że to byłby wyjątek.

- Tak właśnie myślałem. - Pocałował ją mocno i namiętnie. Eugenia pomyślała, że próba kontynuowania rozmowy i tak nic by teraz nie dała. Cyrus by jej nie słuchał. Objęła go za szyję i pocałowała.

Ogarnęło ją znajome już uczucie niezwykłego podniecenia i zadziwienia jednocześnie. Zaczęła drzeć, zacisnęła dłonie na jego włosach.

Oj - jęknął, cofając się o krok i ciągnąc ją za sobą na obity skórą leżak. Znalazła się na górze; ich nogi były splecione ze sobą. Eugenia wyczuwała pod udem twardej jak skała narząd. Cyrus wsunął dłoń za pasek jej szlafroka. Materiał ustąpił z zadziwiającą łatwością. Eugenia westchnęła cicho, gdy poczuła na piersiach jego ciepłe dłonie. Kiedy przeciągnął palcem po jej sutku, próbowała wymówić głośno jego imię. Z jej ust wydobył się jednak tylko nieartykułowany stłumiony okrzyk. Wbiła paznokcie w jego plecy.

- Do diabła - mruknął Cyrus, przysuwając usta do jej szyi. - Pani jest niebezpieczna, proszę pani.

Tylko z tobą, pomyślała przelotnie. Dlaczego? To trudne pytanie pojawiło się w jej głowie zupełnie nieoczekiwanie. Zniknęło jednak równie szybko, kiedy ogarniała ich coraz większa żądza. Eugenia rozpięła szybko koszulę Cyrusa i położyła dłonie na jego nagich piersiach. Zrozumiała, że uwielbia jego ciało. Jego zapach. I jego siłę. O Boże. A jeśli ona po prostu go kocha?

Niemożliwe. To wszystko stało się zbyt szybko. To nie mogła być miłość. To był seks. Cudowny, wspaniały, niepowtarzalny, ale tylko seks. Wciąż panowała nad sobą. Nie narażała serca. Czy aby na pewno? Raz jeszcze te niepokojące pytania zniknęły w płomieniach wzajemnego pożądania. Eugenia nie próbowała ich zatrzymać. Analizowanie skomplikowanych uczuć, którymi obdarzała tego mężczyznę, było chyba ostatnią rzeczą, jaką chciałaby robić w tej chwili.

Cyrus pochwycił krawędź jej szlafroka i powoli, delikatnie przesunął go ku górze, odsłaniając jej uda i brzuch. Ona drżącymi palcami rozpiniała jego spodnie. Po chwili trzymała go już w dłoniach, twardego i pełnego. Cyrus także delikatnie zamknął ją w dłoni. Czowała, że jest wilgotna i gorąca. Odrzuciła głowę do tyłu. Musiała stłumić okrzyk, który mógłby dotrzeć na górę, do pokoju Ricka i wyrwać go ze snu.

Objęła mocniej jego członek i ścisnęła go lekko, zdumiona jego wagą i rozmiarami. Cyrus wyprężył się cały. Kiedy wsunął w nią dwa palce, Eugenia poczuła się jak roztopione szkło w hutniczym piecu. Rozpalona do białości. Pochyliła się nisko, by całować jego ramiona. Jak przez mgłę słyszała bębnienie deszczu o przezroczyste ściany pokoju, którego wewnątrz owijało ich niczym kokon jeszcze głębszej ciemności.

Kiedy po chwili Cyrus wszedł w nią delikatnie, wypełniając ją do końca, omal nie krzyknęła z zadowolenia i nieopisanej rozkoszy. Jego dłonie zamknęły się wokół jej ud. Trzymał ją tak mocno, że nie mogła się poruszać.

- Chcę czuć, jak dochodzisz. Wcisnął się w nią jeszcze głębiej.

- Teraz - wyszeptał. - Teraz...

Eugenia jęknęła. Jej ciało zacisnęło się jak pięść, kiedy zaczęła szczytować. Cyrus przyciągnął jej głowę do siebie i stłumił jej krzyk długim pocałunkiem. Zanim ostatni z głębokich, wszechogarniających dreszczy opuścił jej ciało, Cyrus podniósł się i obrócił ją na plecy. Przyciskał ją do poduszek, kiedy drzenie jego orgazmu rozkołysało ich oboje. Cyrus wbił wzrok w ciemność, otaczającą szczelnie Szklany Dom i pokój, w którym leżeli. Pomyślał, że świat będzie wyglądał zupełnie inaczej, kiedy już skończy się ta przygoda z Eugenią. Nie, w tym właśnie tkwił problem. Świat nie zmieni się ani o drobinę.

Wszystko powróci do stanu, w jakim znajdowało się przed dniem, w którym poznał Eugenię. Nie będzie już dyskutował o sztuce z arogancką, zarozumiałą snobką, która nie mogła się powstrzymać od wygłaszania całych wykładów przy każdej nadarzającej się okazji. Nie będzie już toczył zaciętych sporów z upartą, nieprzejednaną kobietą, której wydawało się, że wie więcej o prowadzeniu śledztwa niż on sam. Nie będzie już tracił cierpliwości ani samokontroli. Nie będzie już kochał się jak szalony z kocią.

Zrozumiał, że mógłby wymienić co najmniej kilkanaście podobnych rzeczy. I przy każdej czułby się coraz gorzej. Nie będzie już rozmawiał z kobietą, która rozumie go lepiej niż ktokolwiek do tej pory. Przeszedł go zimny dreszcz, który odegnał nawet ciepło i satysfakcję, jakie zostały w nim po tych rozkosznych chwilach z Eugenią. Przypomniawszy sobie, że przecież nie wierzy w przeczucia. Zajmuje się wyłącznie faktami. Wie, jak sobie z nimi radzić. Wszystko, co znajdowało się na długiej liście rzeczy, które utraci wraz z odejściem Eugenie, mógł nazwać tylko faktami.

Odepchnął to od siebie. Nie chciał myśleć o przyszłości. Miał teraz inne, bardziej realne problemy. Objął mocniej Eugenię.

- Na czym to skończyliśmy?

- Na kłótni, zdaje się. - Eugenia poprawiła się i przytuliła mocniej do niego. - Mówiłeś, że jesteś większy i silniejszy ode mnie.

- A ty mówiłaś, że jesteś szybsza.

- Zgadza się. Szybsza - przytaknęła z satysfakcją Eugenia.

- Ale nie doszliśmy jeszcze do intelektu. To dopiero moja naprawdę mocna strona.

- To nie ma znaczenia. Teoria, według której mózg ważniejszy jest od mięśni, to mit stworzony przez sprytnych chuderlaków. W rzeczywistości mięśnie za każdym razem zwyciężają w walce z mózgiem.

- Nie wyjadę z tej wyspy, Cyrusie. - Eugenia oparła się na łokciu i pochyliła nad partnerem. - Nie wyjadę, dopóki nie dowiem się, o co w tym wszystkim chodzi.

Cyrus spojrział na nią badawczo, wyczuwając determinację, jaka emanowała z niej w tej chwili. Przywykła już do tego, że zawsze radzi sobie sama. Przywykła do wydawania poleceń, a nie do wykonywania ich. Na pewno nie należała do kobiet, którym mężczyźni mogą rozkazywać i które mogą naginać do swej woli.

Pomyślał, że może powinien jej jednak pozwolić zostać. W końcu ona też miała tu swoje cele. Dzięki temu mógłby ją mieć cały czas na oku. Wymówki, wymówki. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że lepiej będzie, jeśli Eugenia wróci jednak do Seattle.

- Sytuacja może stać się bardzo niebezpieczna - powiedział ostrożnie. - Chciałbym mieć pewność, że nic ci się nie stanie.

- Przy tobie będę tutaj bezpieczniejsza niż sama w Seattle - odparła gładko. - Jesteś przecież ekspertem od ochrony, pamiętasz?

- Do diabła... Nie zamierzasz mi tego ułatwiać, co?

- Nie. - Musnęła wargami jego brodę. - Właściwie zamierzam ci to uniemożliwić.

- Jeśli myślisz, że możesz mną manipulować przy pomocy seksu... - zaczął Cyrus.

- To?

- To możesz mieć rację - jęknął.

Eugenia przesunęła bosą stopą po wewnętrznej stronie jego ud. Cyrus mógłby przysiąc, że znów zaczyna twardnieć.

Boże, pomyślał. Przecież ja jestem za stary na takie szybkie numery.

Telefon na pobliskim stoliku rozdzwonił się nagle, rozbijając cały nastrój. Stopa Eugeniei znieruchomiała. Cyrus podniósł się na łokciu i sięgnął po telefon.

- Colfax, słucham.

- To ja, Jacob Houston. Muszę z panem porozmawiać.

Napięcie, jakim wypełniony był głos Houstona, natychmiast otrzeźwiło Cyrusa, choć nie przypuszczał, by było to w ogóle możliwe. Otrząsnął się ze zmysłowego rozleniwienia, jakie wywołały pieszczoty Eugeniei i usiadł prosto na krawędzi leżaka.

- Co się dzieje?

- Właśnie wróciłem z mieszkania Rhondy. Tam się stało coś niedobrego.

- Co pan tam robił o tej porze?

- Właśnie próbuję to panu powiedzieć. Zadzwoiłem do niej po tym, jak wyszliście ode mnie. Powiedziałem, że powinna się z panem skontaktować. Chciałem, żeby przyjęła pańską ofertę. Rozmawialiśmy bardzo długo.

- Co powiedziała Rhonda?

- W końcu się zgodziła. Powiedziała, że zadzwoni do pana rano. Potem poprosiła mnie, żebym pojechał do jej domu i spakował resztę jej rzeczy. Więc zrobiłem to.

- W środku nocy?

- Często pracuję do późna. Nie spałem jeszcze.

- Proszę mówić dalej. - Cyrus wstał z leżaka, włożył slipy i spodnie. - Co się stało?

- Właśnie do tego zmierzam. Jej mieszkanie wygląda okropnie. - Jacob zaczął mówić nieco szybciej.

- Wszystkie szuflady wyciągnięte z szafki. Wszystkie rzeczy w kuchni wyrzucone z kredensu i porozrzucane po podłodze. Wygląda to tak, jakby przez mieszkanie przeszedł jakiś huragan.

- Miejscowe dzieciaki?

- Może, ale po tym, co stało się z Rhondą tamtej nocy, nie byłbym już taki pewny. Wiem, że to może zabrzmieć nieprawdopodobnie, ale wydaje mi się, że ktoś szukał czegoś w jej rzeczach.

- Nie wie pan, co by to mogło być?

- Nie, mówię panu przecież, że Rhonda nie wie, dlaczego ktoś chciałby ją zabić, więc na pewno nie ma też pojęcia, kto włamał się do jej mieszkania. Kto wie, może to tylko jacyś wandal. Potrafi pan to określić?

- Prawdopodobnie. - Cyrus rozważał przez moment różne możliwości, między innymi i taką, że Houston zastawia na niego pułapkę. - Wstąpię po pana i pojedziemy tam razem.

- Świetnie - odparł Jacob z wyraźną ulgą. - Dziękuję. Będę czekał u siebie w mieszkaniu.

Cyrus powoli odłożył słuchawkę.

Eugenia klęczała na leżaku i poprawiała szlafrok.

- Co się dzieje?

- Jacob mówi, że ktoś narobił bałaganu w mieszkaniu Rhondy - odparł Cyrus, starannie dobierając słowa.

- Dlaczego nie zadzwonił do Spokojnego?

- Nie wiem. - Nie chciał jej niepokoić, dopóki nie zbada dobrze całej sytuacji. - Pewnie tak bardzo martwi się o Rhondę, że nie potrafi trzeźwo myśleć.

Zapalił lampkę i spojrzał na Eugenię. Ciemne włosy otaczały jej twarz niczym rozwichrzona chmura. Jej oczy wciąż płonęły podnieceniem i ciepłem, jakie rozbudził w niej seks. Owinęła się już szlafrokiem, ale spod jego krawędzi wзираła jej bosa stopa.

Cyrus czuł jak budzi się w nim instynkt posiadania, gwałtowna, prymitywna siła, której rozmiarami sam był zdumiony. Czuł, jak powietrze uchodzi z jego płuc.

- A dlaczego ty masz się zajmować robotą jakichś wandal? - spytała Eugenia.

Cyrus wyteżył całą siłę woli i skupił się na najważniejszym w tej chwili problemie.

- Nie wiem. Ale myślę, że lepiej będzie, jeśli rzucę na to okiem. Houston był trochę zdenerwowany. Teraz w pewnym sensie jest już moim klientem. Naszym zadaniem jest troszczyć się o spokój klienta.

- Pojadę z tobą. - Eugenia zeszła z leżaka. - Daj mi tylko minutkę, żebym coś na siebie włożyła.

- Nie. - Cyrus przejechał dłonią po włosach, starając się doprowadzić je do ładu. - Zostaniesz tutaj. Jeśli cię zabiorę, będę musiał także obudzić Ricka i powiedzieć mu, co się dzieje. Wtedy on też będzie chciał jechać. Nie ma potrzeby, żebyśmy wszyscy włóczyli się po tej wyspie w środku nocy.

Eugenia zawahała się, najwyraźniej nie przekonana do końca.

- Nie wiem...

- Wróć za godzinę - dodał szybko Cyrus. Pocałował ją w usta i ruszył w stronę drzwi. - Muszę tylko wziąć kurtkę, Jest na górze, w moim pokoju.

Wbiegł na schody i poszedł szybko do swej sypialni. Jego trzydziestka ósemka leżała tam, gdzie zostawił ją zaraz po przyjeździe, na dnie torby podróżnej. Szybko wyjął broń i włożył ją do skórzanej kurtki, którą zarzucił na ramię, by Eugenia niczego nie zauważyła.

Eugenia czekała na dole, przy schodach. Jej oczy błyszczały jasno w półmroku. Nie spojrzała nawet

na kurtkę, którą niósł na ramieniu.

- Cyrus?

Jakaś nutka w jej głosie kazała mu się zatrzymać i wysłuchać jej z wielką uwagą.

- Tak?

- Obiecaj mi, że będziesz bardzo ostrożny.

Uśmiechnął się szeroko. Pomyślał, że to miło mieć kogoś, kto się o ciebie martwi. - Możesz być tego pewna.

Gdy Cyrus zajechał przed dom Houstona, zauważył, że w jego wnętrzu panuje całkowita ciemność. Po chwili jednak dostrzegł wąską smugę światła wydobywającą się spod drzwi warsztatu.

W warsztacie nie było telefonu. Houston musiał więc dzwonić z mieszkania. Nie wspomniał jednak wtedy, że wróci jeszcze do pracy. Właściwie z rozmowy wynikało, że w ogóle nie pracował tego wieczora. Mówił przecież, że najpierw odbył długą rozmowę z Rhondą, a potem pojechał do jej mieszkania.

Cyrus zatrzymał samochód i delikatnie nacisnął sygnał. Nie było żadnej odpowiedzi. Przez chwilę siedział nieruchomo za kierownicą, przyglądając się chacie i warsztatowi. Delikatny dreszcz przebiegł mu po plecach. Wreszcie sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął broń. Trzymając pistolet w dłoni, wysiadł z samochodu i ukrył się pod gałęziami pobliskich drzew. Deszcz przestał już padać, ale pojedyncze krople wciąż ściekały z ciężkich, wilgotnych gałęzi. Skrzywił się lekko, kiedy kilka z nich wpadło mu za kołnierz. Pomyślał, że czasami zawód detektywa nie ma nic wspólnego ze wspaniałą, zapierającą dech w piersiach karierą, jak to wyobrażało sobie wielu ludzi.

Blask bijący od pieca hutniczego rozpalał delikatną luną okna warsztatu. Cyrus przyglądał się przez chwilę zamarłej w ciszy scenerii, ale nie dostrzegł we wnętrzu budynku najmniejszego choćby ruchu.

Po chwili zwrócił się w stronę chaty. Jacob powiedział, że będzie czekał na niego w mieszkaniu, a nie w warsztacie. Przesuwając się powoli między wilgotnymi pniami drzew, dotarł na tyły niewielkiego budynku. Gdy dojrzał tylne drzwi, wyszedł z ukrycia i stanął przy ścianie chaty. Przywierając plecami do ściany, sięgnął po klamkę - ta ustąpiła łatwo pod naciskiem jego dłoni.

Cyrus wziął głęboki oddech, ustawił się tak, by ściana ochraniała go z tyłu i otworzył szeroko drzwi. Jego oczom ukazało się mroczne wnętrze chaty.

- Houston? Jesteś tam?

Gdy nie otrzymał odpowiedzi, po omacku odszukał włącznik światła i przekręcił go. Umieszczona pod sufitem żarówka zalała światłem jednopokojowe mieszkanie. Cyrus zajrzał do środka. Wnętrze chaty wyglądało jak brzuch wypatroszonej ryby. Wszystkie szuflady zostały wyciągnięte z szafek. Na środku pokoju leżała sterta koszul, które ktoś wyrzucił wcześniej z szafy. Nawet zawartość lodówki została wygarnięta na podłogę. Oczywiście Jacoba nie było w mieszkaniu.

Ledwie słyszalny szelest, który dobiegł zza jego pleców, był dla Cyrusa jedynym ostrzeżeniem, że nie jest sam. Zareagował instynktownie, rzucając się płasko na wilgotną ziemię. Szelest zamienił się w głośny świst. Ułamek sekundy później coś bardzo ciężkiego uderzyło w ścianę chaty w miejscu, w którym przed chwilą znajdowała się głowa Cyrusa.

Jakiś mężczyzna syknął w ciemności.

- Cholera.

- Nie trafiłeś, ty idioto. - Drugi głos dochodził spod drzew. - Walnij go jeszcze raz. Szybko. Cholera, on się rusza.

Kątem oka Cyrus dojrzał parę butów ze skóry węża. Potoczył się w tę stronę, z całej siły uderzając w nogi mężczyzny.

- Sukinsyn... - Mężczyzna stracił na moment równowagę, ale się nie przewrócił. Uderzył znowu, tym

razem na oślepie.

Długi, metalowy przedmiot niemal musnął głowę Cyrusa.

Przewracając się szybko na drugi bok, detektyw dojrzał twarz ukrytą pod czarną, narciarską maską. Błyskawicznie poderwał się z ziemi, jednocześnie wrywając z kieszeni broń. Światło, wypływające z wnętrza domu odbiło się od lufy pistoletu.

- Miałeś dwa uderzenia, teraz moja kolej - powiedział cicho Cyrus.

- Jezu! - Mężczyzna w masce zamarł z przerażenia.

- On ma broń! - krzyczał drugi bandyta. - Uciekaj!

- O tym nie wspomiano w umowie. - Zamaskowany mężczyzna porzucił metalowy pręt, odwrócił się na pięcie i biegiem ruszył w stronę drzew.

Cyrus powoli opuścił lufę pistoletu.

Szelest gałęzi po lewej stronie świadczył o tym, że i drugi z napastników wolał raczej dyskretnie oddalić się z tego miejsca.

Począł, aż ucichną w dali kroki uciekających bandytów. Spojrzał na metalowy pręt leżący u jego stóp. Była to rurka, której Jacob używał do wyrobu szklanych naczyń. Podniósł ją i ruszył w stronę warsztatu.

Zatrzymał się na moment przy drzwiach. Noc była chłodna, ale rozpalony piec nagrzał wnętrze warsztatu tak, iż panowało tam wręcz nieznośne gorąco. Powietrze wypełnione było intensywnym zapachem whisky. Cyrus zobaczył otwartą butelkę, stojącą na pobliskiej półce. Miał niemal stuprocentową pewność, że nie było jej tam kilka godzin wcześniej, gdy po raz pierwszy zjawili się u Jacoba Houstona.

Widok płomieni, szalejących we wnętrzu pieca hutniczego, nie podziałał na niego uspokajająco. Zastanawiał się, jak można ugasić taki piec. Przyszło mu do głowy, że Eugenia może znać odpowiedź na to pytanie. Mógł zadzwonić do niej z chaty.

Zobaczył Jacoba, kiedy odwracał się do wyjścia. Potężny mężczyzna leżał twarzą w dół pod ławką obok pieca. Obok niego leżały ciężkie, metalowe szczypce.

Cyrus odłożył szybko metalową rurkę i podbiegł do niego.

- Houston.

Słyszając swe imię, Jacob jęknął głośno. Hę? Cyrus odetchnął z ulgą; uklęknął.

- Co się stało?

- Nie wiem. - Jacob skrzywił się okropnie, podniósł głowę i spojrzał na Cyrusa zamglonymi oczyma.

- Colfax? Co pan tu robi?

- Dzwonił pan po mnie, pamięta pan? - Cyrus delikatnie obmacywał głowę Jacoba.

- Au... - Jacob drgnął i złapał się za głowę. - Cholera, ale to boli.

- Przepraszam. Zdaje się, że ktoś uderzył pana tymi szczypcami.

Jacob zamrugał gwałtownie.

- Coś pamiętam. Było ich chyba dwóch. Weszli za mną do chaty. Zaraz po tym, jak dzwoniłem do pana.

- Ciągle się tu kręcili, kiedy przyjechałem.

- Pewnie nie uderzyli mnie tak mocno, jak myśleli. Byłem oszołomiony, ale pamiętam, co mówili. Wściekali się, że jestem taki ciężki, kiedy mnie tu ciągnęli. - Jacob pociągnął nosem. - Co to za zapach?

- Whisky. Nie przypuszczałem, że pije pan podczas pracy w pobliżu tego bydlaka - gestem wskazał na rozgrzany piec.

- Nigdy nie piję, kiedy pracuję nad szkłem. - Jacob podniósł się powoli z podłogi. - Ale tu gorąco.

Co to, do diabła? Cholera, piec!

- Więc to nie pan go rozpalił?

- Skąd. Skończyłem pracę zaraz po waszym wyjeździe. - Jacob poruszał się trochę niezdarnie, ale nie miał kłopotów z utrzymaniem równowagi. - Muszę go ugasić.

- Dobry pomysł. - Cyrus jeszcze raz spojrzął na butelkę whisky. - Nie wie pan, kto mógł chcieć podpalić to miejsce?

Jacob spojrzął na niego ze zdumieniem.

- Podpalić? Czy pan oszalał?

- Wszystko wskazuje na to, że ktoś chciał spalić pański warsztat. Whisky miało wszystko tłumaczyć. Już widzę tytuły w lokalnej gazecie: „Pijany artysta przypadkowo podpala własny dom i warsztat”.

W oczach Jacoba pojawiło się przerażenie.

- A przy tym i siebie samego. Do diabła, Colfax, oni chcieli, żebym zginął w płomieniach, prawda? Cyrus zawahał się, doszedł jednak do wniosku, że przed tym człowiekiem nie ma co kryć prawdę.

- Na to właśnie wygląda.

Wiedziała, że nie powinnam cię puszczać samego, - Eugenia postawiła czajnik na szklanej płycie kuchenki i otworzyła kredens, by wyciągnąć kubki do herbaty. - Boże, przecież oni mogli cię zabić.

- Cicho... - Cyrus, który siedział na krześle przy kuchennym stole, podniósł wzrok ku górze. Na pierwszym piętrze znajdował się Jacob, który przed chwilą wniósł swoje bagaże do jednej z wolnych sypialni. - Houston i tak jest już wystarczająco zdenerwowany. Nie ma potrzeby straszyć go jeszcze bardziej.

- A co ze mną? - Eugenia naląła wrzątek do kubków. - Ja też jestem okropnie przestraszona.

Cyrus uśmiechnął się przelotnie.

- Nie, wcale nie jesteś. Jesteś spokojna jak prawdziwy Indianin. - Była to prawda. Kiedy dziesięć minut temu przyjechał do domu z Jacobem i jego bagażami, Eugenia nie mrugnęła nawet okiem. Miło wiedzieć, że mieszka się z kobietą, która przygotowana jest na wszelkie niedogodności i nieprzewidziane wypadki.

Miło wiedzieć, że mieszka się z Eugenią, i kropka.

- Co Spokojny zamierza zrobić w tej sprawie? - spytała Eugenia.

- Niewiele, bo niewiele może. Ani ja, ani Jacob nie potrafiliśmy zidentyfikować ludzi, którzy nas zaatakowali. Spokojny uważa, że na wyspie pojawili się jacyś naprawdę paskudni wandal. Mówi, że coś podobnego zdarzyło się już raz czy dwa razy w przeszłości. Dzieciaki się upijają, kradną łódź, a potem szukają kłopotów.

Eugenia spojrziała na niego badawczo.

- Nie mówiłeś Spokojnemu o całej reszcie? O tym, że Daventry i Nellie być może zostali zamordowani, i że Rhonda jest w niebezpieczeństwie?

- A jak myślisz?

Eugenia westchnęła.

- Podejrzewam, że wziąłby cię za wariata, gdybyś powiedział mu, że w ostatnich tygodniach zamordowano tutaj dwie lub trzy osoby, a on nic o tym nie wiedział.

- No właśnie, doszedłem do podobnego wniosku. Muszę też oddać mu sprawiedliwość i przyznać, że jeszcze do niedawna ja też nie wierzyłem, by ktokolwiek został tu zamordowany. Co więcej, nadal nie jestem tego pewny. Nie ma na to żadnych dowodów.

- Jacob jest przerażony.

- Wiem. Boi się nie tylko o siebie, ale i o Rhondę. Jedno jest pewne.

- Mianowicie?

- Że w domu Jacoba było dzisiaj dwóch mężczyzn. Co podważa moją teorię, że zabójca, jeśli jest jeden, pochodzi stąd.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- Dlaczego?

- Bo trudno sobie wyobrazić, żeby dwóch takich typków jak ci, na których się dzisiaj natknąłem, mieszkało na wyspie od dłuższego czasu i pozostawało nie zauważonych.

- To rzeczywiście niezbyt prawdopodobne.

- Tak. Choć nie niemożliwe, tylko mało prawdopodobne.

- Cyrus łyknął herbaty. Była gorąca i dziwnie kojąca. Nagle zrozumiał, że tego wieczora z przyjemnością wysłuchuje łajania Eugenie. Nie wolno ci się do tego przyzwyczajać, przywoływał się do porządku. - A jeśli założymy, że oni nie byli z wyspy, to pewnie rację miał Spokojny, kiedy mówił, że ci dwaj mają gdzieś ukrytą łódź, którą tutaj przyплыли.

Eugenia bębniła palcami o kubek.

- Przypuszczam, że to raczej bardzo mało prawdopodobne, by dwaj mordercy przyплыli na miejsce zbrodni promem i tak też wrócili.

- Bardzo mało prawdopodobne.

- Szczególnie, że musieliby siedzieć tutaj do ósmej rano i czekać na pierwszy poranny prom.

Cyrus zastanowił się nad tym.

- I znów muszę powiedzieć, mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe. Prom będzie jutro bardziej zatłoczony niż zwykle, bo sporo turystów przyjedzie na otwarcie festiwalu Daventry'ego. Dwóch ludzi może się z łatwością wmieszać w tłum.

- Nie pomyślałam o tym.

- Tak, ale ja pomyślałem. - Cyrus uśmiechnął się. - Dlatego zarabiam duże pieniądze. I żeby zabezpieczyć się ze wszystkich stron, na wszelki wypadek dopilnuję, by ci dwaj nie wśliznęli się ukradkiem na prom.

- Jak to zrobisz?

- Mam pewien plan.

- Muszę przyznać, że to jakoś nie działa zbyt kojąco na moje nerwy.

- To zabawne, bo z moimi czyni cuda. Zawsze czuję się lepiej, kiedy wiem, że mam plan. Działam naprawdę bardzo metodycznie.

Eugenia zmarszczyła nos.

- No dobrze, powiedz mi, co to za plan.

- Powiem ci, kiedy zejdzie tu Rick.

- Już jestem - odezwał się Rick od drzwi. Tłumiąc szerokie ziewnięcie, kończył zapinać koszulę.

Cyrus spojrzał na niego zamyślony.

- Czy chciałbyś może poznać bliżej jeden z najnudniejszych aspektów pracy detektywa?

Rick zamknął usta w połowie ziewnięcia. Jego oczy zapłonęły entuzjazmem.

- Pewnie. Co mam robić?

- Nazywa się to „czujka”. Zaraz wytłumaczę ci, o co chodzi. - Cyrus pochylił się do przodu i oparł łokcie na udach, składając razem dłonie. - Razem odwieziemy Houstona na kontynent promem o dziesiątej. Jeden z moich ludzi, człowiek o nazwisku Paul Stredley, będzie czekał na nas na brzegu.

- Dobrze, mów dalej.

- Stredley przejmie od nas Houstona, a potem pojedzie do Seattle po Rhondę Price. On dopilnuje już, by ci dwoje byli bezpieczni, aż zakończy się cała ta sprawa.

- I to wszystko? - Rick był najwyraźniej ogromnie rozczarowany. - Mam popłynąć promem z tobą i Jacobem?
- Nie, to nie wszystko. - Cyrus uśmiechnął się. - Ja wrócę następnym promem, ale ty zostaniesz na kontynencie. Potem przez cały dzień będziesz sprawdzał wszystkie promy, przyplływające z wyspy. Będziesz zapisywał numery rejestracyjne wszystkich samochodów, w których będą jechali dwaj mężczyźni. W miarę możliwości patrz też na ich buty.
- Myślałam, że nie wiesz, jak oni wyglądają - powiedziała Eugenia.
- Cyrus wzruszył ramionami.
- Nie mam zbyt wiele, ale zawsze to coś. Dwóch mężczyzn średniej budowy ciała, jeden z nich może być ubrany we flanelową koszulę, dżinsy i buty ze skóry węża. - Spojrzał na Ricka. - Zrozumiałeś?
- Rick nie mógł już usiedzieć na miejscu z podniecenia.
- Jasne.
- Staraj się nie zwracać na siebie uwagi, kiedy będziesz kręcił się po porcie. Posiedź trochę w kawiarni albo udawaj, że łowisz ryby na molo.
- Mam pomysł - powiedziała Eugenia. - Rick mógłby wziąć ze sobą kilka pędzli i papier z pracowni na pierwszym piętrze i udawać, że maluje akwarelę. Wielu początkujących artystów maluje jachty.
- Cyrus uniósł brwi. - Niezła myśl.
- Rick uśmiechnął się szeroko.
- Myślisz, że ci dwaj faceci będą na tyle głupi, żeby skorzystać z promu?
- Nigdy nie wiadomo.
- A co z pomiarami? - spytał Rick. - Nie zdążyliśmy jeszcze zrobić piwnicy.
- Będą musiały poczekać. Dokończę je później. Eugenia spojrzała na niego.
- Pomogę ci.
- Dzięki.
- A co z tobą? - Rick zwrócił się do Eugenie. - Co będziesz robić pod naszą nieobecność?
- Eugenia spojrzała z determinacją na Cyrusa.
- Zamierzam robić to, co planowałam. Pójdę zobaczyć festiwal sztuki. To doskonała okazja, żeby porozmawiać z innymi artystami o Nellie.
- Cyrus nie musiał nawet patrzeć na nią, by zrozumieć, że nic nie odwiedzie jej od tego zamiaru. Z drugiej jednak strony pocieszał się, że w tłumie będzie dosyć bezpieczna. On wyjedzie tylko na kilka godzin. Chyba Eugenia nie zdąży w tak krótkim czasie narobić sobie kłopotów?
- Pomyślał, że wcale nie chce odpowiadać sobie na to pytanie.
- Staraj się być delikatna, kiedy będziesz wypytywać ludzi o Nellie - powiedział. - Wtedy dowiesz się znacznie więcej.
- Subtelność to moja najważniejsza cecha.

Rozdział 19

- Tworzę obrazy surowych sił natury i seksu. - Młody mężczyzna pochylał się nad Eugenią, która oglądała rzeźby wystawione w jego straganie.
- Rozumiem - powiedziała. - Natura i seks.
- A raczej esencja tych dwóch pojęć.
- Esencja. - Skinęła głową Eugenia.
- Wywieszka na dachu straganu głosiła, iż młody artysta nazywa się Kevin Lanton. Eugenie przypominał Jamesa Deana, odzianego w podarte dżinsy i flanelową koszulę. Pomyślała, że w artystach jest jednak coś, co zawsze porusza w niej jakąś czułą strunę. Choć spotykała się z nimi od

wielu lat, nigdy nie potrafiła oddzielić do końca swych romantycznych wyobrażeń od rzeczywistości. Miała słabość do artystów, choć często nie miała litości dla ich dzieł. Była w nich jakaś pociągająca, prostolinijna czystość. Niezależnie od temperamentu i cech charakteru, wszyscy mieli jedną wspólną cechę. Ich praca była dla nich czymś najważniejszym, czymś nieodzownym. Eugenia przypuszczała, że w wielu przypadkach była to jedyna rzecz, jaka utrzymywała ich przy zdrowych zmysłach.

Najbardziej utalentowani artyści, jakich dotąd poznała, zdani byli na łaskę i niełaskę sił, które pchały ich do twórczej pracy. Bezustannie żyli na krawędzi. Lecz sam akt tworzenia dawał im te niepowtarzalne chwile uniesienia, którego nie mogli zaznać zwykli śmiertelnicy. Eugenia wiedziała, że słono płacili za ten czas spędzony w ogniu boskiego wywyższenia, jednak czasem tworzyli coś, co pozwalało innym choć na moment poczuć żar bijący od tego ognia.

Zupełnie jak jej związek z Cyrusem. Ogarnął ją dojmujący żal. Przyjdzie jej drogo zapłacić za wszystkie chwile spędzone z tym człowiekiem, ale na razie żyła w sercu płomieni. No dobrze, pomyślała, ale w tej chwili z pewnością nie ogarniają mnie żadne płomienie. Minęło właśnie w pół do jedenastej, a Eugenia przeciskała się przez tłum, który wypełniał obstawioną straganami Harbor Street.

Cyrus i Rick, a wraz z nimi Jacob Houston, ukryty pod kocem na tylnym siedzeniu jeepa, odплыnęli dwie godziny wcześniej pierwszym promem, jaki opuszczał wyspę. Na ich miejsce pojawiały się kolejne dziesiątki i setki turystów, którzy chcieli zobaczyć festiwal sztuki na wyspie.

Miejscowi artyści i rzemieślnicy, którzy brali udział w festiwalu, starannie przygotowali się na ten zalew gości z kontynentu. W powietrzu furkotały wesoło kolorowe flagi i proporce, a na głównym deptaku miasteczka ustawiono co najmniej trzy tuziny barwnych straganów z wyrobami garncarskimi, szkłem artystycznym, obrazami, rzeźbami i tekstyliami.

Pomiędzy większymi straganami stały budki, w których sprzedawano prażoną kukurydzę, słodycze, kanapki, kawę i zimne napoje. Dopisała także pogoda. Przestało wreszcie padać. Coroczne Warsztaty Artystyczne Daventry'ego cieszyły się więc nie tylko zainteresowaniem turystów, ale i przychylnością niebios.

Eugenia jednak wcale nie była zadowolona - jej śledztwo nie posunęło się od rana ani o krok. Jak dotąd rozmawiała zaledwie z kilkoma spośród miejscowych artystów i nie dowiedziała się niczego nowego. Większość jej rozmówców знаła przelotnie Nellie Grant, ale żaden z nich nie był z nią na tyle blisko, by przejmować się jej śmiercią.

Eugenia powróciła myślami do metalowych rzeźb, wystawionych przed nią na ladzie straganu, Choć Cyrus nie mógł tego zobaczyć, ona i tak wiedziała, jak brzmiałby jego werdykt: „Wygląda to jak kupa zespawanych ze sobą zardzewiałych tablic rejestracyjnych”.

- Fascynujące. - Dotknęła delikatnie krawędzi jednej z przerdzewiałych tabliczek. - Potrafił pan wykorzystać jedne z najbardziej symbolicznych artefaktów naszej kultury, by zilustrować potencjał sił twórczych i destrukcyjnych zarazem, jakie tkwią w siłach natury.

- I w seksie - przypomniał jej Kevin.

- Zakładając, że istnieje jakaś różnica między siłami natury i seksu. - Eugenia napominała się w duchu, że ma tutaj pewne zadanie do wykonania, i że nie powinna się rozpraszać dyskusjami o teorii sztuki. Trudno jednak było ich uniknąć. Uwielbiała tego rodzaju spory. - Dla mnie są to dwa zupełnie jednoznaczne pojęcia.

- Być może. Ale trzeba też pamiętać o ostatecznych rezultatach.

- Nie wtedy, gdy stara się pan zilustrować podstawowe elementy tych sił. - Cieszyła się w duchu, że Cyrus nie słucha tej rozmowy. Na pewno pękałby już ze śmiechu. - To przecież pan powiedział, że stara się uzyskać minimalistyczne podejście do tematu. Po co więc tworzyć obraz dwóch sił, kiedy w

istocie jest to jedno i to samo?

- Wcale nie jestem tego taki pewien.

- Ja uważam, że to oczywiste. Widać to szczególnie w szkłe.

- Nie tworzę w szkłe - warknął Kevin. - To za delikatny materiał, żeby przedstawić w nim jakąkolwiek siłę.

- Nie zgadzam się. - Dajesz się ponosić, ostrzegęła się w duchu. Przecież nie miała czasu na takie rozmowy. - Materiał, który jest jednocześnie płynny i twardy jak skała, to najlepszy środek do zilustrowania siły i seksu. Szkło to substancja, która jest jednocześnie silna i delikatna. Rodzi się w ogniu, i to dosłownie, lecz staje się twarda dopiero wtedy, gdy ten ogień opuści. To przecież idealne zobrazowanie natury wszelkich podstawowych sił i energii. Cyrus już dawno przestałby mnie słuchać, pomyślała. Kevin pokręcił głową.

- Szkło jest zbyt atrakcyjne, by przedstawiać sobą siłę. Siła jest surowa. Brzydka. Siła to bestia.

- Nonsens. Siła jest po prostu przezroczysta i niewidoczna, dopóki nie nada się jej kształtu i kierunku. Nie może być surowa ani brzydka, ani jakąkolwiek inna. Ona po prostu istnieje, jak wiatr... - Eugenia przerwała nagle. To było absurdalne. Nie miała więcej czasu do stracenia. - Tak czy inaczej, uważam, że to bardzo ciekawy temat, i że pańskie prace są, hm... niezwykle intrygujące. Ale chciałam porozmawiać o czymś innym.

- To znaczy?

- Czy znał pan Nellie Grant?

Pomimo obietnicy danej Cyrusowi, zmuszona była porzucić wszelką subtelność jeszcze pół godziny temu, kiedy zaczęła rozmawiać z artystami. Szybko zrozumiała, że żaden z nich nie wspomni nawet o Nellie, jeśli nie zapyta ich o to wprost. Jak dotąd jednak i bezpośrednie pytania nie przyniosły żadnych rezultatów.

- Ostatnia dziewczyna Daventry'ego? - Kevin wzruszył ramionami. Jak James Dean. - Tak. Spotkałem ją kilka razy na przyjęciach.

- Była moją przyjaciółką.

- Doprawdy? - Kevin najwyraźniej stracił całe zainteresowanie rozmową, kiedy porzucili już interesujący go temat. - Szkoda, że dała się tak głupio zabić. Nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego wypłynęła wtedy z portu.

- A dlaczego miałyby nie wypływać? - spytała Eugenia, starając się ukryć napięcie.

- Pogoda była okropna. Musiała przecież wiedzieć, że to niebezpieczne. Niektórzy uważają, że była załamana po śmierci Daventry'ego, i że chciała popełnić samobójstwo. Ale ja widziałem ją na przyjęciu tamtej nocy. Wcale nie wyglądało na to, żeby była poważnie zakochana w Daventrym. Prawdę mówiąc, wyglądała na porządnie wkurzoną.

- Wie pan dlaczego?

- Nie mam pojęcia. Nie rozmawiałem z nią. Widziałem ją tylko z daleka. Szła po coś na górę.

Nim Eugenia mogła mu zadać następne pytanie, Kevin odwrócił się, by przywitać kolejnego potencjalnego klienta. Odczekała chwilę i doszła do wniosku, że dalsze wypytywanie Kevina nie ma sensu. Westchnęła cicho i ruszyła do kolejnych straganów. Pomyślała, że traci tylko czas.

Po rozmowach z garncarzami i artystami zajmującymi się tkaniną, była jeszcze bardziej zniechęcona. Owszem, wszyscy znali Nellie. Lecz nikt z nich nie znał jej dobrze. Nikt z nich nie dostrzegł niczego dziwnego tej nocy, kiedy zmarł Daventry. Większość przyznawała od razu, że byli wtedy porządnie pijani.

Kiedy wyjmowała z kieszeni portfel, by zapłacić za kubek czarnej kawy, dostrzegła kilka kroków dalej okno wystawowe Midnight Gallery. Fenella Weeks zmieniła wystrój na festiwal. Zniknęły

obrazy przedstawiające podwodne życie oceanu. Na ich miejscu pojawił się dziwny i intrygujący pejzaż morski. Było to jedno z tych niewielu dzieł całkowicie realistycznych, którym udaje się przekroczyć pewną granicę. Na pozór był to normalny obraz wzburzonego morza, jednak w istocie krył w sobie znacznie więcej. Była w nim głębia i jakaś dzika żywotność, która przykuwała uwagę Eugenie.

Kevin Lanton próbował zamknąć w swych metalowych rzeźbach esencję sił natury. Ale to właśnie ten obraz, a nie jego dzieła, osiągnął naprawdę ten właśnie cel. Zdominowany był przez różne odcienie zieleni, które przypominały jej szkło. Nigdy nie widziała kominka Cyrusa, ale była przekonana, że ten obraz będzie doń doskonale pasował. Wrzuciła portfel do torebki i weszła na chodnik. Nie odrywając spojrzenia od przedziwnego pejzażu, szła w stronę galerii.

Bała się, że gdy podejdzie bliżej, obraz nabierze cech typowych dla tego rodzaju prac, stanie się zwyczajnym i banalnym obrazkiem. Jednak każdy krok utwierdzał ją w przekonaniu, że tym razem natrafiła na coś niezwykłego. Kiedy wreszcie stanęła przed wystawą, była pewna, że kupi go dla Cyrusa.

Dzwonki nad drzwiami zabrzęczały radośnie, gdy weszła do wnętrza. Galeria była pusta. Nic dziwnego, pomyślała Eugenia. Tego dnia największą atrakcją miasteczka stanowiły przecież stragany rozstawione na głównej ulicy. Mało kto miał chyba ochotę wchodzić do wnętrza budynku, kiedy mógł przechadzać się po świeżym powietrzu i oglądać równie interesujące dzieła.

- Fenella? - Spojrzała na tyły galerii, ale nie dojrzała nikogo za ladą. Zastanawiała się, czy Fenella wyskoczyła na moment, by przyjrzeć się ofercie konkurencji.

Czarna kurtyna, oddzielająca galerię od zaplecza, odchyliła się lekko, poruszona bryzą, która wpłynęła do wnętrza przez otwarte wejście. Wróciła na swoje miejsce, gdy Eugenia zamknęła za sobą drzwi.

- Fenella? Tu Eugenia Swift. Chciałam panią spytać o ten pejzaż na wystawie.

Cisza. Eugenia weszła za kontuar i odsunęła ciężką zasłonę. Wnętrze pomieszczenia na zapleczu zastawione było gęsto różnymi pracami, jak w większości muzeów i galerii. Większe i mniejsze obrazy stały oparte o ścianę. Kilka małych, wyrzeźbionych w drewnie mew siedziało na jakiejś wilgotnej, zapewne wyłowionej z oceanu gałęzi. Na stole leżały dziwne naczynia gliniane o niewiadomym przeznaczeniu.

Eugenia rozglądała się dokoła z zaciekawieniem. Kątem oka dojrzała jakiś błyszczący, szklany przedmiot. Na kilka sekund przestała oddychać. Potem bardzo powoli puściła zasłonę. Ciężki materiał bezszelestnie opadł na swoje miejsce. W magazynku Fenelli panował teraz nieprzyjemny półmrok. Eugenia nie włączała jednak światła. Jej oczy szybko przyzwyczały się do ciemności i po chwili widziała już wyraźnie przedmioty ustawione na półkach.

Zrobiła jeden krok naprzód, potem następny, wchodząc coraz dalej do ciemnego pokoju, by przyjrzeć się bliżej pewnej rzeczy, upchniętej gdzieś w samym kącie. Kiedy podeszła już dość blisko, by widzieć ją wyraźnie, poczuła jak obejmują ją zimne macki irracjonalnego strachu. Miała wrażenie, że właśnie staje twarzą w twarz z upiorem.

Zatrzymała się wreszcie i wbiła wzrok w rzeźbę, wykonaną z ostrych kawałków szkła i przerdzewiałego metalu. Dziwna kreatura wiła się jak żywe stworzenie, ożywiane własną wściekłością i szaleństwem. Eugenia czuła, jak cierpnie jej skóra. Widziała już dzieło tej samej artystki w galerii byłych kochanek Daventry'ego. Intuicja podpowiadała jej, że ktoś, kto stworzył podobne monstrum, jest w stanie popełnić morderstwo.

Rzeźba ustawiona była zbyt wysoko, by Eugenia mogła dobrze jej się przyjrzeć. Rozejrzała się dokoła i zobaczyła niewielki taboret. Przyciągnęła go bliżej i ustawiła obok regału. Potem weszła

nań i sięgnęła po odrażającą masę szkła i zniszczonego metalu. Musiała wyteńczyć całą siłę woli, by podnieść ów przedmiot, nie tylko dlatego, iż był on ciężki i ostry, ale także ze względu na jakiś wewnętrzny opór, który musiała w sobie pokonać. Jakby całe jej jestestwo wzdragało się przed dotykiem takiej potworności.

Zadrzała, kiedy jej palce dotknęły w końcu zimnego szkła i metalu. Wyczuwała niemal fizycznie zimną wściekłość, którą przepełniona była rzeźba. Ostrożnie obróciła zadziwiająco ciężki przedmiot, szukając podpisu autorki. Znalazła go pod spodem. Fenella Weeks.

- O mój Boże... - Odruchowo zacisnęła dłoń. Poczowała piekący ból na opuszku palca. Po chwili pojawiła się na nim kropla ciemnej krwi.

- Cholera.

Zamarła w bezruchu, nasłuchując brzęczenia dzwonek. Fenella mogła wrócić tu lada chwila. W drugim pomieszczeniu panowała jednak niesamowita cisza. Słyszała odległy szum targowiska, ale brzmiał on tak dziwnie, jakby festiwal odbywał się w jakimś innym świecie. Zaczęły jej drżeć ręce. Szybko odstawiała rzeźbę na miejsce. Zrobiła to z ogromną ulgą. Po zranionym palcu ściekła następna kropla krwi.

Eugenia wpatrywała się weń z przerażeniem. Zastanawiała się, czy nagle nie wkroczyła do krainy jakiejś makabrycznej bajki, w której bohaterka rani się w palec i wywołuje tym całą serię nieszczęść. Gdyby był tutaj Cyrus, kazałby jej pewnie trzymać wyobraźnię na wodzy. Ta myśl otrzeźwiła ją nieco.

Zeskoczyła z taboretu, odetchnęła głęboko i sięgnęła do torebki. Odszukała chusteczkę higieniczną, owinęła ją wokół krwawiącego palca i podbiegła do czarnej zasłony. Odczuła nagle przemożną potrzebę wydostania się z tej galerii. Pomyślała, że zachowanie zimnej krwi musi być pierwszą i najważniejszą zasadą w zawodzie detektywa. Cyrus na pewno nie potrzebował takich zasad. On nigdy nie wpadał w panikę.

Eugenia odsunęła pospiesznie zasłonę. Galeria wciąż była pusta, ale przez wielkie okno wystawowe widać już było znajomą postać, zmierzającą do drzwi. Fenella ubrana była w luźną, czarną suknię, ozdobioną jakimś egzotycznym motywem. Ciężkie kolczyki z metalu i fragmentów jakichś innych materiałów kołysały się miarowo nad jej ramionami. W dłoni trzymała plastikowy kubek z kawą.

Eugenia wiedziała, że nie zdąży wyjść z galerii nie zauważona. Obróciła się szybko i pochyliła nad jakąś misą z matowego, szarobłękitnego szkła. Dzwonki nad drzwiami zabrzęczały ze straszliwą, przeszywającą radością. Eugenia zadrzała.

- Eugenia. - Wyglądało na to, że Fenella była zaskoczona, ale też i zadowolona z nieoczekiwanego spotkania. - Nie widziałam, jak pani weszła do środka.

- Dzień dobry. - Eugenia obróciła się i wyprostowała, przywołując na twarz grymas, który miał przypominać uśmiech.

- Pomyślałam właśnie, że pewnie wyskoczyła pani na kawę.

Fenella skrzywiła się lekko, podchodząc do lady.

- Lubię festiwal, ale jeśli chodzi o interesy, to nie jest to najlepszy okres. Wszyscy wolą się raczej włóczyć między straganami, zwłaszcza jeśli świeci słońce. Trudno ich za to winić. Coś panią interesuje? Na moment Eugenię ogarnęła panika. Teraz pragnęła jedynie uciec. Na szczęście przypomniała sobie powód, dla którego w ogóle weszła do galerii.

- Ten obraz z wystawy - oznajmiła radośnie. - Pejzaż. Nie przepadam za tego rodzaju sztuką, ale muszę przyznać, że ten jest wyjątkowy. Myślę, że będzie się podobać Cyrusowi.

- Jest bardzo dobry, prawda?

- O tak. - Eugenia starała się spokojnie podejść do drzwi.

- Pewnie jeszcze jeden miejscowy artysta?
- Tak, oczywiście. Mówiłam pani, że sprzedaję tu wyłącznie prace miejscowych artystów. Ten malarz nazywa się Brad Kolb. Cudowna technika.
- Fascynujące użycie koloru. Ogromna głębia bez zbędnych szczegółów.
- O tak, zgadzam się.

Eugenia otworzyła drzwi. Miała ochotę natychmiast rzucić się do ucieczki, lecz przezwyciężyła strach i obdarzyła Fenellę ciepłym uśmiechem.

- Kiedy Cyrus wróci wieczorem na wyspę, wspomnę mu o tym.
- Ach, więc to on wjeżdżał dziś rano na prom.
- Odwozi swego siostrzeńca na lotnisko. - Eugenia uważała, że ta historyjka nie jest zbyt przekonująca. Doświadczony detektyw powinien był wymyślić coś bardziej prawdopodobnego. Ale Cyrus upierał się, że im prościej, tym lepiej.
- Odłożę obraz Kolba na zaplecze, do czasu, gdy wróci tu pani z panem Colfaxem.
- Dziękuję. Doceniam to.

Fenella uniosła lekko swe wąskie, nienaturalnie wygięte brwi.

- Ciekawe, czy mu się to spodoba. Może się okazać, że nie jest dość ładne jak na jego, hm... gust.
- Eugenia poczuła nagle złość, choć sama była nią zaskoczona. Pomyślała, że to nie jest najlepszy moment, by bronić Cyrusa. Niemniej jednak miała ogromną ochotę bronić jego poglądów na sztukę.
- Jestem pewna, że będzie zachwycony.

Uciekła wreszcie na chodnik i wmieszała się w tłum. Potrzebowała kawy i chwili spokoju, by zebrać myśli. Dziesięć minut później, trzymając w dłoni plastikowy kubek, wracała do swego samochodu. Usiadła za kierownicą, łyknęła czarnej kawy i zmusiła się do odtworzenia w myślach całego zajścia. Kiedy jednak zastanawiała się nad tym, nie potrafiła wytłumaczyć sobie rozsądnie, dlaczego odkrycie nazwiska Fenelli na owej rzeźbie tak bardzo ją poruszyło. Reagowała instynktownie, bo właśnie tak zawsze reagowała na sztukę. Musiała więc spojrzeć na to całkiem obiektywnie.

W porządku, Fenella mogła być jedną z byłych kochanek Daventry'ego. Wielka mi rzecz. Nie była to przecież jakaś mała grupka. Nellie nigdy nie wspominała o tym związku, więc albo nic o nim nie wiedziała, albo jej to nie obchodziło. Fenella również nigdy się do tego nie przyznała. Twierdziła nawet, że nie wie, jak wygląda Szklany Dom. Ale być może nie było to aż tak zaskakujące i podejrzane. Eugenia wiedziała, że gdyby sama popełniła ten błąd i przespała się z Daventrym, zapewne też próbowałyby wszystkiemu zaprzeczać.

Pociągnęła następny łyk kawy i zaczęła bębnić palcami o kierownicę. Daventry słynął z tego, że otwarcie szydził ze swoich byłych kochanek, często odmawiając im jakiegokolwiek talentu. Najwyraźniej jednak nie wspominał o Fenelli. Dlaczego? Pytanie to pozostawało bez odpowiedzi. Eugenia czuła, że nie potrafi sama dać sobie z tym rady. Spokojnie i po kolei, pomyślała. Gdyby był tutaj Cyrus, zapewne kazałby jej zweryfikować wszystkie fakty, a dopiero potem wyciągać wnioski.

Jedynym faktem, jakim dysponowała w tej chwili, była przerażająca rzeźba, ukryta na zapleczu galerii. Istniała możliwość, bardzo nikła, ale jednak istniała, że w pośpiechu i podnieceniu popełniła poważny błąd. Być może Fenella wcale nie była autorką owego monstrum, które Daventry wystawił w swej sekretnej galerii, być może był to ktoś, kto posługiwał się podobnym materiałem i techniką.

Eugenia doszła do wniosku, że musi jeszcze raz spojrzeć na rzeźbę w Szklanym Domu. Musi mieć pewność. Dopija kawę i wrzuciła kubek do woreczka na śmieci. Palce jej drżały, kiedy przekręcała kluczyk w stacyjce. Przyszło jej do głowy, że dokładanie porcji kofeiny do ogromnej dawki adrenaliny, która krążyła teraz w jej żyłach, nie było jednak najlepszym pomysłem.

Kolejna ważna wskazówka dla początkującego detektywa, pomyślała Eugenia, wrzucając bieg. Nie

pij za dużo kawy, kiedy masz do czynienia z mordercą. Potencjalnym mordercą, poprawiła się w myślach, wyjeżdżając z parkingu. Nikt nie potrafił przecież udowodnić, że Daventry został zabity. Ale gdyby tak było, i gdyby Nellie była świadkiem tego morderstwa, wiele spraw znalazłoby swoje rozwiązanie. Podróż od Szklanego Domu zdawała się ciągnąć w nieskończoność. Przeraził ją pisk opon, który od czasu do czasu docierał do uszu Eugenii, ostrzegał ją, że jedzie zbyt szybko. Dwa razy zmusiła się do tego, by nieco zwolnić, lecz nim zajechała wreszcie przed dom, znów naciskała mocno na pedał gazu.

Zatrzymała się gwałtownie na podjeździe i wyskoczyła z samochodu. Przez chwilę szukała w pośpiechu nowego kodu do zamka elektronicznego. Gdy wreszcie otworzyła drzwi, rzuciła torebkę na pobliski stolik i jak szalona pognęła na drugie piętro, nie bawiąc się w zmienianie butów. Po chwili stała już przed drzwiami galerii, w której Daventry wystawiał prace swych byłych kochanek.

Nim nacisnęła klamkę, wzięła głęboki oddech. W pozbawionym okien pomieszczeniu panowały iście egipskie ciemności. Gdy weszła do wnętrza, owionęło ją zimne, zastałe powietrze. Znalazła włącznik światła i przekręciła go. Małe, punktowe reflektorki zamigotały gwałtownie i odstąpiły poszczególne eksponaty przedziwnej kolekcji, oddzielone od siebie pasmami głębokiego cienia. Eugenia szła powoli przez las postumentów z czarnego szkła, ani na moment nie odrywając spojrzenia od straszliwej metalowo-szklanej rzeźby w głębi pokoju, która jakby czekała tam na nią, uwięziona w szklanej gablocie. Szklane odłamki i ostre powierzchnie błyszcząco w niesamowitym oświetleniu. Mrok, jaki otaczał ten postument, wydawał się znacznie głębszy i bardziej nieprzenikniony niż ciemności wokół innych eksponatów.

Eugenia pomyślała, że musi bardziej panować nad swoją wyobraźnią. Żałowała, że nie ma przy niej Cyrusa. Jego zimne, trzeźwe spojrzenie na tego rodzaju rzeczy, pomogłoby jej w znacznie większym stopniu niż kofeina, którą wlała w siebie przed chwilą. Dotarła wreszcie do tego miejsca i spojrzała na rzeźbę przez szklaną zasłonę gabloty. Ten sam autor. Tak, to pewne. Gdy chodziło o rozpoznanie stylu i techniki jakiegoś artysty, intuicja nigdy jej nie myliła. Podniosła szklaną kopulę i sięgnęła po rzeźbę, jakby wkładała rękę do terrarium jakiegoś niebezpiecznego gada.

Wzięła ją do ręki. Ostre krawędzie szkła i metalu wbiły się w jej palce. Ostrożnie obróciła rzeźbę tak, by odczytać podpis na dole.

- To moja praca, oczywiście. - Oznajmiła Fenella od drzwi.

- Ale ty i tak już o tym wiesz, prawda?

Eugenia znieruchomiała. Szkło jeszcze mocniej wbiło się w jej skórę. Ból pozwolił jej odzyskać spokój i wyzwolić się z czaru, jaki rzuciła na nią Fenella tym pozornie spokojnym oświadczeniem. Trzymając rzeźbę w obu dłoniach, odwróciła się powoli w stronę drzwi.

Sylwetka Fenelli odcinała się wyraźnie od jasnego tła luster, rozpalonych blaskiem słońca. Eugenia nie mogła dojrzeć jej twarzy, zauważyła jednak, że Fenella trzyma w prawej dłoni jakiś przedmiot.

- Tak, wiem. - Eugenia z niedowierzaniem słuchała własnego głosu. Wydawało się, że należy do kogoś innego, kogoś nieskończenie bardziej opanowanego i spokojnego niż ona sama. - Ale musiałam się upewnić.

- Zrozumiałam, co się stało, kiedy zobaczyłam krew na podłodze w magazynku. - Eugenia zamknęła drzwi odcinając światło z zewnątrz. - Obawiałam się, że narobisz mi kłopotów. Miałam nadzieję, że w końcu zrezygnujesz z dalszych poszukiwań i odjedziesz stąd, ale ty się nie poddawałaś.

Fenella zrobiła krok do przodu. Jej prawa dłoń znalazła się na moment w smudze światła rzucanego przez jeden z reflektorów. Eugenia dojrzała rewolwer. Przez chwilę nie mogła złapać tchu.

- Wcale nie musisz mnie zabijać - powiedziała. - I tak nie potrafię ci niczego udowodnić.

- Na początku próbowałam wmówić sobie to samo. Zaraz po tym, kiedy zrozumiałam jaki popełniłam

błąd, sprzedając ci obraz Rhondy Price.

- Wiedziałaś, że to nie Rhonda go namalowała.

- Oczywiście, że tak - parsknęła Fenella. - Rhonda nie ma za grosz talentu. Kiedy poprosiła mnie, żebym sprzedała ten obraz, bo potrzebuje pieniędzy, pomyślałam, że ukradła go z jakiejś galerii na kontynencie.

- Ale kiedy ja go kupiłam, Rhonda powiedziała ci, że to obraz Nellie Grant. Wtedy właśnie zrozumiałaś, że możesz mieć kłopoty, prawda?

- Kiedy Rhonda wróciła tego dnia na wyspę i dowiedziała się, że sprzedałam go właśnie tobie, zupełnie się rozkleiła. Powiedziała mi, że byłaś przyjaciółką Nellie, i że na pewno rozpoznasz jej pracę.

- Chciałam tylko wiedzieć, co stało się z Nellie.

- Nie mogłam pozwolić ci zadawać zbyt wielu pytań o Nellie - powiedziała Fenella. - Bałam się, że to zaprowadzi cię do... do innych rzeczy.

- To ty ją zabiłaś, prawda?

- Nie. - Fenella była szczerze zdumiona. - Zamierzałam się jej jakoś pozbyć, ale nie było to potrzebne. Ona sama rozwiązała za mnie ten problem i dała się zmyć do oceanu.

- Dlaczego chciałaś jej śmierci?

- Widziała mnie wtedy na przyjęciu - odparła Fenella. - Patrzyła dokładnie z tego właśnie pokoju. Słyszała, jak kłóciłam się z Daventry'm.

- Kłóciłaś się z nim wtedy?

- Właściwie straciłam panowanie nad sobą. I Nellie Grant widziała, jak zepchnęłam go ze schodów.

- To niemożliwe. Nie mogła widzieć niczego, stojąc w tym pokoju. Musiałaby wyjść na balkon i spojrzeć w dół.

- Nie - pokręciła głową Fenella. - Wystarczyło, że patrzyła prosto przed siebie.

- O Boże... lustra.

- Właśnie. Są ustawione tak, że można widzieć w nich schody i cały hol. Przypadkiem spojrzałam na nie, kiedy Daventry spadał ze schodów. Widziałam Nellie równie wyraźnie jak ona mnie.

- Co się stało potem?

Fenella westchnęła.

- Muszę przyznać, że wpadłam w panikę i uciekłam. Pomyślałam, że Nellie zadzwoni do Spokojnego Jonesa. Ale nic takiego się nie stało.

- Nellie nie powiedziała o tym nikomu. Tej samej nocy odpłynęła z wyspy. I przyплыnęła do mnie, dodała w myślach Eugenia. Dlaczego Nellie to zrobiła? Kiedy odwiedziła ją po raz ostatni, nie wspominała ani słowem o tym, że widziała, jak ktoś zepchnął Daventry'ego ze schodów.

- Wzięła jedną z łodzi Daventry'ego - mówiła Fenella. - Nie wiedziałam, co zamierza zrobić, ale ponieważ nie wezwała glin, podejrzewałam, że chce wykorzystać tę sytuację.

- Wykorzystać? Jak?

- Pomyślałam, że prawdopodobnie zechce mnie szantażować. Ale umarła, nim zdążyła zagrozić mi w jakikolwiek sposób.

- I kiedy zginęła, pomyślałaś, że wszystko się skończyło i że jesteś już całkiem bezpieczna.

- Tak - przyznała Fenella. - Ale wtedy spotkała mnie bardzo przykra niespodzianka. Ten wstrętny Leonard Hastings próbował mnie szantażować. Możesz w to uwierzyć? Okazało się, że on też widział, jak zepchnęłam Daventry'ego. Czaił się wtedy w którymś pokoju na pierwszym piętrze.

- O Boże! - Eugenia znów straciła na moment dech w piersiach. - Więc go zabiłaś, prawda?

- Płaciłam mu i jednocześnie zastanawiałam się, jak go wyeliminować. W końcu doszłam do wniosku, że najłatwiej będzie wymienić któreś z jego lekarstw na coś mocniejszego. Medytacja Jones była bardzo pomocna. Opowiadała mi o różnych narkotykach, które mogą zabić człowieka o słabym sercu, takiego jak Hastings. Oczywiście, nie miała pojęcia, do czego wykorzystałam te informacje.

- Skąd wzięłaś narkotyki?

- Kupiłam od dilerka na ulicy w Seattle. - Fenella zachichotała. - Wcale nie było to trudne.

- Więc kiedy umarł Hastings, znów byłaś przekonana, że nic ci już nie grozi.

- Tak, cieszyłam się, że jestem już całkiem bezpieczna. - Fenella westchnęła. - Ale potem pojawiłaś się ty. Wiedziałam, że byłaś przyjaciółką Nellie. Wspominała o tobie kilka razy. Zaczęłam się martwić.

- Dlaczego próbowałaś zabić Rhondę Price tamtej nocy, przy restauracji? Czy ona też widziała, jak spychałaś Daventry'ego ze schodów?

- Rhonda? - Fenella skrzywiła się z pogardą. - Oczywiście, że nie. To tylko głupia dziewczucha bez polotu i talentu. Była zbyt pijana, żeby cokolwiek zauważyć, nawet gdyby stała tuż obok mnie.

- Więc dlaczego uderzyłaś ją i zepchnęłaś do wody?

Fenella wciągnęła głośno powietrze.

- Okropnie mnie rozżościła, kiedy okazało się, że dała mi do sprzedania obraz Nellie.

- Nie rozumiem.

- Obraz związany był z tym, co wydarzyło się tamtej nocy. Sprowokował cię do kolejnych pytań. Dzika wściekłość, która pojawiła się nagle w głosie Fenelli, odbiła się echem od ścian pokoju i

uderzyła w Eugenię.

- Tak. Rozumiem, co masz na myśli.

- Wiedziałałam, że jeśli rozpoznasz obraz, będziesz jeszcze mocniej przekonana, że zaszło tutaj coś niedobrego, że zaczniesz jeszcze bardziej interesować się tą sprawą. Kto wie, do czego mogło to doprowadzić?

- A teraz musisz ukryć już dwa morderstwa, a nie jedno. Nie możesz już czuć się bezpieczna.

- Zaczęły mnie dręczyć koszmary - powiedziała Fenella. W jej głosie pojawiła się dziwna, niespokojna nutka. - A może Hastings zostawił gdzieś list? Może rozmawiał o tym z kimś jeszcze? Gdzie popłynęła Nellie Grant tamtej nocy? Czy przed śmiercią opowiedziała komuś, co zobaczyła w Szklanym Domu?

- Tak wiele pytań bez odpowiedzi - szepnęła Eugenia.

- Tak. - Głos Fenelli znów stał się ostrzejszy. - Bałam się, że z powodu tego obrazu ty też zaczniesz zadawać niepotrzebne pytania.

Eugenia gwizdnęła cicho.

- Innymi słowy, próbowałaś zabić Rhondę, bo przypadkiem pokazała ci, że nie jesteś całkiem bezpieczna.

- Mała głupia dziwka. Właściwie wcale nie chciałam jej zabić. Nie obchodzi mnie to, czy żyje, czy nie. Ona o niczym nie wie. Po prostu poszłam za nią wtedy do restauracji, żeby zobaczyć, co też knuje w tej swojej pustej głowie.

- A kiedy wybiegła tylnymi drzwiami, ty już na nią czekałaś?

Fenella znów podeszła trochę bliżej. Długa suknia zaszeleściła w ciemnościach.

- Skorzystałam z okazji i uderzyłam ją deską, która akurat znalazła się pod ręką. Rhonda zasłużyła sobie na to.

Eugenia wpatrywała się w nią z przerażeniem.

- Nienawidziłaś jej. Nie tylko dlatego, że dała ci do sprzedania obraz Nellie, ale dlatego, że była kiedyś kochanką Daventry'ego.

- Pięć lat temu ten sukinsyn rzucił mnie dla całej chmary takich miernot jak Rhonda Price - odparła Fenella chrapliwie.

- Dlaczego?

- Dlaczego? Bo go przerażałam, oczywiście. - Tym razem w głosie Fenelli pojawił się cień rozbawienia. - Wiedział, że mam wielki talent, ale bał się go. Był dla niego za duży. Za silny. Wiedział, że nie może go ze mnie wyssać, tak jak robił to z innymi. W głębi duszy bał się, że to ja go zniszczę.

Eugenia zerknęła na straszliwą rzeźbę, którą trzymała w dłoniach. Pomyślała, że chyba wie, dlaczego Daventry obawiał się talentu Fenelli.

- Gdy cię porzucił, postanowiłaś, że kiedyś się na nim zemścisz, tak? - spytała Eugenia podnosząc wzrok.

- O tak. Obiecałam sobie, że kiedyś mi za to zapłaci.

- Jedno pytanie. Dlaczego czekałaś z tym pięć lat?

Fenella roześmiała się przeraźliwym, piskliwym śmiechem, który przyprawił Eugenię o zimny dreszcz.

- Bo tyle zajęło mi zrealizowanie mojego planu. Chciałam zniszczyć go powoli, żebym miała z tego prawdziwą satysfakcję. W końcu jestem artystką. Koniec Adama Daventry'ego musiał być arcydziełem.

- Słucham? Po pięciu latach namysłu wpadłaś na pomysł, żeby zepchnąć go ze schodów? Wybacz, ale

nie nazwałabym tego twórczym myśleniem.

- Wcale nie chciałam zabić go tamtej nocy - warknęła Fenella. - Kłóciliśmy się, wpadłam we wściekłość. Straciłam panowanie nad sobą i popchnęłam go. On był wtedy porządnie naćpany, więc zwałił się jak kłoda. Ale wcale tego nie planowałam.

- Rozumiem.

- Dlaczego miałabym go zabijać, kiedy tak dobrze płacił za moją krzywdę?

- Jak to, płacił za nią?

Fenella przesunęła się o następny krok.

- Szantażowałam go.

- Czym? Daventry nie bał się nikogo, nie pozwoliłby się szantażować. Roześmiałyby ci się w twarz.

- Ze mnie nie ośmieliłby się śmiać - odparła dumnie Fenella. - Płacił mi za milczenie i to płacił dobrze.

- Jestem pod wrażeniem. Czym go tak straszylaś?

- Przez pięć długich lat śledziłam każdy krok Adama Daventry'ego. On był tak cholernie pewny siebie, że nawet nie przyszło mu na myśl, że ja czaję się w cieniu i czekam na swoją okazję. Myślał, że zniknęłam już na zawsze z jego życia, bo on nie chciał mnie już widzieć. Ale ja byłam bliżej, niż kiedykolwiek przypuszczał. Bliżej, niż którakolwiek z jego dziwek. A kiedy popełnił wreszcie ten wielki błąd, ja byłam gotowa.

Eugenia zamarła w bezruchu. Wiedziała już, do czego zmierza Fenella, ale wiedziała także, że nie powinna się z tym zdradzać. Duma tej kobiety była w tej chwili jej jedynym czutym punktem.

- W porządku. Więc jak wyglądał ten wielki błąd Daventry'ego?

- Kilka miesięcy temu, kiedy zainteresował się szkłem starożytnym, zaczął też bywać na nielegalnych, zamkniętych aukcjach. Kontakty z ludźmi, którzy dostarczali mu jego specjalne, wyjątkowe narkotyki, doprowadziły go do innych ludzi, którzy wiedzieli jak zdobyć bardzo niebezpieczne i bardzo cenne rzeczy.

- Jakie rzeczy, Fenello?

- W tym przypadku chodziło o pewien bardzo stary, szklany puchar, zwany pucharem Hadesa.

Eugenia nie powiedziała nic, ale wzięła bardzo głęboki oddech. Fenella roześmiała się cicho.

- Znasz się przecież na szkłe, Eugenio Swift. Jesteś ekspertem. Na pewno słyszałaś o legendach związanych z tym pucharem.

- Owszem, słyszałam kilka z nich.

- Ludzie ginęli już z powodu tego kawałka szkła. Daventry wiedział, że były właściciel pucharu zabije go bez zmrżenia oka, żeby tylko odzyskać swoją własność. Musiał trzymać to w tajemnicy. Tylko kilku ludzi wiedziało, że Daventry kupił puchar. On sam nie zdawał sobie sprawy, że ja jestem jedna z tych właśnie osób.

~ Dopóki nie wróciłaś nagle do jego życia i nie zaczęłaś go szantażować.

- Powinnaś była zobaczyć jego twarz w chwili, kiedy dowiedział się, że zamieszkałam na wyspie i otworzyłam tu galerię. - Fenella zachichotała. Nie był to przyjemny dźwięk. - Powiedziałam mu, że jeśli cokolwiek mi się stanie, odpowiedni ludzie dostaną list, w którym napisałam, że właśnie on jest nowym właścicielem pucharu Hadesa. To było kłamstwo, oczywiście.

- Nie ma żadnego listu?

- Przecież nie mogłam powierzyć nikomu tak ważnej informacji, prawda? - Powiedziała Fenella pouczającym tonem, jakby uważała Eugenię za idiotkę. - Ale Daventry mi wierzył.

~ Gotów był zapłacić ci za milczenie?

- Och, najpierw próbował się wykręcać na wszystkie sposoby. - Głos Fenelli przepełniony był

pogardą. - Powiedział, że możemy zacząć od nowa to, co on kiedyś skończył. Twierdził, że rozumiał wreszcie, że jestem najwspanialszą artystką, jaką kiedykolwiek poznał. Ten głupiec próbował mnie uwieść.

- Ale ty kazałaś mu płacić.

- Tak, kazałam mu płacić. - Fenella nie mogła ukryć przepelniającej ją wściekłości. - Setki tysięcy dolarów.

- Aż do kłótni na schodach.

- W pewnym sensie to było bardzo ironiczne.

- Dlaczego?

- Powiedział mi kiedyś, że tym, co najbardziej pociąga go w artystkach, jest ich nieprzewidywalny temperament. Mówił, że lubi bawić się ogniem. Widzieć, jak się złością. To go podniecało.

- I w końcu umarł, bo rozzłościł cię ponad miarę.

- Tak - szepnęła Fenella. - A teraz ty także musisz umrzeć.

Eugenia zrozumiała, że musi coś zrobić i to natychmiast.

Przypomniała sobie łzy w oczach Jacoba Houstona, kiedy dowiedział się, że zniszczył własną pracę.

- Wiesz co, Fenello? Ty naprawdę masz talent. - Podeszła do smugi światła. Chciała, by Fenella widziała, że wciąż trzyma w dłoniach rzeźbę. - Szkoda, że potrafisz tworzyć tylko monstra.

- To nieprawda! - Krzyknęła Fenella. - Moje dzieła są zbyt doskonałe, byś ty mogła je zrozumieć.

Odlóż mój „Kwiat”!

- Jak sobie życzysz. - Eugenia podniosła ohydny konstrukcję ze szkła i metalu, i rzuciła ją na podłogę.

Fenella wrzasnęła przeraźliwie.

Trzasnęło tłuczone szkło. Metal zazgrzytał przeraźliwie o szklane płytki. Fenella pociągnęła za spust.

Rozdział 20

Kula uderzyła w ścianę obok Eugenie. Przewyciężywszy paralizujący ją strach, Eugenia rzuciła się na podłogę i wpełzła w głęboki cień wokół jednego z postumentów. Wiedziała, że Fenella wkrótce otrząśnie się z szoku, wywołanego zniszczeniem jej rzeźby.

- A niech cię... - piskliwym głosem wrzeszczała Fenella. - Ty nie wiesz nic o sztuce, Eugenio Swift. Nic.

Huk kolejnego strzału odbił się echem od ścian pokoju. Eugenia skuliła się i zasłoniła głowę dłońmi, słysząc brzęk pękającego szkła. Deszcz ostrych odłamków spadł na podłogę kilka kroków dalej. Coś ciężkiego spadło z podstawy i podrapało jej udo.

Słyszała, jak Fenella przedziera się przez labirynt szklanych postumentów.

- Ty głupia dziwko, głupia dyrektorko. Myślisz, że znasz się na sztuce? Nie masz pojęcia, czym jest prawdziwa sztuka. To może wiedzieć tylko artysta. A ty nie jesteś artystką. Żadna z dziwek Adama nią nie była.

Kolejna szklana gablota pękła z trzaskiem. Tym razem nie był to strzał. Fenella rozbiła ją rewolwerem.

- Byłaś kurwą Daventry'ego, Eugenio Swift? Byłaś jedną z tych głupich dziwek, które uważały się za artystki?

Znów chrzęst rozbijanego szkła. Jakiś ciężki przedmiot upadł na podłogę i pękł z cichym trzaskiem.

- Nie miałyście za grosz talentu, żadna z was!

I znów szklana gablota rozleciała się na drobne kawałki.

- Mój talent przerażał Daventry'ego! - Fenella jakby napawała się tą świadomością. - Dlatego zajął się tymi dziwkami. Nie mógł poradzić sobie z moim talentem.

Rewolwer uderzył w następny szklany kloz.

- Nie mógł wytrzymać ognia prawdziwego geniuszu! - wrzeszczała Fenella.

Eugenia zrozumiała, że morderczyni systematycznie niszczy wszystkie prace, jakie stoją na jej drodze, i że z każdym krokiem zbliża się do niej. Że za dwie lub trzy minuty dotrze do jej kryjówki.

Czekała w najwyższym napięciu, aż Fenella rozbije następną gablotę.

- Powierzchowne. Plebejskie. Wszystkie byłyście tylko żalonymi amatorkami! - krzyczała Fenella przy akompaniamencie rozbijanego szkła.

Korzystając z hałasu, Eugenia podniosła się z podłogi i przykucnęła.

- Gdzie jesteś, Eugenio Swift? Nie możesz chować się bez końca! - Fenella zniszczyła następną pracę. - Zamierzam zabić wszystkie dziwki Daventry'ego, a więc i ciebie.

Eugenia wsłuchiwała się w kroki morderczyni. Fenella szła alejką po jej prawej stronie. Niszczyła kolejno najbliższe prace po lewej i po prawej stronie. Lewa, prawa. Lewa, prawa.

Eugenia pomyślała, że Daventry miał mnóstwo kochanek. W tej chwili od Fenelli dzieliły ją jeszcze jakieś cztery z nich. Przesunęła się ostrożnie za róg postumentu, tak by ten oddzielał ją od Fenelli. Kroki były coraz bliżej. Fenella jęczała z wściekłości. Ten przerażający dźwięk działał na nerwy Eugenie tak, jak rewolwer na szklane gabloty. Rozbijał je w drobne kawałki.

Fenella uderzyła po raz kolejny. Następną praca upadła na podłogę. Tym razem było to coś miękkiego. Lewa, prawa.

Fenella znajdowała się teraz nie dalej niż trzy kroki od kryjówki. Eugenia wyjrzała ostrożnie zza krawędzi postumentu i dostrzegła uniesioną rękę Fenelli. Czarna suknia okrywała ją niczym całun.

- Głupia dziwka! Ty też wierzyłaś w jego kłamstwa? Oczywiście, że wierzyłaś. Wszystkie wierzyłyście.

Przez krótką chwilę Fenella stała odwrócona do niej plecami. Eugenia pomyślała, że to może być jej jedyna szansa. Zebrawszy wszystkie siły, rzuciła się naprzód. Fenella wrzasnęła z wściekłością, kiedy Eugenia uderzyła w jej plecy. Runęły na podłogę.

Gwałtowny upadek przerwany został przez głuchy odgłos, gdy Fenella uderzyła tyłem głowy o krawędź pobliskiego postumentu. Rewolwer wypadł z jej dłoni i potoczył się z trzaskiem po szklanych płytkach. Fenella opadła bezwładnie na podłogę i znieruchomiała. Siła uderzenia na moment zapała Eugenie dech w piersiach. Kiedy w końcu odzyskała siły i podniosła się na równe nogi, zrozumiała, że Fenella jest nieprzytomna.

Szeryf Spokojny Jones westchnął ze smutkiem, gdy jego żona układała swe przyrządy medyczne.

- Naprawdę bardzo przykra sytuacja - powtórzył któryś już raz z rzędu.

Medytacja pokiwała głową w zamyśleniu.

- Bardzo dziwna aura. Dziwnie zjadliwy kolor. Ciemny i jakby błotnisty. Nieprzyjemny.

Cyrus spojrział na nich i doszedł do wniosku, że nie musi niczego dodawać do tych werdyktów.

Policja zabrała Fenellę helikopterem na kontynent. Morderczyni była już przytomna, ale trudno byłoby nazwać ją całkiem normalną. Cyrus słyszał, jak bełkotała coś o planie wymordowania wszystkich byłych kochanek Daventry'ego. Nie potrafiła mówić o niczym innym. Medytacja Jones stwierdziła, że Fenella zagubiła się gdzieś w swoim wnętrzu, Spokojny przeprowadził oględziny miejsca zbrodni z zadziwiającą fachowością. Eugenia złożyła krótkie, zwięzłe zeznanie. Kiedy skończyła, Spokojny pokręcił głową.

- Pomyśleć tylko, że próbowała szantażować Daventry'ego. Ludzie jego pokroju nie przejmują się przecież jakimiś starymi skandalami.

- A jednak udało się jej - odparła cicho Eugenia.

Jakaś dziwna nutka w jej głosie przykuła uwagę Cyrusa, tym bardziej, że Eugenia unikała jego wzroku.

- Ciekawe, co na niego miała - zastanawiał się głośno Spokojny.

Eugenia odchrząknęła.

- Zdaje się, że dotyczyło to jakichś ciemnych interesów związanych z handlem sztuką.

- Wcale bym się nie dziwił - mruknął Spokojny. - Mogę się założyć, że Daventry prowadził prawie wyłącznie ciemne interesy.

Na pewno nic ci nie jest? - spytał Cyrus, wsadzając Eugenię do jeepa. Jej dziwnie spokojne zachowanie bardzo go niepokoiło. - Może powinienem zabrać cię do Seattle, żebyś zobaczyła się ze swoim lekarzem.

- Nie. - Eugenia zapinała pas bezpieczeństwa nienaturalnie powoli i ostrożnie. - Nie jestem chora. Tylko trochę zdenerwowana.

- Cholera. Wiec oboje jesteśmy zdenerwowani. - Cyrus usiadł za kierownicą i założył ciemne okulary. - To dziwne, że nie wpadłem jeszcze w histerię.

Eugenia uśmiechnęła się wreszcie, jakby wbrew sobie.

- To byłby bardzo ciekawy widok. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, jak wpadasz w histerię, bez względu na okoliczności.

- Każdy ma jakieś granice wytrzymałości. —Cyrus położył jedną dłoń na kierownicy, a drugą założył za siedzenie. - Wydaje mi się, że ja dotarłem dzisiaj właśnie do takiej granicy.

- Nie sądzę.

- Do diabła, Eugenio, ta wariatka mogła cię zabić. - Cyrus wycofał się z parkingu i wjechał na główną drogę.

- Nie musisz mi tego mówić. - Jej głos brzmiał dziwnie odlegle. - Byłam tam. Widziałam wszystko.

- Dlaczego pojechałaś sama do Szklanego Domu, po tym jak znalazłaś tę rzeźbę w galerii?

- Mówiłam ci już, musiałam się upewnić, że Fenella była autorką obu tych prac. Kiedy wyszłam z galerii, Fenella zorientowała się, że odkryłam jej tajemnicę. Pojechała za mną.

Cyrus zacisnął dłonie na kole kierownicy.

- Powinnaś była poczekać, aż wrócę na wyspę.

- Jeśli chcesz na mnie wrzeszczeć, to lepiej natychmiast wypuść mnie z samochodu.

- Cholera. - Wcale nie chciał na nią krzyżeć. Właściwie tego nie chciał najbardziej. Nie wiedział jednak jak wyjaśnić, że resztki przerażenia, które wciąż ścisnęło mu żołądek, nie pozwalały mu zachować pełnej kontroli nad sobą.

Ona omal nie zginęła.

Wbił wzrok w czarne pasmo drogi. Ponieważ nie ufał sobie na tyle, by mógł prowadzić normalną rozmowę, oddał się ponurym rozmyśleniom. Omal nie stracił dzisiaj Eugenie. Zbyt wiele pytań bez odpowiedzi. Mógł stracić ją na zawsze. Pytania bez odpowiedzi.. Boże. Ona cudem uniknęła śmierci. Co z pytaniami bez odpowiedzi? W jeepie zapanowała pełna napięcia cisza. Eugenia nie przerywała jej, dopóki nie znaleźli się w połowie drogi do Szklanego Domu. Wtedy drgnęła i odwróciła się, by spojrzeć na Cyrusa.

- Coraz więcej wskazuje na to, że nie miałam racji, sądząc, iż Nellie została zamordowana. Fenella twierdzi, że jej nie zabiła, i ja jej wierzę. Może Nellie rzeczywiście wpadła do morza.

- Śpieszyła się, żeby jeszcze tego samego dnia spakować swoje rzeczy i opuścić wyspę. Pewnie nie była tak ostrożna jak zazwyczaj - zgodził się Cyrus. - Może nie zwracała uwagi na prognozę pogody.

Eugenia westchnęła.

- Wciąż wydaje mi się to dziwne, ale rzeczywiście nie ma chyba innego wytłumaczenia.

- Więc musisz się z tym pogodzić.
- Chyba tak. - Eugenia wciąż patrzyła na Cyrusa z uwagą.
- Powiedziałam Spokojnemu, że Fenella bardzo długo przechwalała się i opowiadała o sobie, zanim zaczęła do mnie strzelać.
- Wiem. - Cyrus zacisnął mocniej dłonie na kierownicy.
- Musiała być naprawdę szalona.
- Na szczęście.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Jak to?

Eugenia odwróciła głowę i wpatrywała się w zimne wody Puget Sound.

- Gdyby nie rozbudziła w sobie takiej wściekłości i nie postanowiła zniszczyć wszystkich prac w galerii, nie miałabym żadnych szans.

Cyrus niemal czuł zimny dreszcz, jaki przebiegł w tej chwili Eugenię. On sam także zadrżał ze strachu i bezsilnej złości.

- Nie musisz mi o tym przypominać.

- Fenella mówiła o wielu rzeczach. Nie powtórzyłam wszystkiego Spokojnemu.

- To i tak cud, że zapamiętałaś cokolwiek w takiej chwili.

Eugenia odchrząknęła.

- Cieszę się, że tak na to patrzysz. Bo takiej właśnie wymówki użyję w przypadku, gdy policja zarzuci mi, że nie ujawniłam, na czym dokładnie polegał szantaż Fenelli.

Cyrus ściągnął brwi.

- Mówiłaś, że to miało coś wspólnego z nielegalnym handlem dziełami sztuki.

- To prawda. Nie dodałam jednak, że wiem o jakie konkretnie dzieło chodziło w tym przypadku.

Cyrus zdjął nogę z pedału gazu i przez moment wpatrywał się tępo w drogę. Potem odwrócił się powoli i spojrzał na Eugenię.

- Chcesz powiedzieć, że Fenella Weeks wiedziała coś o pucharze Hadesa?

- Dowiedziała się, że Daventry kupił puchar za pośrednictwem ludzi, którzy dostarczali mu narkotyki.

- Do diabła! - Cyrus próbował włożyć kolejne fragmenty układanki na miejsce. - Może Fenelli chodziło o puchar. To by wiele wyjaśniało.

- Nie, nie sądzę, żeby chciała zdobyć puchar Hadesa. Zależało jej tylko na zemście. Była zadowolona z tego, że powiódł jej się szantaż.

- Dopóki nie zepchnęła Daventry'ego ze schodów.

- To nie było zaplanowane morderstwo - powiedziała cicho Eugenia. - To było zabójstwo w afekcie.

- Nie przypuszczam, żeby Fenella powiedziała ci, gdzie Daventry ukrył ten cholerny puchar.

- Nie sądzę, żeby to wiedziała. Zresztą chyba i tak wcale jej to nie obchodziło. - Eugenia zamilkła na moment. - Potwierdziła jednak, że Daventry miał obsesję na punkcie pucharu i wiedział, że kupując go, sporo ryzykuje.

- On musi być gdzieś w tym domu. - Cyrus ponownie nacisnął gaz. - Daventry na pewno trzymał go gdzieś w pobliżu, żeby w każdej chwili mógł się nim cieszyć.

- Nagle przerwał te rozmyślania i zerknął na Eugenię.

- Zakładam, że teraz już wierzysz w istnienie pucharu i w to, że posiadał go Daventry?

- Muszę przyznać, że słowa Fenelli zrobiły na mnie spore wrażenie.

- Biorąc pod uwagę sposób, w jaki zostały wypowiedziane...

- Tak.

- Jeśli to będzie dla ciebie jakieś pocieszenie, to mogę cię zapewnić, że policja nie będzie oskarżać

cię o zatajenie prawdy.

- Rzeczywiście, chyba nie. - Eugenia uśmiechnęła się cierpko. - W opinii wszystkich ekspertów ten puchar w ogóle nie istnieje.

- A ty jesteś jednym z tych właśnie ekspertów. Oczywiście zbyt wysoko cenisz własną reputację, by opowiadać ludziom jakieś banialuki o legendarnym pucharze, którego nikt nie widział na oczy.

- Zgadza się.

- No dobrze, a tak naprawdę, to dlaczego nie wspomniałaś w zeznaniu o pucharze?

- Znasz odpowiedź.

Cyrus poczuł, że uciążliwe gniewienie w żołądku ustępuje nagle radosnej lekkości. Zawdzięczał to Eugenii.

- Nie mówiłaś o tym ze względu na mnie, prawda?

- Zaczął ostrożnie. - Chciałaś pozwolić mi go odnaleźć.

Wzruszyła ramionami; milczała. Cyrus położył dłoń na jej udzie.

- Dziękuję ci, Eugenio. Jestem twoim dłużnikiem.

- Staralam się tylko dotrzymać warunków naszej umowy.

- Tak. Jasne. Mimo wszystko, wielkie dzięki. - Radosne uniesienie zniknęło bez śladu, pozostał refleksyjny nastrój. Cyrus postanowił jednak skupić się na logicznym myśleniu i wykorzystać nowe informacje, jakie przyniósł ze sobą ten niespokojny dzień. - Mamy sporo pytań bez odpowiedzi.

- Tak. - Eugenia zmarszczyła brwi. - To prawda.

- Podsumujmy więc wszystko, czego dowiedzieliśmy się dotychczas. Daventry został zamordowany, a Nellie była świadkiem morderstwa. Tej samej nocy odpłynęła z wyspy.

- Przyłączyła się do mnie, choć wciąż nie mam pojęcia dlaczego.

- Dała ci obraz z serii ze szkłem - przypomniał jej Cyrus.

- A potem znaleźliśmy jeszcze dwa. - Eugenia spojrzała na niego w zamyśleniu. - Obrazy Nellie ciągle przewijają się w tej sprawie, prawda?

- Zgadza się - przytaknął Cyrus. - Ciekawe dlaczego.

- Każdy z nich to portret jakiegoś eksponatu z kolekcji Daventry'ego - mówiła powoli Eugenia. - Może ten czwarty to obraz pucharu Hadesa.

- Nawet jeśli tak jest, to gdzie nas to zaprowadzi? Obraz pucharu nie ma dla nas żadnej wartości. -

Zamilkł na moment. - Ale jeśli ktoś uważa, że jednak ma jakąś wartość, to wiedzielibyśmy już, dlaczego przeszukano mieszkania Jacoba i Rhondy.

- Chyba logiczniej byłoby przeszukać Szklany Dom, nie sądzisz? - spytała Eugenia.

- Może ktoś uważa, że obrazu już dawno tam nie ma - powiedział Cyrus. Potem zamilkł, starając się rozgryźć ten problem.

- No? - spytała po chwili zniecierpliwiona Eugenia.

- Na razie wygląda na to, że mamy do czynienia z dwiema różnymi sprawami.

- Wiem, o czym mówisz. Fenella Weeks odpowiedzialna jest za śmierć Daventry'ego i wszystkie kłopoty, jakie się z nią potem wiązały.

- Tak - zgodził się Cyrus. - Ale puchar Hadesa nie jest tu najważniejszy. Myślę, że możemy śmiało założyć, że Fenella działała sama i realizowała własne cele. Nie interesowały jej obrazy Nellie.

- Więc kto inny mógłby ich szukać?

- Dobre pytanie. - I zapewne bardzo niebezpieczne, dodał w duchu. Ale dlaczego ktoś miałby szukać obrazu pucharu, zamiast samego przedmiotu?

Eugenia położyła dłonie na udach i zaczęła trzeć nimi nerwowo o spodnie.

- Co teraz będziemy robić?

Cyrusowi wcale nie podobał się niezwykle pokorny ton jej głosu.

- Wrócimy do Szklanego Domu, gdzie ty weźmiesz długi, gorący prysznic, a ja otworzę butelkę tego bardzo drogiego wina, które Daventry przechowywał w piwnicy. Potem przygotuję ci kolację. A potem zastanowimy się razem, co robić dalej.

Eugenia spojrzała na niego z ukosa.

- Przygotujesz kolację?

- Potraktuj to jako kucharską przygodę.

- Cyrus?

- Tak?

- Czy mógłbyś się zatrzymać? Chyba będę wymiotować.

- Czy to w związku z moją kolacją...

- Nie. Proszę.

- Cholera. Powinienem być się domyślić. Zastanawiałem się, kiedy cię to dopadnie.

Zatrzymał jeepa na poboczu i szybko otworzył drzwi.

Nim dobiegł do Eugenie, ta stała już zgięta wpół, trzymając się za brzuch. Podtrzymał ją łagodnie, kiedy kolejne spazmy wstrząsały jej ciałem.

Gdy było już po wszystkim, Cyrus podał jej chusteczkę.

- Przepraszam - szepnęła. Łzy ciekły jej po policzkach. - Tak mi wstyd. Nigdy nie płaczę.

- To dobry znak. Lepiej wyrzucić to z siebie niż dusić w środku. Ci, którzy zatrzymują wszystko w środku, mają potem najwięcej kłopotów.

- Zdaje się, że dobrze wiesz, o czym mówisz.

Cyrus przypomniał sobie pierwszą ofiarę morderstwa, na którą natknął się jeszcze jako młody policjant. Zabójca zadźgał ją nożem, a sam czał się w ukryciu, czekając na przybycie pierwszego policjanta. W końcu wszędzie pełno było krwi, jego własnej, zabójcy i jego ofiary. Wszystko to zmieszało się z błotem ciemnej uliczki. Cyrus ocknął się ze sporą raną na ramieniu i świadomością, że zabił człowieka.

Potem przypomniał sobie plamę, jaka pozostała na ziemi w miejscu, gdzie zginęła Katy. Pomyślał o głębokim, przejmującym poczuciu winy, że nie zdołał ochronić jej przed Damienem Marchem.

- Tak - powiedział. - Wiem, o czym mówię.

Oparła głowę o jego ramię i długo płakała.

Telefon zadzwonił w momencie, gdy Cyrus wrzucił makaron do garnka z wrzącą wodą. Czytając instrukcję na odwrocie torebki, sięgnął po słuchawkę.

- To ja. - Rick był najwyraźniej zmęczony, ale podekscytowany. - Mogę już zdać ci raport.

Cyrus dosłyszał w tle szum silnika.

- Gdzie jesteś?

- W samochodzie pana Stredleya. Zabrał mnie z portu kilka minut temu. Jedziemy na lotnisko.

- Dobrze. - Cyrus spojrzał na zegarek. - Mamy sporo czasu do twojego odlotu. Opowiadaj.

- Zapisałem numery rejestracyjne wszystkich samochodów, w których jechało dwóch mężczyzn. Nie było ich wiele, tylko siedem. Dałem całą listę panu Stredleyowi. Powiedział, że odda je panu Yatesowi do sprawdzenia.

- Bardzo dobrze. Naprawdę mi pomogłeś, Rick.

- Udało mi się też zerknąć na buty prawie wszystkich tych facetów. Niestety, żadne z nich nie były ze skóry węża.

- Praca detektywa polega także na eliminowaniu fałszywych tropów.

- Może chciałbyś, żebym jeszcze coś dla ciebie zrobił? - dopytywał się Rick.

- Czekasz na pracę, nie pamiętasz?
- Pamiętam. Ale... Cyrus?
- Tak?
- Myślę, że chciałbym się na poważnie zająć pracą w biurze detektywistycznym.
Cyrus uśmiechnął się do siebie i zamieszał makaron.
- Nie znudziło ci się?
- Ani trochę.
- Porozmawiamy o tym później.
- Mówię poważnie - upierał się Rick.
- Ja też. Słuchaj, jeśli po pierwszym roku college'u wciąż będziesz tym zainteresowany, zatrudnię cię latem w mojej firmie.
- Naprawdę?
- A czyja obiecałem ci coś kiedyś na niby?
- Nie. Nigdy - odparł Rick po chwili ciszy.
- No właśnie. Daj mi teraz Stredleya.
Makaron wykypiał pięć minut później. Cyrus skończył właśnie wypytywać Stredleya o Rhondę i Jacoba.
- Cholera. - Cyrus rzucił słuchawkę na widełki, wyłączył kuchenkę i pochwycił za garnek.
- Co się dzieje? - spytała Eugenia od drzwi.
- Nigdy nie miałem podobnych kłopotów z tuńczykiem. - Cyrus zerknął na nią kątem oka, przelewając makaron przez cedzak.
Eugenia wyglądała zupełnie normalnie. Jej twarz była jeszcze czerwona od gorąca. Pojedyncze pasma wilgotnych włosów plątały się wokół jej uszu, reszta spięta była na czubku głowy. Ubrana była w sweter i luźne zwiewne spodnie.
- To bardzo miło z twojej strony, że przyrządzisz mi cały posiłek.
- Taki już jestem, pan Zaradny. - Odstawił pusty garnek na kredens. - Jak się czujesz?
- O wiele lepiej, dziękuję. Gorący prysznic to był świetny pomysł. Może ci w czymś pomóc?
- Dziękuję. Panuję całkowicie nad sytuacją. Eugenia spojrzała na brudny garnek.
- Wszyscy tak mówią.
- Usiądź i napij się wina.
- Dobrze, chętnie się tym zajmę.
Cyrus rozdzielał przygotowaną wcześniej sałatkę i makaron.
- Rozmawiałem właśnie z Rickiem i Stredleyem. Jadą na lotnisko. Stredley powiedział mi, że Rhonda i Jacob mieszkają już w jakimś hotelu w Portland pod fałszywymi nazwiskami. Quint dopilnuje, żeby ktoś ciągle miał ich na oku do czasu, gdy to wszystko się skończy.
Eugenia otworzyła szeroko oczy.
- To będzie sporo kosztować, prawda?
- Tak. Jęknęła cicho.
- Obawiałam się, że to właśnie powiesz.
- Nie martw się. Mogę sobie na to pozwolić.
- Czy Rick albo Stredley mieli nam coś jeszcze do powiedzenia?
Cyrus zawahał się na moment.
- Rick powiedział, że chciałby zostać prywatnym detektywem.
Eugenia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.
- Jaki wujek, taki siostrzeniec.

Rick wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu, nie mogąc ukryć satysfakcji, jaką sprawiły mu słowa Ricka.

- W ciągu następnych czterech lat jeszcze nie raz zmieni zdanie.

- Może. A może nie. Jest bardzo podobny do ciebie.

- Eugenia spojrzała na niego znad krawędzi kieliszka. - Wiesz co? Byłbyś wspaniałym ojcem.

Cyrus nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Zrozumiał tylko, że jeśli chciałby mieć dzieci, to ona musiałaby być ich matką. Wydawało mu się jednak, że nie jest to najlepszy moment na rozmowę na taki temat.

- Myślałam też... - zaczęła Eugenia.

- Niepotrzebnie - przerwał jej Cyrus, rozkładając talerze.

- Mówiłem ci, żebyś dała sobie spokój z myśleniem, dopóki nie wypoczniesz.

- Nie zdążyliście z Rickiem pomierzyć wszystkich pomieszczeń w Szklanym Domu i porównać ich z rysunkami.

- Więc?

Eugenia spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie sądzę, żebym mogła spać dobrze tej nocy. Może to dokończymy?

- Świetnie. - Cyrus usiadł przy stole.

Eugenia spojrzała na posiłek, który postawił przed nią Cyrus. Po raz pierwszy od powrotu z biura Spokojnego uśmiechnęła się naprawdę szczerze i radośnie.

- Skąd wzięłeś ten pomysł, żeby położyć tuńczyka na makaronie?

- To był moment prawdziwego kulinarnego natchnienia - odparł skromnie.

Trzy godziny później Cyrus znalazł wreszcie to, czego szukał - trzy stopy różnicy między wymiarami rzeczywistymi a podanymi na planie.

- No, no, kto by się spodziewał - powiedział, rozglądając się dokoła. - Piwnica z winem.

- To właśnie tutaj znaleźliśmy Hastingsa w pierwszą noc.

- Eugenia przyglądała się szeregom butelek. - Myślisz, że on coś wiedział?

- Może? A może pomyślał, że skoro jego szef i tak nie żyje, to on spokojnie poczęstuje się jego cennym winem. Podaj mi jeszcze raz wymiary wschodniej ściany, dobrze?

Eugenia pochyliła się nad rysunkiem.

- Piętnaście stóp, cztery cale.

- Tak, to jest to. Naprawdę ta ściana mierzy tylko dwanaście stóp. - Cyrus odłożył taśmę mierniczą i zaczął ściągać zakurzone butelki z regałów.

- Czego szukasz?

- Stawiam trzy moje najładniejsze koszule, że Daventry wbudował w tę ścianę sejf.

Większość luster z czarnego szkła, jakimi wyłożono ścianę za regałami, pokryta była teraz grubą warstwą kurzu. Kiedy jednak Cyrus ściągnął już wszystkie butelki, dostrzegł ślady smaru w miejscu, gdzie łączyły się ze sobą dwie tafle luster.

- Cyrus, chyba nie przypuszczasz, że to będzie aż tak łatwe? - spytała Eugenia z niedowierzaniem.

- Myślisz, że to jest łatwe? - Wziął do ręki masywny, staromodny korkociąg. - Odsuń się.

- Cyrus, poczekaj, przecież nie możesz tak po prostu rozbić tej ściany. Naprawa będzie kosztowała fortunę. Jeśli za lustrami rzeczywiście jest sejf, to musi być jakiś sposób, by je otworzyć.

- Pewnie tak, ale nie zamierzam spędzić całej nocy na szukaniu jakiegoś haczyka.

Cisnął metalowym przedmiotem w lustrzaną ścianę.

Eugenia zakryła uszy dłońmi i skrzywiła się, słysząc trzask rozbijanego szkła. Cyrus ponieważ zdał sobie sprawę, że tego dnia słyszała ten dźwięk o wiele za często.

- Przepraszam - powiedział. - Wszystko w porządku?
- Tak. - Otworzyła szeroko oczy, wpatrując się w wybity przez Cyrusa otwór. - O Boże, spójrz tylko. Miałaś rację. Tam rzeczywiście jest sejf.
Pochylił się, by spojrzeć na elektroniczny zamek sejfu. Ogromne rozczarowanie wyparło bez reszty przedwcześnie radość z pozornego zwycięstwa.
- Cholera.
Eugenia wyglądała na rozbawioną.
- Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że nie potrafisz otworzyć sejfu?
- Otwarcie sejfu nie będzie żadnym problemem. - Cyrus dotknął drzwiczek, - Ten, kto zaglądał tu ostatnio, wcale go nie zamknął.
- To chyba nie jest dobry znak, prawda?
- Tak. Ktoś nas uprzedził. - A przecież był tak mocno przekonany, że puchar Hadesa wciąż jest w Szklanym Domu.
Eugenia dotknęła jego ramienia. - Przykro mi.
Cyrus nie powiedział nic, ale świadom był ciepła jej dotyku. Powoli otworzył drzwiczki. Eugenia zacisnęła dłoń na jego ramieniu.
- Tam coś jest.
Cyrus zerknął do środka i dostrzegł zarys metalowej ramy.
- Obraz.
Sięgnął do środka i wyciągnął! oprawiony w stal obraz.
- Czwarty obraz z serii „Szkło”. - Eugenia była mimo wszystko podekscytowana. - Ale tego eksponatu nie widziałam w kolekcji w głównej skrytce. - Pochyliła się niżej, z napięciem wpatrując się w obraz. - To coś starego. Bardzo starego. Albo reprodukcja. Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś równie... O Boże, to chyba nie jest...
- Tak. - Cyrus przyglądał się precyzyjnie wyrzeźbionym postaciom, które jakby próbowały oderwać się od wypełnionego czerwienią szklanego naczynia. - To nie jest jakiś tam stary puchar. To puchar Hadesa.

Rozdział 21

Nie. Zaczekaj. Puść ją. Puść ją!

- Cyrus, obudź się.

Paniczny strach przeniknął całe jego ciało, objął każdy nerw, sparaliżował wszystkie zmysły. Poczł dłoń na ramieniu i rzucił się w bok, by jej uniknąć.

- Cyrus, posłuchaj mnie, ty śnisz. Obudź się.

- Co...? - Otworzył oczy i spojrzał na Eugenię, która pochylała się nad nim nisko.

Jej zwichrzone włosy okalały twarz ciemną chmurą. Światło księżyca odbijało się od jej kości policzkowych i odsłaniało niepokój, wypełniający jej oczy.

- Miałaś jakiś okropny sen - powiedziała, kiedy się wreszcie ocknął.

- Okropny to mało powiedziane. - Wzdrygnął się mimowolnie, odpędzając resztki koszmaru. Usiadł prosto i przejechał dłonią po włosach. Przewrzenie i ponury nastrój snu nie opuściły go jeszcze zupełnie.

- Cholera.

- Wszystko w porządku?

- Jasne. - Cyrus odsunął kołdrę i wstał z łóżka.

- Oddychaj głęboko - poradziła mu Eugenia.

- Tak. Głęboko oddychać. - Wszedł do łazienki, włączył światło i odkręcił zimną wodę.

Eugenia stanęła w drzwiach za jego plecami.

- Myślałam, że to ja powinnam mieć dzisiaj koszmary.

- Więc ciesz się, że to nie na ciebie trafiło. - Pochylił się nad umywalką i obmył twarz zimną wodą.

- Co ci się śniło?

Cyrus ściągnął ręcznik z wieszaka i wytarł dokładnie twarz, Znow ogarnęło go bolesne poczucie bezradności i strachu.

- Nie pamiętam. Wiesz, jak to jest ze snami. Eugenia delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Czy to było o Katy?

Jej łagodna troska zirytowała go, choć sam nie wiedział dlaczego.

- Nie. - Cyrus zdał sobie nagle sprawę, że nie śnił o Katy już od ponad roku. Wciąż czuł się odpowiedzialny za jej śmierć i wciąż pragnął zemsty, ale w jego snach nie pojawiała się już plama zakrzepłej krwi.

- Więc śniłeś o mnie, prawda? Obawiałam się tego. Czujesz się odpowiedzialny za to, co przytrafiło mi się dzisiaj.

Cyrus znieruchomiał na moment. Eugenia mówiła prawdę. W ciągu kilku zaledwie dni poznała go lepiej niż Katy, Rick czy ktokolwiek inny, nawet dziadkowie.

- Przeze mnie omal wczoraj nie zginęłaś.

- Nieprawda. Omal nie zginęłam przez siebie. Ty nie miałeś z tym nic wspólnego. Jak sam powiedziałaś, gdybym została w miasteczku i czekała do twojego powrotu, nic by się nie stało.

Cyrus powoli odłożył ręcznik i spojrzał na nią.

- Naprawdę w to wierzysz, prawda?

- Tak, bo tak właśnie jest. - Eugenia skrzyżowała ręce na piersiach i oparła się o futrynę. - Nie pozwolę, żebyś ty obarczał się odpowiedzialnością za kłopoty, których sama sobie narobiłam.

- Nie pozwolisz?

- Absolutnie. - Uśmiechnęła się słabo. - I tak masz dość zmartwień. Nie potrzebujesz jeszcze poczucia winy.

- Jesteś zdumiewająca.

Stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

- Ty też.

Cyrus nie poruszył się ani nie przytulił jej do siebie.

- Wiem, że wyjdę na idiotę, poruszając teraz ten temat, ale zastanawiam się, co będzie dalej.

- Mówisz o poszukiwaniach pucharu Hadesa?

- Nie, wcale nie chodzi mi o ten głupi kawałek szkła - odparł. - Mówię o nas.

- Och... - Eugenia obdarzyła go dziwnym, nieodgadnionym spojrzeniem.

- O ile dobrze pamiętam - mówił Cyrus powoli - na samym początku naszej znajomości co najmniej kilka razy stwierdziłaś, że nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Rzeczywiście, mówiłam coś podobnego, prawda? Ty zresztą zgodziłeś się z tym, a potem dałeś mi do zrozumienia, że uważasz mnie za arogancką, zarozumiałą i przemądrzałą snobkę.

Cyrus podniósł rękę.

- Na swoją obronę muszę przypomnieć ci, że stwierdziłem też, że łączy nas wspólne zainteresowanie jednym, bardzo zajmującym przedmiotem.

- Masz na myśli seks.

Cyrus skrzywił się.

- Gdy zamkniesz wszystko w tym jednym słowie, to brzmi to dość płytko, prawda?

- O tak. Interesująco, ale płytko.

Cyrus patrzył jej w oczy.

- Teraz wydaje mi się, że oboje nie mieliśmy racji. Oboje wyciągnęliśmy zbyt pochopne wnioski, oparte tylko na pierwszym wrażeniu i powierzchownej obserwacji.

- To całkiem możliwe. - Uśmiechnęła się. - Do czego zmierzasz?

Daj sobie spokój, pomyślał. Zrobił już, co w jego mocy. Nie radził sobie najlepiej z tego rodzaju rozmowami. A to nie była najlepsza pora na rozmowę o przyszłości. Być może taka pora nigdy nie nadejdzie. Toteż tym bardziej nie powinien drażnić tego tematu.

- Powiem ci, do czego zmierzam. - Odrzucił ręcznik na bok i odwrócił się do niej. - Do łóżka. Z tobą. Eugenia objęła go obiema rękami za szyję.

- To mi wygląda na jakiś plan.

Wciąż się uśmiechała, Cyrus miał jednak wrażenie, że w jej oczach pojawił się cień rozczarowania. Co chciała mu powiedzieć? Pomyślał, że chyba nie powinien o to pytać. Być może odpowiedź wcale by mu się nie podobała.

Przygarnął ją do siebie i zaczął całować, mocno i namiętnie. Potem wziął ją na ręce, zaniósł do łóżka i ułożył delikatnie w pościeli. Nagła fala pożądania uderzyła weń z taką siłą, że omal nie przewrócił się na Eugenię. Widział pożądanie w jej oczach, kiedy wyciągnęła ręce, by przytulić go do siebie. Chciała go. W tej chwili to w zupełności mu wystarczało.

Otulił go rozpalony zapach jej ciała. Zsunął z jej ramion jedwabną koszulę i położył dłoń na jej piersi. Delikatnie gładził kciukiem jej sutek. Krzyknęła cicho i przylgnęła doń całym ciałem. Cyrus sięgnął w dół i zamknął ją w dłoni. Była już wilgotna. Wciągnął głośno powietrze, kiedy poczuł, że ona także go dotyka. Jej pieszczoty były bardzo delikatne, a zarazem nieopisanie podniecające. Gdy po chwili zaczęła drżeć, wsunął w nią palec. Eugenia napięła pośladki i podniosła biodra.

Cyrus rozsunął powoli dwie wilgotne fałdki i wsunął się głęboko w jej napięte, gorące ciało. Podniosła kolana i objęła go mocno nogami. Poczul wtedy, jak jasny, oczyszczający płomień ich namiętności spala ostatnie resztki snu. Eugenia obudziła się tuż przed świtem. Przez chwilę leżała nieruchomo, nie wiedząc, co tak nagle wyrwało ją ze snu.

Potem przypomniała sobie obraz, który odnaleźli poprzedniego wieczora w piwnicy. Było w nim coś zastanawiającego, coś, co odróżniało go od pozostałych portretów z tej samej serii. Cyrus przysunął się bliżej i położył nogę na jej udzie.

- Nie śpisz?

- Nie. - Obróciła się twarzą do niego. - Myślałam o tym czwartym obrazie. Dlaczego ktoś zostawił go w sejfie?

Cyrus ziewnął dyskretnie.

- Może to taki dziwny żart złodzieja.

- Myślisz, że złodziej, jeśli w ogóle doszło tu do kradzieży, zostawił obraz tylko po to, żeby zakpić sobie z kogoś, kto będzie próbował odnaleźć puchar?

- Wbrew pozorom to nie jest takie nieprawdopodobne. Puchar Hadesa zawsze przyciągał bardzo dziwnych ludzi. Ale można to też tłumaczyć w inny sposób.

- Jaki?

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

- To ciekawe, że Daventry odważył się pokazać puchar Nellie. Musiał jej bardzo ufać.

Eugenia wzruszyła ramionami.

- Myślę, że ufał raczej swoim zdolnościom uwodzenia młodych, ładnych artystek. Pewnie uważał, że ma nad nią całkowitą kontrolę. To był okropny zarozumialec.

Cyrus skinął głową.

- Tak czy inaczej, teraz musimy zająć się bliżej członkami Klubu Koneserów. Teraz właśnie oni są najbardziej podejrzani.

- Nigdy się nie poddajesz, co?

Cyrus uśmiechnął się przelotnie.

- Jedna z ulubionych opowieści mojego dziadka Bean, to ta o zającu i żółwiu. Powolny i uparty zawsze w końcu zwycięża.

- Wiesz, co myślę?

- Co?

Eugenia podniosła się lekko i oparła na łokciu.

- Myślę, że lubisz sprawiać na ludziach wrażenie osoby powolnej i upartej, bo to pozwala ci realizować twoje cele. Twój przeciwnicy stają się mniej czujni. Nie doceniają cię.

Cyrus zastanawiał się nad tym przez chwilę, a potem pokręcił głową.

- Nie. Myślę, że ja naprawdę taki właśnie jestem.

- Nie opowiadaj. Przecież jesteś tym facetem, który wjeżdża do miasteczka na wielkim koniu i przegania złych ludzi.

Cyrus nie uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Nie rób ze mnie bohatera, Eugenio.

- Ależ ty właśnie nim jesteś. - Pochyliła się nad nim i pocałowała go delikatnie w usta. - I pomyśleć tylko, że prawie straciłam nadzieję, że kiedyś cię znajdę.

Jakiś czas potem Cyrus poczuł, że Eugenia znów go budzi.

- Cyrus?

- Tak?

Wciąż myślał o tym, co powiedziała mu wcześniej. Wielokrotnie mówiono mu już, że jest odpowiedzialny, lojalny, że można na nim polegać. Jednak dotąd nikt nie nazywał go bohaterem.

- Chciałabym spojrzeć jeszcze raz na ten obraz, który znaleźliśmy w sejfie - powiedziała Eugenia. - Wczoraj byłam tak podekscytowana, że koncentrowałam się tylko na pucharze, ale zrozumiałam właśnie, że tu ważne jest tło. Jest w nim coś znajomego.

- Znajomego?

- Chodzi mi o kolory. Nie chcę mówić nic więcej, dopóki go nie zobaczę.

Czterdzieści pięć minut później Cyrus wnosił obraz do kuchni, gdzie Eugenia nastawiała właśnie ekspres do kawy. Odwróciła głowę, by zerknąć na obraz. Światło dzienne odśłoniło pewne niuanse barw i techniki malarskiej, których Eugenia nie zauważyła poprzedniego wieczora. Pomyślała, że Nellie była naprawdę bardzo utalentowaną artystką.

- Obraz wykonany jest tą samą techniką, której Nellie używała przy malowaniu poprzednich obrazów z serii - powiedziała po chwili.

Potem odwróciła się i pochyliła niżej nad obrazem. Wyteżyła całą uwagę, starając się odnaleźć szczegóły, które tak bardzo ją niepokoiły.

- No i co? - spytał Cyrus po chwili.

- Tło zostało namalowane w pośpiechu, inną techniką niż ta, w której przedstawiony jest sam puchar. Sam pewnie zauważyłeś, że tym razem Nellie nie użyła zielonego szkła ze skrytki w charakterze tła.

Cyrus spojrział na obraz.

- Rzeczywiście, jest inne - zgodził się.

Eugenia pochyliła się jeszcze niżej. Delikatnie dotknęła grubych pasm akrylowej farby.

- Myślę, że to już druga warstwa farby. To znaczy, że zamalowała oryginalne tło, i że robiła to w

pośpiechu.

- Rzeczywiście, ten obraz wygląda trochę przyciężkawo.
- To zupełnie nie pasuje do jej stylu - powiedziała Eugenia.
- Tutaj używała farb akrylowych, jakby były to akwarele.

Szybkie zamaszyste pociągnięcia. Minimum impresji. Nie bawiła się światłem, tak jak w przypadku innych obrazów z serii.

- Dalej. - Cyrus spojrział na nią zachęcająco. - Mówiłaś coś o kolorach.

Eugenia uśmiechnęła przelotnie.

- Dzisiaj nie wyglądasz na znudzonego. Zazwyczaj, kiedy mówię o sztuce, dosyć szybko ci się to zdarza.

- Tym razem słucham cię z ogromną uwagą. Eugenia spoważniała nagle.

- Właśnie widzę.

Odwróciła się z powrotem do obrazu. W duchu przestrzegała się przed wyciąganiem pochopnych wniosków. Intuicja bywała bardzo pomocna w jej pracy, ale przy tak poważnych sprawach, mogła się opierać tylko na faktach. Musiała rozumować logicznie. Wpatrywała się w kolory i abstrakcyjne kształty otaczające puchar Hadesa. Nagle zrobiło jej się dziwnie słabo.

To niemożliwe.

- Wygląda to tak, jakby wokół Hadesa płonął ogień - wyszeptała z wahaniem.

Cyrus nie był przekonany.

- Może. Dużo czerwieni i odcieni pomarańczowego. I co z tego?

- To całkiem rozsądne. Szkło rodzi się w ogniu. Na razie to nic dziwnego. Ale inne barwy, te, których Nellie użyła na obwodzie obrazu... - przerwała, wciąż nie mogąc uwierzyć we własne wnioski.

Cyrus przyjrzał się bliżej portretowi.

- Dużo zieleni i żółci.

- To nie jest żółć. To bursztyn. - Eugenia oparła się o blat kredensu. Przed oczami znów stanęły jej wspomnienia z ostatniej wizyty, jaką złożyła jej Nellie.

Nie dokończona ściana obok jej kominka, wypchana grubym, różowym materiałem izolacyjnym. Sterty ręcznie malowanych płytek, którymi miał być obłożony kominek.

„Nie mogę się doczekać, kiedy wreszcie zobaczę go w całości, Eugenio. Mówię ci, będzie wyjątkowy.

Eugenia przełknęła ciężko dwa razy, nim odzyskała głos.

- Niedawno skończyłam remont mieszkania. Nellie używała właśnie takich odcieni zieleni i bursztynu do malowania płytek, którymi obłożony jest mój kominek.

- Więc?

- Mówiłam ci już, że po raz ostatni widziałam ją w dniu jej śmierci. Wpadła do mnie na chwilę, żeby powiedzieć mi, że wraca na Frog Cove Island, żeby zabrać swoje rzeczy. Wtedy kominek wciąż był nie dokończony. Popełniono jakąś pomyłkę przy montażu instalacji gazowej.

- O czym ty mówisz?

Eugenia wzięła głęboki oddech.

- Wiem, że to brzmi trochę dziwnie, ale podejrzewam, że przedmiot wielkości pucharu Hadesa można było z łatwością przepchnąć przez otwór w ścianie i schować za panelem.

Cyrus otworzył szeroko oczy.

- Mówisz poważnie?

- Izolacja doskonale ochroniłaby puchar przy zatykaniu i malowaniu ściany. - Eugenia spojrzała w oczy towarzysza. - Dotąd nie mogłam zrozumieć, dlaczego Nellie przyjechała do Seattle tylko na

kilka godzin, a potem wróciła na wyspę, żeby spakować swoje rzeczy. To nie miało sensu.

Cyrus nie odrywał do niej spojrzenia.

- Chcesz powiedzieć, że Nellie ukryła puchar w ścianie twojego mieszkania?

- Tak. A potem przemałowała tło tego obrazu, żebym wiedziała, gdzie go szukać.

- Dlaczego włożyła go do sejfów Daventry'ego? Przecież mogłaś nigdy go nie znaleźć.

Eugenia powoli pokręciła głową.

- Widocznie zakładała, że znajdzie.

Dlaczego zostawiła ci tę wiadomość? - Cyrus wrzucił zapakowaną w pośpiechu torbę na tył jeepa.

Kiedy zrozumiał, że puchar może być w mieszkaniu Eugenie, opanowało go coś w rodzaju gorączki złota. Czuł niemal fizycznie, jak kolejne kawałki układanki wsakują na swoje miejsce. Niektóre z nich były ostrzejsze od rozbitego szkła i mogły też boleśniej zranić.

Eugenia wepchnęła swoje walizki z czerwonej skóry do bagażnika toyoty.

- Nie wiem.

- Do diabła, przecież ty nawet nie wierzyłaś, że ten puchar istnieje. Dlaczego ci o nim nie powiedziała? Musiała przecież wiedzieć, że byłabyś tym bardzo zainteresowana.

- To przecież ty powtarzasz mi ciągle, że puchar jest niebezpieczny. - Eugenia dorzuciła jeszcze czerwoną torbę na ubrania. - Może uznała, że im mniej wiem, tym będę bezpieczniejsza.

- Bzdura. - Cyrus podszedł do toyoty i zamknął pokrywę bagażnika. - Wcale nie myślała o twoim bezpieczeństwie. Gdyby chciała cię chronić, nie ukryłaby pucharu w twoim mieszkaniu. Wierz mi, jeśli masz takich przyjaciół, to nie potrzebujesz już wrogów.

- Tego dnia była bardzo zdenerwowana.

- Tak, była przecież świadkiem morderstwa i ukradła coś, co mogło przyprawić ją o szybką śmierć. Rzeczywiście, miała dość powodów, żeby się denerwować. - Cyrus wziął Eugenię pod rękę i zaprowadził ją do drzwiczek samochodu.

- A jednak wróciła tego wieczora na wyspę - powiedziała Eugenia, siadając za kierownicą. - Po co miałyby to robić, gdyby tylko ukradła puchar? Wolałyby chyba znaleźć się jak najszybciej i jak najdalej od wyspy.

- Myślę, że jest jeden dobry powód - odparł Cyrus, zatrzasnąwszy drzwiczki toyoty. - Chciała upozorować własną śmierć.

Eugenia spojrzała nań szeroko rozwartymi oczyma.

- O Boże, naprawdę myślisz...

Cyrus pochylił się i mówił do niej przez uchylone okno:

- Miała dwa poważne problemy. Po pierwsze, była świadkiem morderstwa, a po drugie, ukradła bardzo cenny i bardzo niebezpieczny przedmiot. Musiała zniknąć.

- Ale wtedy na pewno by się ze mną skontaktowała.

- Jestem pewien, że w końcu to zrobi. Kiedy cały szum wokół tej sprawy przycichnie, a ona będzie mogła odebrać swój puchar. - Cyrus wyprostował się i uśmiechnął do Eugenie. - Do zobaczenia na przystani. Jedź bardzo, bardzo ostrożnie.

Eugenia wyszła z samochodu i stanęła przy barierce. Chłodna oceaniczna bryza uderzała w jej czarną kurtkę i szarpała włosy. Frog Cove Island powoli niknęła za jej plecami.

Wyczuła raczej niż usłyszała, że zbliża się do niej Cyrus. Nie dotknął jej. Oparł łokcie o reling, splótł dłonie i wpatrywał się w szarozielone wody oceanu. Ubrany był w swą starą skórzaną kurtkę i koszulę ozdobioną czerwonym, kwiecistym wzorem. Wiatr rozwiewał jego krótkie włosy, odsłaniając pasma siwizny na skroniach.

Wydawało się, że jest równie spokojny i rozluźniony jak zawsze, jednak Eugenia wyczuwała w nim

gotowość łowcy, energię, która tętniła tuż pod powierzchnią. Spojrzała na jego dłonie. Wspomnienie tych silnych, a jednocześnie nieprawdopodobnie delikatnych palców, które pieściły jej ciało, rozgrzało nagle jej wnętrze.

Myślała o tym, co się stanie, jeśli rzeczywiście odnajdą puchar Hadesa. Po raz pierwszy wydawało się to całkiem realne. Czy Cyrus zniknie z jej życia, kiedy osiągnie wreszcie cel, do którego zmierzał tak długo?

Ta myśl wprawiła ją w melancholijny nastrój. Próbowwała się zeń otrząsnąć.

- Chcę, żebyś wiedziała, że bez względu na to, czy znajdziemy puchar, czy też nie, Colfax Security będzie szukało Nellie Grant - powiedział nagle Cyrus.

To oświadczenie wyrwało ją wreszcie ze smutnych rozmyślań.

- Naprawdę myślisz, że Nellie żyje?

- Myślę, że istnieje spore prawdopodobieństwo, że wcale nie zginęła w oceanie, tak jak zresztą sama podejrzewałaś.

- Tak, ale ja zakładałam, że została zamordowana. Nie przypuszczałam ani przez moment, że mogłaby chcieć upozorować własną śmierć.

- Tak czy inaczej, wkrótce poznamy prawdę. Eugenia wierzyła mu bez zastrzeżeń.

- A co z Rhondą Price i Jacobem Houstonem?

- Myślę, że kiedy rozniesie się wieść, że odnaleźliśmy czwarty obraz Nellie, ci dwoje będą już bezpieczni. Ludzie, którzy przetrząsnęli ich mieszkania, szukali właśnie tego obrazu.

Eugenia zacisnęła mocnej dłonie.

- Jeśli tak rzeczywiście było, to znaczy, że ktoś wiedział, co jest na czwartym obrazie. Że prowadzi on do miejsca ukrycia pucharu.

Cyrus milczał przez długi czas. Eugenia zaczęła nawet podejrzewać, że jej nie słyszał. Gdy jednak przemówił, wiedziała, że sam wcześniej już doszedł do tego wniosku.

- Tak. Myślę, że możemy bezpiecznie założyć, że ktoś wiedział jakie znaczenie ma czwarty obraz z serii.

- Kto?

I znów Cyrus milczał przez bardzo długą chwilę.

- Może to być jeden z członków Klubu Koneserów.

Zrozumiała od razu, że Cyrus nie bardzo wierzy w tę możliwość.

- Albo?

- Damien March.

Eugenia poczuła nagle, że wiatr jest lodowato zimny. Otuliła się mocniej kurtką. Po chwili Cyrus objął ją za ramiona i przygarnął do siebie. Stali tak nieruchomo aż do momentu, gdy prom przybił do brzegu. Cyrus zatrzymał się tuż za drzwiami mieszkania Eugenie, położył swą torbę podróżną i czerwone walizki na podłodze, po czym rozejrzał się dokoła z zaciekawieniem.

Myślał już, że zdołał przyzwyczać się do otoczki wyrafinowanego gustu, która tak bardzo pasowała do Eugenie. Kiedy zrozumiał, że pod tą gładką powierzchnią kryje się inteligencja, siła i pasja, przestał zwracać uwagę na wymyślne szczegóły. Gdy jednak ujrzał wnętrze jej mieszkania, uzmysłowił sobie ponownie, że Eugenia zamieszkuje w świecie zupełnie innym od tego, w którym on sam się porusza.

- A niech mnie. To cała ty - powiedział po chwili.

Eugenia skrzywiła się lekko.

- Nie brzmi to jak komplement. - Otworzyła szafkę w przedpokoju i zawiesiła w niej torbę z ubraniami.

Cyrus przeszedł przez przedpokój i stanął w zwieńczonym łukiem przejściu, za którym rozpościerał się salon. Spojrzał na płachtę białego dywanu.

- Mam zdjąć buty?

- Proszę. - Eugenia zdjęła swoje buty i wrzuciła je do szafki. Potem nałożyła czarne pantofle baletowe. - Możesz włożyć tu swoje rzeczy.

Cyrus poczuł ciężar pistoletu, ukrytego pod kurtką.

- Zostanę w kurtce, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Trochę tu zimno.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Nie zauważyłam. Zaraz włączę ogrzewanie.

- Nie trzeba. - Cyrus zdjął buty i stopą wepchnął je do szafki. - W kurtce będzie mi ciepło.

Eugenia zawahała się, jakby nie wiedząc, co zrobić z nim w chwili, gdy znalazł się na jej terenie.

Cyrus uśmiechnął się lekko.

- Psuję ci trochę wystrój, co?

- Nie wygłupiaj się. - Spojrzała w stronę salonu. - Pewnie chcesz zobaczyć kominek.

- Tak.

- Jest w salonie. - Eugenia weszła do dużego pokoju, którego podłoga przykryta była białym dywanem.

Cyrus szedł powoli za nią, spoglądając na różne eksponaty rozstawione dokoła.

- Twoja prywatna kolekcja?

- Tak.

Skinął głową. Olśniewająco białe mieszkanie, ozdobione tu i ówdzie pasmami pastelowych barw i wyrafinowanych linii, wcale nie działało na niego uspokajająco.

- Wiesz co? Ty mieszkasz w galerii.

Eugenia uśmiechnęła się dziwnie.

- Zabawne, że o tym mówisz. Pomyślałam właśnie o tym samym. Wcześniej nie dostrzegałam tego podobieństwa, dopiero dzisiaj...

Cyrus obrócił się w lewo i zobaczył kominek.

- Teraz rozumiem, co miałaś na myśli mówiąc o kolorze płytek. Rzeczywiście są identyczne jak tło na obrazie Nellie.

- Mówiłam ci. Obraz, który wisi nad kominkiem, dostałam właśnie od niej, kiedy była tu po raz ostatni.

Cyrus spojrział raz jeszcze na obraz, po czym podszedł do kominka, by obejrzeć z bliska kolorowe płytki.

- Która część ściany była jeszcze otwarta, kiedy odwiedziła cię Nellie?

- Tuż nad podłogą, po prawej stronie kominka.

Cyrus wsunął dłonie do tylnych kieszeni spodni.

- Możemy się zaraz do tego zabrać. Masz młotek i jakiś duży nóż?

Eugenia jęknęła cicho.

- Mam wrażenie, że to zaboli mnie bardziej niż możesz przypuszczać.

- Colfax Security pokryje wszelkie koszty.

Eugenia uniosła brwi.

- Zdaje się, że dawno już nie remontowałeś mieszkania. Koszty to najmniejsze zmartwienie. Chodzi o to, czy ktokolwiek zechce przyjść do takiej drobnej naprawy.

- Masz rację. Dawno już nie remontowałem niczego. - Bo i po co, pomyślał Cyrus. Samotny

mężczyzna, który żywi się niemal wyłącznie tuńczykiem, nie ma ochoty tracić czasu i energii na jakieś wymyślne remonty i przemeblowania.

Dziesięć minut później Cyrus, uzbrojony w młotek i nóż, odszukał zakryte dyskretnie mocowania paneli, pokrywających ścianę przy kominku. Kiedy już upewnił się, że może przystąpić do pracy, zaczął rozbijać dolny fragment ściany. Przy pierwszym uderzeniu Eugenia skrzywiła się, jakby ten cios wymierzony był w nią, a nie w martwy przedmiot.

- Chyba się nie rozplączesz, co? - spytał Cyrus, przykładając nóż do ściany.

- Gdybyś tylko wiedział, ile czasu i pieniędzy włożyłam w ten remont.

- Uspokój się. - Cyrus zamierzył się do kolejnego ciosu.

Kilka minut później oderwał od ściany pierwszy kwadratowy panel i odłożył go na podłogę. W odsłoniętym miejscu kłębiły się zwoje różowego materiału izolacyjnego. Cyrus wsunął dłoń pod izolację i ostrożnie badał wnętrze ściany. Eugenia odwróciła się nagle, słysząc głośne pukanie do drzwi.

- Któż to może być? To pewnie portier. Zobaczył mój samochód w garażu i chciałby wiedzieć, dlaczego wróciłam tak szybko z wakacji. Zaraz wrócę.

- Nie wpuszczaj go do tego pokoju. Nie chciałbym tłumaczyć się, dlaczego zrobiłem ci dziurę w ścianie. - Cyrus zamilkł nagle, kiedy jego palce natknęły się na jakiś przedmiot owinięty w folię zabezpieczającą.

Usłyszał trzask otwieranych drzwi. Potem dobiegi go jękliwy głos jakiejś kobiety.

- O Boże, Eugenio, tak mi przykro...

- Nellie! Ty żyjesz! Nie mogę uwierzyć... - Eugenia przerwała raptownie, jakby coś ją przeraziło. - Och...

- Cholera - mruknął pod nosem Cyrus.

Potem usłyszał inny głos, ugrzeczniony i spokojny, a jednocześnie wyniosły i protekcyjny. Nie słyszał tego głosu od trzech lat, ale wcale go nie zapomniał. Wiedział, że nie zapomni go do końca życia.

- Dobry wieczór, panno Swift. Proszę spokojnie zamknąć drzwi i przekręcić zamek, albo pani mózg rozprysnie się na tych ślicznych białych ścianach.

Rozdział 22

Uch nie, Colfax, nie kłopotz się proszę, nie wstawaj i zostań tam, gdzie jesteś. - Prowadząc przed sobą Eugenię i bladą kobietę o płomiennorudych włosach, Damien March stanął pod łukiem, który oddzielał hol od salonu. W jego zimnych oczach pojawił się błysk okrutnego rozbawienia, kiedy zobaczył Cyrusa kucającego pod ścianą. - Nalegam. Naprawdę wolę, żebyś tam pozostał.

Cyrus porzucił daremne i nieco spóźnione wysiłki. Oparł się plecami o ścianę i spojrzał na Eugenię. Ta stała nieruchoma niczym słup soli obok rudowłosej kobiety. Choć jej twarz nie wyrażała żadnych emocji, Cyrus widział w jej oczach bezbrzeżne zdumienie i przerażenie.

Odwrócił się do Damiena i uśmiechnął pod nosem, widząc elegancką białą marynarkę, idealnie skrojone niebieskie spodnie i ręcznie szyte włoskie skórzane buty. Poza pistoletem, który trzymał w prawej ręce, Damien March miał ze sobą markową walizkę z czarnej skóry.

- Widzę, że ciągle nosisz się jak arystokrata. Dawnośmy się nie widzieli, March.

- Niestety, nie dość dawno. Wolałbym, żebyśmy się już nigdy nie spotkali. A skoro już rozmawiamy o ubraniach, to muszę poprosić cię, żebyś ściągnął tę kurtkę. - Damien przysunął lufę pistoletu do głowy Eugenie. - Powinienem chyba powiedzieć ci przy okazji, że nie jest to zbyt eleganckie odzienie.

- No tak, ty przecież doskonale znasz się na modzie. - Cyrus dostrzegł, że Eugenia zmrużyła lekko oczy, kiedy ściągnął kurtkę i odrzucił ją na bok.

Damien cmoknął głośno, widząc hawajską koszulkę pokrytą palmami i kwiatami hibiscusa.

- Więc nadal preferujesz ten niedbały styl. I żadnej broni.

Naprawdę, Colfax, nie ubrałeś się dobrze jak na taką okazję.

- Eugenia nie lubi broni. Damien zachichotał.

- To się świetnie składa.

Eugenia zacisnęła drobne dłonie w pięści.

- Zdaje się, że wkrótce zmienię zdanie w tej kwestii.

- Proszę się nie obwiniać, panno Swift. Nawet gdyby Colfax był uzbrojony, niczego by to nie zmieniło. Żeby mnie trafić, musiałby strzelać przez panią. Znam go bardzo dobrze i mogę panią zapewnić, że brak mu charakteru, by zrobić coś tak szalonego, jak zastrzelić niewinną kobietę.

- W przeciwieństwie do pana, prawda? - odparowała Eugenia.

- Owszem, przyznaję, że nie kłopotczę się specjalnie tym staromodnym pojęciem honoru, jeśli stoi ono na mojej drodze do sukcesu i przetrwania. Jestem realistą, panno Swift. My, realiści, mamy znacznie bardziej pragmatyczne podejście do świata.

- Jest pan podłym tchórzliwym łajdakiem - odparła Eugenia przez zaciśnięte zęby. - Oto różnica.

- Jeśli rzeczywiście pani w to wierzy, moja droga, to żyje pani wciąż w świecie dzieciennych bajek.

- O tak. Jakże inaczej mogłabym sobie wytłumaczyć istnienie takich potworów jak pan?

Cyrus poruszył się niespokojnie.

- To chyba nie najlepsza pora na kłótnię z tym człowiekiem, kochanie.

- On ma rację, panno Swift. Nie mamy czasu na dyskusje o naturze dobra i zła. - Damien obserwował Cyrusa z rozbawieniem, ale i najwyższą czujnością. - Jak już mówiłem, wolałbym cię nigdy więcej nie zobaczyć, Colfax; ale w tej sytuacji nie miałem wyboru.

- To było nieuniknione - odparł Cyrus. - Byłem pewien, że nie będziesz miał na tyle przyzwoitości, żeby umrzeć.

- A ja byłem pewny, że nigdy nie przestaniesz mnie szukać.

- Nie.

Damien westchnął z cichą rezygnacją.

- Wiedziałem, że w końcu będę musiał coś z tobą zrobić. Ty i ta twoja cholerna, nieustępliwa prostolinijność. Znalazłbyś mnie wcześniej czy później.

- Tak.

- Ale chyba nie mogę narzekać, co? Twój talent zawsze ograniczały te czarująco zabawne pojęcia odpowiedzialności i obowiązku. Muszę jednak przyznać, że jeśli już za coś się zabierasz, robisz to z prawdziwą determinacją.

- Och, nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Jak sądzę, nie miałeś jeszcze okazji poznać panny Grant.

- Damien skłonił głowę w stronę rudowłosej kobiety.

- Pozwól, że was przedstawię. Nellie, moja mała złodziejska dziwko, to jest Cyrus Chandler Colfax.

Cyrus spojrział w niebieskie oczy Nellie, które wyrażały teraz całkowitą rezygnację, przerażenie i zmęczenie.

- Myślałem, że zginęła pani w morzu - powiedział.

- Panna Grant próbowała upozorować własną śmierć.

- Damien znów zachichotał. - Ale nie była na tyle sprytna, żeby doprowadzić to do samego końca, prawda, moja droga?

Moi ludzie znaleźli ją kilka dni temu w niezbyt ekskluzywnym hotelu w Las Vegas.

- Jak ją znaleźliście? - spytała Eugenia.

- To nie było trudne. - Damien uśmiechnął się. - Panna Grant chciała sprzedać puchar Hadesa na aukcji i nie dość starannie dobierała sobie przyjaciół. Jeden z nich pracował dla mojego dobrego znajomego. Przyszedł prosto do mnie.

- Nie rozumiem. - Eugenia zerknęła ukradkiem na Nellie.

- O co chodzi z tą aukcją?

Oczy Nellie napełniły się łzami.

- Byłam głupia.

- O tak, rzeczywiście byłaś głupia, moja droga - przytaknął Damien. - Ale w końcu okazałaś się całkiem przydatna, więc nie bądź dla siebie tak surowa.

- O co tu właściwie chodzi, do diabła? - spytała Eugenia, zniecierpliwiona.

Damien uśmiechnął się do niej łagodnie.

- To dość długa i nieco skomplikowana opowieść, panno Swift. Widzi pani, wiedziałem, że Colfax jest na tropie pucharu. Upewniłem się, że doszły do niego wieści o sprzedaży pucharu na sekretnej aukcji. Wiedziałem, że na pewno zainteresuje się tym bliżej.

Cyrus jęknął.

- Upewniłeś się, że słyszałem o sprzedaży pucharu, bo chciałeś, żebym odnalazł go dla ciebie, tak?

- W pewnym sensie przez jakiś czas byłem twoim klientem. - Damien wyglądał na bardzo rozbawionego tym faktem. - Jako ofiara bardzo nietypowej, raczej prywatnej kradzieży, nie mogłem zwrócić się z tym do policji. Chciałem, żeby śledztwo prowadził ktoś, komu bardzo, ale to bardzo zależy na odnalezieniu tego pucharu.

- Czyli ja.

Damien posłał mu protekcyjny uśmiech.

- Tak, ty, Colfax. Wiedziałem, że kiedy tylko dowiesz się o sprzedaży pucharu, będziesz go tropił bez wytchnienia, w nadziei, że zaprowadzi cię w końcu do mnie.

- Cholera. Tego się właśnie obawiałem.

Cyrus pomyślał, że zawsze liczył się z taką możliwością. Jednak świadomość, że w końcu dał się wykorzystać, nie była zbyt przyjemna. Z drugiej strony, nie miał raczej specjalnego wyboru. Tak czy inaczej, wypadki potoczyły się tak, że w końcu dotarł do Damiena Marcha, tak jak się tego spodziewał. Niestety, długo oczekiwane spotkanie odbywało się w mało sprzyjających okolicznościach.

- Z radością przyznaję, że wykonałeś to zadanie z typową dla ciebie sumiennością - mówił dalej March. - Udało ci się ustalić, że to Adam Daventry kupił mój puchar. Ale zanim zorientowałeś się, że to on jest nowym właścicielem, Daventry już nie żył, czy tak?

- Tak - przyznał Cyrus. - Frajer dał się zepchnąć ze schodów i zabić, nim go dopadłem. - Kątem oka dostrzegł, że Nellie wzdrygnęła się gwałtownie.

Damien spojrzał na niego z pobłażaniem.

- Śledziłem twoje poczynania z pewnej odległości. Przyznam, że ciekaw byłem, dlaczego postanowiłeś pracować z panną Swift. Wiem, że jest ekspertem od szkła artystycznego, ale ty nie potrzebowałeś jej wiedzy, żeby zlokalizować puchar. Kiedy jednak dowiedziałem się, że Daventry zostawił swoją kolekcję muzeum w Leabrook, wszystko nabrało sensu.

- Co ma pan na myśli? - spytała Eugenia.

- Jako przedstawicielka muzeum miała pani nieograniczony dostęp do Szklanego Domu. A właśnie tego potrzebował Colfax. Jedyne, co musiał zrobić, to podłączyć się jakoś do pani i już był w środku.

- Damien przerwał na moment i przesłał jej coś, co miało być żartobliwym i lubieżnym uśmiechem.
- Jeśli można to tak określić...

Eugenia spojrzała przeciągle na Cyrusa.

- Rozumiem.

- Wciąż jednak dręczyła mnie pewna zagadka - kontynuował Damien. - A mianowicie, pani dziwne zainteresowanie panną Grant. Na początku nie mogłem zrozumieć, dlaczego kupiła pani jej obraz w tej żalösnej galerii na wyspie.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- A cóż w tym takiego dziwnego?

Cyrus spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nie rozumiesz? On uznał, że tak naprawdę przyjechałaś do Szklanego Domu tylko dlatego, że do ciebie też dotarły jakieś plotki na temat pucharu Hadesa.

- Co!?! - Eugenia wpatrywała się w Marcha. - Ależ to nieprawda. Jeszcze do niedawna nawet nie wierzyłam w istnienie tego pucharu. Pojechałam na wyspę, bo chciałam się dowiedzieć, co się stało z Nellie.

Nellie uniosła głowę.

- Pojechałaś tam, żeby mnie szukać?

- Myślałam, że nie żyjesz - odparła Eugenia łagodnie. - Ale nie wierzyłam w tę historyjkę o wypadku. Myślałam, że zostałaś zamordowana.

- I chciałaś się dowiedzieć, kto to zrobił. Och, Eugenio, nie miałam pojęcia... - Nellie przerwała w pół zdania, tłumiąc cichy szloch.

- Bardzo panią przepraszam, panno Swift. - Damien posłał Eugenie czarujący uśmiech. - Zakładałem, że szuka pani pucharu. Przyznaję, że nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że chce pani poznać przyczyny rzekomej śmierci panny Grant. W końcu była tylko głupiutką artystką, która pracowała dla pani przez jakiś czas. Dlaczego miałby panią obchodzić jej los?

- Wątpię, czy pan byłby to w stanie pojąć - odparła Eugenia.

Płomieniste włosy opadły Nellie na twarz, kiedy pochyliła nisko głowę.

- Tak mi przykro, Eugenio...

- Nie płacz, Nellie. - Eugenia wyciągnęła rękę, by położyć ją na ramieniu swej przyjaciółki.

March zacisnął mocniej dłoń na rękojeści pistoletu.

- Proszę się nie ruszać, panno Swift.

Eugenia zamarła w bezruchu, trzymając w powietrzu rękę, którą chciała dotknąć Nellie.

- Pan jest odrażającą kreaturą, panie March, prawda?

- To zależy od punktu widzenia - odparł Damien. Cyrus dostrzegł w oczach Eugenie buntowniczy błysk.

- Eugenio. Nie.

Wstrzymał oddech i wypuścił go dopiero wtedy, gdy Eugenia niechętnie opuściła rękę.

- Lepiej niech go pani posłucha, moja droga - poradził jej Damien słodkim głosem. - On zna mnie bardzo dobrze.

- On nas zabije - wyszeptała Nellie, łamiącym się głosem.

- Och, proszę się uspokoić, panno Grant - szydził March.

- Nie wolno być taką pesymistką. Powiedziałem już przecież, że jeśli tylko wszyscy będziemy ze sobą współpracować, możemy spokojnie rozejść się, każdy w swoją stronę i nigdy już się nie spotkać. Żyj i daj żyć innym, oto moje motto.

- Chyba że ktoś staje się dla ciebie ciężarem, jak Katy - dodał Cyrus.

- Ach tak. Biedna mała Katy. - Damien potrząsnął głową w szyderczym geście żalu. - Tak, rzeczywiście pojawił się tutaj pewien problem. Nie tylko pomogła mi w kradzieży pucharu Hadesa, ale знаła też plan mojej ucieczki. Oczywiście, nie miałem najmniejszego zamiaru zabierać jej ze sobą. Po prostu nie była w moim typie.

- Wykorzystałaś ją - powiedział cicho Cyrus.

- Wiesz, że nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego chcesz pomścić tę małą, głupią zdzirę. Zdradziła cię bez chwili wahania.

- Uwiodłeś ją, ty sukinsynu.

- Nie musiałem się specjalnie wysilać, zapewniam cię.

Powiedziała mi kiedyś, że wyszła za ciebie, bo dawałeś jej poczucie bezpieczeństwa. Potem jednak odkryła, że po pewnym czasie poczucie bezpieczeństwa staje się upiornie wręcz nudne.

Cyrus poczuł znajomy gniew, był on już jednak tak stary i zimny jak uczucia, które żywił kiedyś dla żony. Katy zniknęła i zniknęła też większa część tego, co do niej czuł. Pozostała tylko chęć zemsty.

- Więc ty zaoferowałeś jej nowe emocje, tak? - spytał po chwili.

- Które ona mylnie uznała za prawdziwą miłość i nieprzemijającą namiętność. - Wąskie usta Damiena wykrzywiły się w pogardliwym grymasie. - Zaczęła być uciążliwa. Kiedy dowiedziała się, że zamierzam zniknąć z pucharem, wpadła w histerię.

- Zabiłeś ją - przerwał mu Cyrus. - Zastrześliłeś z zimną krwią. Potem upozorowałeś bandycki napad.

- Nie miałem wyboru. Poszłaby prosto do ciebie, Colfax, tak jak robiła to zawsze, gdy jej się nie wiodło.

- Wiedziała zbyt wiele - podsunął Cyrus.

- Tak, rzeczywiście wiedziała za dużo. - Damien uśmiechnął się drapieżnie do Nellie. - Podobnie jak panna Grant.

Nellie podniosła głowę i spojrzała na Eugenię.

- Próbowałam go powstrzymać. Robiłam, co mogłam.

- Powiedziałaś mu o swoich obrazach ze szkłem, prawda?

Nellie zamknęła oczy.

- Nie miałam wyjścia. Kiedy dorwali mnie jego goryle, musiałam im coś powiedzieć. Grozili, że zrobią ze mną straszne rzeczy, jeśli im nie powiem,

- W porządku - uspokajała ją Eugenia. - Nie przejmuj się tym. Wszystko rozumiem.

- Panna Grant wymyśliła niezłą historyjkę - powiedział Damien. - Powiedziała mi, że Daventry kazał jej namalować pewne drobne wskazówki na obrazie z pucharem Hadesa.

Wskazówki, których ona sama nie rozumiała, ale które mógłby zrozumieć jakiś ekspert od szkła artystycznego. Cyrus zmarszczył brwi.

- Wskazówki?

Usta Nellie drżały ze zdenerwowania i przerażenia.

- Tylko to potrafiłam wymyślić na poczekaniu. Powiedziałam mu, że Daventry nigdy nie zdradził mi, gdzie ukrył puchar, ale chciał zostawić jakąś wiadomość na wypadek, gdyby coś mu się stało.

Damien uśmiechnął się smętnie.

- To była całkiem zgrabna historyjka. Uwierzyłem w nią, bo wiedziałem, że Daventry bardzo chciał zostawić po sobie jakiś niezatarty ślad, pomnik niemalże. Nie dziwiłem się wcale, że zrobił wszystko, by po jego śmierci puchar Hadesa łączono z jego kolekcją i nazwiskiem. Ale żeby to osiągnąć, musiał oczywiście zostawić jakąś wiadomość o miejscu ukrycia pucharu.

- Jednakże zbyt oczywisty ślad byłby niebezpieczny. - Cyrus spojrzał na Nellie. - Ta pani historyjka nie była do końca kłamstwem, prawda? Tyle tylko, że to pani zostawiła na obrazie pewne

wskazówki, a nie Daventry.

Nellie skinęła głową w ponurym milczeniu. Cyrus ponownie zwrócił się do Damiena.

- Więc zaczęłaś szukać tych czterech obrazów.

Damien skinął potakująco.

- Niestety, nim moi ludzie dotarli na wyspę, jeden z obrazów został wystawiony w galerii i sprzedany. Zrozumiałem wtedy, że ktoś już zabrał te płótna ze Szklanego Domu, i że chce szybko je sprzedać.

- Rhonda Price? - Podsunął Cyrus.

- Tak. - Damien zmrużył oczy. - Ale zanim moi ludzie zorientowali się, co zaszło, dziewczyna zniknęła. Poszli więc do domu jej chłopaka, jednak tam też niczego nie znaleźli. Niestety natknęli się za to na ciebie, Colfax.

Eugenia spojrzała na Nellie.

~- Po co w ogóle zabierałaś puchar Hadesa?

- To było głupie, wiem, ale nie mogłam się powstrzymać. - Nellie zamknęła oczy na kilka sekund. - Widziałam, jak Fenella zepchnęła Daventry'ego ze schodów. Tamtej nocy, kiedy odjechał już szeryf Spokojny i wszyscy goście, zdałam sobie sprawę, że jestem jedyną osobą, która wie, że puchar schowany jest w sejfie w piwnicy z winami. Wiedziałam też, gdzie Daventry trzyma karteczkę z szyfrem do sejfu.

- A co z Fenellą Weeks? Nie bała się jej pani? - spytał Cyrus. - Wiedziała przecież, że była pani świadkiem morderstwa.

- Fenella była szalona. - Nellie wzruszyła lekko ramionami. - Poradziłabym sobie z nią. To nie z jej powodu upozorowałam wypadek na oceanie. Bardziej obawiałam się pucharu. Wiedziałam, że jest niebezpieczny.

- A ponieważ byłaby pani pierwszą osobą, do której zwróciłby się ktoś szukający pucharu, postanowiła pani zniknąć - podsumował Cyrus.

Damien uniósł lekko brwi.

- Panna Grant popełniła poważny błąd, przypuszczając, że może wchodzić w układy z grubymi rybami trudniącymi się nieoficjalnym handlem sztuką.

- Mała złota rybka w morzu pełnym rekinów, jak powiedziałby mój dziadek Beau - mruknął Cyrus.

- No właśnie. - Damien uśmiechnął się szeroko. - A ja byłem pierwszym rekinem, który pojawił się w pobliżu.

Eugenia spojrzała na Nellie, marszcząc brwi.

- Tej samej nocy, kiedy umarł Daventry, przemałowałaś tło na obrazie z pucharem Hadesa. Przywiozłaś puchar tutaj, do Seattle, i ukryłaś go w moim mieszkaniu. Potem upozorowałaś własną śmierć. Ale dlaczego zostawiłaś obraz w sejfie?

Nellie przygryzła nerwowo dolną wargę. Przez moment Cyrus obawiał się, że rudowłosa kobieta nie wytrzyma napięcia i zrobi coś całkiem głupiego. Po chwili jednak Nellie odzyskała równowagę.

- Wiedziałam, że to, co chcę zrobić, jest bardzo niebezpieczne - powiedziała. - Gdyby... gdyby coś mi się stało, chciałam, żebyś ty, Eugenio wzięła ten puchar do Leabrook.

- Spodziewałaś się, że go znajdziesz?

- Byłaś moją przyjaciółką. Dałaś mi pracę, kiedy jej potrzebowałam. Zachęcałaś mnie do tworzenia. Próbowowałaś ostrzec mnie przed Daventry'm.

- Ale jak miałam znaleźć ukryty sejf? - spytała zdumiona Eugenia.

- To była tylko kwestia czasu - odparła Nellie. - Informacja o ukrytym sejfie znajduje się w testamencie Daventry'ego, Wiedziałam jednak, że miną miesiące, a może nawet lata, nim prawnicy

sfinalizują wreszcie przekazanie w odpowiednie ręce tak dużego majątku. Gdybym z jakiegoś powodu nie mogła wrócić sama do Szklanego Domu i zabrać obrazu z sejf, ktoś w końcu zrobiłby to za mnie. Ale tylko ty po obejrzeniu obrazu zrozumiałabyś zawarte w nim wskazówki.

- Ale dlaczego nie zostawiła pani w sejfie samego pucharu? - spytał Cyrus.

Nellie uniosła lekko brwi.

- Bo bałam się, że znajdzie go tam któryś z członków Klubu Koneserów albo Fenella Weeks. Wszyscy oni wiedzieli, że Daventry ma puchar i musieli się też domyślać, że ukrył go gdzieś w Szklanym Domu. Musiałam go stamtąd wydostać, nim zaczęli poszukiwania.

Eugenia przyjrzała jej się z namysłem.

- A gdyby to któryś z nich znalazł ten obraz?

- Mówiłam przecież, że tylko ty jesteś w stanie zrozumieć wskazówki - wyjaśniła Nellie. - Oni rozpoznaliby pewnie puchar, ale nic poza tym.

- Słusznie. A ty wiedziałaś, że ja rozpoznałabym nie tylko puchar Hadesa, ale i własny kominek.

- Wiedziałam, że zaczniesz się nad tym zastanawiać.

- Nellie przeniosła spojrzenie na rozbitą ścianę. - Przypomniałabyś sobie moją ostatnią wizytę w twoim mieszkaniu, i domyśliłabyś się, co chciałam przekazać, malując na obrazie tę ścianę. Zawsze miałaś niesamowitą intuicję. W końcu zrozumiałabyś wszystko.

Cyrus oparł się wygodnie o ścianę; skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie przewidziała pani tylko, że wkrótce po pani zniknięciu Eugenia pojedzie na wyspę i zacznie o panią wypytywać.

Twarz Nellie wyrażała bolesne zdumienie.

- Nie. Nie spodziewałam się tego.

- Nigdy nie przyszło pani do głowy, że Eugenia obwinia się o pani śmierć, bo poznała panią z Daventrym - kontynuował spokojnie Cyrus. - Nie pomyślała pani o tym, że Eugenia podejrzewa, iż została pani zamordowana, bo zobaczyła pani w Szklanym Domu coś, czego nie powinna była zobaczyć.

W oczach Nellie znów pojawiły się łzy, które spłynęły powoli po jej policzkach.

- Wiedziałam, że Eugenia jest miła, ale skąd mogłam przypuszczać, że lubiła mnie tak bardzo, by prowadzić śledztwo w sprawie mojej śmierci? Nigdy nie spotkałam nikogo, kto interesowałby się mną i moimi problemami.

- Przykro mi, że muszę przerwać tę wzruszającą scenę - odezwał się znowu Damien. - Ale robi się nieco łzawa.

Cyrus pomyślał, że March wygląda na niebezpiecznie znudzonego. Zawsze robił się nerwowy, kiedy to nie on był w centrum uwagi.

- I co teraz? - spytał Cyrus.

Damien zmrużył oczy.

- Colfax, po prostu dokończysz drobne przeróbki, które zacząłeś wprowadzać w tym mieszkaniu. Wyciągaj puchar.

Cyrus zawahał się.

- Wyciągaj...

Cyrus wzruszył ramionami i sięgnął pod grubą, różową izolację. Przez chwilę ostrożnie przebierał palcami, aż wyczuł przedmiot owinięty w folię zabezpieczającą. Znieruchomiał.

- No? - Ponaglił go Damien, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Jest?

- Coś tam jest - przyznał Cyrus, po czym wsunął pod izolację drugą rękę i zaczął wyjmować z ukrycia

tajemniczy przedmiot.

- Proszę mu tego nie dawać - jęczała Nellie. - Kiedy już to dostanie, zabije nas wszystkich.

- Zamknij się - warknął Damien. - A ty, Colfax, pospiesz się trochę. Nie mam zamiaru tracić więcej czasu na odzyskanie mojej własności.

- To nie jest pańska własność - oznajmiła z mocą Eugenia.

- Wiem, że mówię jak jakiś Indiana Jones, ale miejsce tego pucharu jest w muzeum. Dokładnie w Leabrook.

- Puchar należy do mnie. - Damien zazgrzytał zębami.

- Dawaj go, Colfax!

- Spokojnie March, dostaniesz go. Jest dość ciężki, pamiętasz?

Cyrus zdał sobie sprawę, że on sam zapomniał jak ciężki jest puchar. Pod grubą warstwą folii dostrzegł krwistoczerwony blask starożytnego szkła.

- Uważaj - niespodziewanie upomniała go Eugenia.

Doskonały moment, żeby przypomnieć sobie o pasji zawodowej, pomyślał Cyrus. Co takiego było w tych artystkach? Eugenia wyglądała tak, jakby na chwilę zupełnie zapomniała o tym, że w jej głowę mierzy z pistoletu człowiek, który bez chwili wahania pociągnie za spust.

Cyrus podniósł się nieco, by przeciągnąć opakowany w folię przedmiot przez dziurę w ścianie.

- Zapomnij o pucharze, Eugenio. Przypominam ci, że w tej chwili masz parę ważniejszych problemów na głowie...

O, cholera...

Puchar wysliznął się z jego rąk i toczył powoli, jakby od niechcienia, po białym dywanie. Przez chwilę pozostała trójka wpatrywała się weń jak sparalizowana. W innych warunkach Cyrus uśmiełby się serdecznie, widząc nieme przerażenie na ich twarzach.

- Upuściłeś go! - Eugenia niemal wykrzyczała te słowa piskliwym głosem. Najwyraźniej nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, wyciągnęła ręce w stronę pucharu, jakby chciała do niego podejść.

- Ty idioto! - wrzasnął Damien. - Ten puchar ma prawie dwa tysiące lat! - Odepchnął Eugenię na bok i skierował broń na Cyrusa. Jednak cała jego uwaga skupiona była na wciąż toczącym się po podłodze przedmiocie w grubej folii.

Cyrus włożył już jedną rękę z powrotem pod izolację. Zacisnął dłoń na rękojeści pistoletu, który schował tam, gdy domyślił się, kto stoi za drzwiami. Wycelował najlepiej jak mógł w tej niewygodnej pozycji, po czym pociągnął za spust.

Kula rozerwała grube warstwy izolacji i uderzyła Damiena w pierś.

Nellie krzyknęła przeraźliwie.

Damien zdążył jeszcze nacisnąć spust, nim siła wystrzału rzuciła go na ścianę. Wypuścił z dłoni broń i walizkę, po czym osunął się na podłogę.

Zapadła dziwna cisza. Cyrus pomyślał, że nie będzie ona trwała zbyt długo. Sąsiedzi na pewno wykręcali już numer policji. Podniósł się z podłogi i podszedł do Eugonii.

- Nic ci nie jest? - spytał, nie odrywając spojrzenia od Damiena.

- Nie - odparła ledwie słyszalnym szeptem. Spróbowała ponownie. Tym razem mówiła prawie całkiem normalnie. - Nie, nic mi nie jest. Dzięki tobie. Och, Cyrusie! Jesteś ranny!

- Skądże...

- Przecież krwawisz.

Cyrus dopiero teraz poczuł piekący ból w lewym ramieniu. Spojrzał na krwawiące miejsce i wzruszył lekceważąco ramionami.

- To nic takiego. Tylko mnie zadrasnął. Eugenia ściągnęła z szyi chustę.

- Nellie, zadzwoń na policję.
Nellie stała nieruchomo z szeroko otwartymi ustami i wpatrywała się w Damiena.
- Nellie, natychmiast wykręć 911. - Eugenia obwiązała chustą zranione ramię Cyrusa.
- Auu... - syknął.
- Przepraszam. - Eugenia zawiązała chustę. - Powinieneś się położyć. No wiesz, szok pourazowy.
- Nie doznałem żadnego szoku. To tylko powierzchowne zranienie.
Nagle w jej oczach pojawiły się łzy.
- Cyrusie, przecież ty mogłeś zginąć.
Ta reakcja ukoiliła ból w jego ramieniu lepiej niż mogłyby to zrobić jakiekolwiek środki medyczne, ale pomyślał, że nie jest to dobre miejsce i pora, by jej o tym mówić. Przeszedł po białym dywanie i zatrzymał się o krok przed leżącym na podłodze mężczyzną.
Damien drgnął. Otworzył zasnutę przedśmiertną mgłą oczy i spojrzał na Cyrusa ze straszliwą nienawiścią.
- Więc w końcu to ty wygrałeś.
- To znów ta stara bajka o żółwiu i zającu, jak powiedziała by dziadek Beau. - Cyrus wyciągnął z kieszeni chusteczkę i schylił się po broń Damiena. - Ty jesteś zającem. Ja żółwiem. Powoli pełnę naprzód, ale zawsze dochodzę do celu.
- Ty i te cholerne powiedzonka twojego dziadka. - Damien odkaszlnął słabo. - Czy mówił ci kiedyś o starych grzechach, które rzucają długie cienie?
Cyrus poczuł, że znów robi mu się zimno. Przykucnął obok Damiena.
- Tak, uczył mnie tego przysłowia.
Damien zamknął powoli oczy.
- To prawda. Mógłbyś zdobyć fortunę. Mógłbyś nawet mieć prawdziwą władzę. Mógłbyś mieć to wszystko, ty głupi sukinsynu.
- Czy ty próbowałeś zrobić to zamiast mnie? - spytał Cyrus.
- Tak. Ale popełniłem błąd. Myślałem, że mogę kontrolować cień.
Głowa Damiena opadła bezwładnie na bok. Nie poruszył się już więcej.
Cyrus wstał i podniósł skórzaną walizkę. Wyglądała jak opakowanie na laptop. Kiedy ją otworzył, zobaczył czarną, metalową skrzynkę.
Sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął z niej telefon. Quint Yates podniósł słuchawkę po pierwszym sygnale.
- Quint, potrzebuję cię tutaj, w Seattle. Przyleć najbliższym samolotem.
- Już wychodzę.
Gdy Cyrus poczuł, że Eugenia położyła dłoń na jego ramieniu, schował telefon i dotknął jej palców. Spojrzał na plamę, która rozlewała się powoli na białej marynarce Damiena. Miała tę samą barwę co wewnątrz pucharu Hadesa.

Rozdział 23

Eugenia martwiła się o Cyrusa. Był zamyślony. Znów jakby zamknął się w sobie. Aura ponurej tajemnicy otoczyła go niczym płaszcz i stawała się ciemniejsza z każdą chwilą po tym, jak pogotowie i policja zostawiły ich już w spokoju. Dopiero jednak po dwugodzinnej rozmowie z Quintem Yatesem stała się naprawdę czarna.
Eugenia zastanawiała się, czy nie powinna zadzwonić na pogotowie i spytać o syndromy opóźnionego szoku pourazowego. Cyrus nie wyglądał jak ktoś, kto przeżywa szok, ale wzięwszy pod uwagę jego skrytą naturę, trudno było powiedzieć, co naprawdę kryje się pod maską spokoju.

Przyszłość pucharu Hadesa wciąż pozostawała wielką niewiadomą. Na razie Eugenia przechowywała go w muzeum. Ktoś napisał niegdyś, że sam fakt posiadania to już dziewięć dziesiątych praw do własności, ale ten człowiek widocznie nigdy nie miał do czynienia z równie nieustępliwym przeciwnikiem jak Cyrus.

Eugenia nie była w stanie przebywać teraz w swym splamionym krwią mieszkaniu, zamieszkała więc wraz z Cyrusem w hotelu w centrum miasta. Sama zajęła się wszystkim, bo Cyrus najwyraźniej nie dbał o to, gdzie spędzą noc. Właściwie wcale nie interesował się tym, co dzieje się wokół niego, dopóki Eugenia nie podniosła słuchawki, by zamówić posiłek do pokoju.

Wtedy wynurzył się wreszcie z nieprzeniknionych czeluści swych rozmyślań.

- Daj spokój - powiedział. - Do pokoju przynoszą zawsze zimne jedzenie.

Zadowolona, że wywołała jakąś reakcję, nie próbowała nawet się spierać.

- W porządku. Wyjdziemy gdzieś na kolację.

Przeszli kilka przecznic i dotarli do modnej dzielnicy w pobliżu Belltown. Był pogodny ciepły wieczór i wiele kawiarni z Pierwszej Alei wystawiło stoliki na chodnik. Zamożni obywatele Seattle, ubrani w neutralne czernie i beże, popijali dobrze schłodzone białe wino albo miejscowe piwo.

Eugenia wybrała jedną ze swych ulubionych kawiarni, Właścicielka rozpoznała ją od razu i znalazła jej wolny stolik na tyłach zatłoczonego lokalu. Po kilku minutach Eugenia przestała wreszcie bezmyślnie wpatrywać się w menu. Rzuciła je na stół i pochyliła się lekko w stronę Cyrusa.

- Jesteś pewien, że nie powinieneś leżeć w łóżku?

- Co? - Cyrus podniósł wzrok znad karty dań. Nachyliła się jeszcze bliżej podniosła nieco głos, by przekrzyczeć gwar restauracji.

- Powiedziałam, że może powinieneś być w łóżku.

Cyrus spojrzał jej wreszcie prosto w oczy. Wydawało jej się, że dostrzegła w nich błysk rozbawienia. Nie trwało to długo, ale poczuła ogromną ulgę, przekonawszy się, że Cyrus nie jest całkiem pogrążony w czarnych myślach.

- Uwielbiam te chwile, kiedy wariujesz na punkcie mojego ciała - powiedział. - Nie martw się, w końcu pójdziemy do łóżka. Ale najpierw muszę coś zjeść.

- Nie mówię o seksie, i dobrze o tym wiesz. - Zaczerwieniła się, zrozumiawszy, że podniosła głos. Rozejrzała się ukradkiem dokoła, przerażona, że ktoś mógł ją usłyszeć, ale nikt nie patrzył w ich stronę.

Tym razem Cyrus był wyraźnie rozbawiony.

- Jesteś pewna?

- Na miłość boską, zostałeś ranny zaledwie kilka godzin temu. - Spojrzała z troską na jego lewe ramię. Rękaw świeżej hawajskiej koszuli, tym razem ozdobionej wizerunkami różowych flamingów, zakrywał biały bandaż. - Nie powinieneś się przemęczać.

- Nie sądzę, żeby jedzenie mogło niebezpiecznie obciążyć moją rękę. - Przerwał na moment, kiedy do stołu podszedł kelner. - Co chciałabyś zjeść?

Eugenia spojrzała niecierpliwie na menu.

- Średnio smażone ahi z odrobiną wasabi.

- Dla mnie to samo. Mam ochotę na tuńczyka. - Cyrus oddał kartę kelnerowi. Dopiero teraz zauważył stojący przed Eugenią kieliszek z winem. - I piwo.

Eugenia bębniła palcami o blat stołu, czekając, aż kelner zapisze zamówienie.

- Co się dzieje? - spytał Cyrus, kiedy znów zostali we dwoje.

- Myślisz, że powinieneś mieszać alkohol z tymi tabletkami przeciwbólowymi, które zapisał ci lekarz?

- Pewnie nie. Ale ponieważ nie brałem żadnych tabletek, to nie ma to większego znaczenia.

- Nie brałeś żadnych tabletek? - Eugenia patrzyła nań szeroko otwartymi oczyma. - Czy ta ręka cię nie boli?

- Nie tak bardzo. Myślę, że butelka piwa w zupełności temu zaradzi.

Eugenia opadła na oparcie krzesła.

- Poddaję się.

- Dobrze. Zmieńmy temat. Eugenia zebrała się na odwagę.

- Pewnie chciałbyś porozmawiać o pucharze Hadesa. Cyrus wzruszył ramionami.

- O tym porozmawiamy później. Na razie jest bezpieczny w Leabrook.

Ta nagła obojętność do pucharu wcale jej nie uspokoiła. Wręcz przeciwnie, wzbudziła w niej jeszcze większy niepokój. Działo się coś bardzo niedobrego.

- Powiedz mi, zanim całkiem zwariuję.

- Co mam ci powiedzieć?

- Czym się tak martwisz. - Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego dłoni. - Po tym, co dzisiaj przeszedłeś, chwilowe przygnębienie jest czymś całkiem normalnym.

Cyrus otworzył szerzej oczy, szczerze zdumiony.

- Wcale nie jestem przygnębiony. Myślę.

- Z mojego miejsca dość trudno zauważyć tę różnicę. - Zawahała się. - Rozmyślasz nad przeszłością, prawda?

W tej chwili do stolika powróci! kelner, niosąc piwo. Zaczął nalewać je do szklanki, ale Cyrus zbył go machnięciem ręki.

Kiedy kelner oddalił się wreszcie, Cyrus podniósł butelkę i pociągnął długi łyk.

- Skoro już mówimy o przeszłości, miałaś rację co do Katy.

- Miałam rację?

- Rzeczywiście mnie zdradziła. Przypuszczam, że nigdy nie chciałem widzieć tego w ten sposób, bo to oznaczałoby, że nie kochała mnie dość mocno, by oprzeć się Damienowi Marchowi.

- Cyrus, tak mi przykro.

- Potrzebowała mnie, w pewien sposób. - Przez chwilę wpatrywał się w nalepkę na butelce piwa. - Ale to nie to samo co miłość, prawda?

Eugenia zawahała się.

- Myślę, że miłość też wiąże się w pewien sposób z różnymi potrzebami. Miłość składa się z bardzo wielu elementów. Myślę, że właściwa kombinacja tych elementów jest różna w przypadku każdego człowieka. Dlatego pewnie nie można jej zdefiniować.

Cyrus skinął głową.

- Trochę jak sztuka.

- Tak - uśmiechnęła się cierpko Eugenia. - Nie można tego opisać, ale kiedy stajesz w jej obliczu, wiesz, że to właśnie jest to.

- Problem polega na tym, że dopóki jej nie zobaczysz, nie wiesz, jak naprawdę wygląda, prawda? - Jego oczy były teraz bardzo zielone, - Dlatego popełniasz błędy.

- Tak.

- Ja popełniłem błąd w przypadku Katy.

- To już skończone, Cyrusie. Pomścisz ją. Daj już spokój przeszłości.

Cyrus toczył butelkę między dłońmi.

- Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć. Eugenia wstrzymała oddech.

- Co takiego?

- Zapomniałem o Katy już dawno temu. Ale to nie znaczy, że mogłem zapomnieć o Damienne Marchu. To dwie różne rzeczy, choć połączone ze sobą. Czy to ma dla ciebie jakiś sens?

- Tak. Dawne uczucie to jedna rzecz, a sprawiedliwość to zupełnie co innego. Nie mogłeś zignorować jej tylko dlatego, że nie pamiętałeś już o miłości.

Cyrus pociągnął łyk i bardzo delikatnie odstawił butelkę na stół.

- Jesteś egzaltowaną, przemądrzałą dyrektorką muzeum. Jak to możliwe, że rozumiesz mnie tak dobrze?

- Zapomniałeś powiedzieć, że mam ogromną intuicję. Egzaltowana, przemądrzała dyrektorka o ogromnej intuicji.

- Myślałem, że twoja intuicja odnosi się tylko do sztuki.

- Wierz mi, Colfax, ty jesteś prawdziwym dziełem sztuki.

Cyrus nie uśmiechnął się.

- Więc uważasz, że to dzięki tej swojej intuicji możesz mnie zrozumieć?

- No cóż... nie, sądzę, że to nie dlatego potrafię cię czasem zrozumieć.

- Więc dlaczego?

Eugenia położyła łokcie na stole i podparła dłońmi brodę.

- Czy to jest dla ciebie ważne?

- Tak. Jest.

Eugenia starannie dobierała słowa:

- Myślę, że w głębi duszy, tam gdzie są te naprawdę ważne rzeczy, mamy ze sobą wiele wspólnego.

Cyrus rozchmurzył się nieco na moment.

- Nie byłem pewny, czy już to rozumiałaś.

Więc to nie puchar Hadesa ani wspomnienia z przeszłości wprawiły go w ten dziwny nastrój. To ich związek zajmował wciąż jego myśli. Nie wiedziała, czy ma czuć ulgę, czy też zdenerwować się bardziej niż kiedykolwiek. Przez chwilę milczała cierpliwie, zawieszona w bolesnym oczekiwaniu, ale Cyrus znów popadł w zamyślenie. Kiedy nie mogła już ścierpieć tego dłużej, odchrząknęła dyskretnie.

- Czy jest jeszcze coś, o czym chciałbyś mi powiedzieć? - Spytała łagodnie.

- Tak.

A więc doszli do tego punktu. Nagle poczuła się tak, jakby zwisała z krawędzi urwiska, nad bardzo głęboką rzeką. Jeśli zamierzał jej powiedzieć, że spędził z nią bardzo miło kilka dni, ale czas się już pożegnać, mogła zrobić coś naprawdę szalonego.

Cyrus wpatrywał się w butelkę z piwem, jakby była to szklana kula. Jeśli powie jej, że nie widzi szans dla ich związku, rzuci się na niego, zerwie tę hawajską koszulę i podrze ją na drobne kawałeczki. Cyrus pociągnął następny łyk piwa. Jeśli nie powie nic, ona z pewnością zwariuje. Cyrus znów przystawił butelkę do ust.

Eugenia zacisnęła mocno pięści. Powoli ogarniała ją wściekłość. To ona cierpi tutaj niewypowiedziane katusze, czekając na jego słowa jak na wyrok, a on siedzi sobie spokojnie i popija piwo, jakby wcale jej tutaj nie było. To niesprawiedliwe. Pomyślała, że miała jednak rację na samym początku. On nie był w jej typie. W żadnym wypadku nie mogła się przecież zakochać w takim mężczyźnie. Zakochać się.

Zamknęła oczy. Boże, przecież to właśnie zrobiła. Zakochała się w człowieku, który nosi kolorowe hawajskie koszule i wiesza nad kominkiem kiczowate pejzaże. W człowieku, który ziewa, kiedy ona dyskutuje o sztuce. Tego było już za wiele. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to ze wszystkich sił starać się nie rzucić na podłogę i nie walić w nią pięściami w bezsilnej złości. Otworzyła oczy i wzięła

głęboki oddech.

- Masz szczęście, że jestem dobrze wychowaną kobietą, która nigdy nie zrobiłaby z siebie pośmiewiska.

Cyrus uniósł jedną brew.

- Hę?

Eugenia zastanawiała się, czy nie kopnąć go pod stołem w kostkę. Być może to pobudziłoby go wreszcie do reakcji.

- No więc? - Eugenia była zdumiona brzmieniem własnego głosu, który niemal drżał z napięcia. -

Więc co chciałeś mi powiedzieć?

- To March szantażował Zackery'ego Ellanda Chandlera.

- Co?! - Wino z jej kieliszka chlusnęło na stół. Szybko odstawiła kieliszek i próbowała zebrać myśli. Oto ile warta jest jej niesamowita intuicja. Podejmując heroiczny wręcz wysiłek, zdołała się jakoś opanować. - Jesteś tego pewien?

- W komputerze Marcha Quint znalazł cały plik poświęcony temu szantażowi. Plik nazywał się „Cień”.

Przypomniała sobie walizkę, którą Cyrus ukrył w jej szafie, słysząc syreny nadjeżdżających wozów policyjnych. Otworzył ją tylko na moment, tak że zdążyła dojrzeć jedynie jakiś czarny, metalowy przedmiot ukryty w jej wnętrzu. Później, w zamieszaniu, jakie panowało w jej domu po przyjeździe policji, zupełnie o tym zapomniała.

- Nic dziwnego, że nie wspomniałeś policji o tym komputerze.

- Nie mogłem ryzykować. - Cyrus patrzył przez chwilę w jej oczy. - Nie wiedziałem, co może znajdować się na twardym dysku. Kiedy March powiedział coś o długich cieniach rzucanych przez stare grzechy, pomyślałem, że może być szantażystą.

- Zachowałeś to w tajemnicy, bo chciałeś chronić swojego ojca, prawda?

Cyrus wzruszył ramionami.

- March nie żyje. Nie potrzebuję już więcej dowodów przeciw niemu.

- Co się stało z komputerem?

- Quint wymazał ten najważniejszy plik i podrzucił go policji.

- Dlaczego nie wrzucił go po prostu do rzeki?

- Bo oprócz wielu innych interesujących informacji były tam zapisane nazwiska dwóch oprychów, którzy przeszukali mieszkania Rhondy i Jacoba.

- Jak doszedłeś do tego, że March mógł szantażować Chandlera?

- Proces eliminacji. March był jednym z niewielu ludzi na tym świecie, którzy mogli wiedzieć, że Chandler jest moim ojcem. Nigdy mu tego nie powiedziałem, ale pewnie zrobiła to Katy.

- Rozumiem. - Eugenia zastanawiała się nad tym przez moment. - Kto jeszcze wie, że Chandler to twój ojciec?

- Quint Yates, ty i ja.

Eugenia wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, - I to już cała lista?

- Tak.

Eugenia poczuła, jak ogarniają dziwne ciepło. Powierzył jej swój największy sekret. To miało swoją wymowę.

- Teraz mogą o tym też wiedzieć inni ludzie - zauważyła ostrożnie. - Na przykład ten prywatny detektyw, którego wynajął twój ojciec. I jego prawnik. Bóg jeden wie, kto jeszcze mógł się o tym dowiedzieć, albo kto się tylko domyśla. Tak czy inaczej, twój ojciec wciąż ma poważny problem.

- Tak. Mnie.

- Chandler prawdopodobnie będzie cię szukał dopóty, dopóki cię nie znajdzie. Nawet jeśli nie będzie już szantażowany, nie może cię dłużej ignorować.

- To prawda. - Cyrus wykrzywił usta w smutnym uśmiechu. - Wie, że jestem dla niego potencjalnym zagrożeniem.

- Więc? Co zamierzasz zrobić?

Cyrus wzruszył ramionami.

- A kto powiedział, że muszę coś robić? To problem Chandlera, nie mój.

Eugenia westchnęła.

- Nie możesz tego tak po prostu zostawić. Musisz to jakoś zakończyć.

- Mylisz się. Nie muszę niczego kończyć.

- Skoro naprawdę tak myślisz, to nad czym się zastanawiasz przez cały wieczór?

~ To był długi dzień.

Eugenia obudziła się tuż po północy, czując, że jest sama w łóżku. Dopiero po kilku sekundach przypomniała sobie, że znajduje się w pokoju hotelowym. Potem dostrzegła ciemną sylwetkę na tle okna. Cyrus stał odwrócony do niej plecami i patrzył na miasto. Jego szerokie ramiona zasłaniały większą część światła, jakie wpadało do pokoju.

- Co ci jest? - Spytała, opierając się o poduszki. - Boli cię ręka?

- Nie bardzo. Wziąłem tabletkę przeciwbólową.

- Innymi słowy, boli jak cholera.

- Przestanie, kiedy zacznie działać tabletki.

Eugenia podciągnęła kolana pod brodę i objęła je rękami.

- Przestań z tym walczyć.

Nawet nie próbował udawać, że nie rozumie.

- Więc co, do diabła, mam mu powiedzieć?

- Nie wiem. Mógłbyś na przykład zacząć od tego, że szantażysta już nie żyje. Potem czekaj na jego ruch.

Cyrus zacisnął dłonie w pięści i oparł je na ramie okna.

- Jeśli będzie chciał mnie przekupić, żebym milczał...

- Spluniesz mu pod nogi i wyjdiesz.

Odwrócił się powoli i podszedł do łóżka. Zatrzymał się i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Tak. Tak właśnie zrobię - powiedział wreszcie.

Eugenia wyciągnęła rękę, odnalazła jego dłoń i uściśnęła ją lekko.

- To wielka chwila. Nałóż swoją najlepszą hawajską koszulę.

Cyrus wybrał niebiesko-żółtą koszulę z ławicą jaskrawych tropikalnych rybek.

Elegancko ubrana siwowłosa kobieta, która siedziała za biurkiem w pokoju przyjęć, przyglądała się rybkom z niepokojem i najwyższą ostrożnością.

- Czy pan może w związku z ochroną środowiska? Jeśli tak, mogę pana umówić na jedną z konferencji pana Chandlera dotyczących tego tematu.

Cyrus pochylił się i położył dłonie na blacie biurka.

- Proszę powiedzieć panu Chandlerowi, że chciałby się z nim widzieć Cyrus Colfax z Second Chance Springs.

- Słucham?

- Proszę to zrobić. Będzie pani zdumiona jego reakcją. Recepcjonistka uniosła dumnie głowę.

- Pan Chandler czeka właśnie na swą żonę. Wybierają się razem na lunch.

- Nie zabiorę mu dużo czasu. Proszę mu powiedzieć, że tutaj jestem, albo sam się do niego wproszę.

Kobieta rozejrzała się szybko dokoła, ale w pobliżu nie było żywej duszy. Cyrus celowo przyjechał do biura Chandlera w południe. Wiedział, że Chandler zazwyczaj pracuje w porze lunchu, podczas gdy większość jego pracowników wychodzi na miasto.

Recepcjonistka podniosła w końcu słuchawkę i rzuciła szybko:

- Przepraszam, że panu przeszkadzam, ale jest tu niejaki pan Colfax z miejscowości Second Chance Springs. Chciałby z panem rozmawiać, ale nie wydaje mi się, żeby należał do którejkolwiek ze współpracujących z panem grup. Słucham?

- Spojrzała na Cyrusa, ogromnie czymś zdumiona. - Tak, zaraz go tam przyślę, proszę pana.

Bardzo powoli odłożyła słuchawkę na miejsce.

- Pan Chandler przyjmie pana.

- Byłem tego pewien.

Cyrus przeszedł po grubym dywanie i stanął pod drzwiami prowadzącymi do biura Chandlera. Zaskoczony był nagłym chłodem, jaki ogarnął go na myśl o tym, co go czeka za moment. Eugenia na pewno umiałaby to jakoś wytłumaczyć.

Na myśl o Eugenii poczuł się nieco podniesiony na duchu. Nacisnął ciężką klamkę i otworzył drzwi.

Wiem, że mam pełne prawo, by domagać się tego pucharu dla muzeum. - Eugenia krążyła z jednego końca swego eleganckiego biura na drugi. - Ale myślę, że powinniśmy z tego zrezygnować.

- Nie wierzę własnym uszom. - Tabithia, która zajęła miejsce za biurkiem, przyglądała jej się znad oprawki okularów. - Puchar Hadesa może być najważniejszym eksponatem starożytnej sztuki, jaki pojawił się w muzeach szkła w przeciągu ostatniego półwiecza.

- Myślisz, że tego nie wiem?

- A więc naprawdę chcesz oddać go jakiemuś nieznanemu kolekcjonerowi, który nie może nawet przedstawić żadnego dokumentu potwierdzającego jego prawa własności?

- Nie „nie może”. Nie chce. - Eugenia zatrzymała się przed biurkiem. - Ale Cyrus ręczy za niego, i myślę, że powinniśmy mu zaufać. Mówi, że puchar należy do jego klienta. Czuje się w obowiązku zwrócić mu jego własność.

- To absurdalne. - Tabithia zmrużyła oczy. - Niech ten jego klient, kimkolwiek jest, zjawi się tutaj i porozmawia z naszymi prawnikami.

- Nie robi tego. Mówiłam ci już, że to podobno jakiś ekscentryk. Zależy mu bardzo na anonimowości. Ale ma pełne prawo do pucharu.

Tabithia kręciła głową z niedowierzaniem.

- Naprawdę nie mogę uwierzyć, że namawiasz mnie do oddania pucharu Hadesa. Przypuszczałabym raczej, że będziesz walczyć o niego do utraty tchu.

Eugenia uśmiechnęła się ponuro.

- Nawet nie wiesz, jak ciężko mi to przychodzi, ale uważam, że w tych okolicznościach to jedyne uczciwe rozwiązanie. Cyrus ryzykował życie dla tego pucharu. Uratował też życie Nellie i moje, nie wspominając o Rhondzie Price i Jacobie Houstonie.

- Ach, więc o to chodzi. Z drugiej strony, gdyby nie korzystał z pomocy twojej i muzeum, nigdy by go nie odnalazł.

Eugenia omal nie roześmiała się głośno.

- Mylisz się, Tabithio. Wierz mi, wcześniej czy później Cyrus znalazłby go i bez naszej pomocy.

Cyrus pomyślał, że sama poza Zackery'ego Ellanda Chandlera powinna mu wystarczyć za odpowiedź. Chandler stał przed oprawionym zdjęciem swojej żony i dzieci, niczym rycerz strzegący zamku. I

swojej prawdziwej rodziny.

Oślepiający blask kalifornijskiego słońca, który wpadał do biura przez wielkie okna za plecami Chandlera, pozostawiał jego twarz w półmroku i czynił ją nieprzeniknioną. Podkreślał także szerokie ramiona, napięte, jakby agresywne i gotowe do walki, oraz mocno zaciśniętą szczękę, która świadczyła o determinacji. Była to taka sama szczeka jak ta, którą Cyrus oglądał codziennie w lustrze. Widział zdjęcia Chandlera setki razy, w gazetach i telewizji, nigdy jednak nie dostrzegł niczego poza jakimś ulotnym nieokreślonym podobieństwem do siebie samego. Pomyślał, że z bliska znacznie łatwiej doszukać się konkretnych podobieństw. Ta myśl przyprawiła go nagle o dreszcz.

- Kim pan jest, do diabła?

- Nie tym, kto pana szantażował. Tamten człowiek nazywał się Damien March. Nie żyje.

Twarz Chandlera nie wyrażała żadnych emocji.

- Nie żyje?

- Właśnie.

- Do licha, a więc pan jest następny w kolejce, tak? Chce pan zająć miejsce tego Damiena Marcha, prawda? Proszę więc przyjąć do wiadomości, że marnuje pan czas. Nie dam panu złamanego grosza, nie mówiąc już o jakiegokolwiek władzy.

Chłód ogarniający wnętrzości Cyrusa stał się bardziej dokuczliwy.

- Nie przyszedłem tutaj po władzę ani po pieniądze.

- Więc kim pan jest?

- Zdaje się, że recepcjonistka już panu mówiła. Nazywam się Colfax. Cyrus Chandler Colfax z Second Chance Springs. - Cyrus przerwał na moment. - O ile wiem, znalazł pan moją matkę.

Przez kilka sekund w pokoju panowało głuche milczenie. Potem Zackery wycofał się z oślepiającego blasku. Kolor oczu był jeszcze jedną cechą, którą trudno dostrzec na zdjęciach w gazecie czy krótkich migawkach w telewizji. Po raz pierwszy w życiu Cyrus ujrzał z bliska oczy swego ojca. Były zielone.

- Chce pan powiedzieć, że jest moim synem? - spytał Zackery.

- Obawiam się, że tak.

Zackery wpatrywał się w jego oczy.

- A niech to. To prawda. Ty naprawdę jesteś moim synem.

Przecież nie mówię wcale, że nie będziemy miały z tego żadnych korzyści. - Eugenia podjęła przerwany marsz po pokoju. - Jeśli dobrze to rozegramy, zdobędziemy ogromny rozgłos. Wszyscy będą wiedzieli, że to Leabrook odzyskało puchar Hadesa.

- Hmm.

- Zaprosimy prasę. - Wyczuwając brak entuzjazmu u swej rozmówczyni, Eugenia machnęła kilka razy rękoma i mówiła dalej: - Zorganizujemy sesję zdjęciową. Lokalna prasa na pewno odpowiednio to rozdmucha. Mogę się założyć, że zrobią wszystko, by wzbudzić zainteresowanie tegoroczną wystawą.

- Masz już ułożony cały plan, prawda?

- Co więcej, jeśli zrobimy to w odpowiednim czasie, cała historia pojawi się w mediach tuż przed przyjęciem wydawanym przez Fundację. Zarząd będzie zachwycony. - Oczywiście tylko wówczas, jeśli nikt nie dowie się, że mogłyśmy go całkiem legalnie zatrzymać w muzeum jako część kolekcji Daventry'ego - odparła cierpko Tabithia. Eugenia skrzywiła się.

- Tak, tylko wtedy, gdy nikt się o tym nie dowie. - Wzięła głęboki oddech. - Tabithio, musimy to zrobić.

- To dla ciebie bardzo ważne, prawda?

- Wiem, że proszę o wiele. Pewnie nawet o więcej niż powinnam. Ale naprawdę uważam, że musimy oddać puchar Cyrusowi. To kwestia etyki zawodowej.

Jeśli nie poddamy się testom krwi, nie będzie żadnego dowodu - mówił Cyrus. - Moja matka wpisała w świadectwie urodzenia fałszywe nazwisko. Twierdziła, że ojciec jej dziecka zniknął, i że nie może w żaden sposób nawiązać z nim kontaktu.

- Tak, wiem. Ciekaw jestem, dlaczego to zrobiła - zastanawiał się głośno Chandler.

- Była bardzo młoda - przypomniał mu Cyrus. - Chciała cię ochronić.

- Przed kim?

- Przed moim dziadkiem. On miał bardzo tradycyjne poglądy. Ściagałby cię ze strzelbą w rękę. Pewnie w końcu poddałaby się i wyznała mu całą prawdę, ale zginęła w wypadku samochodowym, kiedy ja miałem zaledwie kilka miesięcy.

Zackery zacisnął mocniej dłonie na krawędzi biurka.

- Dopiero niedawno dowiedziałem się o jej śmierci. Bardzo mi przykro. Bardziej niż potrafię wyrazić.

- Jest jeszcze kilka osób, które o tym wiedzą. Ręczę za ludzi, o których już mówiłem. Można im zaufać, na pewno dochowają tajemnicy. Ty musisz się zająć swoimi przyjaciółmi. Jeśli jesteś pewien, że cię nie zdradzą, możemy być spokojni.

Zackery zmrużył lekko oczy.

- Chcesz powiedzieć, że zamierzasz zachować to wszystko w tajemnicy?

- Nie widzę powodu, dla którego miałbym komuś o tym mówić.

Zackery nie zareagował na te słowa.

- Powiedziałeś, że ten March był mordercą, tak?

- Przyznał się do tego w obecności mojej i dwóch innych świadków.

- Kogo zabił?

Cyrus zawahał się na moment.

- Moją żonę. Miała na imię Katy.

Przez długą chwilę w pokoju panowała kompletna cisza.

- Chryste. - Zackery przeciągnął dłonią po włosach. - Nie miałem pojęcia.

- Tak, wiem.

- Czy zabił kogoś jeszcze?

- Wcale nie byłbym zdziwiony. Dwa dni temu próbował zabić mnie i jeszcze dwie osoby.

Zackery przyjrzał mu się z ogromnym zaciekawieniem.

- Ale ty żyjesz.

- Wypadki potoczyły się nieco inaczej niż planował Damien March.

- Co ci się stało w rękę?

Cyrus spojrzał na lekkie wybrzuszenie pod rękawem, Mory skrywał obandażowane ramię.

- March zdążył wystrzelić, nim całkowicie opanowałem sytuację.

- Rozumiem. - Zackery spojrzał nań w zamyśleniu. - Czym ty się właściwie zajmujesz?

- Dlaczego pytasz?

- Po prostu jestem ciekaw. Wiesz o mnie znacznie więcej, niż ja o tobie.

- No cóż, ja nie zajmuję się polityką.

No dobrze już, dobrze, wygrałaś. - Tabitha rzuciła okulary na idealnie wypolerowany blat biurka. - Leabrook ma jak dotąd opinię absolutnie uczciwej firmy. Jeśli uważasz, że ta sprawa może

nadszarpnąć naszą reputację, to nie mamy wyboru. Musimy zrezygnować z prawa własności do pucharu Hadesa.

Eugenia opadła na najbliższe krzesło, wyczerpana długą dyskusją. Uśmiechnęła się do Tabithii tajemniczo.

- Dziękuję. Zdaje się, że jestem twoim dłużnikiem.

- Tak, jesteś. Ale spodziewam się, że wcześniej czy później czymś mi się odplacisz. - Tabithia uśmiechnęła się szeroko. - Zawsze to robisz.

Pewnie mi nie uwierzysz, ale dopóki nie zacząłem dostawać tych listów od szantażysty, nie miałem pojęcia o twoim istnieniu - powiedział Zackery.

- To nie ma większego znaczenia.

- Mylisz się. Ma, i to duże. - Zackery pochylił się nad biurkiem i skrzyżował ramiona. - Od jak dawna znasz prawdę?

- Od dnia, gdy skończyłem dwadzieścia jeden lat.

- Kto ci powiedział?

- Nie znalazłem wtedy nikogo, kto mógłby mi o tym powiedzieć. Sam się dowiedziałem.

Zackery zacisnął usta.

- Dlaczego się ze mną nie skontaktowałeś?

- Nie miałyby to większego sensu.

- Ale teraz twierdzisz, że przyszedłeś uchronić mnie przed ewentualnym szantażem i krachem mojej kampanii. W mojej branży nie robi się niczego za darmo.

Cholera. Będzie próbował mnie przekupić, pomyślał.

Cyrus czuł, jak rodzi się w nim gniew, ogromna, rozhukana fala, która nie powstrzymana w porę może spowodować straszliwą katastrofę. Musiał stąd wyjść. Natychmiast.

- Myślę, że to byłoby już wszystko, co chciałem powiedzieć. - Wstał i odwrócił się do drzwi.

Kiedy sięgał do klamki, ktoś otworzył drzwi z drugiej strony. Atrakcyjna kobieta w eleganckim, pastelowym kostiumie uśmiechnęła się do niego z ciekawością.

- Przepraszam. - Zerknęła na Zackery'ego. - Bernice nie siedzi za swoim biurkiem. Nie wiedziałam, kochanie, że ktoś jest u ciebie. Poczekam na zewnątrz.

- Wejdz, Mary. - Zackery uśmiechnął się. - Chciałbym, żebyś poznała mojego najstarszego syna.

- Bardzo mi miło. - Mary podała Cyrusowi dłoń. - Bardzo chciałam pana poznać. Jason i Sarah też. Zackery powiedział nam wszystko o panu. To znaczy tyle, ile udało mu się odkryć. Muszę przyznać,

ze podobieństwo jest wręcz uderzające.

Rozdział 24

Eugenia czekała na niego na lotnisku. Wystarczyło kilka sekund, by dojrzał ją w tłumie oczekujących. Ubrana była w czarną spódnicę do połowy łydek i obcisły czarny sweter. Jej szyja owinięta była turkusową jedwabną chustą. Włosy ściągnięte w znany mu już ścisły kok.

Wyglądała elegancko, seksownie i wyrafinowanie.

Uśmiechnęła się promiennie, gdy go dojrzała. Cyrus zatrzymał się gwałtownie, blokując przepływ wysiadających pasażerów. Nie zważał na gniewne pomruki i uwagi za swoimi plecami. Nie mógł oderwać oczu od Eugonii.

Pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział równie cudownej kobiety jak ta, która czekała teraz na niego. Ignorując przepychających się dokoła ludzi, Cyrus zrzucił na ziemię swą torbę podróżną i wziął Eugenię w ramiona.

Minęło sporo czasu, nim podniósł wreszcie głowę.

- Czy mówiłem ci kiedyś, że gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy, pomyślałem, że wyglądasz jak kocica?

Eugenia odchyliła głowę. Oczy jej błyszczały.

- To zabawne. Kiedy ja zobaczyłam cię po raz pierwszy, pomyślałam, że wyglądasz jak twardy, nieustępliwy szeryf w jakimś starym westernie. Taki, który wjeżdża do miasteczka w samo południe i nie wyjeżdża stamtąd dopóki nie powystrzela wszystkich złoczyńców.

- Pomimo stroju?

Eugenia bawiła się guzikiem jego tropikalnej koszulki.

- Nie możesz schować się za koszulą, Colfax. Jedźmy już do domu. Ta firma od sprzątanania zrobiła świetną robotę. Co prawda w ścianie ciągle jest dziura, ale mogę z tym jakoś żyć. Nie ma już za to ani śladu krwi.

Do domu. Przez kilka sekund te dwa słowa zawładnęły całkowicie jego umysłem. Spokojnie, przywoływał sam siebie do porządku. Przecież ona na pewno nie miała tego na myśli.

Wzięła go za rękę, kiedy szli przez terminal.

- Jak poszło?

- Chandler zwołał konferencję prasową dziś po południu. Oświadczył, że ma syna, o którego istnieniu wcześniej nie wiedział. Powiedział, że z radością przyjmuje mnie do rodziny. Powiedział nawet, że udaremniłem próbę szantażu.

- Udaremniłeś?

- To takie słowo, którego używają politycy.

- Rozumiem.

- Gazety w Kalifornii będą się o tym rozpisywać przez co najmniej dwa dni. Musiałem zdać się na Chandlera. Ten gość wie, jak radzić sobie z mediami. Coś mi się wydaje, że on wygra te wybory.

- Co jeszcze powiedział reporterom? - spytała Eugenia.

- Przyjął na siebie całą odpowiedzialność za romans z moją matką. Powiedział, że bardzo żałuje, że nie odszukała go wtedy i nie powiedziała mu, że jest w ciąży. Stwierdził, że na pewno zachowałby się uczciwie, bo tego chcieliby jego rodzice.

- A co na to prasa?

- Przełknęli wszystko bez mrugnięcia okiem. Właściwie nie ma już na czym budować skandalu ani rozsiewać plotek.

- Nie bądź taki cyniczny - upomniała go Eugenia. ~ To bardzo wzruszająca historia. Wierzysz mi?

- Chyba żartujesz. - Cyrus skrzywił się. - Stary Z.E. Chandler wpadłby w szal, gdyby jego syn miał się ożenić z jakąś dziewczyną z Second Chance Springs, czyli znikąd. Na pewno próbowałby przekupić moją matkę i namówić ją do aborcji. Prawdziwym problemem dla Chandlera mógłby być mój dziadek.

Eugenia uśmiechnęła się.

- Podejrzewam, że dziadek Beau miałby kilka słów do powiedzenia w tej sytuacji.

Cyrus skinął głową.

- Ale publika kupi tę historyjkę. Chandler jest politykiem, Eugenio. Potrafi spojrzeć ci głęboko w oczy i przekonać, że powinnaś mu uwierzyć.

- To twój ojciec. Miej dla niego odrobinę szacunku. Cyrus objął ją jedną ręką i przytulił do siebie.

- Mogę powiedzieć o nim jedną dobrą rzecz.

- Mianowicie?

- Kiedy przyszło do ostatecznej rozgrywki, nie zgodził się płacić Marchowi. To warto uszanować.

- Tak. - Eugenia rzuciła mu pełne zrozumienia spojrzenie. - Warto.

Cyrus wyleciał z Los Angeles uciekając niemal sprzed nosa kilku reporterom, którzy chcieli przeprowadzić z nim wywiad. Podczas lotu do Seattle zadzwonił do Yatesa i polecił mu, by zabronił personelowi kontaktować się z dziennikarzami. Wiedział, że kiedy już wszystko wyszło na jaw, cała sprawa szybko przycichnie.

W tej chwili miał inne problemy. Ważyły się właśnie losy jego przyszłego życia. Co, do diabła, zrobi ze sobą, jeśli nie uda mu się przekonać Eugenii, że powinni być razem?

Jej samochód stał na parkingu tuż przez terminalem. Cyrus rzucił torbę na tylne siedzenie toyoty i spojrzał na Eugenię.

- Chcesz, żebym prowadził? - spytał.

- Nie, dziękuję. Miałaś dzisiaj bardzo wyczerpujący dzień. Nieczęsto człowiek spotyka utraconego w dzieciństwie ojca. Mogę więc przynajmniej zawieźć cię do domu i poczęstować piwem.

Otworzyła drzwiczki i usiadła za kierownicą.

Cyrus usiadł obok niej, zapiął pas i starał się przyzwycząić do roli kogoś, kto jest pod opieką, a nie troszczy się o innych. To były dwa długie dni, pomyślał. Był zmęczony. Bardziej niż przypuszczał.

- Kiedy wyjechałaś, miałam długą rozmowę z Tabithią - powiedziała Eugenia wyjeżdżając z parkingu. - Zgodziła się zrezygnować z wszelkich roszczeń do pucharu Hadesa.

Możesz zwrócić go prawowitemu właścicielowi. Cyrus bezskutecznie próbował rozprostować nogi.

- Namówiłaś ją do tego, co? - Dyskretnie stłumił ziewnięcie.

- Tak. - Eugenia rzuciła mu badawcze spojrzenie. - Nie wyglądasz, jakbyś był choć trochę zdziwiony, uradowany, czy chociaż wdzięczny.

Wzruszył ramionami.

- Nie martwiłem się o puchar Hadesa. Wiedziałem, że w końcu zrobisz to, co należy.

- Co!?! - Jej głos wyrażał wściekłość i niedowierzanie.

- Myślisz, że targowałam się jak przekupa w twoim imieniu, bo myślałam, że twój klient ma większe prawa do pucharu niż Leabrook?

Cyrus rozparł się wygodnie na siedzeniu, położył głowę na zagłówku i zamknął oczy. - Tak.

- To jedna wielka bzdura. Zrobiłam to, bo cię kocham.

Słyszysz mnie, Colfax? Zrezygnowałam z pucharu Hadesa dla ciebie. Nie zrobiłabym tego dla żadnego innego człowieka na całym świecie. Wydaje mi się, że powinieneś przynajmniej okazać trochę wdzięczności i uznania.

Przez ułamek sekundy wydawało mu się, że zasnął, i że te słowa to część snu. Otworzył oczy i zobaczył czerwony blask tylnych świateł samochodu, który jechał przed nimi. A więc nie śnił.

Powoli odwrócił głowę i spojrzał na Eugenię. Wpatrywała się ponuro w przednią szybę, zaciskając palce na kierownicy, jakby wyobrażała sobie, że to jego szyja.

- Czy próbujesz mi może powiedzieć, że nasz związek przekroczył już granice seksualnej obsesji? - spytał.

- A jeśli tak, to co? - warknęła.

- Byłaby to dla mnie ogromna ulga - przyznał. - Znaczyłoby to, że mogę ci wreszcie powiedzieć, że ja też cię kocham.

Zapadła cisza. Przez następnych kilka mil Eugenia wyglądała tak, jakby koncentrowała się wyłącznie na prowadzeniu samochodu. Zbliżali się już do celu, kiedy przemówiła ponownie.

- Więc co teraz zrobimy? - spytała.

Cyrus uśmiechnął się lekko, słysząc ogromne napięcie w jej głosie.

- Musimy ułożyć jakiś plan. Eugenia włączyła kierunkowskaz.

- Plan? Jaki plan?

- Nic takiego, czym musiałabyś się martwić. Przenieś główne biuro Colfax Security do Seattle i zamieszkać z tobą. Eugenia otworzyła usta, potem zamknęła je i znów otworzyła.

- Tak po prostu?

- Jestem prostym facetem. Nie lubię komplikować rzeczy bardziej niż jest to naprawdę konieczne.

Eugenia uśmiechnęła się patrząc na szosę.

- W porządku.

Dwa tygodnie później jedynym gościem nieobecnym na rozpoczęciu dorocznego przyjęcia Fundacji Leabrook był Cyrus. Poza tym wszystko szło świetnie. Muzeum Leabrook przystrojone zostało w stylu Art Deco, który świetnie pasował do wspaniałej kolekcji szkła wystawionej w jego salach. W bogato zdobionych wazach z początku lat trzydziestych umieszczono ogromne bukiety kwiatów. W rogu sali ustawił swe instrumenty kwartet, które wypełniał salę dźwiękami muzyki jazzowej. Kelnerzy, w większości aktorzy z amatorskich teatrów, roznosili tace z kieliszkami szampana. Ubrani w eleganckie czarno-białe kostiumy wyglądali jak obsługa na pokładzie transatlantyka „Aquitania” podczas rejsu przez Atlantyk w latach trzydziestych.

Jak zawsze kolekcja rzadkich i niezwykłych szkieł była główną atrakcją Leabrook. Ekspozyty błyszczały w starannie oświetlonych szklanych gablotach - delikatne, lecz mocne więzy z przeszłością, które zawsze równie mocno poruszały Eugenię. Były tam wazy z trzeciego wieku, w których egipscy kapłani przechowywali niegdyś egzotyczne olejki i maści. Po drugiej stronie sali znajdowała się buteleczka z czwartego wieku, w której rzymska matrona trzymała swoje perfumy. W innym skrzydle muzeum stały wspaniałe dwunastowieczne dzbany i butle, należące kiedyś do wyposażenia zamku jakiegoś średniowiecznego barona.

Bogato zdobione szesnastowieczne szkła z Wenecji pyszniły się w innych gablotach. W jeszcze innych błyszczały angielskie i irlandzkie kryształy z osiemnastego wieku. W nowym skrzydle, które powstało po tym, jak Eugenia została dyrektorem muzeum, znajdowało się studio sztuki współczesnej.

Eugenia przechadzała się między gośćmi. Dostosowując się do ogólnego wystroju przyjęcia, włożyła szmaragdową satynową suknię w stylu lat trzydziestych. Ogromne wycięcie z tyłu odsłaniało jej delikatne plecy. Żałowała tylko, że Cyrus nie mógł podziwiać jej w tym stroju.

Wyjechał dwa dni temu, by zwrócić puchar jego tajemniczemu właścicielowi. Zadzwoił wczoraj, by powiedzieć, że prawdopodobnie zdąży na rozpoczęcie przyjęcia, ale na dwie godziny przed wyjściem Eugenie z domu zadzwonił Quint Yates.

- Cyrus prosił, żeby przekazać pani, że trochę się spóźni - powiedział.

- Czy coś się stało?

- Nie.

- Więc dlaczego ma się spóźnić? - pytała cierpliwie Eugenia.

- Tego mi nie powiedział. - Wypełniwszy polecenie szefa, Quint Yates najwyraźniej nie widział już powodu, dla którego miałby przedłużać tę rozmowę. Odłożył słuchawkę, nie żegnając się nawet z Eugenią.

- Wspaniali goście. - Tabithia zatrzymała się obok Eugenie (spoglądała na tłum z satysfakcją. - Miałaś rację, moja droga. Jeszcze nigdy to przyjęcie nie cieszyło się takim zainteresowaniem. Doskonale utrafiłyśmy z czasem. Przyznaję, że jeszcze długo nie będę mogła pogodzić się z utratą pucharu Hadesa, ale te wszystkie znajomości powinny mi to wynagrodzić.

- Na pewno bilety na „Duch szkła” będą się sprzedawały lepiej niż kiedykolwiek - powiedziała Eugenia.

- Na pewno. Muszę powiedzieć, że ta praca Jacoba Houstona, którą przywiozłaś z Frog Cove Island,

jest zdumiewająca. Ogromnie się cieszę, że to właśnie Leabrook jako pierwsze wystawia jego rzeźby. Czy dostaniemy od niego coś więcej na wystawę?

- Nie martw się, rozmawiałam z nim wczoraj. A propos, powiedział mi, że on i Rhonda Price zamierzają się pobrać.

Tabithia zmarszczyła brwi.

- Mam nadzieję, że to małżeństwo nie będzie przeszkadzało mu zbyt w pracy.

Eugenia uśmiechnęła się szeroko.

- Nie sądzę, żeby były z tym jakieś problemy. Rhonda postanowiła zostać jego menedżerem. Ma ogromne plany na przyszłość.

- Hmm. Pewnie chce trzykrotnie podnieść ceny za jego prace.

- Co najmniej.

Eugenia zauważyła Nellie, która stała w otoczeniu kilku członków zarządu Fundacji. Podniosła kieliszek z szampanem w geście pozdrowienia. Nellie uśmiechnęła się do niej i podjęła przerwana rozmowę ze starszym, siwowłosym mężczyzną, który próbował dyskretnie zaglądać jej za dekolt.

Tabithia także patrzyła na Nellie.

- Myślisz, że zrobiliśmy dobrze, oddając jej tę pracę? Może powinniśmy byli poczekać aż jej kariera nieco się rozwinie?

- Spokojnie. Ona przyciąga wszystkich tych ważnych starszków jak magnes; przecież jest prawdziwą bohaterką. Oczywiście, że powinniśmy byli dać jej pracę. Za namową Eugenii w oficjalnej wersji wydarzeń, związanych z odzyskaniem pucharu Hadesa, zmieniono nieco rolę Nellie. Tabithia i Cyrus spierali się z nią przez jakiś czas, ale w końcu dali za wygraną. Nim policja i gazety dowiedziały się o całej historii, Nellie została odważną młodą artystką, która schowała puchar Hadesa, by chronić go przed zakusami szalonej handlarki sztuki nazwiskiem Fenella Weeks.

- Skoro mówimy już o bohaterach - powiedziała Tabithia. - Zdaje się, że widzę pana Colfaksa.

- Cyrus jest tutaj? - Eugenia obróciła się gwałtownie, czując, że jej serce wali jak szalone. - Gdzie?

- Właśnie wszedł do środka. - Tabithia z trudem ukrywała rozbawienie. - Trudno nie zauważyć jego koszuli. Zdaje się, że mówiłaś mi, że tego jednego wieczora da się przekonać i włożyć frak.

Eugenia uśmiechnęła się ciepło, widząc oślepiającą, błękitno-czerwoną koszulę w kolorowe papugi. Cyrus już ją dostrzegł i zmierzał w jej kierunku. Szedł prosto przed siebie, jakby nie zauważał tłumu, który rozstępował się przed nim jak małe łódki przed lotniskowcem. Nie odrywał spojrzenia od ukochanej.

Eugenia zmarszczyła brwi.

- Naprawdę wypożyczył frak. Wisi w szafie. Widocznie przyjechał prosto z lotniska. Przepraszam na moment. Tabithia uśmiechnęła się do niej wyrozumiale.

- Biegnij, moja droga.

Eugenia odstawiła kieliszek z szampanem i zaczęła przeciskać się przez tłum. Spotkali się w połowie drogi. Eugenia spojrzała w zielone oczy Cyrusa.

- Co cię zatrzymało?

- To. - Podał jej jakiś ciężki przedmiot, który przyniósł ze sobą. - Straciłem trochę więcej czasu niż przewidziałem, żeby przekonać mojego klienta do oddania pucharu muzeum Leabrook.

- Oddania...? - Eugenia zdała sobie sprawę, że ma szeroko otwarte usta. Spojrzała na pakunek, a potem znów na Cyrusa. Kątem oka dostrzegła, że coraz więcej głów zwraca się w ich stronę. - Mój Boże... Chcesz powiedzieć, że zgodził się oddać puchar do muzeum?

- Tak. Powiedział, że masz rację. To zbyt ważne, by leżało u jakiegoś prywatnego kolekcjonera. - Cyrus mrugnął do niej. - No i przekonałem go też, że puchar będzie bezpieczniejszy w muzeum.

Eugenia roześmiała się.

- Tabithia będzie całować ziemię pod twoimi stopami.

- Nie ma nic lepszego od zadowolonego klienta. Przepraszam, że nie miałem czasu wstąpić po frak.

- Nie martw się. Ja też byłam trochę zajęta.

- Tak?

- Kupiłam bilety na naszą podróż poślubną. - Poprawiła kołnierzyk jego kolorowej koszuli. -

Pomyślałam, że moglibyśmy pojechać na Hawaje.

Jego oczy były bardzo zielone i bardzo głębokie. Dotknął jej policzka.

- Podróż poślubna wiąże się ze ślubem.

- No tak, to chyba oczywiste, prawda?

- Rozumiem, że to oznacza „tak” w odpowiedzi na pytanie, które zadałem ci przed wyjazdem.

Uśmiechnęła się, równie szczęśliwa i spokojna jak w chwilach, gdy patrzyła w głębie jasnego, błyszczącego szkła .

- Tak.

Cyrus podał pakunek zawierający puchar Hadesa stojącemu w pobliżu mężczyźnie.

- Proszę potrzymać to przez minutkę, dobrze? Tylko proszę nie upuścić.

Przestraszony gość nerwowo pochwycił paczkę i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Co to jest?

- Takie małe coś z czwartego wieku. Dość delikatne.

Nie zważając na przerażenie i zdenerwowanie malujące się na twarzy mężczyzny, Cyrus odwrócił się do Eugenie i przyciągnął ją do siebie.

Gdy przytulał ją do swych piersi, Eugenia poczuła, że gniecie jakiś miękki przedmiot, schowany w kieszeni jego tropikalnej koszuli.

- Co to jest?

- Resztkę kanapki z tuńczykiem - wyjaśnił Cyrus. - Kupiłem ją na lotnisku, ale nie zdążyłem skończyć.

Wybuchnęła śmiechem. Zawładnęły ją niepodzielnie radość, miłość i cudowne uczucie lekkości. Szczęście pulsowało w całym jej ciele. Spojrzała w błyszczące zielone oczy ukochanego.

- Cyrusie, długo na ciebie czekałam.

- Bo poruszam się trochę wolniej niż większość ludzi. Musisz jednak pamiętać, że w końcu zawsze dochodzę do celu.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Eugenia wiedziała, że ten pocałunek zabierze ich oboje w bezpieczną, cudowną przyszłość.